

# **FAX HISTORICA**

**PERIODYK STUDENCKIEGO KOŁA NAUKOWEGO HISTORYKÓW  
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO**



**Wydawca:**

Studenckie Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu Śląskiego  
ul. Bankowa, p. 026  
40-007 Katowice

**Redaktor Naczelna:**

Patrycja Tomiczek

**Redakcja:**

Konrad Balcarek – zastępca Redaktor Naczelnej, Karol Chwastek – sekretarz Redakcji

**Opiekun naukowy Biuletynu:**

dr hab. Aleksandra Skrzypietz

**Współpraca:**

Kamil Breła

**Recenzenci numeru:**

prof. zw. dr hab. Ryszard Kaczmarek, prof. dr hab. Jerzy Sperka, dr hab. prof. UŚ Dariusz Nawrot,  
dr hab. prof. UŚ Sylwester Fertacz, dr hab. Aleksandra Skrzypietz, dr hab. Joanna Januszewska – Jurkiewicz,  
dr hab. Barbara Szczypka - Gwiazda

**Korekta:**

Patrycja Tomiczek, Konrad Balcarek, Karol Chwastek

**Skład:**

Anna Mrowiec – Redaktor techniczny Biuletynu

**Projekt logo:**

Agata Krzon – Król

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji oraz skracania tekstów

Copyright © by Patrycja Tomiczek; Studenckie Koło Naukowe Historyków UŚ w Katowicach

Publikacja będzie dostępna na stronie internetowej:

<http://prac.us.edu.pl/~sknh/fax-historica-3/>

ISSN 2391-7237

**Katowice 2015**

## SPIS TREŚCI

Słowo od Redakcji	5
-------------------	---

## ARTYKUŁY

Karol Chwastek	8
<i>Zversov – wczesnośredniowieczna zagadka Śląska</i>	
Wenesa Kaubaczyńska	24
<i>Kobiety półświatek, czyli przestępczość kobiet w Krakowie, w oparciu o analizę zapisków z Księgi kryminalnej miasta Krakowa z lat 1554 – 1625</i>	
Patrycja Tomiczek	39
<i>Angielska księżniczka na francuskim dworze</i>	
Weronika Sobik	55
<i>Przyczyny i początek procesu w Salem 1692</i>	
Gabriela Juranek	68
<i>Przemiany robe à la circassienne i jej związek z robe à la polonaise na podstawie czasopisma Galerie des modes</i>	
Kamil Kartasiński	93
<i>Postać Anny Henryki Pustowójtówny w świetle wybranych pamiętników powstańczych</i>	
Milena Szczurowska	102
<i>Mala i Niki. Krótki szkic o pewnym uczuciu</i>	

Bartosz Łukasik	115
<i>Postać Kazimiery Bujwidowej. Utworzenie oraz funkcjonowanie krakowskiej Cytelni dla Kobiet</i>	
mgr Tymoteusz Morela	125
<i>Mistrz i uczeń - księża Jan Kuboth i Józef Kubis</i>	
mgr Alicja Bartnicka	134
<i>Obóz przesiedleńczy i pracy w Potulicach jako element planu eksterminacji Polaków w latach II wojny światowej</i>	
mgr Danuta Ożarowska, mgr Michał Sapa	150
<i>Związki między Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskim wedle Trybuny Śląskiej/Trybuny Robotniczej w roku 1945</i>	

## **Drodzy Czytelnicy!**

Z wielką radością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Biuletynu Historycznego *Fax Historica*. Publikacja stanowi już trzeci zbiór tekstów młodych historyków z ośrodków akademickich w całej Polsce, co napawa nas dumą i nadzieją na dalsze wydania.

Mam ogromną przyjemność witać się z Państwem jako nowa redaktor naczelna, dlatego w pierwszej kolejności pragnę podziękować za zaufanie Kamilowi Breli, który pełnił funkcję Redaktora Naczelnego dwóch poprzednich numerów. Cel, który został mi powierzony jest wyzwaniem, wymagającym odpowiedzialności oraz pracowitości. Do naszego zespołu dołączyła Anna Mrowiec, której zadaniem jest korekta techniczna. Jestem przekonana, że pomimo dokonanych zmian, nasza współpraca w dalszym ciągu będzie układała się pomyślnie, czego dowodem będą następne numery Biuletynu.

Cieszy nas, że zainteresowania naukowe młodych badaczy są szerokie i różnorodne. Dzięki temu możemy poznawać wieloaspektowość historii na przestrzeni epok. Stosując jak poprzednio układ chronologiczny, tom otwiera artykuł Karola Chwastka, który próbuje rozwikłać zagadkę wczesnośredniowiecznej śląskiej osady. Do czasów nowożytnych przenoszą Czytelnika cztery kolejne teksty. Pierwszy z nich, Wenesy Kubaczyńskiej, podejmuje temat przestępczości kobiet w Krakowie, analizując również kwestie prawne. Drugi, mojego autorstwa, oscyluje wokół intryg i spisków na francuskim dworze Ludwika XIV. Artykuł Weroniki Sobik, poniekąd także związany z prawem, podnosi temat przyczyn i początków sławnych procesów w Salem. Gabriela Juranek zaś, pragnie poruszyć wyobraźnię Czytelnika i przenieść go w świat nowożytnej francuskiej mody. Niemniej interesujące są trzy kolejne artykuły dotyczące biografistyki XIX – wiecznych postaci. Kamil Kartasiński opisuje życie Anny Henryki Pustowójtówny, którego tłem było powstanie styczniowe. Milena Szczurowska przedstawia losy Matyldy Krzesińskiej – tancerki baletowej, a Bartosz Łukasik podejmuje ciekawy wątek utworzenia oraz funkcjonowania Czytelni dla Kobiet i związanej z jej działalnością Kazimierzy Bujwidowej. Ostatnie trzy teksty autorstwa doktorantów Nauk Humanistycznych, obejmują sfery nowszej historii. I tak, mgr Tymoteusz Morela opowiedział o relacji mistrz – uczeń na przykładzie katolickich duszpasterzy, a mgr Alicja Bartnicka przedstawiła tragiczne losy

więźniów w obozie przesiedleńczym i pracy w Potulicach w czasie okupacji hitlerowskiej. Numer zamykają rozważania na temat propagandy komunistycznej na temat Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w świetle *Trybuny Śląskiej/Trybuny Robotniczej* w 1945 roku mgr Danuty Ożarowskiej i mgr. Michała Sapy.

Życząc przyjemnej lektury, chciałabym serdecznie podziękować wszystkim Autorom za nadesłane teksty i chęć współpracy. Szczególne podziękowania należą się Recenzentom oraz Redakcji za włożony wysiłek, cierpliwość oraz rzetelność. Słowa wdzięczności kieruję także do dr hab. Aleksandry Skrzypietz, która sprawuje opiekę naukową nad Biuletynem, służąc radą i wskazówkami.

Mam nadzieję, że trzeci tom Biuletynu Historycznego *Fax Historica* spotka się z Państwa pozytywnym przyjęciem. Osobiście cieszy mnie, że mogliśmy opublikować teksty dotyczące różnych epok historycznych. Życzę Państwu oraz Redakcji, aby taka tendencja się utrzymała w kolejnych numerach. Gorąco zachęcam do lektury i poznawania ciekawych wątków z przeszłości.

Patrycja Tomiczek

# Artykuły

### *Zversov - wczesnośredniowieczna zagadka Śląska*

W badaniach nad historią wczesnego średniowiecza w Polsce wiele kwestii wciąż pozostaje zagadką, które próbują tłumaczyć lepsze lub gorsze teorie. Niektóre z nich zaprzatają umysły badaczy od dziesiątek lat i dziś wydaje się, że wcale nie jesteśmy bliżej rozwikłania różnych pojawiających się co i rusz problemów.

Jedną z takich, pełnych kontrowersji zagadek wczesnego średniowiecza, jest osada o nazwie Zversov. Po raz pierwszy pojawiła się na kartach bulli papieża Innocentego II z 7 lipca 1136 roku. Znajdujemy tam następującą wzmiankę: *wieś Zversov pod Bytomiem – z chłopami, kopaczami srebra i dwoma karczmami, podlegająca władzy sądowej arcybiskupa...* (*Item villa a Bitom que Zversov dicitur cum rusticis argenti fossoribus et cu duabus tabernis nonnisi ad archiepiscopi pertinet iurisdictionem*)<sup>1</sup>.

Dokument wydany w Pizie, zwany także bullą gnieźnieńską, wymienia dochody arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Nie został on wydany przypadkowo. W latach trzydziestych XII wieku, wybuchł pomiędzy Bolesławem Krzywoustym a królestwem niemieckim Lotara III konflikt, który dotyczył zlikwidowania odrębności polskiej organizacji kościelnej. Sprawą kierował bliski i bardzo ambitny współpracownik króla niemieckiego Norbert - arcybiskup magdeburski, który odświeżył pretensje Magdeburga do panowania nad całością ziem polskich. Powyższa kwestia wpisywała się w dążenia do ograniczenia wpływów Bolesława Krzywoustego, który nosił się z zamiarem koronacji, a także parę lat wcześniej podbił Pomorze, do którego pretensje rościli sobie także Niemcy.

4 kwietnia 1133 roku w dniu koronacji królewskiej Lotara III, kancelaria papieska wystawiła dokument, który oddawał pod władzę Magdeburga wszystkie diecezje podległe dotychczas Gnieznu, które spadło do rangi biskupstwa. Nota bene, doku-

---

<sup>1</sup> *Codex diplomaticus Majoris Poloniae*, wyd. Kazimierz Raczyński, (dalej cyt.: CDMP), Poznań 1840, nr 1, s. 4; J. Drabina, J. Horwat, Z. Jedynak, *Bytom średniowieczny. Przekazy źródłowe 1123-1492*, Opole 1995, nr 2, s. 26-29 (tekst w tłumaczeniu na język polski); *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, oprac. Zofia Kozłowska-Budkowa, Kraków 2006, z. 1, nr 31, s. 90-92.



ment ten został sporządzony na polecenie ówczesnego papieża – Innocentego II, tego samego, który trzy lata później wydał bullę gnieźnieńską.

Bolesław Krzywousty oczywiście nie mógł łatwo pogodzić się z wynikiem polityki swoich oponentów, bowiem w omawianym okresie państwo bez własnej organizacji kościelnej traciło część swojej niezależności. Nie wiadomo dzisiaj, czy istniały jakieś zabiegi mające na celu storpedowanie zamierzeń Norberta, choć jest to dość mało prawdopodobne z racji pełnego zaangażowania Bolesława w wojnie z Węgrami i Czechami. Jednak do zaleceń dokumentu z 1133 roku książę nie miał zamiaru się podporządkowywać. Również we wcześniejszym niestawieniu się polskich biskupów na sąd papieski (mimo wezwania) można upatrywać się działalności Bolesława Krzywoustego. Widocznie książę przyjął taktykę, że nie ustąpi w sprawie polskiej organizacji kościelnej, dopóki ktoś siłą na nim tego nie wymusi.

Taktyka ta przyniosła efekty. Rok później, w 1134, zmarł ambitny arcybiskup gnieźnieński Norbert. Jego następcą został Konrad z Kwerfurtu, bliski krewny Lotara, który jednak bardzo szybko doprowadził do załagodzenia zatargu wywołanego przez jego poprzednika. Wydawać się mogło, że i niemiecki nacisk na Polskę zelżał. Bolesław wystarał się u papieża Innocentego II o cofnięcie dokumentu z 1133 roku. Lotar III przystał na tę propozycję, w zamian za złożenie mu hołdu z Rugii i Pomorza. To właśnie dzięki zgodzie króla niemieckiego i arcybiskupa magdeburskiego Bolesław może zawdzięczać powodzenie powziętych kroków w kurii w kierunku unieważnienia dokumentu anulującego odrębność polskiej organizacji kościelnej.

Wydana w 1136 roku bulla papieska poświadczająca dochody arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przekreślała jakiegokolwiek wątpliwości co do jego niezależności i w ten sposób rozumiana być musi jako naturalna konsekwencja zatargu powstałego na początku lat trzydziestych XII wieku, zapoczątkowanych przez arcybiskupa Norberta. Jednak dokument ten jest jednoznacznym dowodem, że księciu Bolesławowi Krzywoustemu udało się wyjść z konfliktu zwycięsko. Od tej pory nikt już nie sankcjonował odrębności polskiego kościoła.

Sam dokument bulli gnieźnieńskiej, który dotrwał do naszych czasów, jest średniowiecznym fałszerstwem powstałym po 1139 roku<sup>2</sup>. Jednakże wszystkie informacje przemawiają za tym, że istotnie papież Innocenty II wydał w roku 1136 jakiś przywi-

---

<sup>2</sup> K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Kraków 2010, s. 363.

lej dla arcybiskupstwa w Gnieźnie. Treść przywileju wydanego pierwotnie musi pozostać jednak tajemnicą.

Tekst kopii dokumentu wydanego przez papieża prawdopodobnie spisany został w Gnieźnie przez kancelarię arcybiskupią, która chciała w ten sposób zabezpieczyć się przed zachłannością osób świeckich. Najprawdopodobniej spisany został stan uposażenia arcybiskupstwa sprzed roku 1145, gdyż nie wymienia miejscowości Gory, nadanej Gnieznu w tym roku<sup>3</sup>.

Bulla wymienia miejscowości na całym terenie ziem polskich, z których arcybiskupstwo czerpało dochody. Wśród nich, widnieje także badany przez nas Zversov, leżący pod Bytomiem. Jaka to miejscowość i gdzie się znajdowała do dziś pozostaje zagadką. Próbowano rozwikłać ją na wiele rozmaitych sposobów, co sprawia, że odbiorca stykający się z problemem po raz pierwszy zostaje przytłoczony ilością i wielorakością stworzonych teorii i hipotez. Celem niniejszego artykułu jest uporządkowanie tej kwestii poprzez przytoczenie wszystkich opinii oraz próba krytycznego ocenienia ich wartości

Dosyć wczesna datacja dokumentu sprawia, że budowanie poszczególnych teorii dotyczących identyfikacji Zversova jest, szczególnie dla badaczy dziejów poszczególnych regionów i miast, łakomym kąskiem. Identyfikacja miejscowości wymienionej w bulli gnieźnieńskiej z jakąkolwiek dzisiejszą miejscowością, rzucałoby zupełnie nowe światło na jej początki. Pierwsze wzmianki dotyczące większości wsi czy miast na dzisiejszym Górnym Śląsku występują w dużo późniejszym okresie.

Do dzisiaj powstało łącznie osiem różnych teorii identyfikujących Zversov z miejscowościami leżącymi w bliższej lub dalszej okolicy Bytomia. Są to: Siewierz, Repety, Świerklaniec, Strzybnica, Siersza pod Chrzanowem, Piekary Śląskie, Chorzów i Bytom (kolejność dowolna).

By móc zacząć snuć hipotezy, trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy sytuacja w przedstawionym fragmencie bulli gnieźnieńskiej odpowiada sytuacji z XI/XII wieku. Tekst dokumentu odnosi się do miejscowości Bytom, którą to miejscowość wskazuje jako główny punkt orientacyjny dla okolicznych terenów. Wobec powyższego, z pewnością ta osada nie mogła powstać w tym samym co bulla roku 1136, bądź kilka lat wcześniej. Jej początków należy doszukiwać się jeszcze w poprzednim wieku.

O ile jednak próba identyfikacji Zversova nastrecza nauce wielu kłopotów,

---

<sup>3</sup>Tamże, s. 364.

to powstanie osady w Bytomiu w okresie, o którym mowa jest pewne. Mówią o tym wykopaliska archeologiczne, które dowiodły, że na terenie dzisiejszego wzgórza św. Małgorzaty istniał wczesnopiastowski gród już w początkach XI wieku<sup>4</sup>. Funkcjonowanie grodu, który leżał dodatkowo na przebiegu ważnej drogi handlowej łączącej wschód z zachodem, świadczy o istnieniu bliżej nieokreślonej władzy książęcej. Pozwala to wysnuć hipotezę, że na terenie grodu funkcjonowała kasztelania. Fakt ten byłby uzasadniony, biorąc pod uwagę istnienie na terenie Bytomia kościoła, wybudowanego najpóźniej w latach sześćdziesiątych XII wieku. Wiadomo też, że powstawanie kościołów było ściśle związane z istnieniem znacznie wcześniejszej władzy administracyjnej w grodzie. Dane z bulli Innocentego II odpowiadają więc sytuacji z początków XII wieku. Pozwala to na wysunięcie dalszych hipotez, które mają na celu identyfikację Zversova z jakąś współczesną miejscowością.

Chronologicznie rzecz biorąc, Zversov po raz pierwszy został zidentyfikowany jako Siewierz. Propozycja ta istnieje w nauce już od przeszło stu czterdziestu lat. Stworzył ją Kazimierz Raczyński w 1840 roku, który zapisał lakoniczną informację, że Zversov to być może Siewierz, koło Bytomia. (Forsan Siewierz prope Beuthen in superiori Silesia)<sup>5</sup>. Istotnie, w tamtym okresie Siewierz leżał w kasztelanii bytomskiej.

Propozycję tę powtórzył Jan Warężak w 1929 roku podając argument, że Siewierz leżał w zagłębiu górniczym srebronośnej galeny<sup>6</sup>. Wyżej wymienione opinie przyjął za słuszne także Stanisław Korusiewicz, badacz dziejów Siewierza<sup>7</sup>, na którym oparto się wydając broszurę poświęconą Siewierzowi<sup>8</sup>. Takiego samego zdania był również Andrzej Nowakowski, który przyjął za słuszną argumentację poprzedników, identyfikując bez cienia wątpliwości obydwie miejscowości<sup>9</sup>. Zdzisław Noga także przychylił się do teorii identyfikującej Zversov z Siewierzem, jednak czynił to już z dużą dozą ostrożności, idąc za Henrykiem Łowmiańskim,<sup>10</sup> który twórczo rozwinął argumentację zwolenników Siewierza. Miejscowość ta leżała bowiem na ważnym we wczesnym średniowieczu szlaku

---

<sup>4</sup> J. Szydłowski, *Bytom pradzieje i początki miasta*, Bytom 1966, s. 15.

<sup>5</sup> CDMP, s. 4, nr 1.

<sup>6</sup> J. Warężak, *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w średniowieczu z uwzględnieniem stosunków gospodarczych w XIV i XV w.*, Warszawa 1929, s. 14.

<sup>7</sup> S. Korusiewicz, *Dzieje księstwa siewierskiego i Siewierza do roku 1900*, Piekary Śląskie 1990, s. 15.

<sup>8</sup> A. Rok, H. Wysocki, *730 lecie nadania praw miejskich Siewierzowi*, Siewierz 2006, s. 5-6.

<sup>9</sup> A. Nowakowski, *Dzieje ustroju i prawa księstwa siewierskiego*, Warszawa 1993, s. 14.

dla państwa polskiego: Gniezno - Kraków. Łączył on władzę świecką z duchowną, gońcy więc musieli tym traktem podążać nader często. Dla arcybiskupstwa w Gnieźnie istotnym więc było utrzymywać wpływy w osadach leżących na tym szlak<sup>11</sup>. Do identyfikowania Zversova z Siewierzem przychyliła się także Irena Cieślowska<sup>12</sup>.

Badacz dziejów osadnictwa, doktor Jacek Laberschek twierdzi, że cała dyskusja dotycząca położenia Zversowa spowodowana jest przez pisarza sporządzającego dokument, który pominął po literze „z” literę „e”, co było wówczas całkiem możliwe.<sup>13</sup> W takim przypadku nazwa brzmiałaby „Zeversow”, co, zdaniem doktora Laberscheka, naprowadzałoby współczesnego czytelnika na Siewierz. Byłoby to interesującym uzupełnieniem teorii o identyfikacji Zversova z Siewierzem, gdyż błędy w transliteracji słowiańskich nazw na łacinę musiało naturalnie sprawiać spore kłopoty ówczesnym pisarzom, co prowadziło do jakże twórczych efektów<sup>14</sup>.

Jedną z największych zalet tezy o identyfikowaniu Zversova z Siewierzem musi być niewątpliwie wzmianka z dokumentu kardynała Idziego z 1123-1125 roku, w którym wymienia on Seuor, jako osadę z nowym targowym, jedną jatką, oraz jedną karczmą<sup>15</sup>. Źródłowe początki osady są więc bardzo wczesne. Praktycznie żadna z powstałych teorii identyfikujących Zversov z poszczególnymi osadami nie może poszczycić się takim argumentem, za wyjątkiem oczywiście Bytomia. Pierwsze źródłowe wzmianki: Rept, Sierszy, Piekar Śląskich, Świerklańca, czy też Strzybnicy, są datowane na okres zdecydowanie późniejszy. Nie jest to jednakże jeszcze wystarczający powód, by uznać argumentację za słuszną.

Dla przykładu – Szydłowski, twórca teorii o identyfikacji Zversova z Bytomiem lub jakąś z osad położonych w najbliższym sąsiedztwie bytomskiego grodu (do

<sup>10</sup> Z. Noga, *Osadnictwo i stosunki własnościowe w księstwie siewierskim do 1790 roku* [w:] *Siewierz, Czeladź, Koziegłowy, studia z dziejów księstwa Siewierskiego*, pod red. F. Kiryka, Katowice 1994, s. 175; Tenże, *Słownik miejscowości księstwa siewierskiego*, Katowice 1994, s. 126.

<sup>11</sup> H. Łowmiański, *Początki Polski* t. 6, cz. 1, Warszawa 1985, s. 349.

<sup>12</sup> I. Cieślowska, *Taberna wczesnośredniowieczna* [w:] *Studia wczesnośredniowieczne*, t. 4, Warszawa-Wrocław 1958, s. 166.

<sup>13</sup> J. Laberschek, *Z dziejów Siewierza* [w:] *Siewierz – Czeladź – Koziegłowy*, pod red. F. Kiryka, Katowice 1994, s. 135. Na powyższą argumentację powołuje się także: J. Rajman, *Pogranicze śląsko-małopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998, s. 274.

<sup>14</sup> O czym więcej na stronie siódmej.

<sup>15</sup> S. Korusiewicz, *Dzieje księstwa...*, s. 15.

teorii tej przejdę jednakże później) jednoznacznie odrzuca tezę o Siewierzu. Zdaniem badacza wprost nic nie przemawia za jej poprawnością. Dla jej potwierdzenia wyprawiona została szczegółowa analiza znaczenia słowa *ante Bitom*, które jak wyjaśnił badacz, oznacza najbliższe sąsiedztwo, a więc miejscowość leżącą tuż obok miasta<sup>16</sup>. Słowo *ante*, jak wykazuje Szydłowski podpierając się słownikiem, oznaczało w średniowieczu miejscowość położoną w najbliższej, bezpośredniej bliskości wzmiankowanej osady. Było to i jest po dziś dzień główny zarzut w stosunku do teorii identyfikującej Zversov z Siewierzem. Siewierz bowiem jest oddalony od Bytomia o około trzydzieści kilometrów. Idąc za opinią Szydłowskiego, nie pozostaje nam nic innego jak wrzucić teorię o Siewierzu między bajki. Czy koniecznie?

Leszek Pudłowski w latach dziewięćdziesiątych doszedł do odmiennych wniosków. Otóż analizując tekst bulli Innocentego II stwierdził, że niekoniecznie słowo *ante* w początkach XII wieku musiało oznaczać tylko najbliższą okolicę. Przykładem niech będzie wieś Manina, leżąca pod Sandomierzem, a przez piszącego dokument papieski określona przyimkiem *ante* (*Item Manina ante castellum Zandomir*)<sup>17</sup>. Problem polega na tym, że Manina wcale nie leży tuż obok Sandomierza, a w odległości ponad czterdziestu kilometrów<sup>18</sup>! Czyżby więc istotnie *ante Bitom* znaczyło w tym przypadku miejscowość bezpośrednio pod Bytomiem? Niekoniecznie.

W tamtym okresie bowiem, kiedy siatka osadnicza była jeszcze słabo rozwinięta, położenie osad leżących w poszczególnych kasztelaniach określano na podstawie miejscowości kasztelańskiej. Na omawianym przez nas terenie był to oczywiście Bytom. Dodatkowo, w latach trzydziestych XII wieku Siewierz był integralną częścią kasztelanii bytomskiej, dlatego określenie *ante Bitom* mogło się w tym wypadku odnosić do Siewierza, mimo że leżał na zupełnie innych szlakach handlowych i był położony dzień lub dwa drogi od Bytomia.

Przed Szydłowskim identyfikację Siewierza ze Zversovem próbowano odrzucić już w 1880 roku. Niemiecki badacz, Grünhagen, kiedy wydawał źródła dotyczące wczesnego średniowiecza w siódmym tomie *Codex diplomaticus Silesiae* dał wyraz, że jest przeciwny pomysłowi Raczyńskiego z 1840 roku (*schwerlich Siewierz, wie Raczynski*

---

<sup>16</sup>J. Szydłowski, *Bytom pradzieje...*, s. 111-112.

<sup>17</sup>CDMP, s. 4, nr 1.

<sup>18</sup>L. Pudłowski, *Początki Chorzowa [w:] Chorzów w kulturze śląska*, Chorzów 1997, s. 21.

erklärt oraz dalej: *der unzulängliche Abdruck bei Raczynski CDMP...*)<sup>19</sup>.

Jan Wareżak, wspominany na początku badacz, który w 1929 roku zidentyfikował Zversov z Siewierzem jedynie na argumencie, że ten ostatni leży w zagłębiu górniczym, wydaje się zbyt prostym uproszczeniem. Osad, które leżały w tamtym okresie na terenie zagłębia górniczego było więcej niż tylko Siewierz. Jednakże biorąc pod uwagę argumenty wysuwane także przez innych badaczy, teoria ta nie wydaje się być nieprawdopodobną.

Na przeszkodzie identyfikacji Siewierza z Zversovem stoją także najstarsze znane nam wariacje jego nazwy, są to: Seuor (1125-1126), Zsevor (1233), Sewor (1304), De Sewerz (1334-1342) czy De terra Sewerensi (1388)<sup>20</sup>. Na powyższym przykładzie da się dostrzec interesującą zależność: wszystkie wersje kończą się na literę „r”, lub „rz” dokładnie tak, jak ma to miejsce w dzisiejszych czasach. Lekcja Zversov z końcówką ov, czy odcyfrowując z łaciny słowiańskie brzmienie „ów”, wydaje się więc być tutaj błędna. Czyżby jeszcze jeden błąd pisarza, jak chciałby tego doktor Laberschek? Wydaje się, że na długo jeszcze pozostanie to zagadką.

Hipoteza o Siewierzu posiada co prawda swoje mankamenty, jednak w gruncie rzeczy wydaje się być przekonująca. Przejdźmy zatem do innych teorii. Kolejną miejscowością którą próbuje się zidentyfikować ze Zversovem jest Siersza pod Chrzanowem<sup>21</sup>. Z taką teorią wyszedł Karol Buczek pod koniec lat pięćdziesiątych. Argumentował on, że choć Siersza od XIII wieku leżała w obrębie kasztelani chrzanowskiej, to wcześniej przynależała do kasztelani bytomskiej. Wobec czego, jak wyżej zostało wspomniane, w świadomości ówczesnych mogła być podana jako leżąca koło Bytomia. Ponadto, w Sierszy znajdowały się w średniowieczu pokłady rudy srebra, które według badań archeologicznych były eksploatowane w tej okolicy co najmniej od pierwszej połowy XIII wieku. Wobec tego dokument ten, przesuwałby datację o sto lat wstecz. Za identyfikacją z Sierszą opowiedział się także Stanisław Rospond<sup>22</sup>.

Oczywiście z taką propozycją identyfikacji od razu nie zgodził się Szydłow-

<sup>19</sup> *Codex Diplomaticus Silesiae*, wyd. C. Grünhagen, Breslau 1884, (dalej cyt.: CDS), t. 7, cz.1, nr 23, s. 28.

<sup>20</sup> K. Rymut, *Nazwy wsi i miast dawnego księstwa siewierskiego [w:] Siewierz, Czeladź, Koziegłowy, Studia z Dziejów Księstwa Siewierskiego*, pod red. F. Kiryka, s. 44.

<sup>21</sup> K. Buczek, *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1958, s. 68.

<sup>22</sup> S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984, s. 48.

ski, gdyż trzeba pamiętać, że Siersza jest oddalona od Bytomia o około czterdzieści cztery kilometry, czyli jeszcze dalej niż Siewierz. W XII wieku istniało przecież kilka miejscowości położonych znacznie bliżej Sierszy, jak choćby Będzin (około dwadzieścia osiem km), czy Olkusz (około trzynaście km). Wobec jednak najnowszych wyników badań, które przyjęliśmy za słuszne, argumentację taką trzeba odrzucić jako błędną.

Oprócz tego, idąc za hipotezą niektórych badaczy, lekcję Zversov należy odczytywać jako miejscowość o nazwie Sierszów, jak czyni to Stanisław Rospond<sup>23</sup>. Od takiego odczytania nazwy Zversov już blisko do Sierszy. Pudłowski jednakże, po wnikliwej analizie stwierdził, że takie odczytanie lekcji Zversov wydaje się być błędne<sup>24</sup>. Jego zdaniem, w przypadku gdybyśmy pokusili się przyjęcie propozycji Rosponda za prawidłową, piszący bullę gnieźnieńską musiałby zapisać nazwę Sierszów jako Zersov. Bez *v* jako drugiej litery.

Zresztą, pisownia słowiańskich nazw po łacinie, szczególnie w średniowieczu jest tematem dosyć kontrowersyjnym. Nie było wówczas bowiem żadnej jedynie słusznej wykładni, która pomagałaby zapisującym zachować konsekwencję w oddawaniu słowiańskich nazw. I tak miejscowość, którą znamy dzisiaj jako Chorzów próbowano zapisywać m. in. Chareu (1257), Carow (1326), Cargow (1334)<sup>25</sup>. Dla przykładu podamy także miejscowość Chomiąza, którą próbowano barwnie oddać na kartach łacińskich zapisów jako: Comesa (1235), Kumeyse (1319), czy Kmeneise (1425)<sup>26</sup>. Natomiast wieś o nazwie Chełmiec starano się przetłumaczyć jako m.in.: Cholme (1202), Helmec (1218), Holmenicz (1316)<sup>27</sup>, a Dębowiec jako: Dambouczal (ok. 1300), czy Dubowecz (1440)<sup>28</sup>.

Na powyższym przykładzie widać, że zasadniczo nie jesteśmy dzisiaj w stanie stwierdzić jednoznacznie w jaki sposób odczytywać łacińskie zapisy miejscowości słowiańskich. Generalnie można wyodrębnić parę prawidłowości, jednak nie koniecznie muszą się one zgadzać w każdym z przypadków. Skupimy się na miejscowości, która in-

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 48.

<sup>24</sup> Leszek Pudłowski przeprowadza szeroką krytykę takiego odczytywania nazwy Zversov tłumacząc że przy odczytaniu łacińskiej wersji jako Sierszów, musiałaby być ona zapisana jako Zersov. Por.: L. Pudłowski, *Początki Chorzowa...*, s. 21-23.

<sup>25</sup> S. Rospond, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 2, Warszawa-Wrocław 1985, s. 19.

<sup>26</sup> Tamże, s. 19.

<sup>27</sup> Tamże, s. 8.

<sup>28</sup> Tamże, s. 101.

interesuje nas w niniejszej rozprawie. I tak, w łacińskiej literacji Zversov końcówkę *ov* można utożsamiać z dzisiejszym *ów*. To raczej nie budzi zastrzeżeń. Pójdźmy jednak dalej. Litery *r* i *s* w takim zestawieniu jak w przypadku Zversova można odczytywać jako słowiańskie *rsz*, czy *rz*. Samogłoska *e* zaraz po *v* najprawdopodobniej powinna być odczytana jako *wie*, natomiast początkowa litera *z* w tym przypadku daje dość szerokie pole do popisu, gdyż można zapisać ją jako słowiańskie *z*, *s*, bądź *s*<sup>29</sup>.

Do dzisiaj powstało już kilka propozycji, w jaki sposób tłumaczyć pojawiającą się na kartach bulli Innocentego II nazwę Zversov. I tak, wyżej wymieniony Stanisław Rospond, zaproponował odczytanie łacińskiej lekcji interesującej nas nazwy jako Sierszów<sup>30</sup>. Propozycja ta została skrytykowana przez Leszka Pudłowskiego, który stwierdził, że w przypadku takiego odczytania Zversov powinien być raczej zapisany jako Zersov. Bez litery *v*, faktycznie można by tak odczytać interesującą nas nazwę.<sup>31</sup> Dalej idąc, próbowano odczytać nazwę Zversov jako Wierszów<sup>32</sup>. Karol Maleczyński zaproponował odczytanie Zversova jako Świerzów, natomiast Dubiel i Pudłowski zaproponowali Zwierzów<sup>33</sup>. Pudłowski tłumaczył, że charakterystyczny w tym przypadkach sufix *ów* świadczący o formie dzierżawczej nazwy, mógł wywodzić się od jakiegoś założyciela lub właściciela osady, który nazywał się Zwierz. Imię to wydaje się być poprawne w świetle dowolności z jaką w średniowieczu nadawano imiona lub przezwiska. Zwierzów można także zastąpić bardziej rozpowszechnioną na ziemiach polskich nazwą Zwierzyniec, która według jego wyliczeń funkcjonuje do dzisiaj w ponad czterdziestu różnych miejscach w Polsce. Natomiast najczęściej badaczy odczytuje Zversov jako Zwierszów i są to: Jerzy Szydłowski<sup>34</sup>, Witold Taszycki<sup>35</sup> oraz Irena Cieślowska<sup>36</sup>.

Zastanówmy się, czy wobec takiego dysonansu poznawczego można wyróżnić jakiś jeden, wiodący sposób odczytania nazwy Zversov. Niewątpliwie trzeba przy-

---

<sup>29</sup> L. Pudłowski, *Początki Chorzowa...*, s. 22-23.

<sup>30</sup> S. Rospond, *Słownik etymologiczny...*, s. 48; J. Szydłowski, *Bytom pradzieje...*, s. 111.

<sup>31</sup> L. Pudłowski, *Początki Chorzowa...*, s. 22.

<sup>32</sup> S. Rospond, *Słownik etymologiczny...*, s. 48.

<sup>33</sup> P. Dubiel, *Kartki z dziejów Chorzowa* [w:] *Przegląd Zachodni*, R.8: 1952 nr 1/2, s. 269; L. Pudłowski, *Początki Chorzowa...*, s. 22-23.

<sup>34</sup> J. Szydłowski, *Bytom pradzieje...*, s. 111.

<sup>35</sup> *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, Wrocław 1975, wyd. 5, s. 21.

<sup>36</sup> I. Cieślowska, *Taberna wczesnośredniowieczna...*, s. 167.



znać, że w świetle tego, co zostało zapisane wyżej, najbardziej prawdopodobne są: Zwierzów, Zwierszów i Świerszów. Jednak zapisywanie słowiańskich nazw pismem łacińskim jest tematem tak niejednoznacznym, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić ze stuprocentową pewnością, że któraś z wymienionych propozycji jest pewna. Tyczy się to także odczytaniu lekcji Zversov jako Sierszów. Dlatego powyższego argumentu potwierdzającego teorię o Sierszy nie można jednoznacznie odrzucić. Argument tyczący się eksploatacji srebra w okolicy Sierszy jest oczywiście niezbędny, jak w każdej teorii biorąc pod uwagę, że w Zversovie mieli znajdować się kopalnie srebra. Istnieje także próba identyfikacji Zversova z Reptami. Karol Maleczyński stwierdził, że być może Zversov to współczesne Repty<sup>37</sup>. Jest to miejscowość leżąca pod Tarnowskimi Górami, czyli w bliskim sąsiedztwie Bytomia. Jest pewnym, że na tych terenach wydobywano srebro, jak w całym pasie pomiędzy Bytomiem a Tarnowskimi Górami. Dodatkowo, Repty mają stosunkowo wczesną proveniencję, bowiem po raz pierwszy występują w bulli Innocentego III w 1201 roku.

Ta teoria nie posiada jednak żadnych innych argumentów. Jest oczywistym, że nazewnictwo osady nijak ma się do wymienionego w 1136 roku Zversova. Można wysnuwać wnioski, że być może nazwa osady uległa zmianie, co było częste w tamtym okresie. Jednak w takim przypadku z pewnością znalazłyby się jakieś źródłowe wzmianki na ten temat, gdyż wcześniejsze nazwy bardzo często funkcjonowały także w okresie późniejszym, choćby jedynie w nazewnictwie nieformalnym. Zmiana nazwy, która dokonałaby się w ciągu zaledwie siedemdziesięciu lat, musiałaby odcisnąć swój ślad w źródłach. W naszym odczuciu teoria ta zbudowana została na zbyt skromnych argumentach.

Kolejna teoria, którą omówię wysunięta została zaraz po wojnie przez Kostrzewskiego, który twierdził, że kopalnie z bulli Innocentego II mogły istnieć w Strzybnicy – dzielnicy Tarnowskich Gór<sup>38</sup>. Wniosek został wysnuty na podstawie nazwy miejscowości wywodzącej się od ludowej formy srebra, tj. strzybło, strzybro. Zdanie o identyfikowaniu Zversova ze Strzybnicą, na podstawie etymologii i kopalniach srebra i ołowiu koło Bytomia powtórzone zostało w Słowniku starożytności słowiańskich, pod redakcją Kowalenki, Labudy i Lehra-Spławieńskiego<sup>39</sup>.

---

<sup>37</sup> *Historia Śląska*, pod red. K. Maleczyńskiego, t. 1, cz. 1, Wrocław 1960, s. 176.

<sup>38</sup> J. Kostrzewski, *Kultura prapolska...*, s. 22.

<sup>39</sup> *Słownik Starożytności Słowiańskich*, pod red. Władysława Kowalenki, Gerarda Labudy i Tadeusza Lehra-Spławieńskiego, t.2, cz. 1, s. 144.

Archeologia dowiodła, że na terenie Strzybnicy rozpoczęto wydobycie srebra już w okresie wczesnopiastowskim. Identyfikowanie więc powyższej osady na tej podstawie byłoby o wiele słuszniejsze, niż choćby przykład Sierszy, gdzie archeologia dowiodła kopalnictwa srebra dopiero od XIII wieku. Działa to naturalnie na plus hipotezy łączącej Zversov ze Strzybnicą<sup>40</sup>. Mimo wszystko w nauce również i ta teoria została zarzucona przez Szydłowskiego<sup>41</sup>, a później także Żydka<sup>42</sup>, z powodu zbyt skromnej ilości argumentów przemawiających za jej słusnością. Ani bowiem w kwestii językowej Strzybnica czy strzybło vel strzybro ze Zversovem nie wydaje się mieć wiele wspólnego, ani też brak powodów, dla których osada o tak wielkim znaczeniu w okolicy (wzmiankowane dwie tawerny) nagle by je straciła, bez odnotowania tego w źródłach. Pytanie jest również takie, czy na terenie osady, która nie leżała na żadnym ważnym przebiegu handlowym, a od najbliższego szlaku oddalona o około siedem kilometrów mogłyby powstać dwie karczmy w pierwszej połowie XII wieku.

Całkiem niedawno został zaproponowany przez wydawców źródeł do Bytomia średniowiecznego, Świerklanie<sup>43</sup>. Niestety nie podają za tą identyfikacją żadnych argumentów. Zastanówmy się więc nad słusnością takiej hipotezy. Otóż po pierwsze, z pewnością był to obszar wydobycia srebra. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości z racji faktu, że cały teren pomiędzy Tarnowskimi Górami a Bytomiem obfituje w tenże kruszec. Po drugie, wiadomo, że w XIV wieku powstał tutaj zamek. Po trzecie, pierwsze pisane dokumenty pochodzą dopiero z XVI wieku (1507)<sup>44</sup>. Chcąc więc popierać tę teorię, trzeba liczyć się z dziurą w źródłach rzędu trzech, czterech wieków. Wydaje się to być miarą zdecydowanie zbyt długą. Po czwarte, Świerklaniec nie leżał na trasie ważnego szlaku handlowego: Kijów - Praga X-XII wieku, ani na żadnym innym istotnym szlaku, który byłby przyczynkiem do powstania na terenie osady aż dwóch karczem.

Pomysł identyfikowania Zversova z Świerkłańcem wydaje się bardzo mało prawdopodobny ze względu na skąpą ilość argumentów przemawiających za jego słusnością. Ani bowiem nazwa Świerklaniec nie jest zbliżona do Zversov (nawet biorąc pod uwagę warunki wczesnośredniowieczne!), ani nie posiadamy najmniejszych nawet do-

<sup>40</sup> J. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, s. 261; *Przewodnik po województwie śląskim*, Katowice 1939, s. 256.

<sup>41</sup> J. Szydłowski, *Bytom pradzieje...*, s. 111.

<sup>42</sup> K. Żydek, *Od Pecare...*, s. 26.

<sup>43</sup> J. Drabina, J. Horwat, Z. Jedynak, *Bytom średniowieczny przekazy źródłowe (1123-1492)*, Opole 1985, s. 29.

<sup>44</sup> S. Rospond, *Słownik etymologiczny...*, s. 390.

wodów, które świadczyłyby o osadnictwie na tym terenie już w pierwszej połowie XII wieku. Wobec powyższego, propozycja identyfikowania Zversova z Świerklańcem powinna zostać definitywnie odrzucona.

Przejdźmy więc do kolejnej z teorii, która identyfikuje Zversov z Chorzowem. Jest ona dość stara, gdyż już w 1863 roku stworzył ją Gramer, w swojej kronice miasta Bytomia<sup>45</sup>. Później w 1900 roku powtórzył ją Wutke, argumentując, że Chorzów leży ledwie pięć kilometrów od Bytomia<sup>46</sup>. Za Wutkiem tezę o Chorzowie poparli także inni badacze, tacy jak Krause w 1939 roku<sup>47</sup> oraz dość niedawno Maleczyński, choć ten był skłonny również identyfikować Zversov z innymi miejscowościami<sup>48</sup>.

Swego czasu była to bardzo popularna teoria. Aż do momentu, gdy Szydłowski po konsultacjach z geologami doszedł do wniosku, że na terenie Chorzowa nigdy nie było eksploatacji srebra, a miasto to leży parę kilometrów poza zasięgiem bytomskiej nieckiej kruszcowej<sup>49</sup>. Do tego zdania przychyliła się większość współczesnych badaczy, choć zdarzały się też głosy sprzeciwu, wobec takiego postawienia sprawy.

Jednak, jeszcze kilkadziesiąt lat temu, teoria o identyfikacji Chorzowa ze Zversovem była na tyle popularna, że prezydent Chorzowa w 1983 roku zwrócił się do znanego mediewisty Jerzego Wyrozumskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego z pytaniem, czy wobec dokumentu z 1136 roku miasto Chorzów może obchodzić za trzy lata swój wielki 850 letni jubileusz. Odpowiedź Wyrozumskiego, w której odwoływał się także do językoznawców, była jednoznacznie negatywna.

Nie brakowało w dawniejszych czasach opinii, jak na przykład Dubiela, które opierając się jedynie na bulli gnieźnieńskiej głosiły, że na terenie Chorzowa wydobywano srebro.<sup>50</sup> A także, całkiem niedawno niemiecki badacz historii miasta Paul Rother wprost przetłumaczył z łaciny Zversov jako Chorzów<sup>51</sup>.

W najnowszej historiografii Chorzowa hipotezę o identyfikacji Zversova z

---

<sup>45</sup> F. Gramer, *Chronik der Stadt Beuthen in Ober-Schlesien, Beuthen 1863*, s. 15.

<sup>46</sup> CDS, oprac. K. Wutke, Breslau 1900, t. 20, s. 1, nr 1.

<sup>47</sup> W. Krause, *Zur Besiedlungs Geschichte des oberschlesischen Industrie gebietes [w:] Das oberschlesische Industrie gebiet als Heimattraum*, Oppeln 1939, s. 26.

<sup>48</sup> *Historia Śląska...*, s. 181. Por. przypis nr 12.

<sup>49</sup> J. Szydłowski, *Bytom pradzieje...*, s. 111.

<sup>50</sup> P. Dubiel, *Kartki z dziejów...*, s. 269.

<sup>51</sup> P. Rother, *Chronik der Stadt Königshütte Oberschlesien*, Dülmen 1994, s. 10-11.

tym miastem jednoznacznie odrzucono, jak czynią to Renata Skoczek –Kulpa<sup>52</sup>, Jan Drabina<sup>53</sup>, Leszek Pudłowski<sup>54</sup>, Jacek Kurek<sup>55</sup> czy Michał Witkowski<sup>56</sup>.

Nie brakuje również głosów utożsamiających Zversov z samym Bytomiem. Teorię identyfikującą tę miejscowość z terenem dzisiejszego rynku w Bytomiu wysunął Jerzy Szydłowski dokonując szczegółowej analizy.<sup>57</sup> To właśnie na terenie starego miasta znaleziono ślady dość wczesnego osadnictwa, tj.: szybów kopalnianych oraz dowody na użytkowanie rynku we wczesnym średniowieczu. Z tą opinią zgodzili się dalej Władysław Ślęzak<sup>58</sup> i Idzi Panic<sup>59</sup>.

Archeologia wykazała do tej pory, że we wczesnym średniowieczu na terenie Bytomia istniały dwa punkty osadnicze: Wzgórze św. Małgorzaty, oraz okolice starego rynku. Jako, że na wzgórzu powstał niewielki, trudno dostępny gród, wymienione w dokumencie z 1136 roku karczmy oraz targ musiały znajdować się poniżej, po wynikach badań archeologicznych wnosząc – w okolicach dzisiejszego rynku. To właśnie ta osada, będąca początkowo autonomiczną w stosunku do grodu, który już na tympanonie Jaksy widnieje jako Bytom (około 1160-1170), miała nosić nazwę Zversov. Niekonsekwencja w używaniu jednej z tych nazw spowodowała, że w toku rozwoju osadniczego na terenie Bytomia wyszła z użytku, do czego mogła przyczynić się stosunkowa bliskość grodu na Małgorzatce. W efekcie zlała się w jedno z bytomskim grodem. Tezę taką potwierdził, jednak z dużą dozą ostrożności Leszek Pudłowski, choć jego zdaniem bardziej prawdopodobne jest to, że Zversova nie da się dzisiaj zlokalizować<sup>60</sup>. Do takich opinii przejdziemy jednak w dalszej części pracy.

Istnieje także inna opinia, lokująca Zversov w najbliższym sąsiedztwie By-

---

<sup>52</sup> R. Skoczek-Kulpa, *750 lat Chorzowa starego*, Chorzów 2007, s. 5.

<sup>53</sup> J. Drabina, *Historia Chorzowa od średniowiecza do 1868 roku*, Chorzów 1998, s. 14-15; J. Drabina, *Historia Chorzowa 1257-2000*, Chorzów 2007, s. 12.

<sup>54</sup> L. Pudłowski, *Początki Chorzowa...*, s. 25.

<sup>55</sup> J. Kurek, *Historia Wielkich Hajduk*, Bytom 2001, s. 18.

<sup>56</sup> J. Kurek, M.J. Witkowski, *Chorzów (Stary) 1257-1934*, Chorzów 2007, s. 5; przypis 1.

<sup>57</sup> J. Szydłowski, *Bytom pradzieje...*, s. 77-97, 111-113.

<sup>58</sup> W. Ślęzak, *Bytom za panowania Piastów*, Bytom 1996, s. 19.

<sup>59</sup> I. Panic, *Wczesnośredniowieczne osadnictwo w kasztelani bytomskiej* [w:] *Z dziejów dzielnic Bytomia*, pod red. J. Drabiny, Bytom 1991, s. 15.

<sup>60</sup> L. Pudłowski, *Początki Chorzowa...*, s. 25; Tenże, *Zarys dziejów Chorzowa Starego do czasu włączenia do Królewskiej Huty* [w:] *Zeszyty Chorzowskie*, t.1, 1997, s. 25.

tomia. Jej twórcą jest Dziewulski<sup>61</sup>. Nazwa miejscowości występującej w bulli z 1136 roku musiała być w użyciu jeszcze w początkach XII wieku, gdyż dopiero wtedy osada mogła otrzymać immunitet sądowy. Osiedle jednak, które stało się zaczątkiem średnio-wiecznego rynku już funkcjonowało w tamtym okresie pod nazwą Bytom, co możemy wyczytać z dokumentu kardynała Idziego z 1123-1125. W dokumencie tym czytamy, że w Bytomiu istniały już wtedy dwie karczmy, targowe i jatka rzeźnicza. Z pewnością nie mogło się to znajdować w grodzie, gdyż na to nie było tam wystarczająco miejsca. Zversov mogła to więc być osada leżąca w najbliższym sąsiedztwie grodu w Bytomiu, jednak prawdopodobnie uległa w ciągu wieków zniszczeniu, a ludność została przeniesiona gdzie indziej.

Jednak teorię tę odrzuca zdecydowanie Jerzy Horwat, który argumentuje, że w pobliżu grodu nie mogły istnieć dwa centra gospodarcze – okolice rynku, które były w rzeczywistości podgrodzem i osada Zversov leżąca nieopodal<sup>62</sup>.

Przejdźmy więc do ostatniej próby identyfikacji Zversova. W 1972 roku piekarski dziennikarz Konrad Żydek zaproponował łączyć go z Piekarami Śląskimi.<sup>63</sup> Opiera się na przekazie pochodzącego z Opola, a przebywającego jako przewodniczący jezuitów w Piekarach Waclawa Schwertera pochodzącym z XVII wieku. W owej książeczce jezuita pisze o jednej z dzielnic Piekar o uderzająco podobnej do Zversova nazwie: Zwierzów. Według Konrada Żydka była w użyciu jeszcze w XIX wieku. W swej argumentacji podpira się wnioskami Jerzego Szydłowskiego, dotyczącymi sformułowania ante Bitom, w które dzielnica Zwierzów mogłaby się wpisywać z racji niewielkiej odległości w jakiej leżą Piekary od Bytomia (około trzy i pół kilometra), stwierdzeniami Karola Maleczyńskiego oraz Klemensa Lorenza, którzy pisali o kopaczach srebra mieszkających w Szarleju, a podlegających władzy arcybiskupa, a także badaniami archeologicznymi. Dla Konrada Żydka odpowiedź jest jasna: *tą tajemniczą miejscowością mogły być tylko Piekary*. Zresztą teorię tę zdają się potwierdzać niektórzy badacze próbujący odszyfrować łacińską translację miejscowości Zversov. Dochodzą oni do wniosków, nie łącząc swoich wyników z dawną, zaginioną dzielnicą Piekar, że prawidłowa translacja to właśnie Zwierzów.

---

<sup>61</sup> Bytom, *zarys rozwoju miasta*, pod red. Waclawa Długoborskiego, Warszawa-Kraków 1979, s. 48-50.

<sup>62</sup> J. Horwat, *Podziały księstwa bytomskiego do XV wieku*, Gliwice 1993, s. 108.

<sup>63</sup> K. Żydek, *Od Pecare...*, s. 24-27.

Teoria ta, z naszego punktu widzenia, wydaje się być zbyt odważna i opierająca się na skromnych podstawach naukowych. Skoro odrzuciliśmy tezę o Świerkłańcu na podstawie wyrwy dziejowej sięgającej czterech wieków, w przypadku Zwierzowa, będącego dzielnicą Piekar wyrwa ta zwiększa się do pięciu wieków. Zwierzów mógł oczywiście istnieć w XVII wieku, jednak nie mamy żadnej pewności, że była to kontynuacja wczesnośredniowiecznej wsi z 1136 roku. Pytanie także dlaczego tak istotna miejscowość jak Zversov posiadająca dwie karczmy tak nagle wyparowała z kart dziejów najbliższej okolicy Piekar Śląskich, by nagle pojawić się w czasach nowożytnych.

Ksiądz Janusz Wyciśło, piszący o historii sanktuarium maryjnego w Piekarach także przytacza zdanie Konrada Żydka, jednak czyni to z ogromną ostrożnością<sup>64</sup>. Naszym zdaniem niesłusznie, gdyż teoria o identyfikacji Zversova z zaginioną miejscowością na terenie Piekar jest zbyt nieprawdopodobna, by mogła być brana pod uwagę.

Coraz częściej we współczesnej nauce stawia się tezę, że osada Zversov, gdziekolwiek by nie leżała, jest w dzisiejszych czasach nie do zidentyfikowania. W procesie dziejowym bowiem istniejąca od wczesnego średniowiecza osada mogła zostać zburzona, opuszczona, lub funkcjonować dzisiaj pod zmienioną nazwą, która nie została zarejestrowana w procesie dziejowym. Przypadki takie zdarzały się w tym okresie nader często.

Najwcześniej z taką tezą wyszła Danuta Molenda w latach sześćdziesiątych, która stwierdziła, że nie da się zlokalizować Zversova z powodu braku materiału źródłowego. Nie uważa jednak, by miejscowość wymieniona w dokumencie była jedynym ówczesnym miejscem eksploatacji srebra<sup>65</sup>.

Widząc problemy, jakie napotyka nauka z identyfikacją osady Zversov, część badaczy, mimo próby wysnucia własnych wniosków, w gruncie rzeczy bardziej przychyliła się za niemożnością identyfikacji Zversova z jakąkolwiek współczesną osadą. Czyni tak i Leszek Pudłowski<sup>66</sup> i Renata Skoczek-Kulpa i wreszcie twórca teorii o dwóch centrach gospodarczych w pobliżu grodu bytomskiego – Władysław Dziewulski<sup>67</sup>.

<sup>64</sup>J. Wyciśło, *Sanktuarium Matki Bożej w Piekarach Śląskich*, s. 12.

<sup>65</sup>D. Molenda, *Górnictwo kruszcowe na terenie złóż śląsko-krakowskich do połowy XVI wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 86.

<sup>66</sup>L. Pudłowski, *Początki Chorzowa* [w:] *Chorzów w kulturze śląska*, s. 25; Tenże, *Zarys dziejów Chorzowa Starego...* [w:] *Zeszyty Chorzowskie*, t.1, 1997, s. 25.

<sup>67</sup>*Bytom zarys rozwoju miasta*, pod red. W. Długoborskiego, Warszawa-Kraków 1979, s. 48-50.

Reasumując, na podstawie wyżej wymienionych opinii i teorii widać jak bardzo kontrowersyjna jest osada wymieniona w bulli Innocentego II z 1136 roku i do jak wielu różnych, czasem sprzecznych wniosków, prowadzą dywagacje badaczy. Historycy od dziesiątek lat próbują rozwikłać zagadkę nieuchwytnej miejscowości. Kto wie, jakie propozycje zostaną jeszcze wysunięte w przyszłości i jak bardzo wpłyną na nasze wyobrażenie o początkach osadnictwa na terenie ziemi bytomskiej.

*Kobiety półświatek, czyli przestępczość kobiet w Krakowie, w oparciu o analizę zapisków z Księgi kryminalnej miasta Krakowa z lat 1554 – 1625*

Zjawisko przestępczości towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Nie było epoki, w której nie popełniano kradzieży, zabójstw czy też innych przestępstw. Sprawcami byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety, choć o tych drugich nie mówi się zbyt wiele. Celem niniejszego artykułu będzie próba przedstawienia przestępstw popełnianych przez kobiety w oparciu o analizę zapisków z *Księgi kryminalnej miasta Krakowa z lat 1554 – 1625*<sup>1</sup>, porównanie orzekanych kar z obowiązującym prawem oraz zwrócenie uwagi na motywy, które nimi kierowały. Kobiety popełniały różnorakie przestępstwa, które na potrzeby pracy można podzielić na następujące grupy: przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, przeciwko rodzinie i moralności oraz przeciwko mieniu. Ze względu na rozległość tematu, przedmiotem analizy będą jedynie dwie pierwsze kategorie.

Podstawowym źródłem niniejszej pracy będzie *Acta damnatorum seu maficorum alias smola*, rękopis o numerze 864, znajdujący się w zbiorach Archiwum Miasta Krakowa<sup>2</sup>. Prawdopodobnie jest to pierwsza, a zatem i najstarsza krakowska księga sądowa, w której zapisywano poważniejsze sprawy karne. Znajdują się w niej zapiski z okresu od 8 sierpnia 1554 roku do 13 grudnia 1625 roku. Istotny jest fakt, że brakuje informacji z lat 1589 – 1596<sup>3</sup>. Dokument został opracowany i wydany przez Wacława Uruszczaka, Macieja Mikułę oraz Annę Karabowicz w 2013 roku pod nazwą: *Księga kryminalna miasta Krakowa z lat 1554 – 1625*.

W związku z wydaniem przywileju lokacyjnego Krakowa, 5 czerwca 1257 roku przez Bolesława Wstydliwego, jego matkę Grzymisławę oraz żonę Kunegundę, mieszkańcy, niezależnie od swojej pozycji społecznej, podlegali przepisom prawa magde-

---

<sup>1</sup> *Księga kryminalna miasta Krakowa z lat 1554-1625*, oprac. W. Uruszczak, M. Mikuła, A. Karabowicz, Kraków 2013.

<sup>2</sup> *Księga kryminalna...*, s. XIII.

<sup>3</sup> Tamże, s. XVI.



burskiego<sup>4</sup>. Prawo to, oparte było na kodyfikacji zwyczajowego prawa saskiego - *Zwierciadło saskie*<sup>5</sup>. Oprócz tego, rada miejska wydawała również wilkierze, które uzupełniały *Zwierciadło saskie* w sprawach cywilnych oraz karnych. Król Zygmunt I nadał moc prawną dokonanej przez Mikołaja Jaskiera przekładowi na łacinę przepisów prawa niemieckiego, który obowiązywał po drobnych korektach, aż do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej<sup>6</sup>. Prawo niemieckie należało do prawa surowego, często nakazującego stosowanie kary śmierci za różne przewinienia<sup>7</sup>.

W przypadku prawa karnego było ono oparte zarówno na *Zwierciadło saskim*, jak i na *Carolinie*<sup>8</sup>, która według wykształconych mieszczan była unowocześnioną wersją wspomnianego zbioru praw<sup>9</sup>. Tłumaczenia na język polski oraz opatrzenia komentarzami dokonał prawnik - Bartłomiej Groicki. Jego opracowania: *Artykuły prawa majdeburckiego, które zową Speculum Saxonum*<sup>10</sup> oraz *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburckiego*<sup>11</sup>, miały pozwolić na zapoznanie się z obowiązującym prawem szerszemu kręgowi społeczeństwa, a zwłaszcza tym, którzy nie znali języka niemieckiego i łacińskiego. Przekłady te, wraz z komentarzami, stały się podstawą prawa miejskiego, które było stosowane w praktyce sądowej aż do końca XVIII wieku<sup>12</sup>. Sądy miejskie, orzekając w sprawach karnych, przytaczały przepisy *Zwierciadła saskiego*, *Caroliny*, a także zasady ze Starego i Nowego Testamentu oraz myśli zawarte w pismach ojców Ko-

<sup>4</sup> J. Wyrozumski, *Cracovia mediaevalis*, Kraków 2010, s. 159.

<sup>5</sup> Jest to spis zwyczajowy prawa niemieckiego, powstały w latach 1220-1235 przez Eike von Repkow, jako spis prywatny. Składa się z dwóch części – prawa ziemskiego i prawa lennego. Właśnie prawo ziemskie wpłynęło na rozwój prawa niemieckiego. W niektórych krajach niemieckich był stosowany do XIX wieku. Zob. M. Sczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 2009, s. 143-144.

<sup>6</sup> J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie*, Kraków 1986, s. 47.

<sup>7</sup> B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach*, Łódź 1988, s. 36.

<sup>8</sup> *Constitutio Criminalis Carolina* została ogłoszona w 1532 r. przez Karola V. Miała na celu ujednoczenie prawa karnego w Niemczech. Z czasem stała się podstawą prac naukowych i przyczyniła się do rozwoju prawa karnego. *Carolina* wprowadzała m.in. kary publiczne, także kwalifikowane kary śmierci, o przestępstwie decydować miała wina sprawcy, a nie jak wcześniej skutek zewnętrzny, zapewniła pierwszeństwo postępowaniu inkwizyjnemu. Zob. M. Sczaniecki, *Powszechna historia...*, s. 267-268.

<sup>9</sup> B. Baranowski, *O hultajach...*, s. 36.

<sup>10</sup> B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburckiego. Postępek sądów około karania na gardle. Ustawa płacej u sądów*, red. K. Koranyi, Warszawa 1954.

<sup>11</sup> Tenże, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburckiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953.

<sup>12</sup> J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje...*, s. 49.

ścioła. Opierały się one na miejscowych tradycjach, ale nie wspominały o komentarzach Bartłomieja Groickiego. Uważa się, że właśnie dzięki jego rozprawom kodeks Karola V, a także inne zasady prawne zostały wprowadzone do praktyki sądów miejskich<sup>13</sup>.

Do wspomnianej we wstępie pierwszej grupy przestępstw zakwalifikować można dzieciobójstwo oraz zabójstwo. Warto rozpocząć od ogólnie rozumianego zabójstwa, a następnie przejść do jego szczególnej formy, czyli dzieciobójstwa. Skazywano zarówno za dokonanie tego przestępstwa, jak i za jego usiłowanie. Istotny jest również fakt, że karany był nie tylko sprawca pojedynczy, ale również współsprawcy, jak i pomocnicy, o czym świadczy komentarz Groickiego: *pomocnicy ku mężobójstwu takim karaniem mają być karani jako i główny mężobójca. A pomocnicy mają być rozumiani, którzy się na mężobójstwo jednostajną radą a pomocą spiknęli i zjednoczyli*<sup>14</sup>.

W *Księdze kryminalnej* cztery sprawy dotyczą zabójstw, lecz zawsze tej zbrodni towarzyszy jeszcze inny czyn zabroniony - trzykrotnie jest to związek z kradzieżą<sup>15</sup>, raz natomiast z cudzołóstwem<sup>16</sup>. 24 sierpnia 1562 roku zeznawała Anna Dąbkówna z Braciejówki, która dopuściła się usiłowania zabójstwa oraz kradzieży. Motywacja popełnienia przestępstwa jasno wynika ze słów kobiety. Zeznała ona bowiem, że świadomie chciała zamordować swoją panią, u której służyła, ponieważ dążyła do zajęcia jej miejsca, prawdopodobnie również u boku gospodarza: *umyśliwszy sobie, kiedy sam gospodarz przyjedzie, tedy będzie [z] sobą wspołek mieszkać*<sup>17</sup>. Wątpliwościom nie podlega umyślność popełnienia przestępstwa. Anna zaplanowała zabójstwo gospodyni, na co wskazują następujące słowa: (...) *iz nawierciała budyniu z makiem, także brzoskwionowych kostek i uwarzyła w piwie dlatego, iżby się głowa zawróciła, aby ją rychle zamordowała*<sup>18</sup>. Dopuściła się również kradzieży, jak stwierdziła, za namową Łucji. Ukradła m.in. dwie suknie, szubę<sup>19</sup> makową, dwa płaszcze, lanke<sup>20</sup>, bramkę perłową, pas aksamit-

<sup>13</sup> B. Baranowski, *O hultajach...*, s. 36.

<sup>14</sup> B. Groicki, *Porządek sądów...*, s. 210.

<sup>15</sup> *Księga kryminalna...*, nr 77, 131, 200.

<sup>16</sup> Tamże, nr 143.

<sup>17</sup> Tamże, nr 77.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Ubranie wierzchnie podszyte futrem. Zob. *Słownik terminów*, [w:] *Księga kryminalna...*, s. 530.

<sup>20</sup> Rodzaj długiego, wierzchniego okrycia prawdopodobnie męskiego. Zob. Z. Zierhofferowa, *Lanka* [w:] *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 12, kom. red. S. Bąk i in., Wrocław 1979, s. 16.

ny i myckę oraz koszulę chłopią. Rzeczy te miały trafić do Żydów, aczkolwiek Anna zmieniła zdanie i zaniósła je do Jadwigi, która rozpoznała łup i przekazała tę informację księdzu, a następnie dowiedziała się o tym poszkodowana i odebrała swoją własność. Zgodnie z sentencją Anna została skazana na karę śmierci przez utopienie za usiłowanie zabójstwa oraz kradzieże<sup>21</sup>.

Kolejny zapisek dotyczący zabójstwa chlebodawcy oraz kradzieży, to sprawa Jadwigi ze Szklar z 24 stycznia 1602 roku. Kobieta sama przyznała się, że zabiła swoją panią w nocy, będąc razem z nią w piwnicy. Dokonała tego przy pomocy siekierki, którą zabrała ślusarzowi. Zeznania wskazują na cel zabójstwa. Sprawczyni oświadczyła, że spodziewała się znaleźć w skrzynce pieniądze. Po dokonaniu przestępstwa kobieta ukradła parę rzeczy, m.in. chusty, myckę aksamitną, mętlík muchajerowy<sup>22</sup>, ort<sup>23</sup> i dwa poszóstne ze stolika do liczenia pieniędzy<sup>24</sup>. Jadwiga dodatkowo zatarła ślady popełnionego przestępstwa, myjąc narzędzie zbrodni i odkładając je na swoje miejsce. Może to sugerować pełną świadomość dokonania tego czynu. W zapisku brakuje informacji na temat kary, którą orzeczono za popełnione przestępstwo.

Następny przypadek to sprawa Barbary ze Skały, skazanej za współudział w zabójstwie Żydówki. Z zeznań wynika, że do morderstwa doszło na tle rabunkowym. Barbara współpracowała razem z Kachną, która oznajmiła, że zna pewnego bogatego Żyda, mającego kosztowny pierścień. Kobiety usiłowały zbliżyć się do mężczyzny, na co wskazują zeznania Barbary: *i chadzała poń kilkakroć, a ten Żyd wymawiał się trudnością. Po tymże zwabiła niebożyczka Kachna, mówiąc mu: „Mam kilka cyn sprzedać”. Przyszedł Żyd i nie chciał na dół, ale przed piwnicą stał<sup>25</sup>*. Kachna miała namawiać również pewną Żydówkę, Anuchnę, mówiąc: *mam tam łyżkę złamaną i drugą całą, i pięć ogniów łańcuszka złotego<sup>26</sup>*. Kobieta przysłała wraz z żoną wcześniej wspomnianego Żyda do Kachny, ale nie

---

<sup>21</sup> *Księga kryminalna...*, nr 77.

<sup>22</sup> Cienki płaszczyk, pelerynka z cienkiej i taniej tkaniny z wełny chesankowej. Zob. M. Maciejewska, *Mętlík* [w:] *Słownik...*, t. 13, Wrocław 1981, s. 316 oraz A. Kottówna, *Muchajer* [w:] *Słownik...*, t. 15, kom. red. M. Karpluk i in., Wrocław 1984, s. 169.

<sup>23</sup> Inaczej grosze ortowe, moneta srebrna przeważnie o wartości ¼ talara. Zob. B. Koszela, *Ort* [w:] *Słownik...*, t. 13, kom. red. J. Bartmiński i in., Wrocław 1994, s. 87.

<sup>24</sup> *Księga kryminalna...*, nr 200.

<sup>25</sup> Tamże, nr 131.

<sup>26</sup> Tamże.

zastały jej. Anuchna postanowiła jednak się wrócić i wtedy Kachna kazała jej zejść do piwnicy. Schodząc dół, kobieta dwukrotnie ją uderzyła, przez co ta spadła ze schodów. Następnie zadała jej dodatkowe ciosy drewnem. Po tym ataku Kachna zawołała Barbarę i wraz z nią rozebrały ofiarę, zabierając wartościowe rzeczy. Jakiś czas później powróciły do piwnicy, aby zakopać zwłoki, wcześniej kradnąc jeszcze biżuterię. Zeznania wskazują na to, że Barbara była torturowana, aczkolwiek nie zapisano, w jaki sposób. Podczas tortur wyznała, że skradzione rzeczy przekazała Mikołajowi Węgrzynowi oraz że również biła drewnem Żydówkę. Dodała też, iż wspomniany Mikołaj uderzył kobietę siekierką w głowę, gdy spadła ze schodów po ciosie Kachny. Barbara została skazana na karę śmierci przez ścięcie<sup>27</sup>. Zapiski nie wspominają, jaki los spotkał jej kompankę – Kachnę, jednakże zgodnie z obowiązującym prawem powinna ponieść taką samą karę, tym bardziej, że z zeznań Barbary wynikało, że główną sprawczynią była właśnie Kachna.

Ostatnia sprawa traktująca o zabójstwie dotyczy również cudzołóstwa. Helena z Borzejowa odeszła od męża Wojciecha z Poznania za namową nowego partnera – Łukasza. Mężczyzna jednak odnalazł żonę w Krakowie i złożył jej wizytę. Po wejściu do izby zaatakował Łukasza, który w celu obrony zadał mu ciosy siekierą. Następnie w sieni, kochanek ponownie ranił Wojciecha, przez co doszło do jego śmierci. Kobiecie udało się uciec z miejsca zdarzenia przez okno do sąsiada, gdzie została złapana. Skazano ją na karę śmierci przez ścięcie za cudzołóstwo, opuszczenie męża oraz przyczynienie się do jego zabójstwa<sup>28</sup>. Trudno określić, który z tych czynów był dla sądu najważniejszy. Z dzisiejszego punktu widzenia raczej nie ulega wątpliwości, że rola kobiety w dokonaniu zabójstwa była dość znikoma, gdyż z zeznań można wywnioskować, że nie namawiała partnera do popełnienia tego czynu, a ponadto, właściwie w ogóle nie spodziewała się wizyty męża. Informacja o poniesionej przez kobietę karze znajduje potwierdzenie w *Kronice mieszczanina krakowskiego*, gdzie widnieje następująca wzmianka: *w tymże roku 1583, dnia 30 miesiąca decembra, w piątek po Bożym Narodzeniu, dwie niewieście ścinano przed kościołem Panny Maryej, jedna że naprawiła gamrata, co dała zabić męża (...)*<sup>29</sup>. Wynika z niej, że kobietę ścięto za namówienie kochanka do zabicia swojego męża. Widoczna jest zatem istotna różnica między zapiskami. Pytaniem pozostaje, czy tak istotna kwe-

---

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, nr 143.

<sup>29</sup> *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575-1595*, wyd. H. Barycz, Kraków 1930, s. 21.

stia zostałyby w wyjaśnieniach Heleny przeinaczona. Jest to raczej wątpliwe, ponieważ wyraźnie zapisano: *dalibóg już nic nie wiem, bom go ja nie kazała zabijać*<sup>30</sup>.

Motywy dokonywania zabójstw były różne. Popełniano morderstwa rabunkowe jak w przypadku Jadwigi ze Szklar, a także Barbary ze Skały i Kachny, jak i wynikające być może z pewnego rodzaju zazdrości, na co wskazuje sprawa Anny Dąbkówny oraz na tle nieporozumień rodzinnych, o czym świadczy zapisek dotyczący Heleny oraz Łukasza.

W rozprawie *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w Koronie Polskiej*, Bartłomiej Groicki wskazuje kary, jakie należało orzec wobec mężobójców. Wyróżnił ich trzy rodzaje: *Mężobójstwo jest trojake: naprzód zabije kto kogo, aby imienie jego wydarł i posiadał albo by ich wiele pozabijał – taki koniem około rynku ma być włóczon, potem w koło wplecion. Wtóre, zabije jeden drugiego z nieprzyjaźni jakiej, taki ma być mieczem karan. Trzecie mężobójstwo jest, gdy zabije kogo w obronie swojego zdrowia albo z przygody (...); taki jeśli świadki ma swej obrony a przygody, samorzeń przysięgą się wyzwoli odprawiwszy wargiel, to jest zapłaciwszy głowę wedle prawa*<sup>31</sup>. Wobec tego, Groicki wyróżnił trzy możliwe kary, zależne od rodzaju popełnionego zabójstwa. Zwrócił również uwagę na to, że sędzia powinien mieć pełen obraz wydarzeń, gdyż istotne było, czy do czynu doszło umyślnie czy też nie – *albowiem jeśli umyślnie, tedy mężobójcę ma na gardle karać wedle prawa*<sup>32</sup>.

Marcin Kamler stwierdził, że karą, którą najczęściej orzekano za „czyste” zabójstwo, czyli w takim przypadku, gdzie skazywano tylko i wyłącznie za popełnienie tego przestępstwa, było ścięcie. W przypadku wyjątkowo okrutnych morderstw bądź budzących odrazę, np. w celu rabunkowym albo usunięcia współmałżonka skazywano na kwalifikowaną karę śmierci – ćwiartowanie, łamanie kołem, czasem również spalenie. Wszyscy zabójcy skazywani byli na śmierć. Była to jedyna możliwa kara<sup>33</sup>. Zastanawia więc przypadek Jadwigi ze Szklar, gdzie brakuje informacji na temat orzeczonej kary, tym bardziej, że kobieta przyznała się do popełnienia danych przestępstw. Istniała bowiem możliwość wychłostania, gdy winy oskarżonemu nie udowodniono bądź wypuszczenia

<sup>30</sup> *Księga kryminalna...*, nr 143.

<sup>31</sup> B. Groicki, *Porządek sądów...*, s. 209.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy*, Warszawa 2010, s. 392-394.

bez kary<sup>34</sup>. Natomiast w tej sprawie jest to wątpliwe właśnie ze względu na zeznania sprawcy. Omawiane przypadki nie były „czystymi” zabójstwami, choć kara śmierci przez ścięcie potwierdza się w dwóch sprawach<sup>35</sup>. Raz orzeczono natomiast karę utopienia. Być może wpływ miał na to fakt usiłowania popełnienia zabójstwa, a nie jego dokonanie<sup>36</sup>.

Dzieciobójstwo można uznać za szczególną formę zabójstwa. W analizowanym materiale źródłowym występuje pięć zapisków dotyczących uśmiercenia dziecka, a w jednym z nich wystąpiło podżeganie do tego przestępstwa<sup>37</sup>. Należy zwrócić uwagę na to, iż dzieciobójstwo nie polegało jedynie na zamordowaniu niemowlęcia, ale także na wywołaniu sztucznego poronienia oraz porzuceniu dziecka ze skutkiem śmiertelnym<sup>38</sup>. Pierwszy przypadek dotyczył Katarzyny, która przyznała się do uduszenia swojego nowo narodzonego dziecka 13 maja 1557 roku<sup>39</sup>. Kobieta urodziła w samotności w ogrodzie, a następnie zatkała noworodkowi usta, co doprowadziło do jego śmierci i zakopała zwłoki w ziemi. Po trzech dniach ciało odnaleziono, ale zapiski nie wskazują na to, kto to zrobił i w jakich okolicznościach. Katarzyna została skazana na karę utopienia w Wiśle<sup>40</sup>.

Drugi zapisek dotyczący dzieciobójstwa to sprawa Kachny z Lipnicy z 12 listopada 1563 roku<sup>41</sup>. Kobieta urodziła dziecko w pomieszczeniu na dole, a później zabiła, poprzez wyrzucenie dziecka do wychodu. Tak, jak i w poprzednim przykładzie, popełnienie przestępstwa miało swoje konsekwencje, gdyż wyszło ono na jaw, a Kachnę, która sama niosła ciało dziecka, przyprowadzono na ratusz. Sąd orzekł karę utopienia<sup>42</sup>. Okrucieństwo czynów tego rodzaju jest niezaprzeczone, na co zwrócił uwagę Andrzej Karpiński<sup>43</sup>.

Kolejny przypadek to ponownie uduszenie niemowlęcia dokonane przez

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 393.

<sup>35</sup> *Księga kryminalna...*, nr 131, 143.

<sup>36</sup> Tamże, nr 77.

<sup>37</sup> Tamże, nr 31, 80, 81, 164, 231.

<sup>38</sup> A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 327.

<sup>39</sup> *Księga kryminalna...*, nr 31.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże, nr 80.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> A. Karpiński, *Kobieta...*, s. 331.

Marusię z Pilicy 12 listopada 1563 roku. Zgodnie z zapiskiem kobieta: (...) *włożyła je pod pierzynę, i położyła się na nim, i udusiła je*<sup>44</sup>. Na drugi dzień Marusia zakopła ciało dziecka za młynem. Na nic się to jednak zdało, gdyż zwłoki zostały znalezione, a kobieta postanowiła się ukryć. Ostatecznie, złapali ją śludzy miejscy na ulicy Świętego Jana i przyprowadzili na ratusz, gdzie miała być osądzona. Dzieciobójczyni dobrowolnie przyznała się do popełnionego przestępstwa i została skazana na utopienie<sup>45</sup>.

Zofia Białkówna to kolejna kobieta, która dopuściła się zbrodni przeciwko życiu dziecka. Zeznała ona: *jam uczyniła, iż dziecię urodziła martwe i schowali go u Świętego Piotra przed gody w roku 1585*<sup>46</sup>. Z jej słów wynika, że nie zamordowała niemowlęcia bezpośrednio po porodzie, lecz zmarło ono jeszcze podczas ciąży. W opisie nie ma informacji, jakich czynności dokonała w celu urodzenia martwego dziecka<sup>47</sup>. Jak podaje Andrzej Karpiński, wiele kobiet korzystało z pomocy miejscowych akuszerki i stosowało różnego rodzaju napary ziołowe, kąpiele w gorącej wodzie, a także świadomie dźwigało ciężary<sup>48</sup>. Orzeczono karę łagodniejszą niż w poprzednich przypadkach, gdyż kobieta została skazana na wygnanie z Krakowa pod karą ścięcia<sup>49</sup>. Być może czynnikiem decydującym był właśnie sposób i moment dokonania przestępstwa - to, czy kobieta dopuściła się zabicia dziecka już narodzonego czy wpłynęła na jego śmierć, gdy jeszcze była w ciąży.

Ciekawym przypadkiem jest kolejny zapisek dotyczący dzieciobójstwa, ponieważ jedna z kobiet została skazana za podżeganie do tego przestępstwa. Zofia z Krzeszowic zamordowała swoje dziecko po urodzeniu za namową Heleny z Radziemicy, swojej ciotki. Helena była jedyną osobą, która wiedziała o brzemienności kobiety i już w czasie jej ciąży próbowała doprowadzić do sztucznego poronienia, warząc Zofii ziele, które miała pić dwa razy dziennie. Zabiegi jednak nie przynosiły zamierzonych efektów, wobec czego po porodzie, przy którym obecna była również ciotka, doszło do zabójstwa noworodka poprzez zatkanie mu ust, a w związku z tym uduszenia. Następnie zawinięto dziecko w fartuch i zakopano w ziemi. Zofia miała wyrazić zgodę na zamordowanie potomka. Obydwie przyznały się przed sądem do swoich czynów i zostały skazane na

<sup>44</sup> *Księga kryminalna...*, nr 81.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże, nr 164.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> A. Karpiński, *Kobieta...*, s. 329-330.

<sup>49</sup> *Księga kryminalna...*, nr 164.

okrutną śmierć – przebicie kołem i targanie kleszczami. Jednakże dzięki wstawiennictwu ludzi kara uległa zmianie na łagodniejszą – kobiety miały zostać ścięte mieczem<sup>50</sup>. Zabicie niemowlęcia po porodzie nie mogło być przypadkiem, tłumaczonym choćby szokiem poporodowym, gdyż podczas porodu obecna była również ciotka, a o pozbyciu się niechcianej ciąży świadczą już wcześniejsze próby dokonania poronienia.

Marcin Kamler zwrócił uwagę na fakt, że kobiety rodziły zazwyczaj w samotności, w miejscach ustronnych. Były to ogrody, piwnice, komory<sup>51</sup>. W pierwszych czterech opisanych przypadkach znajduje to potwierdzenie. W czasie porodu obecna była tylko ciężarna, a miejscem był ogród<sup>52</sup> lub komory<sup>53</sup>. Inaczej okoliczności wyglądały w ostatniej sprawie, gdyż doszło do niego co prawda w komorze, ale Zofii towarzyszyła inna kobieta<sup>54</sup>. Powody dopuszczenia się takiej zbrodni były różne, choć w zeznaniach można je spotkać rzadko. Prawdopodobnie nie wniano w motywację sprawcy, gdyż nie miało to znaczenia dla późniejszego orzeczenia kary. W sprawie Katarzyny wiadome jest, że przyczyną był strach przed rodziną, gdyż w zapiskach widnieje: *uczyniła to, bojąc się, aby się tego na nią ojciec nie dowiedział*<sup>55</sup>. W innych przypadkach powody, dla których kobiety zdecydowały się pozbawić życia swoje dzieci, nie są wskazane wprost. Być może obawiano się reakcji społeczeństwa, sąsiadów, a także rodziny lub pracodawców<sup>56</sup>. Kamler stwierdził, że główną przyczyną był właśnie wstyd, stosunek społeczności oraz załamanie psychiczne kobiet, które zazwyczaj musiały same radzić sobie z zaistniałą sytuacją<sup>57</sup>. W przypadku sposobów dokonania dzieciobójstwa analiza badanego materiału źródłowego dowodzi, że najczęściej dochodziło do śmierci dziecka w wyniku uduszenia – czy to przez zatkanie jego ust<sup>58</sup>, czy też w inny sposób<sup>59</sup>. Tylko jeden zapisek *Księgi kry-*

---

<sup>50</sup> Tamże, nr 231.

<sup>51</sup> M. Kamler, *Dzieciobójstwo w miastach Korony w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1986, t. 36, z. 1, s. 177-178.

<sup>52</sup> *Księga kryminalna...*, nr 31.

<sup>53</sup> Tamże, nr 80, 81, 231.

<sup>54</sup> Tamże, nr 231.

<sup>55</sup> Tamże, nr 31.

<sup>56</sup> A. Karpiński, *Kobieta...*, s. 328.

<sup>57</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 268.

<sup>58</sup> *Księga kryminalna...*, nr 31, 21.

<sup>59</sup> Przykrycie pierzyną. Tamże, nr 81.



*minalnej* mówi o wyrzuceniu dziecka do wychodka, w wyniku czego poniosło śmierć<sup>60</sup>. Warto zwrócić uwagę na fakt, że poza jedną sprawą, dzieciobójstwo miało miejsce bezpośrednio po narodzinach potomka. Wyjątkiem był przypadek Zofii Białkówniej, która doprowadziła do naturalnej aborcji.

Według rozprawy Bartłomieja Groickiego, karą za takie przestępstwo miało być zakopanie żywcem i przebicie palem. Możliwy był również łagodniejszy wyrok, skazujący na utopienie. Jednak w przypadku, gdyby popełnianie dzieciobójstwa było częstym przestępstwem, należało stosować pierwszą karę, bądź odpowiednio zaostrzoną drugą – przed utopieniem kobieta miała być targana rozpalonymi kleszczami<sup>61</sup>. Na podstawie powyższych zapisków można stwierdzić, że w Krakowie nie stosowano kary surowszej. Tylko w ostatnim przypadku, kobiety miały być przebite kołem i targane kleszczami, ale od kary odstąpiono na rzecz łagodniejszej, co świadczy o tym, że przepisy te nie były stosowane bardzo rygorystycznie. Zazwyczaj sąd orzekał karę utopienia za zamordowanie dziecka po porodzie, a w przypadku dokonania sztucznego poronienia ukarał kobietę wygnaniem z miasta pod groźbą ścięcia. Co ciekawe istniała możliwość odstąpienia od wymierzenia kary, w przypadku, gdy urodzone dziecko było *nie wedle wyobrażenia ludzkiego, ale na kształt jakiej bestyi*<sup>62</sup>.

Do przestępstw przeciwko rodzinie i moralności zapewne zakwalifikować można cudzołóstwo i stręczycielstwo. Marcin Kamler zwrócił jednak uwagę na różnice między nierządem, cudzołóstwem oraz wszeteczeństwem, gdyż często te pojęcia są utożsamiane. Nierząd to inaczej prostytutka, oznaczał wszystkie stosunki seksualne osób stanu wolnego<sup>63</sup>, co istotne, mimo tego, że był potępiany przez społeczeństwo, to nie podlegał karze<sup>64</sup>. Cudzołóstwo z kolei miało miejsce wtedy, gdy osoby będące w związku małżeńskim, utrzymywały stosunki seksualne z innymi osobami<sup>65</sup>. Ostatnim z terminów jest wszeteczeństwo, czyli stosunki seksualne osób stanu wolnego. Ustalenie, jaki czyn został

---

<sup>60</sup> Tamże, nr 80.

<sup>61</sup> B. Groicki, *Postępek sądów około karania na gardle* [w:] Tenże, *Artykuły prawa majdeburskiego. Postępek sądów około karania na gardle. Ustawa płacej u sądów*, red. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 157-158.

<sup>62</sup> Tenże, *Porządek sądów...*, s. 213.

<sup>63</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 157 [za:] A. Gdacjusz, *Dyskurs o grzechach szóstego przykazania* [w:] Tenże, *Wybór pism*, oprac. H. Borek, J. Zaremba, Warszawa, Wrocław 1969, s. 369.

<sup>64</sup> Tamże, s. 186.

<sup>65</sup> Tamże, s. 277 [za:] A. Gdacjusz, *Dyskurs...*, s. 369.

popęłniony na podstawie zeznań, jest niezwykle trudne, gdyż brakuje wielu istotnych informacji<sup>66</sup>. W źródłach prawa miejskiego nie było dokładnego unormowania sposobu karania osób stanu wolnego za ich stosunki seksualne, wobec czego rzadko skazywano wyłącznie za takie zachowanie<sup>67</sup>. Prawdopodobnie kary za wszeteczeństwo orzekano tylko wtedy, gdy składano oficjalne doniesienie dotyczące takiego postępowania<sup>68</sup>. Zazwyczaj kobiety tylko chłostano, ewentualnie jedynie upominano, i usuwano z miasta<sup>69</sup>. Zarówno w przypadku wcześniejszej grupy przestępstw, tak jak i w tej często zdarzają się sprawy, w których sprawczynie skazana była nie tylko za jeden czyn zabroniony, a więc wyodrębnienie kary za konkretne przewinienie jest dość utrudnione.

Pierwszy zapisek dotyczący kradzieży oraz cudzołóstwa to sprawa Zofii, córki Waclawa z 10 marca 1562 roku<sup>70</sup>. W zeznaniach ani razu nie pojawiła się informacja na temat stanu cywilnego kobiety, więc trudno stwierdzić, czy jej zachowanie było na pewno cudzołóstwem. Praktycznie cały zapisek to wyliczenie kobiety na temat tego, co i komu ukradła. O jej stosunkach z mężczyznami mogą świadczyć następujące słowa: *kiedy z kim szła na niecnotliwy uczynek, ukradła groszy dziesięć, złoty, czego mogła dostać, i powiedziała, iż by tego było niemało pisania, com pokradła*<sup>71</sup>. Mimo wszystko na pierwszy plan i tak wysuwają się kradzieże dokonane przez Zofię powiązane z odbywaniem stosunków seksualnych. Zeznania wskazują jednak bardziej na fakt, że była nierządnicą, a nie cudzołożnicą. Marcin Kamler zaznacza, że praktycznie zawsze zeznania kobiet zajmujących się prostytutką były składane podczas przesłuchania dotyczącego kradzieży<sup>72</sup>. Wyznała, że była złodziejką od młodych lat. Skazano ją na karę śmierci przez utopienie<sup>73</sup>. Trudno jednak stwierdzić, czy jej *niecnotliwe uczynki* miały znaczenie przy orzekaniu kary, czy może w głównej mierze była to konsekwencja za dokonywane kradzieże.

Inna kobieta została skazana jedynie za cudzołóstwo 3 czerwca 1564 roku.

---

<sup>66</sup> Tamże, s. 284.

<sup>67</sup> M. Mikołajczyk, *O niektórych przestępstwach obyczajowych*, „Problemy Prawa Karnego” 1994, z. 20, s. 67.

<sup>68</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 285.

<sup>69</sup> Tamże, s. 403.

<sup>70</sup> *Księga kryminalna...*, nr 74.

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 186.

<sup>73</sup> *Księga kryminalna...*, nr 74.

Orszula z Krakowa zdradziła swojego męża z krawcem, Stanisławem Korczaczkiem<sup>74</sup>. Według zeznań kobiety ich romans rozpoczął się już w trzy ostatnie dni karnawału (12 – 14 luty), natomiast ze słów mężczyzny wynika: (...) *żem z Orszulą grzechy popełniał, poczwąwszy od Świętego Marcina* [11 listopada]<sup>75</sup>. Wyjaśnienia te świadczą o tym, że nie była to przygodna znajomość, tylko trwały związek, który istniał nawet mimo tego, jakie konsekwencje były przewidywane. Co ciekawe, Orszula wyjawiała, że jej kochanek miał zamykać swoją żonę na łańcuch w komnacie, kiedy przychodziła do jego izdebki w nocy. Parę przyprowadzono na ratusz, gdzie mieli odpowiedzieć za swoje czyny. Zostali skazani na karę śmierci przez ścięcie<sup>76</sup>.

Anna Diadowa to kolejna kobieta, która została skazana za cudzołóstwo. Wraz z Tomaszem Rybarzem była przyłapana przez swojego męża na gorącym uczynku. Mieli jednak więcej szczęścia niż poprzednicy, gdyż dzięki wstawiennictwu męża Anny, zostali skazani jedynie na karę „na biskupie”<sup>77</sup>. Tortura ta polegała na zamknięciu osoby w wydrążonym pniu<sup>78</sup>. Musieli również przyrzec przy świadkach, że więcej nie dopuszczą się takiego zachowania pod groźbą kary śmierci<sup>79</sup>.

Ostatni przypadek to sprawa Heleny, omawiana już przy okazji zabójstwa. Warto zwrócić uwagę na przyczyny, dla których kobieta postanowiła odejść od męża, zeznała ona bowiem: *a to dla tej przyczyny, ze ten nieboszczyk mąż mój gospodarzem złym był, utracił mi majątności*<sup>80</sup>. Zgodnie z komentarzami Bartłomieja Groickiego, mąż nie może karać o cudzołóstwo w pewnych przypadkach, m. in. *wtóre, jeśli jej przyczynę jaką do tego dał*<sup>81</sup>. Wydawać by się mogło, że niegospodarność męża i utrata majątku, była wystarczającym warunkiem, aby za cudzołóstwo nie zostać osądzoną. W zeznaniach nie ma jednak dokładnie określonej podstawy wyroku skazującego, więc trudno stwierdzić, czy został on orzeczony za popełnienia przestępstwa cudzołóstwa, czy za wspomniane wcześniej przyczynienie się do zabójstwa męża.

---

<sup>74</sup> Tamże, nr 88.

<sup>75</sup> Tamże, nr 87.

<sup>76</sup> Tamże, nr 88.

<sup>77</sup> Tamże, nr 204.

<sup>78</sup> H. Górską, *Biskup* [w:] *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. 2, kom. red. S. Bąk i in., Wrocław 1967, s. 159.

<sup>79</sup> *Księga kryminalna...*, nr 204.

<sup>80</sup> Tamże, nr 143.

<sup>81</sup> B. Groicki, *Porządek sądów...*, s. 207.

Cudzołóstwo było potępiane wśród społeczeństwa. Początkowo osoby uboższe były karane więzieniem lub głodzone, na bogatych nakładano kary pieniężne, kobiety z kolei bito u pręgi. Od XVI w. stosunek ludzi zmienił się i kary uległy znacznemu złagodzeniu<sup>82</sup>. W komentarzach Groickiego widnieje: *cudzołóstwa jawne, te mają być zawsze karane, tak mężczyzna, jako biaległowy; nie ma tego urząd nigdzie dopuścić, i owszem, gardłem o to wedle prawa zawsze karano*<sup>83</sup>. O łagodniejszym podejściu świadczą kolejne jego słowa: *teraz te rzeczy barzo się zabieżały, że nikogo o to nie karzą*<sup>84</sup>. W analizowanym materiale były tylko dwa przypadki „czystego” cudzołóstwa, z czego w jednej sprawie karę złagodzano ze względu na prośbę męża. Na tej podstawie nie można stwierdzić, jakie sankcje były stosowane najczęściej. Marcin Kamler zmienił swoje poglądy, mówiące o tym, że była to kara śmierci<sup>85</sup>.

Innym przestępstwem, które można przyporządkować do tej grupy, jest stręczycielstwo. Stręczycielki zajmowały się wyszukiwaniem i przyprowadzaniem kobiet, zazwyczaj młodych dziewcząt, do klientów<sup>86</sup>. W *Księdze kryminalnej* odnotowano dwa takie przypadki. Pierwszy z nich to skarga Anny na Szczęsną Barwierkę z 1 grudnia 1597 roku. Warto zwrócić uwagę na fakt, że postępowanie to miało charakter skargowy. Anna zeznała, że *Szczęsna po tym przyszła do kamienicy i weszła ze mną do izby, i kazała mi do komory, mówiąc mi: oto, Anuśku, wleź do komory, boć tam pani choruje*<sup>87</sup>. Dziewczyna posłusznie weszła do pomieszczenia, rozebrała się i położyła do łóżka, ale wtedy okazało się, że nie ma w nim żadnej chorej kobiety, lecz leżał tam mężczyzna. Świadczy to o tym, że Anna nie знаła prawdziwego celu wizyty, nie była więc profesjonalną nierządnicą, tylko zwykłą dziewczyną. Gdy zorientowała się w sytuacji, zaczęła się szybko ubierać, ale bezskutecznie. Wyjawiła, że *rozebrawszy mnie i czynił ze mną, co chciał*<sup>88</sup>. Oznacza to, że Szczęсна przyprowadziła klientowi dziewczynę, aby mógł ją wykorzystać. Kolejnej nocy zaprowadziła Annę do innego miejsca, gdzie czekał już następny mężczyzna. Za

---

<sup>82</sup> J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje...*, s. 53.

<sup>83</sup> B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburckiego* [w:] *Tenże, Artykuły...*, s. 47.

<sup>84</sup> Tamże.

<sup>85</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 399.

<sup>86</sup> Tamże, s. 178.

<sup>87</sup> *Księga kryminalna...*, nr 182.

<sup>88</sup> Tamże.

swój czyn została skazana na miotły u pręgierza, ucięcie ucha oraz wyrzucenie z miasta<sup>89</sup>.

Drugi zapisek zaś, dotyczy Zofii Kolaszyny, która miała sprowadzić Elżbietę Ryńską do pana Myszkowskiego. Kobieta, spędzając noc u mężczyzny, zabrała szkatułkę m.in. z pieniędzmi i oddała ją Zofii, która przekazała rzecz kolejnym osobom. Zofia była poddana torturom, o czym świadczą słowa: *znowu była na próbie drugi raz*<sup>90</sup>. W zeznaniach jednak na pierwszy plan wysuwają się rozważania, kto otrzymał szkatułkę z jej rąk. O czynie stręczycielstwa wskazuje jedynie jedno zdanie – (...) *Zofia Kolaszyna, która zwiodła białogłową do jegomości pana Myszkowskiego na noc*<sup>91</sup>. Kobieta została skazana na karę śmierci przez powieszenie<sup>92</sup>. Być może celem Zofii było nie tylko zapewnienie panu Myszkowskiemu towarzystwa, ale również wzbogacenie się, czemu miała służyć na jej zlecenie kradzież szkatułki przez sprowadzoną dziewczynę.

Zgodnie z obowiązującym prawem: *kto by żonę swoją, dziewczkę albo krewną a powinowatą dla sromotnego pożytku zwodził i jej się kurwić dopuścił, abo też jakimkolwiek obyczajem dzieciom swoim żeby do tego przyczynę dawał, jakoby co nierządne a przeciwko Bogu, opuściwszy wstyd, wdawać się za dary abo jakożkolwiek miały, takowy każdy na czci i na zdrowiu a na gardle według nalazku pospolitego prawa ma być karan*<sup>93</sup>, co świadczy o większej surowości przepisów niż podaje Marcin Kamler, uważając, że najczęściej stosowaną karą była chłosta i wygnanie, bądź samo wychłostanie lub wygnanie<sup>94</sup>. Kolejny artykuł jednak stanowił, że *wszyscy zwodnicy i zwodnice (...) mają być tak karani, żeby się nie mnożyli, i mają takowym uszy urzynać, miotłami je u pręgierza bić i z miasta wypowiadać*<sup>95</sup>. Właśnie druga z kar została orzeczona wobec Szczęsnej Barwierki, a według Kamlera obcięcie ucha było jej zaostrzeniem<sup>96</sup>. Czyn ten był również powszechnie potępiany przez społeczeństwo<sup>97</sup>.

---

<sup>89</sup> Tamże.

<sup>90</sup> Tamże, nr 235.

<sup>91</sup> Tamże.

<sup>92</sup> Tamże.

<sup>93</sup> B. Groicki, *Artykuły...*, s. 154-155.

<sup>94</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 404.

<sup>95</sup> Tamże, s. 155.

<sup>96</sup> M. Kamler, *Złoczyńcy...*, s. 404.

<sup>97</sup> A. Karpiński, *Kobieta...*, s. 41.

Omówione przykłady nie ukazują oczywiście kobiecego półświatka w pełnej perspektywie, gdyż jak wspomniano w *Księdze kryminalnej* powstała luka w latach 1589 - 1596, co dodatkowo utrudnia analizę w danym okresie. Porównując orzekane kary z tymi, które były nakazywane przez obowiązujące prawo, można dojść do wniosku, że bardzo często były one zgodne. Czasem jednak stosowano złagodzenie sankcji, rzadko natomiast je zaostrzano. Ważne jednak jest zwrócenie uwagi na fakt, że stosunkowo sporadycznie zapiski dotyczyły jednego przestępstwa, często były one łączone, dlatego też trudno wyodrębnić, za które z nich została nałożona określona kara i w jakiej części przyczyniły się do niej inne zabronione czyny. Przyjrzenie się motywom czy sposobom dokonywania zbrodni w XVI i XVII wieku, pozwala zdać sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie zmieniło się wiele. Dzisiaj orzekane są kary bardziej humanitarne, a technologia pozwala na popełnianie przestępstw na zupełnie innym poziomie, aczkolwiek istota pozostaje taka sama. Przestępstwa były popełniane przez kobiety z różnych przyczyn, które niestety nie są wskazywane w każdym zeznaniu – zarówno powodem była zazdrość, chęć wzbogacenia się, jak i wstyd przed rodziną czy społeczeństwem.

### *Angielska księżniczka na francuskim dworze*

Henrietta Anna Stuart przyszła na świat 16 czerwca 1644 roku jako najmłodsze dziecko króla Anglii Karola I i Henrietty Marii Burbon. Rodzice księżniczki po-  
brali się per procura 1 maja<sup>1</sup> 1625 roku w paryskiej katedrze Notre Dame. Monarcha był zdecydowanie bardziej zainteresowany ślubem z córką króla hiszpańskiego, niż piętnastoletnią Henriettą Marią, córką Henryka IV i Marii Medycejskiej<sup>2</sup>. To Francji, w osobie kardynała Richelieu, który od początku swoich rządów prowadził aktywną politykę zagraniczną, zależało na tym mariażu<sup>3</sup>. Henrietta Maria opóźniała swój przyjazd do Anglii, wymawiając się najpierw chorobą brata – Ludwika XIII – a potem roztopami, które uniemożliwiały daleką podróż. Ostatecznie, opuściła Paryż 22 maja, by 13 czerwca zawitać w nowej ojczyźnie i wkrótce poślubić Karola w Canterbury<sup>4</sup>. Początkowo wzajemne relacje pomiędzy królewską parą nie należały do udanych. Władca upatrywał problemy ze swoją młodą żoną we francuskiej służbie, która miała robić wszystko, by zniechęcić małżonków do siebie. Karol rozważał odesłanie francuskiego otoczenia Henrietty, ale zaniechał pomysłu, bo obawiał się reakcji teściowej – Marii Medycejskiej. Ponadto, do coraz częstszych sporów i awantur dochodziło w prywatnych apartamentach królewskich oraz łożu, co dowodziło, że to nie otoczenie królowej było winne ich nieporozumień<sup>5</sup>. Warto podkreślić, że pomimo nie najlepszych stosunków z Henriettą Marią, Karol nie miał kochanki i nigdy nie zdradził żony. Po śmierci księcia Buckingham, zamordowanego w 1628 roku, związek Karola z Henriettą zaczął opierać się na głębokim uczuciu. Król nie opuszczał komnat żony, gdy ta zasłabła przy puszczaniu krwi i dostała wysokiej gorączki z powodu ospy. Organizował dla niej turnieje i bale, a ona mocno przeżywała rozstania. To właśnie w tym czasie przyszło na świat ich pierwsze dziecko, które jednak zmarło rok

<sup>1</sup> Niektóre opracowania przyjmują datę 11 maja. Różnica ta może wynikać z przyjętego w Anglii kalendarza juliańskiego.

<sup>2</sup> Ch. Carlton, *Karol I*, przeł. A. Soszyńska, Warszawa 1993, s. 79-80.

<sup>3</sup> Z. Drozdowicz, *Nowożytna kultura umysłowa Francji*, Poznań 1983, s. 12.

<sup>4</sup> Ch. Carlton, *Karol...*, s. 92-93.

<sup>5</sup> Tamże, s. 123-125.

po narodzinach. Podczas porodu Karol prosił lekarzy, aby ratowali jego żonę nawet, jeśli mieliby już nigdy nie mieć potomstwa<sup>6</sup>. Niedługo potem królowa poczuła się lepiej. Królewski dwór był ciągle w rozjazdach. Henrietta Maria nie zawsze towarzyszyła mężowi z powodu swoich brzemienności. Rok po śmierci pierwszego dziecka, królowa urodziła zdrowego i silnego chłopca – przyszłego króla Karola II. Para doczekała się jeszcze synów Jakuba i Henryka oraz córek: Marii, Elżbiety, Anny i Henrietty, przyszłej księżnej orleańskiej<sup>7</sup>. W zaciszu domowego ogniska król spędził swoje najszcześniejsze chwile. Obejmując tron w wieku dwudziestu pięciu lat Karol, podobnie jak jego ojciec, nie potrafił znaleźć porozumienia z parlamentem. W pierwszych latach jego rządów zwołanie parlamentu nastąpiło wskutek kłopotów finansowych, z którymi borykała się Anglia. Do pierwszego poważnego konfliktu króla z przedstawicielami stanów doszło w 1625 roku, kiedy to Izba Gmin nie wyraziła zgody na małżeństwo Karola z Henriettą Marią. Francuska księżniczka była katoliczką, dlatego też obawiano się próby rekatolizacji Anglii. Ostatecznie Karol uzyskał zgodę na ślub, ale jego małżonka nigdy nie została koronowana. Władca bronił niepopularnej małżonki, co pogorszyło znacząco jego, i tak nie najlepsze, stosunki z parlamentem, wskutek czego doszło do wybuchu otwartego konfliktu<sup>8</sup>. Królowa musiała uciekać z kraju *chcąc uniknąć nieszczęścia, którego słusznie się obawiała po nienawiści swoich poddanych*<sup>9</sup>. Wielkim przeżyciem dla Karola była rozłąka z rodziną. Henrietta Maria organizowała we Francji pomoc dla męża, a kilkoro ich dzieci znalazła się w rękach parlamentu. Monarchini zastała we Francji akceptację i zrozumienie. *Lud darzył ją szacunkiem, a nasza królowa [Anna Austriaczka – P. T.] była zachwycona, że może służyć jej pomocą w nieszczęściach, jakie ją spotkały*<sup>10</sup>. Przeciwno posądzonemu o tendencje absolutystyczne królowi wybuchła wojna domowa. W 1649 roku, oskarżony o zdradę i zbrodnie wobec poddanych, Karol I Stuart został skazany na śmierć i złożył głowę na szafocie<sup>11</sup>.

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 161-162.

<sup>7</sup> Tamże, s. 189-190. Królowa urodziła jeszcze martwą dziewczynkę – Katarzynę.

<sup>8</sup> H. Zins, *Historia Anglii*, Wrocław 2001, s. 175.

<sup>9</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka i jej dwór*, przeł. I. Wachlowska, wstęp i oprac. Z. Libiszowska, Warszawa 1978, s. 77-78.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> *Dynastie Europy. Tudorowie i Stuartowie*, t. 2, pod red. K. Kurka, Warszawa 2010, s. 66-67. Por. H. Zins, *Historia...* s. 195-199.



Przyszła księżna orleańska – Henrietta Anna – spędziła swoje wygnańcze dzieciństwo we Francji, u boku matki. Powrót na angielski tron brata Karola II *za sprawą rewolucji niemal równie nieoczekiwanej, jak rewolucja, która go z tego tronu wygnała*<sup>12</sup>, przywrócił jej królewskie prawa<sup>13</sup>. Księżniczka jako jedyne z dzieci Karola i Henrietty znajdowała się pod opieką matki. Nic więc dziwnego, że poświęcała córce mnóstwo czasu i uwagi. *Uzyskała wykształcenie, ogładę i maniere osób pospolitej kondycji, w sercu zaś swoim i osobie zachowała całą wielkość królewskiego pochodzenia*<sup>14</sup>. W miarę jej dojrzewania dostrzeżono, że *odznacza się niezwykłym wdziękiem*<sup>15</sup>. Zarówno Marie de La Fayette – przyjaciółka księżniczki – jak i Françoise de Motteville – zaufana dwórka królowej Anny Austriaczki – w swoich pamiętnikach przedstawiły Henriettę jako piękną kobietę. Opisy pamiętnikarek dotyczące wyglądu przyszłej księżnej orleańskiej uzupełniają się, co dodaje relacji pełnej wiarygodności. Dowiadujemy się, że *księżniczka posiadała przede wszystkim w najwyższym stopniu dar podobania się i to, co nazywamy urokiem; tchnęła nim całą jej osoba, jej postępek i jej umysłowość; i nigdy żadna księżniczka nie miała tyle danych, żeby być w różnym stopniu kochaną przez mężczyzn, co uwielbiana przez kobiety. (...) W miarę lat stawała się jeszcze piękniejsza*<sup>16</sup>. Madame de La Fayette dodała jeszcze, że *była jedyna w swoim rodzaju, ponieważ na dworze z nikim nie można było jej porównać*<sup>17</sup>. Madame de Motteville zapisała w swoich wspomnieniach, że Henrietta *była dość wysoka; miała grację, a jej postać, nie bez defektu, prezentowała się wówczas lepiej, niż można się było spodziewać. Uroda księżniczki nie była doskonała, ale przez swój sposób bycia i wrodzony wdzięk robiła miłe wrażenie. Płeć miała bardzo delikatną i białą; jeśli dodać do tego naturalną rumianość, przypominała różę i jaśmin. Oczy, małe, były łagodne i lśniące; nos niebrzydki, usta czerwone, a zęby tak białe i tak kształtne, że trudno więcej od nich wymagać. Szczupła. Ubierała się i czesała na sposób sobie właściwy*<sup>18</sup>. Uroda księżniczki powodowała ciągły wzrost liczby jej adoratorów. Jednym z nich okazał się być bratanek Hen-

---

<sup>12</sup> M. de La Fayette, *Dzieje Henriety Angielskiej*, przeł. I. Dewitz, wstęp i oprac. Z. Libiszowska, Warszawa 1968, s. 40.

<sup>13</sup> Tamże, s. 12.

<sup>14</sup> Tamże, s. 39.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 39-40.

<sup>17</sup> Tamże, s. 40.

<sup>18</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 589.

rietty, nieślubny syn Karola II – Jakub, księżę Monmouth<sup>19</sup>. Królowa matka postanowiła wykorzystać dziewczęcy urok córki i wydać ją za mąż za Ludwika XIV. *Król* [Ludwik XIV – P. T.] *natomiast okazał awersję do tego małżeństwa, nawet niechęć do osoby księżniczki; uważał, że jest dla niego zbyt młoda, i wyznał wreszcie, że mu się nie podoba, chociaż nie mógł określić z jakiej przyczyny*<sup>20</sup>. Dowód swej niechęci złożył w 1655 roku podczas tzw. Małego Balu, urządzonego na cześć Henrietty przez królową Annę. Ludwik XIV miał otworzyć uroczystość tańcem z księżniczką. Zamiast tego ostentacyjnie odmówił i zatańczył z Laurą Victoire Mancini, wykazując tym samym niechęć wobec angielskiej rodziny królewskiej i zniewagę autorytetu królowej matki<sup>21</sup>.

Prawdziwą przyczyną braku zainteresowania Króla Słońce Henriettą nie była uroda księżniczki, a prawdopodobnie bliższe sercu monarchy siostrzenice kardynała Mazariniego<sup>22</sup>. Ten zaś wkrótce postanowił doprowadzić do małżeństwa Ludwika XIV z infantką hiszpańską. Król Francji posłuchał rady pierwszego ministra i ożenił się z Marią Teresą, która przypadła mu do gustu<sup>23</sup>. Po ślubie zapadła decyzja o małżeństwie Henrietty z bratem Ludwika XIV – Filipem, księciem orleańskim. To królowej Annie zależało na tym, aby młodszy syn poślubił pannę *najlepszą jej zdaniem i najszacowniejszą w Europie*<sup>24</sup>. Okazała się nią być właśnie księżniczka angielska, *którą darzyła wielką przychylnością i z której chciała zrobić królową, gdyby nie doszło do skutku małżeństwo króla z infantką jej bratanicą*<sup>25</sup>. Zyskując zgodę króla, zwróciła się po akceptację do matki księżniczki, która *nie zwlekała z przychylną odpowiedzią, bo największe księżniczki w Europie poślubiłyby z radością Monsieur brata króla*<sup>26</sup>. Księżę, nazywany na dworze Monsieur, *wnosił wesołość, zabawy, dowcip. (...) Był uprzejmy i grzeczny, czym zjednywał sobie wszystkich. Nos miał długi, usta i oczy piękne, twarz pełną, lecz podłużną*<sup>27</sup>. Jego druga żona Elżbieta z Palatynu napisała w jednym ze swoich listów, że był on homoseksualistą,

---

<sup>19</sup> M. de Rabutin-Chantal de Sévigné, *Listy*, przeł. M. Mroziński, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1981, s. 143.

<sup>20</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 39.

<sup>21</sup> A. Fraser, *Miłość i Ludwik XIV*, przeł. N. Radomski, Poznań 2007, s. 63-64.

<sup>22</sup> W. S. Magdziarz, *Ludwik XIV*, Wrocław 2004, s. 48.

<sup>23</sup> Z. Libiszowska, *Król Słońce i jego czasy*, Warszawa 1968, s. 24.

<sup>24</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 581.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> S. Simon, *Pamiętniki*, t. 1, przeł. A. i M. Bocheńscy, Warszawa 1961, s. 132.

ale nie przeszkadzało mu to mieć dzieci<sup>28</sup>. Opis wyglądu księcia pióra ówczesnego pamiętnikarza dworskiego Saint Simona, zdaje się potwierdzać słowa Palatynki o odmiennej orientacji seksualnej królewskiego brata. Filip miał bowiem *chodzić na tak wysokich obcasach, że można je było porównać do szczudeł. Zawsze wystrojony jak niewiasta, upierścieniony, obwieszony bransoletami i klejnotami, w wielkiej peruce, szeroko rozpostartej na przedzie, czarnej i upudrowanej, przyozdobiony wstążkami wszędzie, gdzie się tylko dało, uperfumowany pachnidłami, a przy tym chodząca czystość*<sup>29</sup>. Nie był też groźnym przeciwnikiem i konkurentem do władzy, bowiem kiedy walczył z bratem we Flandrii spóźnił się na pole bitwy. Zawsze jednak był idealnie ubrany i wymalowany<sup>30</sup>. Księżę orleański miał posiadać więcej wad, niż zalet. Był *kłótlivy i nieumiejący dochować tajemnicy, podejrzliwy, nieufny, podsyczał zwady na swym dworze i wywoływał sprzeczki*<sup>31</sup>. Ponadto, był naiwny, nieśmiały i podatny na manipulację. Doskonale znał genealogiczny wywód swoich przodków pomimo, iż nie miał *żadnego odczytania*<sup>32</sup>. Filip starał się upodobnić do Henryka IV, przybierając podobne gesty, maniery i sposób wypowiedzi<sup>33</sup>. Mimo usilnych starań daleko bardziej przypominał Henryka III, wykazując się podobną inteligencją, kulturą, oficjalną pobożnością oraz brakiem zdecydowania<sup>34</sup>. To właśnie za niego miała wyjść odznaczająca się *wdziękiem, układnością i inteligencją, będąca wyłącznym tematem rozmów*<sup>35</sup> Henrietta Anna.

Zanim małżeństwo Filipa i Henrietty zostało doprowadzone do szczęśliwego końca, udała się ona wraz z matką do Anglii, odzyskanego królestwa swego brata Karola II. Podczas tej podróży, towarzyszący Henriecie księżę Buckingham *zakochał się w niej tak namiętnie, iż, można rzec, stracił głowę*<sup>36</sup>. Zniecierpliwiony Filip orleański wysyłał listy do Anglii, prosząc o powrót swojej narzeczonej, którą szybko chciał poślubić. Księż-

---

<sup>28</sup> *Lettres de madame duchesse d'Orléans née princess palatine*, ed. O. Amiel, Paris 1985, s. 14.

<sup>29</sup> S. Simon, *Pamiętniki...*, s. 132.

<sup>30</sup> W. S. Magdziarz, *Ludwik XIV...*, s. 130.

<sup>31</sup> S. Simon, *Pamiętniki...*, s. 134.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże, s. 139.

<sup>34</sup> F. Bluche, *Życie codzienne we Francji w czasach Ludwika XIV*, przeł. W. Bieńkowska, Warszawa 1990, s. 27.

<sup>35</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 43.

<sup>36</sup> Tamże, s. 40.

niczka zmuszona więc była odjechać pomimo surowej, nieprzychylniej pory roku<sup>37</sup>. Droga powrotna była uciążliwa najpierw z powodu przeciwnego wiatru, a potem gorączki Henrietty, która zachorowała na odrę. Cały czas czuwał przy niej książę Buckingham, który robił wrażenie szaleńca i desperata w chwilach, kiedy sądził, że zagraża jej niebezpieczeństwo<sup>38</sup>. Pozostała na jakiś czas w Hawrze, a gdy poczuła się lepiej powróciła do Paryża. Narzeczony wyjechał jej naprzeciw. Pomimo, że *faworytem jego* [Filipa orleańskiego – P. T.] *był wówczas hrabia de Guiche, najprzystojniejszy i najzręczniejszy młody mężczyzna na dworze*<sup>39</sup>, a musiałby się stać *cud, żeby rozplomienić serce tego księcia, który nie przypadł w udziale żadnej kobiecie*<sup>40</sup>, to brat królewski był zazdrosny o księcia Buckingham. Henrietta zobaczyła jego frasunek; ponieważ wcale nie zależało jej na księciu Buckingham, który mimo iż był bardzo miły, często kochał się nieszczęśliwie, pomówiła o tym z królową swoją matką, która postarała się uspokoić brata królewskiego<sup>41</sup>, że nie należy traktować tego uczucia poważnie. Nie do końca przekonany Filip zwrócił się do Anny Austriaczki, która skutecznie interweniowała i spowodowała wyjazd księcia do Anglii.

31 marca 1661 roku w Palais – Royal zostało zawarte małżeństwo pomiędzy Monsieur, *księciem pełnym wdzięku, bystrym, łagodnym, zażyłym ze wszystkimi*, a *Madame mającą dar podobania się*<sup>42</sup>. Ślub odbył się w kaplicy pałacowej, był bardzo skromny, a uczestnikami ceremonii był Ludwik XIV, królowa matka Anna Austriaczka oraz matka Henrietty, ponadto *księżniczka orleańska i książę Kondeusz, jako najbliżsi krewni obojga*<sup>43</sup>. Przeciwny temu małżeństwu był Król Słońce, który *mówił, że czuje wrodzoną antypatię do Anglików, która jakoby zawsze istniała między dwoma narodami*<sup>44</sup>.

Młoda para zamieszkała w Saint – Cloud. Gromadził się tam cały liczny dwór księcia Filipa. Było to miejsce, gdzie oddawano się różnego rodzaju zabawom i ucztom, jednakże bez *współudziału księżnej, która zarówno obiad, jak i kolację jadła ze*

---

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 41.

<sup>39</sup> Tamże, s. 41-42.

<sup>40</sup> Tamże, s. 41.

<sup>41</sup> Tamże, s. 43.

<sup>42</sup> F. De Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 591.

<sup>43</sup> Tamże, s. 589.

<sup>44</sup> Tamże, s. 588-589.

swymi damami dworu i księciem<sup>45</sup>. Małżeństwo to nie należało do szczęśliwych. Świadczy o tym fakt, że Henrietta spędzała większość czasu w swoich komnatach pisząc listy lub *wyjeżdżając na przechadzki*<sup>46</sup> w towarzystwie wybranych dam dworu. Należała do nich pani de La Fayette, autorka wspomnień o księżnej. Przyjaźń, jaka połączyła Henriettę ze starszą o dziesięć lat pamiętnikarką skutkowała powstaniem wiarygodnej relacji o życiu Madame, która dziś uchodzi za źródło historyczne o wyjątkowym znaczeniu. Przedstawia ona nie tylko dzieje Henrietty Stuart, ale również ukazuje specyfikę życia codziennego na francuskim dworze, w którym brała udział. Brat królewski nie potrafił namówić żony do czynnego udziału w życiu dworskim, dlatego też *zostawił ją wreszcie w spokoju*<sup>47</sup>. Pomimo uprzejmości jaką ją darzył, nie był troskliwym mężem i spotykał się z nią tylko podczas oficjalnych uroczystości<sup>48</sup>. Latem 1661 roku książę Filip wraz z żoną udał się do Fontainebleau na dwór Ludwika XIV. Król zaczął kokietować bratową i zrozumiał, że *omylił się odmawiając jej miana najpiękniejszej osoby na świecie*<sup>49</sup>. Oboje bardzo się polubili i spędzali ze sobą mnóstwo czasu. Pasją księżnej orleańskiej, podobnie jak króla, było ogrodnictwo. Po pięknych ozdobnych stawach jej ogrodów w Palais Royal pływały łabędzie. Posiadała także wspaniałą kolekcję obrazów<sup>50</sup>. Ludwik XIV okazywał Henriecie *najwyższe względy*<sup>51</sup>, towarzyszył jej we wszystkich imprezach dworskich, ona zaś decydowała o rozrywkach i zabawach. Słuszne wydaje się stwierdzenie, iż *przyjemność króla uzależniona była od jej przyjemności*<sup>52</sup>. Księżna codziennie wyruszała na całodniowe przejażdżki kareta, z których wracała konno w towarzystwie króla i *pań wytwornie ubranych, z masą piór na głowie*<sup>53</sup>. Na tym jednak dzień się nie kończył, bowiem *po kolacji wsiadano do karet i przy dźwiękach skrzypiec spędzano część nocy na przechadzce wzdłuż kanału*<sup>54</sup>. Innym razem, *król poprosił księżnę Henriettę*<sup>55</sup>, aby wzięła udział w festynie,

<sup>45</sup> S. Simon, *Pamiętniki...*, s. 133.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 45.

<sup>50</sup> A. Fraser, *Miłość...*, s. 91.

<sup>51</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 45.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> Tamże, s. 81.

który miał odbyć się na kanale, na oświetlonym rzeźnię statku, któremu towarzyszyły inne ze skrzypkami i muzykantami<sup>56</sup>. Księżna towarzyszyła Ludwikowi XIV mimo, iż była w dziewiątym miesiącu ciąży. Ponadto, uprosiła króla, aby wykluczył z tej zabawy panie d'Armagnac i Montespan<sup>57</sup>. Filip zastrzegł, że nie przybędzie na festyn, jeśli nie będą na nim obecne te damy dworu. Królowa matka, która zawsze nienawidziła księżnej Henrietty, utwierdziła go w tej decyzji i uniosła się gniewem na króla, który trzymał stronę księżnej. Ona jednak była górą i dwie owe panie nie wzięły udziału w nocnej zabawie, co było przyczyną, że omal nie oszalały ze złości<sup>58</sup>.

Król nudził się własną żoną, która także była w ciąży. Nie towarzyszyła mu też w konnych przejażdżkach i nie uczestniczyła w jego ulubionych rozrywkach. Tylko na początku małżeństwa, uczucia Ludwika XIV do Marii Teresy były szczerze i odwzajemniane. Z czasem król zaczął angażować się w liczne związki pozamałżeńskie. Maria Teresa pozostała mu wierna aż do śmierci. Bratniej duszy szukała również zanedbywana i niekochana przez męża Henrietta. Zainteresowanie Filipa męskimi towarzyszami spowodowało wyraźne zbliżenie księżnej z królem<sup>59</sup>. Nie należy się dziwić, że posiadająca wielu adoratorów i budząca zazdrość wśród dam dworu Madame wywarła na szwagrze ogromne wrażenie. Prócz urody cechowała ją energia i zapał do organizowania oraz uczestnictwa w zabawach dworskich. Potwierdzać to miały relacje gości zza granicy, którzy przebywali w tym czasie na francuskim dworze. W liście do Jana Sobieskiego z 1663 roku, Maria Kazimiera napisała, że *Madame leży już trzeci dzień, podejrzewają, że jest brzemienna, a że ronila już parokrotnie, Monsieur życzy sobie, żeby jakiś czas przebywała w łóżku. Przykro jest, zwłaszcza z jej usposobieniem, patrzeć jak inni się zabawiają, samej będąc zmuszoną zostawać w łóżku; my jej jednak wcale nie żałujemy, chcielibyśmy tylko, żeby był syn, bo pewniejsze byłyby wówczas awanse oficerów Monsieur*<sup>60</sup>.

Znudzona monotonią i nieszczęśliwa u boku Filipa Henrietta znalazła wreszcie radość spędzając całe dnie przy królu. Zażyłość Ludwika XIV i Madame była coraz bardziej widoczna. Nic więc dziwnego, że na dworze zaczęły krążyć plotki o ich ro-

---

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże, s. 81-82.

<sup>58</sup> Tamże, s. 82.

<sup>59</sup> A. Levi, *Ludwik XIV. Epoka intryg i spisków*, przeł. M. Rudowski, Warszawa 2008, s. 162-164.

<sup>60</sup> Maria Kazimiera do Jana III Sobieskiego, Paryż, 20 lipca 1663 [za:] M. K. d' Arquier de la Grange, *Listy do Jana Sobieskiego*, przeł. J. Sell, L. Kukulski, Warszawa 1966, s. 198.

mansie. Oboje wzbudzali zazdrość i tak już podejrzliwego Filipa<sup>61</sup>. Kilka lat później powiedział o tym drugiej żonie. Twierdził, że zmarłą już wówczas Henriettę i jego brata coś łączyło<sup>62</sup>.

Dzięki względom okazywanym przez Ludwika, księżna orleańska stała się postacią wpływową na dworze, w którym wszystko było zależne od dobrej woli panującego oraz jego przychylności. W niedługim czasie dom Henrietty Anny zaczęli odwiedzać liczni karierowicze, pragnący zaistnieć na królewskim dworze<sup>63</sup>.

Bliskie stosunki Ludwika XIV z bratową były też powodem do zmartwień Anny Austriaczki. Zdecydowanie bardziej niebezpiecznie i niepokojące było zainteresowanie Ludwika XIV księżną orleańską, niż obojętność Filipa w stosunku do żony<sup>64</sup>. Królowa matka starała się ograniczyć spotkania starszego syna z księżną ostrzegając ją, że *późne kładzenie się spać i polowania mogą zaszkodzić jej zdrowiu*<sup>65</sup>. Reprimenda królowej Anny na niewiele się zdała, ponieważ *zabawy trwały dalej w takim samym nasileniu*<sup>66</sup>. Nie pomogło też *przemówienie ustami księdza de Montaigu i kilku osób wywierających zapewne niejaki wpływ na jej umysł*<sup>67</sup>. Księżna wytrwale ignorowała wszystkie te działania, bo *jedyne, co było jej w głowie – to podobać się królowi jako szwagierka*<sup>68</sup>.

Czy rzeczywiście Ludwika XIV i Henriettę połączyła miłość? Zdaniem pani de La Fayette *on jej się podoba tylko jako szwagier*<sup>69</sup>, ale niewykluczone, że *podobał się jej może więcej*<sup>70</sup>. Dowodem rzekomej miłości były codziennie zabawy, w których oboje brali udział i które mocno ich zbliżały. Ponadto, *król dawał księżnej wszelkie nadzieje*<sup>71</sup>, a *nie wyjaśniając sobie wzajemnych uczuć, postępowali tak, że nikt już nie wątpił, iż łączy ich*

---

<sup>61</sup> Z. Libiszowska, *Ludwik XIV...*, s. 57-58.

<sup>62</sup> *Lettres...*, s. 88.

<sup>63</sup> B. Craveri, *Louise de La Vallière: „ten malutki fiołek, który krył się w trawie”* [w:] *Kochanki i królowe. Władza kobiet*, przeł. P. Salwa, Warszawa 2008, s. 148-149.

<sup>64</sup> Tamże, s. 148.

<sup>65</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 592.

<sup>66</sup> Tamże, s. 593.

<sup>67</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 45.

<sup>68</sup> Tamże, s. 46.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tamże.

coś więcej niż przyjaźń<sup>72</sup>. Wątpliwości budzi fakt, że *Madame urodziła syna, czym królowa matka niepomiernie się uradowała, a król był tak ukontentowany, jakby niebo zesłało jemu ten dar*<sup>73</sup>. Henrietta urodziła w 1644 roku Filipa Karola, diuka de Valois, który zmarł jednak dwa lata później. Przeżyły natomiast dwie córki: Maria Ludwika – przyszła królowa Hiszpanii oraz Maria Anna – żona Wiktora Amadeusza II, króla Sardynii i Sabaudii<sup>74</sup>.

Coraz większy rozgłos i wywołany tym skandal spowodowały, że *królowa matka i książę Filip przemówili tak energicznie do króla i księżnej, że oczy zaczęły im się otwierać i poczynili być może pewne refleksje, na jakie do tej pory się nie zdobyli*<sup>75</sup>. W celu powstrzymania plotek, Ludwik XIV wraz z bratową postanowił, dla zmylenia wszelkich podejrzeń, upozorować romans króla z którąś z panien dworskich. Wybór padł na siedemnastoletnią Luizę de La Vallière, dwórkę Henrietty, której *urodę podnosiła olśniewająca białoróżowa płeć, błękit oczu odznaczających się wielką słodyczą i przepiękne płowosrebrne włosy, dodające jeszcze uroku jej twarzy*<sup>76</sup>. Intryga powiodła się, gdyż zamknęła usta dworskim plotkarzom. Ludwik XIV wpadł we własną sieć. Henrietta *stwierdziła z niejaką przykrością, że król przywiązał się naprawdę do panny de La Vallière. Nie doznała tego, co można by nazwać zazdrością*<sup>77</sup>, ale należy przypuszczać, że ogarnął ją smutek, ponieważ uwaga i sympatia Ludwika XIV skierowały się ku innej damie. Początkowa gra miłosna przeistoczyła się w wielką namiętność. Król zakochał się w tej ładnej, prostolinijnej pannie, która niczym się nie wyróżniała, a podobnie jak król przejawiała zainteresowanie do muzyki<sup>78</sup>. Uznana przez Ludwika XIV za najlepszą tancerkę na dworze pomimo problemów z chodzeniem<sup>79</sup>, panna de La Vallière była z *natury czuła i cnotliwa: kochała Króla, nie tytuł królewski*<sup>80</sup>. Miłosny spisek nie poprawił stosunków księżnej orleańskiej z królową matką. Gniew Anny Austriaczki osiągnął apogeum, kiedy dowie-

<sup>72</sup> Tamże, s. 46-47.

<sup>73</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 607. Nie można jednoznacznie stwierdzić, czy ojcem dziecka był książę orleański. Jeśli wierzyć relacji pani de Motteville, reakcja Ludwika XIV mogłaby potwierdzać ojcostwo króla.

<sup>74</sup> M. de L. Fayette, *Dzieje...*, s. 204–208.

<sup>75</sup> Tamże, s. 47.

<sup>76</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 593.

<sup>77</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 48.

<sup>78</sup> J. H. Shennan, *Burbonowie. Dzieje dynastii*, przeł. R. Grajek, Warszawa 2009, s. 146.

<sup>79</sup> Z. Libiszowska, *Król...*, s. 58.

<sup>80</sup> M. de Caylus, *Wspomnienia*, przeł. W. Bienkowska, Warszawa 1971, s. 38.



działa, że Henrietta *nie sprzeciwia się względem, jakimi król otaczał tę pannę*<sup>81</sup>. Nastawiła przeciwko synowej Filipa, a ten *się rozgniewał i poczuł się dotknięty na honorze*<sup>82</sup> i dodatkowo zarzucił żonie brak respektu wobec niego oraz królowej matki. Królowa Anna podjęła także usilne starania, aby ciężarna Maria Teresa nie dowiedziała się o romansie męża aż do rozwiązania, *gdyż troska mogłaby mieć niedobre skutki dla dziecka, które nosi w swoim łonie*<sup>83</sup>. Udało się dochować tajemnicy i królewska małżonka urodziła zdrowego chłopca. Henrietta była obecna przy jego porodzie i sama spodziewała się dziecka. Francja miała Delfina, a zażenowana upadkiem moralności i rozwiązłym życiem króla, Anna Austriaczka postanowiła opuścić dwór. Ostatecznie zamieszkała w Fontainebleau, ale często izolowała się i poświęcała czas na modlitwę w intencji frywolnego syna<sup>84</sup>.

Królowa matka nie tolerowała związku królewskiego syna z panną de La Vallière, ale wrogo nastawiona była do niego także księżna orleańska. Luiza zaś, żyła z ogromnym poczuciem winy, że zakochała i związała się z zonatym mężczyzną<sup>85</sup>. Nieświadomie dała się wplątać w liczne intrygi dworskie, czym ściągnęła na siebie gniew Ludwika XIV. Wraz z panami dworu – Vardes i Guiche, zakochanym w Henriecie, księżna zawiązała spisek przeciwko pannie de La Vallière. Brała w nim udział również inna dwórka księżnej orleańskiej – Françoise de Montalais, *obdarzona dużą wrodzoną inteligencją, ale ze skłonnością do intryg i insynuacji*<sup>86</sup>. Panna de La Vallière pomimo obietnicy danej królowi, że *nic przed nim nie zatai, dochowała pannie de Montalais wierności*<sup>87</sup> i przyrzekła, iż nie powie królowi o zakochanym w Henriecie hrabim de Guiche. Sprawa jednak szybko wyszła na jaw. Wrogość ze strony zazdrosnej Madame i kolejna ciąża królewskiej małżonki połączone z wyrzutami sumienia spowodowały, że opuściła dwór. Załamana Luiza wyjechała do klasztoru w Chaillot. Ludwikowi XIV udało się ją nakłonić do powrotu na dwór. Nie zaniedbywał ani jej, ani żony, która będąc znów brzemienną, wymagała męzowskiego wsparcia<sup>88</sup>.

---

<sup>81</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 49.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> F. de Motteville, *Anna Austriaczka...*, s. 593.

<sup>84</sup> W. S. Magdziarz, *Anna Austriacka*, Warszawa 2013, s. 233.

<sup>85</sup> B. Craveri, *Louise de La Vallière...*, s. 150.

<sup>86</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 55.

<sup>87</sup> Tamże, s. 59.

<sup>88</sup> W. S. Magdziarz, *Ludwik XIV...*, s. 71.

Panna de La Vallière spędziła na dworze pięć lat, dała królowi czworo dzieci, których nigdy nie zobaczyła, a które później zostały przez Ludwika XIV uznane i otrzymały tytuły książęce<sup>89</sup>. Wszystkie porody Luizy odbyły się dyskretnie. Przypadek sprawił, że w czasie trzeciego porodu udająca się do kaplicy Henrietta przeszła przez apartament swej damy dworu akurat, gdy ta zaczęła odczuwać bóle porodowe. Księżna usłyszała, że *to atak kolki!* Gdy tylko księżna zamknęła za sobą drzwi, panna de La Vallière miała powiedzieć do lekarza: *śpiesz się pan! Chcę urodzić zanim ona wróci!*<sup>90</sup>.

Tymczasem z Polski powrócił wygnany wcześniej z dworu hrabia de Guiche<sup>91</sup>. Podczas jego nieobecności księżna przyznała, że *kocha go bardziej, niż sądziła*<sup>92</sup>. *Brat królewski pozwolił, aby zjawił się na dworze, wymógł jednakowoż na jego ojcu, że nie będzie przebywał w miejscach, gdzie bawić będzie księżna. Nie omieszkał mimo to spotykać często i pokochać ją na nowo, chociaż nieobecność jego była tak długa*<sup>93</sup>. Okazją do rozmowy z księżną na osobności był bal, wyprawiony u pani de La Vieuville. *Księżna miała się tam udać w masce wraz z małżonkiem, ażeby nie być rozpoznaną, nakazała przywdziać bogate stroje swoim pannom dworskim oraz kilku damom ze świty, oboje zaś księstwo pojechali w płaszczach, w pożyczonej karecie. U wejścia natknęli się na grupę masek. Księżę Orleański choć nie poznał tych osób, zaproponował, żeby się do nich przyłączyły, i ujął jedną z nich za rękę. Księżna postąpiła tak samo. Osądzicie jej zdumienie, kiedy rozpoznała okaleczoną dłoń hrabiego de Guiche, który znów poznał saszetki, jakimi perfumowane były czepki księżnej. Niewiele brakowało, a byłiby wydali oboje okrzyk, tak zaskoczyła ich ta przygoda*<sup>94</sup>. Spotkanie było krótkie, bowiem Filip przywołał żonę, a hrabia de Guiche w obawie, że zostanie rozpoznany, wyszedł pierwszy<sup>95</sup>. Mając na uwadze niepohamowaną zazdrość męża i obawę, że będzie ją indagował, sprawiła, że noga jej się powinęła i z

<sup>89</sup> Z. Libiszowska, *Król.*, s. 61.

<sup>90</sup> P. Gaxotte, *Ludwik XIV*, przeł. B. Janicka, Warszawa 1984, 84-85; A. Fraser, *Miłość...*, s. 132-133. Trzecim dzieckiem panny de La Vallière była Maria Anna. Uznana przez Ludwika XIV i nazywana panną de Blois odebrała staranne wykształcenie. Zmarła w 1739 roku. Za: P. Gaxotte, *Ludwik...*, s. 85.

<sup>91</sup> Za udział w miłosnych intrygach, snutych wokół Henrietty, został trzykrotnie wygnany z kraju. Podczas jednej z banicji przebywał w Polsce (1663-1664). Brał wówczas udział w wyprawie Jana Kazimierza na Ząbno. Za: M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 204.

<sup>92</sup> Tamże.

<sup>93</sup> Tamże, s. 84.

<sup>94</sup> Tamże, s. 87.

<sup>95</sup> Tamże.

*góry schodów obsunęła się w dół, gdzie hrabia de Guiche, zatrzymawszy ją, uratował od śmierci, była bowiem znowu brzemienna*<sup>96</sup>. Po tych wydarzeniach znowu zaczęli się spotykać, a niedługo potem hrabia opuścił dwór.

Kolejne lata obfitowały w ważne wydarzenia polityczne, które na nowo zbliżyły do siebie Ludwika XIV i Henriette. Francja zaangażowała się w tzw. wojnę dewolucyjną z Hiszpanią, dotyczącą sukcesji tronu, do którego prawa, z racji małżeństwa z Marią Teresą, rościł sobie Ludwik XIV. Przed królem otworzyła się możliwość zawarcia antyholenderskiego sojuszu francusko – angielskiego. Misję podpisania traktatu z Karolem II powierzył jego siostrze – Henriecie. Pomimo sprzeciwów Filipa, księżna wyruszyła do Anglii prowadzić z bratem negocjacje w imieniu szwagra. Zawsze promienna i piękna księżna orleańska teraz przejawiała oznaki słabego zdrowia i złego samopoczucia. Trudne relacje z mężem, z których żaliła się bratu w listach oraz liczne ciążę i poronienia osłabiły znacząco jej zdrowie. Filip starał się przeszkodzić żonie w podróży, a ich pożegnanie było wyjątkowo chłodne i obojętne. Henrietta Anna przybyła do Dover wczesnym rankiem 26 maja 1670 roku. Została mile przyjęta, a jej wizyta bardzo ucieszyła Karola. Wszystko było zaplanowane i przygotowane dużo wcześniej, dlatego też już 1 czerwca osiągnięto stosowne porozumienie i podpisano traktat. Zawierał on zobowiązanie angielskiego króla do udzielenia Francji pomocy militarnej w planowanej wojnie przeciwko Holandii. Karol II miał wprowadzić w Anglii katolicyzm, a w razie trudności Ludwik XIV obiecał wysłać tam korpus wojsk francuskich<sup>97</sup>. Ku wielkiej radości księżnej, Ludwik XIV pozwolił jej zostać dłużej w odwiedzinach u brata. Henrietta opuściła Anglię dopiero 12 czerwca. Pożegnanie rodzeństwa było bardzo czułe i wzruszające.

Księżna wróciła z Anglii *otoczona honorami i pełna ukontentowania, jakim napełniła ją podróż spowodowana przyjaźnią, a ukoronowana powodzeniem w sprawach państwowych*<sup>98</sup>. Tydzień po powrocie udała się wraz z mężem do Saint – Cloud. *Pierwszego dnia pobytu uskarżała się na ból w boku i cierpienia żołądkowe*<sup>99</sup>. Mimo dolegliwości spacerowała po ogrodzie i odwiedzała córkę. Uczestniczyła w mszach oraz przyglądała się pracy angielskiego malarza. Przy tej okazji opowiadała o podróży do Anglii oraz bra-

---

<sup>96</sup> Tamże.

<sup>97</sup> A. Fraser, *Miłość...*, s. 155-157.

<sup>98</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 91.

<sup>99</sup> Tamże, s. 92.

cie – Karolu. *Po tej rozmowie, której temat był jej miły, odzyskała pogodę*<sup>100</sup>. Wyznała pani de La Fayette, że *tak ją nużą osoby z jej otoczenia, że zupełnie ich znieść nie może*<sup>101</sup>, dlatego po posiłkach udawała się na spoczynek i *zachęciła mnie, żebym położyła się obok, i głowa jej spoczywała niemal na moim ramieniu*<sup>102</sup>.

Stan Henrietty znacznie się pogarszał. *Uskarżała się nieustannie i spostrzegłam, że w oczach ma łzy*<sup>103</sup>. Kazała podać sobie wodę z cykorią, której wypicie wywołało jeszcze większe bóle. Krzyczała, że została otruta i żądała antidotum. Filip, *którego słowa księżnej ani go poruszyły, ani nie wprawiły też w zakłopotanie; rzekł, że należy napić tą wodą jakiegoś psa; podobnie jak księżna mniemał, że należy przynieść oliwę i leki przeciw truciźnie, żeby uwolnić księżną od tak przykrych myśli. Wydawało się, że jest głęboko przekonana o swojej nieuchronnej śmierci i że obojętnie pogodziła się z tym faktem. Wszystko przemawiało za tym, że myśl o truciźnie utkwiała w jej umyśle; a widząc, że leki okazują się bezskuteczne, nie pamięta już o życiu, lecz tylko o tym, aby cierpliwie znieść ból*<sup>104</sup>. Puszczanie krwi z kończyn księżnej, które były lodowate zwiększyło jej mękę<sup>105</sup>. *Całując jej ręce, za które ją podtrzymywałam, powiedziałam, że widać bardzo cierpi; odrzekła, że to przechodzi wszelkie wyobrażenie*<sup>106</sup>.

Filip czuwał przy łożu coraz słabszej żony. Mocno się wzruszył, gdy oznajmiła mu: *nie kochasz mnie, księżę, od dawna, ale niesłusznie, gdyż nigdy ci nie uchybiłam*<sup>107</sup>. Dodała, że *nic jej już nie przeszkadza; jutro rano już nie będę żyła, zobaczycie*<sup>108</sup>. Odwiedził ją również Kondeusz, któremu *rzekła, że umiera*<sup>109</sup>. W nocy z 29 na 30 czerwca 1670 roku Ludwik XIV został powiadomiony o krytycznym stanie bratowej. Odwiedził ją i *we łzach pożegnał się z księżną*<sup>110</sup>. Prosiła, aby *nie płakał, że to ją wzrusza i że pierwszą nowiną, jaką usłyszysz nazajutrz, będzie wiadomość o jej zgonie. Rzekła mu, że traci najbar-*

<sup>100</sup> Tamże, s. 93.

<sup>101</sup> Tamże, s. 92.

<sup>102</sup> Tamże, s. 93.

<sup>103</sup> Tamże, s. 94.

<sup>104</sup> Tamże, s. 95-96.

<sup>105</sup> A. Fraser, *Miłość...*, s. 157-158.

<sup>106</sup> M. de La Fayette, *Dzieje...*, s. 94.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> Tamże, s. 99.

<sup>109</sup> Tamże, s. 97-98.

<sup>110</sup> Tamże, s. 100.

dziej oddaną sługę, jaką kiedykolwiek posiadał. Król zapewnił ją, że stan nie jest tak groźny, ale że zadziwia go wielka siła jej charakteru. Odrzekła, że wiadomo mu, że nigdy nie lękała się śmierci, lękała się natomiast stracić jego względy<sup>111</sup>. Po spowiedzi, księżę podszedł do jej łóżka; powiedziała mu dość cicho parę słów, których nie słyszeliśmy, ale wydawało się nam, że to było coś miłego i uprzejmego<sup>112</sup>. Później, otrzymawszy Najświętszy Sakrament skonała o wpół do trzeciej nad ranem, w dziewięć godzin od chwili, kiedy zapadła na zdrowiu<sup>113</sup>. Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że została otruta. Jednakowoż nie łatwo było wyjaśnić motywy otrucia, a przede wszystkim wskazać winnych. Jedynym podejrzany był kawaler Lotaryński, którego związek z Filipem budził na dworze wiele kontrowersji. Miał on bowiem przywieść truciznę z Włoch i zabić księżną<sup>114</sup>. Ostatecznie kawaler został przegrany, ale Madame przypląciła tę sprawę swoim życiem<sup>115</sup>. Pani de La Fayette wierzyła w możliwość otrucia księżnej, choć dziś wiadomo, że Henrietta Anna zmarła na ostre zapalenie otrzewnej powstałe po pęknięciu wrzodu. Bolesna agonia nie był zatem efektem zabójstwa<sup>116</sup>. Ludwik XIV przejął się śmiercią Madame bardziej niż Filip. Zorganizował jej wystawny pogrzeb. Odesłał też pierścień bratowej do zrozpaczonego Karola II. Dzięki mowie Bossueta podczas uroczystości pogrzebowych, Henrietta na długo pozostała w pamięci francuskiego dworu<sup>117</sup>.

Krótkie, bo zaledwie dwudziestosześcioletnie życie księżnej orleańskiej przeplatało się wieloma intrygami dworskimi, miłosnymi i politycznymi. Nie kochana przez męża i nieakceptowana przez jego matkę, zyskała sympatię i zaufanie króla Francji. Jako barwna postać doczekała się biografii spisanej przez zaufaną dwórkę i przyjaciółkę Marię de La Fayette. Relacja pamiętnikarki, która jest nie tylko życiorysem, ale hołdem dla Henrietty oddaje w ręce czytelnika wiarygodne wspomnienia naocznego świadka opisywanych wydarzeń. Dzieło powstało na prośbę samej księżnej, ale jej przedwczesna i niespodziewana śmierć spowodowała przerwę w pisaniu, ponieważ pamiętnikarka odczuła *najdotkliwszy ból, jaki można odczuć, patrząc na śmierć najbardziej*

---

<sup>111</sup> Tamże.

<sup>112</sup> Tamże, s. 97.

<sup>113</sup> Tamże, s. 104.

<sup>114</sup> W. S. Magdziarz, *Ludwik...*, s. 110-111.

<sup>115</sup> *Lettres...*, s. 600.

<sup>116</sup> A. Fraser, *Miłość...*, s. 159.

<sup>117</sup> Tamże, s. 160.

uroczej księżny, jaka kiedykolwiek istniała i która ponadto zaszczycała mnie swoimi względami<sup>118</sup>. Po śmierci księżnej pani de La Fayette opuściła dwór. Do spisania losów księżnej wróciła po latach, kiedy na tronie turyńskim zasiadła córka Henrietty i Filipa – Anna Maria Orleańska. W ciągu dziewięcioletniego małżeństwa, księżna osiem razy spodziewała się dziecka, choć tylko trzy porody okazały się szczęśliwe. Owdowiały Filip ożenił się ponownie, ponieważ nie doczekał się z Henriettą męskiego potomka. Wybranką była bliska krewna angielskiej rodziny królewskiej - Elżbieta von Wittelsbach, księżniczka Palatynu, zwana Liselotte. Małżeństwo to przysporzyło obojgu wielu trosk, gdyż księżniczka zmuszona była zmienić wyznanie na katolickie oraz zrzec się praw do angielskiego tronu, zaś Filip na jakiś czas musiał rozstać się ze swym wieloletnim kochankiem – księciem de Lorraine. Wiadomo, że Elżbieta miała ambicje poślubienia króla, choć ostatecznie wyszła za jego brata<sup>119</sup>. Obydwie bratowe Ludwika XIV były obdarzone zdecydowanym charakterem i silną osobowością, której, zdaje się, brakowało księciu orleańskiemu. Księżna Palatynka, choć tak inna od poprzedniczki, tak samo lubiła świeże powietrze, polowania i przejażdżki. Na niej również wielkie wrażenie zrobił królewski szwagier. Nienawidziła natomiast swojego męża i kraju, w którym przyszło jej żyć<sup>120</sup>.

Postać Henrietty Anny budzi zapewne wiele kontrowersji. Okazała się być piękną panią książęcego dworu, o której względy zabiegali liczni kawalerowie, ale także zręcznym politykiem. Warto podkreślić, iż trudne wygnańcze dzieciństwo, nieszczęśliwe małżeństwo, liczne intrygi, czynny udział w polityce dowodzą, że była zdolna do wielu poświęceń, a jej śmierć, nie tylko dla pani de La Fayette, była *jedną z tych strat, po których nigdy nie można się pocieszyć, a gorycz, jaką wywołuje, zostaje na całe życie*<sup>121</sup>.

---

<sup>118</sup> M. de La Fayette, Wstęp do: *Dzieje...*, s. 25.

<sup>119</sup> A. Levi, *Ludwik XIV...*, s. 228.

<sup>120</sup> F. Bluche, *Życie codzienne...*, s. 28.

<sup>121</sup> M. de La Fayette, Wstęp do: *Dzieje...*, s. 25.

### *Przyczyny i początek procesu w Salem 1692*

Termin polowanie na czarownice został sformułowany w XX wieku w USA i ma dwa znaczenia. Pierwsze, to polowanie na ludzi z powodu pewnych cech tzn. określonych wierzeń i praktyk. Drugie, to nieugięte ściganie jednostki przez grupę z powodu sztucznych lub wymyślonych zarzutów. Stosowany jest także termin *witch - craze*, czyli szaleństwo czarownic. Jest to konkretny system intelektualny, do którego wierzenia pasują i w którym są zorganizowane, opracowane i wyrażane. Określenie czym są czary w pojęciu nowożytnym jest dość skomplikowane. W protokołach sądowych najczęściej spotyka się wyrażenie – zadawać komuś czary, czyli ranić tak jak ostrym narzędziem. Czary były przede wszystkim kunsztem, umiejętnością, grzechem, herezją, działaniami zaczepno - obronnymi i przestępstwem. Kościół kładł nacisk na to, iż czary polegają na angażowaniu mocy bóstw pogańskich oraz diabła. Dzięki temu, uprawianie czarów zmieniło naturę zbrodni z przestępstwa na herezję. Tutaj objawia się natura i początek polowań na czarownice. Odkąd pojawiły się tezy, że umiejętność rzucania czarów wiąże się z podpisaniem paktu z diabłem, kościół i teolodzy ukazali wzmożoną aktywność w przeciwdziałaniu tym praktykom.

W większości wypadków oskarżonymi były kobiety, gdyż miały *słabszą wiarę*. Samo słowo *femina* oznacza właśnie mniej wiary. Ponadto uważano, że kobiety nie są tak odporne na pokusy szatana jak mężczyźni. Przykładem biblijnym była Ewa, która nie oparła się kuszeniu. Jako słabsza płeć kobiety wydawały się bardziej narażone na ataki opętania. Wynikało to z obyczajowości. Nie mogły zachowywać się w ten sam sposób co mężczyźni dlatego, większość oskarżeń miała charakter seksualny. Często obwiniano służki czy wiejskie nędzarki, dla których czary były sposobem na dodatkowy zarobek. Duże znaczenie miały też względy prawne, gdyż kobiety były zależne od ojca, męża lub swojego pana.

W artykule tym, przedstawię przyczyny procesu w Salem z roku 1692. Wydarzenie to, jest jednym z najsłynniejszych przypadków polowań na czarownice, a zarazem krąży na jego temat najwięcej legend. Ponadto, wydarzenia z nim związane są

rozpowszechnione w popkulturze. Proces w Salem jest elementem historii społeczeństwa purytańskiego. W 1620 roku z powodu swoich odmiennych przekonań religijnych, purytanie postanowili opuścić Europę i zamieszkać w Nowej Anglii, czyli Ameryce Północnej. Stanowili bardzo tajemniczą i nie do końca odkrytą społeczność. Mimo to, właśnie ono było elementem budującym współczesne państwo amerykańskie. W bardzo krótkim czasie po osiedleniu się w Ameryce, purytanie zorganizowali struktury państwowe. Dowiedli też, że bardzo dobrze potrafią współpracować między sobą. Kooperacja ta doprowadziła do wzmocnienia więzi między kolonistami i wytworzenia u nich poczucia dążenia do wspólnego celu. Pragnęli zbudować społeczność idealną, bezpieczną i podobającą się Bogu. Mimo to, dla ludzi z zewnątrz była bardzo złożona i nie do końca zrozumiała. Rok 1692 dla wspólnoty z miasteczka Salem był bardzo trudny. W stosunkowo krótkim czasie, swoje życie zakończyło kilkadziesiąt osób. Ciąg przyczynowo skutkowy tego zdarzenia był bardzo skomplikowany. Wynikało to zarówno ze złożonej mentalności oraz tradycji demonologicznej społeczności purytańskiej. Oskarżenie o czary stanowiło najwyższą rangę wykroczeń dla tamtego społeczeństwa. Bycie czarownicą, równało się z posiadaniem piętna tak wielkiego jak trąd. Często egzekucja bywała dla oskarżonych wybawieniem, gdyż podejrzenie o tę zbrodnię, skutkowało trwałym wykluczeniem ze społeczności. Z tego powodu, należałoby skupić się na tym, z jakich przyczyn doszło do tych wydarzeń

W 1626 roku plantator Roger Conanta założył osadę Salem. Wybór miejsca wynikał z dogodnego ukształtowania wybrzeża i sieci rzecznej tamtego terenu. Powstał tam port rybacki oraz ośrodek handlowy. W 1630 roku jego granice przesunęły się mocno na zachód. Było to spowodowane zwiększeniem się liczby ludzi przybywających do miasta. Druga połowa XVII wieku była okresem poważnych zmian w życiu kolonistów. Sytuacja w Salem wzmagiała u mieszkańców poczucie trwogi i niepewności. Jednym z bardziej istotnych czynników powodujących ten stan był konflikt z Wielką Brytanią. W 1684 roku unieważniona została *Karta Massachuttes Bay Colony*, która określała zakres autonomii politycznej kolonii. Jej likwidacja była symbolem końca izolacji purytańskiej na tamtych ziemiach. W tym samym roku, do Salem przysłano wysłannika angielskiego Josepha Dudleya. Jego politykę określano jako subtelną, więc w pewnych granicach akceptowalną przez tamtejszych ludzi. Dwa lata później zastąpił go Edmund Andros. Był człowiekiem, który nie szanował zwyczajów purytańskich, ich prawa do wła-



sności oraz wprowadził obowiązkowe nabożeństwa anglikańskie. Działanie te doprowadziły do rewolty. W 1689 roku uwięziono sir Androsa. Społeczność nie poniosła wtedy żadnych konsekwencji, gdyż na tron angielski wstąpił Wilhelm III Orański. Mimo to, wydarzenia te przyczyniły się do wzrostu gorliwości wśród teologów purytańskich. Wzrosła wówczas liczba kongregacji oraz zainteresowanie religią. Przyczyniło się to do izolacji wiernych i utworzenia religii zamkniętej, kultywowanej w poczuciu zagrożenia.

W 1692 roku, do Salem powrócił Increase Mather - ważna osobistość dla społeczności osady Salem. Był obserwatorem i w dużej części także inspiratorem procesu w Salem. Increase urodził się w Dorchester w 1639 roku. Był synem jednego z *Ojców Pielgrzymów* Richarda Mathera. W 1659 roku ukończył studia na Uniwersytecie Harvarda. Następnie już jako pastor popłynął do Irlandii i został mianowany Ministrem Spraw Zagranicznych przez Olivera Cromwella. Do Nowej Anglii, powrócił w latach sześćdziesiątych XVII wieku, czyli świeżo po wydarzeniach w Szwecji, gdzie w 1668 roku piętnastoletni chłopak Eryk Ericson, oskarżył osiemnastoletnią Gerturdę Svensen, iż porwała dzieci i oddaje je diabłu. W ślad za nim poszły inne dzieci z okolic Elfdal i Mora. Jedno po drugim zeznawały, że okoliczne kobiety zabierały je ze sobą na sabaty czarownic. Wywołało to natychmiastową reakcję króla Karola XI. Zarządził, by księża z ambony wygłaszali modły odpędzające diabła. Gdy to nie pomogło, wysłał komisję śledczą. Powitał ją trzytysięczny tłum ogarnięty paniką i strachem. Dnia 14 sierpnia 1668 roku, rozpoczęły się przesłuchania trzystu dzieci oraz oskarżonych czarownic. Dzieci wymyślały najbardziej fantastyczne historie. Zeznawały, że czarownice muszą przyprowadzać na spotkania z diabłem co najmniej piętnaścioro dzieci. Wynałazły nawet miejsce spotkań, będące całkowitym wytworem ich wyobraźni, zwane Blakullą. Opisały rozmaite i bardzo smaczne potrawy, jakie spożywano na sabatach. Przed rozpoczęciem uczyt każdy musiał wpisać się do księgi. Używał do tego własnej krwi, a następnie był chrzczony przez szatana. Opisały także samego czarta: *ma czerwoną brodę i nosi wysoki kapelusz z kolorowymi frędzlami, czerwono-niebieskie pończochy i długie podwiązki*<sup>1</sup>. Łudzaco przypominał tamtejszego drużbę weselnego. Ponadto, dzieci zeznawały, że były bite, lecz śladów nie odnaleziono. Podobna sytuacja dotyczyła oskarżonych kobiet. Mimo, że przyznały się do winy, nie potrafiły udowodnić, iż znają się na magii. W obydwóch przypadkach tłumaczono, że moc dziewcząt i sińce dzieci znikają po opuszczeniu Blakulli. W wyniku procesu spalono

---

<sup>1</sup> B. Bekker, *De betoverde Wereld*, Amsterdam 1691, cz. IV, roz. 29.

siedemdziesiąt kobiet oraz piętnaścioro dzieci. Przyczyn tej sytuacji należy szukać w delikatnej psychice małoletnich. Ciągłe straszone opowieściami rodziców na temat czarownic, czartów i piekła – uwierzyły w nie. Wydarzenia te, należałoby nazwać psychozą zbiorową, w której niektóre dzieci zdradzały objawy gwałtownych zaburzeń psychicznych. Interesujące jest to, z jakich powodów wszyscy sędziowie bezkrytycznie i wbrew prawu wierzyli dzieciom. Już za panowania Gustawa Adolfa dzieci nie uznawano za pełnoprawnych świadków. Niestety, sędziów z Elfdal i Mora przekonali księża zasiadający w komisjach. Cytowali słowa Biblii, która uznaje dzieci za krynice prawdy Bożej. Jeszcze bardziej zatrważające jest to, że po fakcie udowodniono jak łatwo dziecko można przekupić. Jeden ze świeckich asesorów zaoferował pół talara jednemu z chłopców jeśli oskarży jakąś osobę. Długo nie trzeba było dziecka namawiać.

Można przypuszczać, że doświadczenia te skłoniły Mathera do wydania utworu pod tytułem: *Remarkable providences illustrative of the earlier days of American colonisation*. Książka zawiera wiele przykładów działań zarówno Boga, jak i szatana. Według tego dzieła, wszystko co niewytłumaczalne jest dziełem ich obu. Wszystko co złe czyni diabeł: *szatan może czynić potężne rzeczy, nawet rozkazać magazynowi nieba, w którym spoczywa potężna artyleria i przez którą każdy człek drży by wywołała meteory, grzmoty i błyskawice*<sup>2</sup>. Autor sugeruje iż papieże mieli udział w intrygach szatana: *możemy odszukać w historii przykłady kiedy Papieże, posiadali umiejętności czarnej magii i mieli moc by posyłać w niebo ogniste kule*<sup>3</sup>. Książka przywołuje wiele przykładów, niewytłumaczalnych sytuacji: fotele latające po pokojach, dzieci, które nagle się rozchorowały lub ludzi posiadających dar języków. Autor opisuje między innymi bardzo ciekawy przypadek: *w mieście była służąca, Elizabeth Knap, która w październiku 1671 roku, zaczęła zachowywać się w bardzo dziwny sposób. Czasem płakała, czasem się śmiała, czasem rzewnie krzyczała: pieniądze, pieniądze, wykonując przy tym wiele gwałtownych ruchów! W listopadzie, jej język ukształtował się na coś w rodzaju półkola, które przez wiele godzin sztywno trzymała w górze i nikt nie mógł jej pomóc. Rzadko kiedy sześciu mężczyzn mogło ją utrzymać by nie biegała w koło domu*<sup>4</sup>. Mather przedstawiał wiele przypadków, utwier-

---

<sup>2</sup> I. Mather, *Remarkable providences illustrative of the earlier days of American colonisation*, red. G. Offor, University of Michigan 1890, s. 89.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże s. 101.

dzających ludzi w przekonaniu ile złych mocy było na świecie. Dzięki swojej aktywności, stał się przedstawicielem społeczeństwa purytańskiego. Chciał wynegocjować restytucję Karty. Purytanom bardzo nie odpowiadały nowe przepisy, które wprowadził król Wilhelm. Mianowicie, dał prawo wyborcze każdemu chrześcijaninowi (poza katolikami), tym samym wprowadzając kryterium majątkowe w miejsce wyznaniowego. Ponadto dał sobie prawo wyboru gubernatorów. Fakt ten jeszcze bardziej wzmógł niepewność wśród osobistości purytańskich, gdyż pozbawił ich możliwości decydowania o swoim losie. Nie mogli określić kierunku rozwoju kolonii. Utracili kontrolę, którą sprawowali nad tym terenem od kilkudziesięciu lat.

Kolejnym czynnikiem były kwestie dotyczące Indian. Już w latach 1675-1676 doszło do poważnego konfliktu, czyli tzw. *wojny króla Filipa*. Toczyła się ona pomiędzy Metakomem, wodzem Wampanoagów, inaczej zwanym królem Filipem, a osadnikami angielskimi. Wódz zaatakował z terenów południowo-wschodniego Massachusetts: *nawet wierzący Indianie stanów Plymouth and Massachusetts, bez oporów przyłączyliby się na wojny króla Filipa, co w rezultacie też uczynili. Warto zauważyć, iż mimo że przez wiele lat borykali się z niesprawiedliwością Anglików, nigdy wcześniej otwarcie nie okazywali im wrogości*<sup>5</sup>. Należy zwrócić uwagę na to, iż purytanie nie otrzymali od nikogo pomocy. Dofinansowali ich jedynie protestanci irlandzcy. Mimo to, biali osadnicy, dzięki swej znacznie większej liczebności, doprowadzili do klęski Indian. Mimo wygranej białych, stan napięcia między stronami nie opadł przez wiele lat. Spór ten doprowadził do spustoszenia wielu wiosek, zarówno indiańskich jak i angielskich. Purytanie stracili około 2500 kolonistów. W latach dziewięćdziesiątych XVII wieku, żadna z granic nie była do końca bezpieczna. W 1689 roku Indianie zabili mieszkańców wioski Salem, Johna Bishopa a rok później Nicholasa Reeda. W 1690 roku na północnych peryferiach Massachusetts wymordowali około 100 osób. W Indianach widziano ciągłe zagrożenie, a duchowni nazywali ich narzędziem szatana.

Osadnicy byli narażeni w owym czasie na osobliwe anomalie pogodowe. Były to między innymi wiosenne powodzie, bardzo intensywne huragany, ciężkie pożary wsi Salem i miasta Boston. Wszystko to skumulowało się w drugiej połowie XVII wieku. Należy zwrócić uwagę na to, jak wielkie znaczenie, nie tylko pragmatyczne, ale także du-

---

<sup>5</sup> E. Weaver Pierce, *Indian history, biography and genealogy: pertaining to the good sachem Massasoit of the Wampanoag tribe, and his descendants*, Harvard University 1878, s. 63.

chowe miały te wydarzenia. Dla tak indoktrynowanego społeczeństwa sytuacje te były karą bożą za grzechy lub zapowiedzią nadciągającego sądu ostatecznego. Ponadto, w Biblii wyraźnie podkreślono, że zjawiska astronomiczne m. in. komety, zaćmienia czy zorze, zwiastują niekorzystne zmiany lub nieszczęścia. W latach osiemdziesiątych często dochodziło do takich zdarzeń, a każdą nagłą śmierć następującą po nich, interpretowano jako ich skutek

Równolegle miały miejsce walki między osadnikami francuskimi kolonizującymi m.in. Kanadę a osadnikami angielskimi. Od 1689 roku Francuzi rozpoczęli realizację planu zagarnięcia kolonii angielskich aż po Nowy York. W 1690 roku gubernator stanu Massachusetts William Phips zdecydował się na odwet, zamierzając zniszczyć wszystkie kolonie francuskie. Jak sam stwierdził: *w tym okresie wyruszyłem by przewozić armii we wschodniej części prowincji, gdyż Indianie wraz z Francuzami dokonali kilku ataków na nasze największe miast<sup>6</sup>*. Chwilę potem doszło do oblężenia Québecu. Nastąpiła wymiana jeńców i rozejm. Strefa walk przebiegała niedaleko na zachód i północ od Salem. Część dziewcząt z osady w 1692 roku straciła rodziców i rodzeństwo w wyniku konfliktów. Ponadto należy dodać, iż rozejm ten nie zakończył walk. Francuzi wciąż napadali na okoliczne wioski wraz z zaprzyjaźnionymi Indianami.

Kolejną ważną kwestią była sytuacja prawna miasta Salem oraz całego stanu. W pierwszych dekadach kolonia tworzyła swoje ustawodawstwo. W 1641 roku w Zatoce Massachusetts przyjęto *Zbiór Swobód opracowany przez Nathaniela Warda<sup>7</sup>*. Później został on poszerzony i wydany jako *Księga praw i swobód*. Opisywał strukturę sądów w Nowej Anglii. Najwyższe było *Zgromadzenie Powszechne, które posiadało funkcje sądownicze, cywilne, kryminalne oraz odwoławcze<sup>8</sup>*. W jego gronie znajdowali się gubernator, wicegubernator, asystenci i deputowani. Niżej była *Izba Asystentów, zwana też Wielkim Sądem Kwartalnym<sup>9</sup>*. Zajmowali się przede wszystkim sprawami banicji, rozwodami lub morderstwami. Ten organ posiadał także decydującą rolę w sprawach o czary. Najniższe były sądy hrabstw zajmujące się sprawami drobnymi. To właśnie do nich kierowano

---

<sup>6</sup> W. Phips, Letter No. 2, February 21st, 1692 Boston [dostęp: 01.03.2015]

[http://law2.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/salem/ASA\\_LETT.HTM](http://law2.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/salem/ASA_LETT.HTM)

<sup>7</sup> P. Stawiński, *Demonizm i czary w życiu społecznym purytanów amerykańskich okresu kolonialnego*, Częstochowa 2008, s. 144.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże, s. 145.

oskarżenia o czary. Tam też dokonywano przesłuchania poszkodowanych, oskarżonych i świadków. Ponadto, przeprowadzano badanie na obecność diabelskich znamion, czyli pieprzyków o nienaturalnych kształtach. Jeżeli oskarżenie było zasadne, trafiało do sądów wyższej instancji.

Historia czarownic z Salem ma swój początek w domu wielebnego Samuela Parrisa. To tam, w 1692 roku, młode dziewczęta spotykały się z niewolnicą Titubą. Nie do końca wiadomym jest, jakiego pochodzenia była niewolnica. Jej narodowość podano tylko raz: *Tituba, kobieta Indiańska, służka Samuela Parrisa*<sup>10</sup>. Mimo to nie do końca można określić ją jako Indiankę. Było to wtedy pojęcie uniwersalne dla osób odmiennego koloru skóry. Przyjmuje się, że mogła być kobietą czarnoskórą, gdyż pochodziła z Barbadosu lub Kreole. Córka pastora Elizabeth i jej kuzynka Abigail Williams, bardzo przejęły się opowieściami niewolnicy. Paradoksalnie historie Tituby wcale nie dotyczyły demonicznych kultów voodoo, bardzo popularnych na Barbadosie. To właśnie z tego powodu powstał stereotyp Tituby szamanki. Przez wiele lat uważano, że to ona jest główną przyczyną hysterii. Jednakże w żadnych dokumentach sądowych nie przyznała się do tego, iż uczyła dziewczęta magii. One zaś twierdziły, że nauczyła je umiejętności wrózenia. Były to praktyki bardzo popularne w Wielkiej Brytanii: *wiedziałem, iż jedna z dotkniętych czarami osób próbowała wróżyć z jajka, rozbitego i zanurzonego wewnątrz szklanki z wodą by odnaleźć swojego przyszłego męża. W pewnym momencie w jajku ukształtował się wizerunek trumny. Następnie kobieta uległa diabolicznym torturom zapowiadającym jej śmierć*<sup>11</sup>. Za to w Nowej Anglii, wrózenie zaliczano do grupy przestępstw o charakterze magicznym. Jeszcze w tę samą noc dziewczynki dostały ataku konwulsji oraz rzucały Biblią. Krótco później inne nastolatki dostawały ataków szału lub wygłaszały dla nikogo niezrozumiałe przemowy. Szybko wezwano lekarza Williama Griggsa, którego siostrzenica również chorowała. Przeprowadził badanie dziewcząt. Nie potrafił znaleźć przyczyny sztywnienia mięśni i ataków histerycznych więc stwierdził, że to opętanie. Niedługo potem władze miasta ogłosiły oficjalnie, że doszło do przypadku użycia czarów. Lekarstwo na dolegliwość dziewczynek próbowała znaleźć nawet Tituba. Mianowicie wraz z Mary Sibley przygotowała ciasto z dodatkiem uryny chorych i po upieczeniu w popiele podały

---

<sup>10</sup> *Warrant vs. Tituba and Sarah Osborne, February 29 1691/2, Essex County Archives, Salem - Witchcraft Vol. 1,s.11.*

<sup>11</sup> J. Hale, *A Modest Enquiry into the Nature of Witchcraft*, Beverley 1697, s. 132-133.

je psu. Kobiety znalazły ten przepis w almanachach angielskich, w których opisano *witch cake*, szamański sposób na pozbycie się opętania poprzez przekazanie go zwierzęciu. Działanie te nie przyniosły żadnej poprawy.

Wobec masowych nacisków rodziców, dziewczynki szybko zaczęły zeznawać. Wymieniły trzy osoby: zebraczkę Sarę Good, wdowę Sarę Osbourne i niewolnicę Titubę. Kobiety w lutym 1692 roku wtrącono do więzienia i zaczęto przesłuchania. Początkowo miały one odbyć się w gospodzie, ale ze względu na liczbę zainteresowanych, przeniesiono je do domu modlitwy i zebrania. Przesłuchania odbywały się publicznie, w towarzystwie dziewcząt, które zazwyczaj gwałtownie reagowały na widok oskarżonych. Najważniejsze jest to, iż wszystkie oskarżone pochodziły z nizin społecznych.

Sara Good urodziła się w 1653 roku w Wenham. Jej rodzice John i Elizabeth Solart byli bogatymi kolonistami. Jednak po śmierci ojca Sara nie dostała niczego w spadku, gdyż przejęła go jej siostra. Jej pierwszy mąż, Daniel Poole, był robotnikiem. Zmarł w 1682 roku, zostawiając po sobie ogromne długi. Sara wyszła za mąż po raz drugi za Williama Good, który niestety nie mógł jej pomóc finansowo. Oboje stracili dom i byli zmuszeni żyć na łasce sąsiadów. Kobieta często pukała do ich drzwi, prosząc o jedzenie. Jeśli jej odmawiano przeklinała gospodarzy. Miała dwie córki Mercy i Dorothy.

Sara Osbourn, urodzona w Watertown w 1643 roku, wyszła za mąż za Roberta Princa, który zakupił sto pięćdziesięciohektarową działkę zaraz obok swojego szwagra, Johna Putnama. Robert zmarł w 1674 roku. W testamencie zaznaczył, że do ukończenia przez synów osiemnastego roku życia, ziemią mieli opiekować się Putnamowie. Jednakże Sara nie chciała by do tego doszło. Niedługo po śmierci męża zatrudniła irlandzkiego emigranta Alexandra Osbourn. W wiosce szybko zaczęto rozsiewać plotki, iż są parą. Jako jedne z niewielu te akurat okazały się prawdziwe: *wdowa po Robercie Prince wykupiła go (Alexandra) za 15 funtów od osoby u której był zatrudniony i zatrudniła go do prowadzenia farmy. Po pewny czasie poślubiła go*<sup>12</sup>. Sarah wbrew woli zmarłego męża przejęła ziemię wraz z Alexandrem. Dzieci Sary oraz Putnamowie wkroczyli na drogę sądową, chcąc odzyskać spadek. Ponadto, kobieta od kilku lat nie brała udziału w nabożeństwach z powodu złego stanu zdrowia. Tym samym naraziła się na krytykę ze strony okolicznego duchowieństwa.

Tituba najszybciej przyznała się do stawianych jej zarzutów a oto fragment

---

<sup>12</sup> C. Upham, *Salem Witchcraft*, New York 1980, s. 18.

jej przesłuchania:

*(John Hathorne) Powiedziałaś, że przyszedł do ciebie mężczyzna i rozkazał ci by mu służyć. Jakie usługi miałaś na myśli?*

*(Tituba) Najpierw rozkazał mi by zranić dzieci, noc później żądał by je zabić. Gdy bym się nie zgodziła, powiedział, że ja będę cierpieć bardziej niż one.*

*(H) W jakich formach cię [nachodził]?*

*(T) Czasem jako wielkie prosię a czasem jako ogromny pies. Widziałam go cztery razy.*

*(H) Kogo jeszcze widziałaś?*

*(T) Widziałam też cztery kobiety, które raniły dzieci.*

*(H) Kim one były?*

*(T) Były to Sara Osbourne i Sara Good a reszty nie znam. Sara Good i Osburne chciały mnie nakłonić bym zraniła dzieci ale nie zgodziłam się. Poza tym widziałam jeszcze mężczyznę z Bostonu, który był z nimi. Więcej nie wiem<sup>13</sup>.*

Tituba uniknęła śmierci, gdyż przyznała się do winy, a to był podstawowy warunek uniknięcia egzekucji. Sara Osbourne zmarła w więzieniu bostońskim w maju 1692 roku. Nigdy nie przyznała się do winy: *Sara Osbourne, żona Alexandra Osbourne z wioski Salem, przyprowadzona przez Josepha Herricka by odpowiedzieć na zarzuty Josepha Hutesona i Thomasa Putnama. Zarzuty to: podejrzenia dotyczące uprawiania przez oskarżoną czarów oraz zarzut skrzywdzenia Elizabeth Parris, Abigail Williams i Anny Putnam. (...) Sara Osbourne podczas przesłuchania zaprzeczyła faktowi używania czarów lub skrzywdzenia dzieci. Dziewczęta osobiście stawily się by zobaczyć Sarę. Wszystkie momentalnie wydawały się zranione, cierpiące oraz torturowane. Kiedy ich mężka zakończyła się jednomyślnie oświadczyły, że Sara przysła do ich domów i tam też skrzywdziła je. Dzieci były trzymane od niej na dystans. Spytano ją: czemu skrzywdziłaś dzieci? Ta odpowiedziała: nie skrzywdziłam ich, zrobiła to Sara Good<sup>14</sup>.*

Sara Good, broniła się już na procesie. Jednakże w tym czasie, stan Massachusetts nie posiadał normalnie funkcjonującej władzy. Po *Wspaniałej Rewolucji* w Wielkiej Brytanii, Nowa Anglia nie posiadała gubernatorów. Nowy wysłannik przypłynął do

---

<sup>13</sup> *Examination of Tituba*, March the 1 1692, Salem, Essex County Archives, Salem – Witchcraft Vol. 1, s. 6.

<sup>14</sup> *Examination of Sarah Osborne*, March the 1'st 1691/2, Salem, Essex County Archives, Salem – Witchcraft Vol. 1, s. 6-7.

Bostonu dopiero w 1692 roku. Był nim, już wcześniej przeze mnie wspomniany, William Phips. Urodził się w 2 lutego 1651 roku w Woolwich. Pochodził z *gentry*, czyli rodziny nowo szlacheckiej. Nie posiadał żadnego wykształcenia formalnego. Sam nauczył się czytać i pisać: *Phips był self-made menem XVII wieku, (...) wyrósł na bohatera bez pomocy systemu edukacyjnego, gdyż do 20 roku życia nie nauczył się ani czytać ani pisać*<sup>15</sup>. Początkowo pracował w Wielkiej Brytanii przy budowie statków. W 1673 roku przeniósł się do Bostonu. Tam też zakupił stocznice. W latach osiemdziesiątych XVII wieku starał się o posadę szeryfa Massachusetts. Gubernator Andros nie wziął go nawet pod uwagę. Urażony tym Phips, wyruszył do Wielkiej Brytanii. Nawiązał tam znajomość z Increase Matherem. To właśnie on, w 1690 roku zasugerował, iż Phips powinien zostać nowym gubernatorem: *Nowy gubernator praktycznie został wytypowany na ten urząd przez Increase Mathera i przyjechał do Bostonu w maju*<sup>16</sup>. Kandydat przyjął ofertę.

W chwili jego przyjazdu, więzienia pękały w szwach, a dziewczęta wciąż wskazywały nowe osoby odpowiedzialne za czary: *zauważyłem iż kiedy przyjechałem tutaj, więzienia były przepelnione osobami oskarżonymi o uprawianie czarów. Ponadto byłem zmuszony do wysłuchiwanie ciągłych skarg wielu ludzi, którzy twierdzili, iż wciąż są okropnie dręczeni przez wiedźmy oraz wykrzykiwali imiona osób, które były przyczyną ich udręki*<sup>17</sup>. Sąd, który miał za zadanie rozpatrzyć sprawy wszystkich uwięzionych, utworzono w czerwcu 1692 roku, czyli pięć miesięcy po pierwszych oskarżeniach. Skład sędziowski był bardzo przemyślany. Członkami byli sami mężczyźni, którzy utrzymywali dobre relacje z Williamem Phipsem. Głównym sędzią był William Stoughton. Ten konserwatysta oraz fanatyk wizji apokaliptycznych, żarliwie potępiał ludność odsuwającą się od purytanizmu a w ówczesnym społeczeństwie dostrzegając rosnącą degradację. Nie darzył sympatią Sary Osbourne, gdyż jak już wspominałam nie uczęszczała na nabożeństwa. Kolejnym sędzią był Johnatan Corwin, najbogatszy człowiek w Salem. Miał wielką chęć poszerzenia swoich włości. To on wydał nakaz aresztowania trzech wyżej wymienionych kobiet: *Wysyłamy Sarę Good, Sarę Osbourne i Titiubę do więzienia w Bostonie z*

---

<sup>15</sup> C. Mather, *The life of Sir William Phips*, New York 1929, s. 8.

<sup>16</sup> R. Thurston, *Polowania na czarownice*, Warszawa 2008, s. 152.

<sup>17</sup> W. Phips, *Letter No. 2*, February 21st, 1692 Boston, [online], [dostęp:3.03.2015]  
[http://law2.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/salem/ASA\\_LETT.HTM](http://law2.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/salem/ASA_LETT.HTM)



powodu otrzymanych zarzutów<sup>18</sup>.

Nieżyjący mąż Sary Good był u Corwina zadłużony a zatem Corwin nosił się z zamiarem przejęcia jej ziemi, tym samym pomagając Putnamom. Wait Winthrop oraz John Richards byli bogatymi wojskowymi, którzy posiadali dobre koneksje. Czynnikiem charakterystycznym było to iż żaden z nich nie posiadał wykształcenia prawniczego. Jedynym sędzią, który posiadał kierunkowe wykształcenie był Samuel Sewall. Ponadto tylko on przyznał się do błędnych osądów i zrehabilitował w późniejszym czasie ofiary procesów.

Można zauważyć, że przesłuchania toczyły się według schematu. Podobieństwo transkrypcji procesu Sary Osbourne i Sary Good jest bardzo widoczne: *Sarah Good zaprzeczyła, iż w tym czasie była w ich domu [Abigail Williams i Anna Putnam], blisko nich lub zraniła je. Dzieci stanęły z oskarżoną twarzą w twarz. Po chwili zaczęły odczuwać cierpienie i dostały konwulsji. W krótkim czasie cierpienie i tortury zakończyły się. Ponownie oskarżono ją o torturowanie dzieci, mimo iż była trzymana na dystans*<sup>19</sup>. Jak już wspominałam, historia Sary Good skończyła się tragicznie. Powieszono ją 29 czerwca 1692 roku, pod zarzutami praktykowania oraz używania czarów na kilku osobach i z powodu nie przyznania się do winy.

Jeszcze tragiczniejszy los spotkał Dorcas Good. Czteroletnia córka Sary była przetrzymywana przez dziewięć miesięcy w więzieniu: *jesteś zobowiązany w królewskim majestacie by przyprowadzić jutro rano do nas Dorcas Good córkę Williama Good, gdyż została posądzona o użycie czarów na podstawie oskarżeń Edwarda Putnama i Johnatana Putnama z wioski Salem.*<sup>20</sup> Mary Wallcot i Anna Putnam potwierdziły oskarżenia, upierając się przy tym, że dziewczynka pogryzła je wiele razy. Te fakty potwierdził także Deodat Lawson, który był świadkiem przesłuchań a wcześniej urzędnikiem w stanie Massachusetts. Powrócił do Salem kiedy usłyszał o procesach. Wynikało to przekonania o tym, iż kilkoro członków jego rodziny zmarło, bo rzucono na nich urok. W swej książce, opisał sytuację Dorcas Good: *Urzednicy poinformowali mnie, iż zatrzymali i przesłuchali czteroletnią Dorcas Good. Nieoficjalnie potwierdzili iż kiedy dziewczynka spojrzęła na*

---

<sup>18</sup> J. Corwin, *Report that Sarah Good, Sarah Osburn & Tituba had been sent to the Jail in Boston*, March the 7th: 1691/2, Salem.

<sup>19</sup> *Examination of Sarah Good*, March the 1t. 1691/2, Essex County Archives, Salem – Witchcraft Vol. 1, s. 7.

<sup>20</sup> *Warrant v. Dorcas Good*, Essex County Archives, Salem - Witchcraft Vol. 1, s. 18.

ofiary tych zdarzeń, szybko zaczęły odczuwać konwulsje. Przytrzymywali jej główkę, by nie spuszczała wzroku. Konwulsje nie ustępowały. Powtórzyli tę czynność kilka razy. Pokrzywdzeni twierdzili też, że często byli przez nią gryzieni. Po czym pokazywali ślady ugryzień na swym ciele. (...). 26 marca sędziowie Hathorne Corwin i strażnik Higison spotkali się w więzieniu by przesłuchać dziecko. Dorcas potwierdziła iż posiadała małego węża, który przysał się do jej małego palca. Kiedy wskazała gdzie, sędziowie zobaczyli ślad po ugryzieniu<sup>21</sup>. Dziewczynkę wypuszczono za kaucją pięćdziesięciu funtów. Nigdy nie zapomniała o tym, co ją spotkało. Dorcas miała młodszą siostrę Mercy. Sara Good urodziła ją już w więzieniu. Niedługo po narodzinach, Mercy zmarła z powodu ciężkich warunków w areszcie. Historia Sary i jej rodziny jest jednym z najtragiczniejszych epizodów całego procesu.

Niestety był to dopiero początek. W skutek dalszych procesów między 10 czerwca a 19 października 1692 roku, powieszono dziewiętnaście osób. W większości byli to ludzie pochodzący z marginesu społecznego lub starsze. Ponadto, jak wiadomo, oskarżenia najbardziej dotknęły kobiety. W ten sposób ich odmienność oraz próba wyrwania się ze swoich ról społecznych została ukarana. Część z nich chciała zarządzać majątkiem, część nie chodziła do kościoła, a jeszcze inne zajmowały się handlem. Ponadto, nie miały praw do obrony, gdyż nie chronili ich mężczyźni. Wszystkie były samotne i słabe. Wykorzystali to mężczyźni zasiadający w sądzie, posiadający duże koneksje. Najczęściej z powodu czyjeś śmierci czerpali korzyści, jak np. rodzina Putnamów, która w końcu odzyskała działkę Sary Osbourne.

Na zakończenie należałoby jeszcze zwrócić uwagę na domniemane medyczne przyczyny tych zdarzeń. Jedną z nich mogło być zatrucie *chlebem żytnim, które doprowadziłoby do choroby zwanej ergotyzmem*<sup>22</sup>. Zboże z którego robiono chleb, mogło być skażone grzybem o nazwie buławnika czerwonego. To z niego można wytworzyć kwas, który potrzebny jest od produkcji LSD. Zarówno ergotyzm jak i narkotyki wywołują halucynacje. Ponadto są przyczyną przykurczu mięśni. Kolejną hipotezą jest zarażenie się od zwierzęcia śpiączkowym zapaleniem mózgu. Jedna z dziewcząt mogła zostać ugry-

---

<sup>21</sup> D. Lawson, *A Brief and True Narrative of Some Remarkable Passages Relating to Sundry Persons Afflicted by Witchcraft, at Salem Village*, Salem 1692, s. 7.

<sup>22</sup> E. Toxin, *Interpretation A [w]: What caused the Salem witch hysteria*. [dostęp: 20.04.2015]  
<http://www.gmshistory.net/Salem%20Hysteria%20Interp%202008.pdf>

ziona przez psa, który był nosicielem tej choroby. Objawy są podobne do ergotyzmu. Chory zaczyna odczuwać bóle głowy, drgawki, ma problemy ze snem, aż zapadnie w delirium. Tezy medyczne byłyby najbardziej racjonalnym wytłumaczeniem polowań w Salem. Niestety, najtrudniej jest je potwierdzić. Należałoby wykonać wiele badań na ciałach dziewcząt, co z przyczyn technicznych jest już niemożliwe. Ponadto analiza składu gleby oraz zboża dzisiejszych terenów miasta Salem z powodu upływu czasu byłaby bezcelowa. Z tego względu historycy i socjologowie starają się znaleźć odpowiedź w źródłach, które bogato się zachowały.

*Przemiany robe à la circassienne i jej związek z robe à la polonaise na podstawie czasopisma Galerie des modes*

Chociaż już od końca XVII wieku we Francji moda zaczęła zmieniać się w sposób dużo szybszy, niż to miało miejsce we wcześniejszych stuleciach, to jednak dopiero na koniec lat 70-tych XVIII wieku przypadł największy rozwój mody kobiecej i związane z tym gwałtowne przyspieszenie zmian w popularnych wówczas krojach i fasonach. Nigdy wcześniej podążanie za aktualną modą oraz tworzenie jej nie stanowiło dla kobiet tak istotnej roli, którą śmiało określić można mianem priorytetowej. Kupowanie nowych ubrań stało się dla nich niezbędne do tego stopnia, że zaczęto uważać, że czynność ta leży po prostu w samej kobiecej naturze<sup>1</sup>.

Bez wątplenia wpływ na wzmożoną popularyzację mody w tamtym czasie miało pojawienie się w 1778 roku na rynku czasopisma poświęconego ubiorom, zatytułowanego *Galerie des Modes et Costumes Françaises*, wydawanego przez Jacquesa Esnautsa i Michela Rapilly'ego<sup>2</sup>. Prezentowane były w nim plansze z rycinami malowanymi z natury, ukazującymi przeznaczone na różne okazje i pory dnia ubiory kobiece, męskie i dziecięce, z których każda opatrzona była komentarzem dokładnie opisującym historię danego ubioru, tkaniny, z których powinien być szyty oraz pasujące do niego dodatki, takie jak fryzury czy obuwie<sup>3</sup>.

Wartość *Galerie des modes* jako materiału źródłowego dotyczącego zmian w modzie w latach 1776-1785 jest nie do przecenienia. Bardzo często stanowi bowiem ona jedyne źródło poznawcze tych ubiorów, które w materialny sposób nie przetrwały do naszych czasów. Bez wątplenia należy do nich *robe à la circassienne* - „suknia w stylu czerkieskim”. Chociaż w latach 1778-1781, a więc kiedy przypadła jej największa popularność, pojawiała się ona na łamach *Galerie des modes* stosunkowo często, ryciny

---

<sup>1</sup>J. M. Jones, *Sexing la mode*, London 2004, s. 145-147.

<sup>2</sup>M.P. Cornu, *Wstęp [w:] Galerie des modes et costumes français 1778-1787: dessinés d'après nature*, Paris 1912, s. 18.

<sup>3</sup>E. Orlińska-Mianowska, *Modny świat XVIII i początku XIX wieku*, Warszawa 2003, s. 118.

pozostają właściwie jedynym źródłem, przy pomocy którego można ją dzisiaj badać – najprawdopodobniej nie zachował się bowiem do naszych czasów ani jeden jej egzemplarz, a rozróżnienie jej na portretach bardzo często pozostaje wyzwaniem, któremu sprostać można tylko i wyłącznie dzięki dokładnej znajomości rycin i towarzyszących im podpisom.

Badacze piszący o modzie w XVIII wieku nigdy nie przykładali zbyt dużej wagi do *robe à la circassienne*, uznając ją zapewne, niezgodnie zresztą z tym, co uważali o niej sami autorzy *Galerie des modes*, za zbyt mało istotną na tle całej ówczesnej historii ubioru. Wszystko to, co napisane zostało o niej w ciągu ostatnich lat jest więc niezwykle zdawkowe i powierzchowne. Uwagę zwraca przede wszystkim fakt, że niemal nigdy nie jest ona traktowana w sposób autonomiczny, lecz jako rodzaj tzw. *robe à la polonaise*, nieformalnej sukni, której okres największej popularności także przypadł mniej więcej na lata 1776-1781. Najczęściej więc to, co pisane jest o „sukni w stylu czerkieskim”, stanowiło jedynie uzupełnienie informacji o „sukni w stylu polskim”. Jest to informacja o tyle istotna, że wokół *robe à la polonaise* narodziła się w ciągu lat dość duża dyskusja, której wynikiem stało się powstanie dwóch, niejako przeciwstawnych definicji, które równocześnie miały wpływ także na definicję samej „sukni w stylu czerkieskim”.

Pierwsze definicje *robe à la polonaise*, powstałe na gruncie francuskim, oparte były na dokładnej analizie rycin zawartych w *Galerie des modes* i nie można mieć wątpliwości co do ich słuszności. W pierwszym zbiorowym wydaniu tego czasopiśma, pochodzącym z 1912 roku, określona ona została jako *składająca się z płaszczyka dopasowanego na plecach, zapinanego z przodu i zakończonego szerokimi, zaokrąglonymi fałdami składającymi się z dwóch krótszych fałd po bokach („skrzydeł”) i dłuższej fałdy z tyłu („ogona”)*<sup>4</sup>.

Definicję tę, uzupełnioną jedynie o kilka elementów, zawarł następnie François Boucher w swojej wydanej w 1966 roku *Historii mody*. Napisał on, że *suknia ta miała formę lekkiej narzutki, najczęściej otwartej z przodu, złożonej z trzech części ukła-*

---

<sup>4</sup> La Polonaise comportait un frac ajusté dans le dos, retenu en avant par une agrafeet terminé par un large pan rond que deux coulisses divisaient en deux pans courts sur les côtés (*les ailes*) et un pan plus long en arrière (*la queue*). *Galerie des modes...*, s. 38. Ten fragment, jak i pozostałe pochodzące z *Galerii des modes*, w moim tłumaczeniu.

dających się w dwa boczne "skrzydła" i z tyłu "ogon", które od linii pasa podpięte były specjalnymi sznureczkami w trzy duże puki. Wąskie rękawy sięgały do łokcia, zakrytego marszczonym mankietem z gazy lub tkaniny. Suknia ta, dopasowana na plecach, dodająca sylwetce wdzięku i lekkości, szybko wyparła suknię *à la française* z funkcji ubioru codziennego<sup>5</sup>.

We francuskich opracowaniach dotyczących historii mody od początku więc kładziono nacisk na „płaszczkowy” charakter *robe à la polonaise*, który oznaczał, mimo dopasowanych pleców, sposób krojenia stanika i spódnicy wierzchniej w sposób jednolity, bez odcięcia w talii. Jednocześnie wyraźnie podkreślony został otwarty z przodu stanik poloneski, zapinany jedynie na samej górze. Jeśli przypatrzymy się polskim opisom tej sukni, zauważymy, że w bardzo podobny sposób opisała ją Maria Gutkowska-Rychlewska w pierwszym polskim opracowaniu historii mody, wydanym w 1968 roku: *Krój „polonaise”, która prócz nazwy nic wspólnego z Polską nie miała, polegał na zaakcentowaniu na plecach linii zeszywania trzech części ubioru, skrojonych aż do dołu jednolicie i silnie rozszerzonych. Na tych trzech liniach łączenia pleców były naszyte sznureczki, schodzące do linii bioder, którymi były uchwycone fałdy, tworzące w tyle u dołu zarys trzech półkoli. Poniżej linii stanu sznureczki podtrzymujące draperię przechodziły w ozdobną plecionkę*<sup>6</sup>.

Zmiany w postrzeganiu *robe à la polonaise* pojawiły się jednak w opracowaniach tworzonych przez anglosaskich badaczy, którzy zdecydowanie uprościli jej definicję, uznając, że jedynym jej wyróżnikiem była spódnica wierzchnia podpinana w trzy fałdy. Tym samym położyli oni znak równości między *robe à la polonaise* i *robe à l'anglaise retroussée*, czyli „podpiętą suknią w stylu angielskim”. Doskonale widać to na przykładzie wykrojów opracowanych przez Janet Arnold w jej słynnej książce *Pattern of fashion* z 1989 roku, gdzie podpięte suknie w stylu angielskim określa właśnie mianem *robes à la polonaise*<sup>7</sup>. Ową uproszczoną definicję dość szybko przejęły największe światowe muzea posiadające w swych zbiorach suknie pochodzące z XVIII wieku, co doprowadziło do błędnego opisywania zachowanych egzemplarzy i, bez wątpienia, popularyzacji twierdzenia, że sama *robe à la polonaise* bazowała niejako na „kroju angiel-

<sup>5</sup> F. Boucher, *Historia mody*, Warszawa 2003, s. 274.

<sup>6</sup> M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubiorów*, Warszawa 1968, s. 621-622.

<sup>7</sup> J. Arnold, *Pattern of fashion*, London 1989, s. 36-37.

skim”<sup>8</sup>. Zdanie to oznaczać może dwa typy krojenia linii pleców - tego, który charakteryzował suknie noszone w Anglii mniej więcej od lat dwudziestych XVIII wieku i tego, który charakteryzował tzw. *robe à l'anglaise*, a więc suknie noszone we Francji od około 1776 roku, a które były inspirowane sukniami angielskimi. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z tzw. tyłem *en fourreau*, w którym plisa, podobna do tej pojawiającej się w *robe à la française*, zostaje bezpośrednio przyszyta do linii pleców i przechodzi w spódnicę<sup>9</sup>, w drugim - z usztywnionym fiszbinami stanikiem wykrojonym w szpic, do którego przyszyta została mocno sfałdowana spódnica<sup>10</sup> - żaden z tych sposobów krojenia nie odpowiada jednak temu, które charakteryzowało samą „poloneskę”. Inspiracja krojem pleców „sukni w stylu angielskim” nie może zostać uznana za poprawną także, a może przede wszystkim, z tego powodu, że „poloneska” pojawiła się we Francji wcześniej niż *robe à l'anglaise*.

Skutki utożsamienia tych dwóch sukien można zaobserwować także w późniejszych polskich publikacjach. W wydanym w 2003 roku katalogu wystawy organizowanej przez Muzeum Narodowe w Warszawie, *Modnym świecie XVIII i początku XIX wieku*, Ewa Orlińska-Mianowska opisała „poloneskę” w sposób zupełnie inny, niż zrobiła to wcześniej Gutkowska-Rychlewska. Napisała bowiem, że w *latach siedemdziesiątych XVIII wieku pojawił się nowy typ sukni, o kroju opartym na kroju angielskim - była to tak zwana poloneska. Spódnica wierzchnia tej sukni była podciągana z tyłu do góry w dwóch miejscach wzdłuż cięć stanika, co tworzyło efektowne draperie. Zabieg taki stosowano także w lekkich domowych sukniach kroju francuskiego, by nie szargały się po podłodze*<sup>11</sup>. Wyraźnie widać tu więc zmianę w postrzeganiu „sukni w stylu polskim”, polegającą na błędnym założeniu, że opierała się ona na „kroju sukni angielskiej”, a jej jedyną cechą charakterystyczną było podpięcie spódnicy w trzy fałdy.

W podobny sposób definiowała ją Małgorzata Możdżyńska-Nawotka w publikacji *Od zmierzchu do świtu*, stwierdzając, że „poloneska” *miała dopasowany stanik, tak jak suknia "w stylu angielskim", a spódnicę stosunkowo krótką, tak jak u większych kobiet podkasaną dzięki udrapowaniu jej w charakterystyczny potrójny feston (...)*

<sup>8</sup> Zob.: *Moda. Historia od XVIII do XX wieku*, t.1, red. A. Fukai, Warszawa 2012.

<sup>9</sup> M. Możdżyńska-Nawotka, *Od zmierzchu do świtu: historia mody balowej*, Wrocław 2007, s. 24.

<sup>10</sup> *Galerie des modes...*, s. 119.

<sup>11</sup> E. Orlińska-Mianowska, *Modny świat XVIII...*, s. 18.

Ten trójpodział miał zainspirować nazwę, rzekomo nawiązującą do rozbioru Polski przez trzy mocarstwa w 1772 roku<sup>12</sup>. Zwróciła więc uwagę na podobieństwo kroju „sukni w stylu polskim” i „sukni w stylu angielskim”, a jednocześnie podkreśliła obecność spódnicy podpinanej z tyłu w trzy fałdy.

Zmianę w definiowaniu *robe à la polonaise* w środowisku amerykańskim przyniósł dopiero artykuł 'Very Much the Taste and Various are the Makes': *Reconsidering the Late-Eighteenth-Century Robe à la Polonaise*<sup>13</sup>, który w 2013 roku Kendra Van Cleave opublikowała na łamach czasopisma *Dress* wydawanego przez *Costume Society of America*. Zwróciła w nim uwagę, że „poloneska” charakteryzowała się nie tylko podpięciem spódnicy wierzchniej w trzy fałdy, ale także tym, że jej stanik krojony był z tyłu w jednej części ze spódnicą (bez szwu w talii), z przodu natomiast otwarty był na kształt odwróconej litery „V”. Definicja opracowana przez Kendrę Van Cleave jest więc całkowicie zgodna z tym, w jaki sposób *robe à la polonaise* opisywana jest także we Francji.

Przywołanie historii tworzenia się definicji *robe à la polonaise* uważam za niezbędne przy próbie analizy „sukni w stylu czerkieskim”. Od tego bowiem, jak dany autor postrzegał „suknię w stylu polskim”, zależało równocześnie, jakich cech doszukiwał się w „czerkieskiej”. Jednocześnie bez znajomości właściwej i wyczerpującej definicji „poloneski” próba określenia jej właściwego związku z „*robe à la circassienne*” nie miałaby racji bytu.

Sama *robe à la circassienne* nie spotkała się niestety w opracowaniach z taką samą uwagą, jak to było widać w przypadku *robe à la polonaise* i wielu autorów pominęło ją w swoich publikacjach. W *Historii mody* François Bouchera można przeczytać, że suknia „czerkieska” była odmianą sukni „à la polonaise”, od której różniła się krótkimi rękawami odsłaniającymi rękawy ubrania spodniego<sup>14</sup>. Później wspominał on również o „czerkieskiej” w kontekście sukien nawiązujących stylistyką do orientu: *istniało wiele rodzajów sukien orientalnych: suknia „czerkieska” z krótkimi rękawami, nakładana na suknię z długim rękawem*<sup>15</sup>. Zwrócił tym samym uwagę na podwójny ro-

<sup>12</sup> M. Możdzyńska-Nawotka, *Od zmierzchu...*, s. 25.

<sup>13</sup> K. Van Cleave, *Very Much the Taste and Various are the Makes: Reconsidering the Late-Eighteenth-Century Robe à la Polonaise*, „*Dress*”, 2013, nr 39, s. 1-24.

<sup>14</sup> F. Boucher, *Historia...*, s. 274.

<sup>15</sup> Tamże, s. 275.



dowód „sukni w stylu czerkieskim” – jednocześnie miała stanowić ona odmianę *robe à la polonaise* oraz suknię w stylu orientalnym (którą, *de facto*, była również „poloneska”). Cechy charakterystyczne „czerkieskiej” Boucher opisał natomiast w sposób dość lakoniczny, wspominał bowiem jedynie o podwójnych rękawach, które miano osiągać dzięki zakładaniu na suknię z długimi rękawami drugiej sukni, o rękawach krótkich.

Maria Gutkowska-Rychlewka postrzegала „suknię w stylu czerkieskim” nieco inaczej. W swojej *Historii ubiorów* napisała, że *nowością mody, która ukazała się po 1770 r., były okrycia w tyle drapowane, lekkie narzutki z rękawami nazywane „polonaise”, „robe piemontoise” lub „circassienne” (...)* zasada sporządzania innych podobnych narzutek z upiętą w tyle draperią była ta sama; różnice polegały na ilości fałdowanej tkaniny i sposobie uchwycenia fałdów<sup>16</sup>. Według autorki wszystkie trzy suknie charakteryzowały się więc jedynie podpięciem spódnicy wierzchniej, a różnice między nimi polegać miały natomiast tylko i wyłącznie *ilości pofałdowanej tkaniny i sposobie uchwycenia fałdów* co, w gruncie rzeczy, nie może dziś zostać uznane za poprawne. O czym świadczy zachowany materiał ikonograficzny, niemal każda suknia w XVIII wieku mogła zostać podpięta, a fakt „podpięcia” bardzo często nie zmieniał nazwy sukni, lecz co najwyżej dodawał do niej określenie *retroussée*. Jednocześnie większość sukien, które wchodziły w modę jako „podpięte”, mogły być noszone ze spódnicą opuszczoną, określaną jako *flottante* („powłóczystą”) – tak też było zarówno w przypadku *robes à la polonaise*, jak i *robes à la circassienne*. Co ważne, wszystkie te trzy wymienione wyżej suknie różniły się w dużo większej ilości elementów, niż tylko w sposobie uchwycenia fałdów. Warto zwrócić tu uwagę przede wszystkim na „suknię w stylu piemonckim”, charakteryzującą się doszytą do pleców, luźno spływającą plisą<sup>17</sup>, a więc krojoną w zupełnie inny sposób, niż „poloneska”.

Irena Turnau, w wydanym w 1999 roku *Słowniku ubiorów*, scharakteryzowała „czerkieską” jako *domową suknię noszoną w 2. poł. XVIII wieku. W kroju zbliżona do poloneski, ale posiadała draperię z tyłu, a fałdy były upięte na naszytych wstążkach*<sup>18</sup>. Definicji tej niestety w żadnym wypadku nie można jednak uznać za poprawną. „Czerkieska” bez wątpienia nie była jedynie suknią domową, pojawiła się zaś do-

---

<sup>16</sup> M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia...*, s. 621-622.

<sup>17</sup> F. Boucher, *Historia...*, s. 266-267.

piero około połowy lat siedemdziesiątych XVIII wieku, nie można więc powiedzieć, że noszona była przez całą jego drugą połowę. Także i draperia z tyłu, upięta na naszytych wstążkach, nie odróżniała tej sukni od „poloneski”, lecz wręcz przeciwnie – ten właśnie element stanowił wspólną cechę obu tych sukni.

W jeszcze inny sposób opisała „czerkieską” Możdżyńska-Nawotka: *odmianą „robe à l’anglaise” była „robe à la circassienne” („suknia w stylu czerkieskim”) oraz „robe à turque” („suknia w stylu tureckim”), obie z inspirowanym kostiumem teatralnym podwójnymi rękawami (krótki rękaw wierzchni na dłuższym rękawie spodnim) i ciekawymi zestawieniami barw, np. fioletowa suknia noszona z białą spódnicą i kamizelką, zdobiona białymi i żółtymi wstążkami, do tego w pasie jedwabna szarfa z ozdobną kłamrą. Suknia „w stylu czerkieskim”, jako oparta na polonesce, była dość krótka, w odróżnieniu od powłóczystej sukni „w stylu tureckim”<sup>19</sup>. Upatrywanie genezy „sukni czerkieskiej” w *robe à l’anglaise* nie może zostać, rzecz jasna, uznane za poprawne z tego samego powodu, co w przypadku „poloneski”, tj. dlatego że według *Galerie des modes* „suknia w stylu angielskim” pojawiła się we Francji później niż „czerkieska”. Możdżyńska-Nawotka zwróciła jednak uwagę na inną istotną rzecz, mianowicie na kolory, które w „sukni w stylu czerkieskim” miały być zestawiane na zasadzie kontrastu.*

Wszystkie te definicje *robe à la circassienne* są nie tylko niezwykle lakoniczne, ale również dość różnorodne. Dwie z nich zwracają uwagę na jej podwójne rękawy, jedna – na specyficzne (lecz nie do końca wyjaśnione) upięcie fałd, kolejna natomiast na oryginalne zestawienia barw. Wszystkie trzy zaś postrzegają *robe à la circassienne* właśnie jako jeden z rodzajów „poloneski”.

Definicje te, ze względu na ich ogólnikowość i stosunkową rozbieżność, wydały mi się zdecydowanie niewystarczające, dlatego też postanowiłam zanalizować „suknię czerkieską” w sposób bardziej szczegółowy i spróbować odnaleźć wszystkie te cechy, które mogłyby stanowić o jej niepowtarzalnym charakterze. Jednocześnie chciałabym dokonać jej analizy porównawczej z samą *robe à la polonaise* i zastanowić się, czy rzeczywiście uznanie jej jedynie za jeden z rodzajów „poloneski”

---

<sup>18</sup> I. Turnau, *Słownik ubiorów: tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.*, Warszawa 1999, s. 38.

<sup>19</sup> M. Możdżyńska-Nawotka *Od zmierzchu...*, s. 25.

może zostać uznane za słuszne.

Po raz pierwszy *robe à la circassienne* pojawiła się w *Galerie des modes* w 1778 roku, w zeszycie ósmym i regularnie pojawiała się w niej aż do 1781 roku. W późniejszych latach suknia określona mianem „czerkieskiej” ukazała się już tylko jeden raz, w 1785 roku i niewiele przypominała swoje poprzedniczki sprzed kilku lat. Łączne zbiorowe wydanie *Galerie des modes*, opublikowane w 1912 roku, zawiera dwanaście rycin ukazujących „suknię w stylu czerkieskim”, w tym aż dziesięć opatrzonych oryginalnym komentarzem. Niestety, ta stosunkowo niewielka liczba przedstawień *robe à la circassienne* na rycinach nie wiąże się z łatwością w stworzeniu jej jednoznacznej definicji. Suknie te są bowiem niezwykle różnorodne, co wskazuje na ich liczne modyfikacje zachodzące w dość krótkim czasie oraz swego rodzaju swobodę w ich projektowaniu. Wszystko to sprawia, że to, co uznane zostało za wyznacznik „sukni czerkieskiej” w 1778, niekoniecznie musiało nim być w roku 1780. Nawet podwójne rękawy – zdawałoby się - jej cecha niepodważalna, nie na każdej rycinie zdaje się oczywista.

„Suknia w stylu czerkieskim” należała do nurtu mody inspirowanej orientem, cieszącej się w XVIII wieku niezwykłą popularnością wśród Francuzek, a która miała związek ze swego rodzaju teatralizacją ówczesnego życia, od którego oczekiwano przede wszystkim możliwości wchodzenia w różnego rodzaju role i zmieniania tożsamości w zależności od nastroju i chęci. Owo dążenie do wcielania się w coraz to nowe postaci wynikało z kolei z nudy, jaka panowała wówczas w kręgach arystokratycznych<sup>20</sup>. Kraje Wschodu były szczególnie atrakcyjne dla ówczesnych Francuzek, ponieważ jawiły im się one jako baśniowe krainy rodem z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. które to właśnie wtedy zaczęły być po raz pierwszy tłumaczone na język francuski. Z ochotą ubierały się więc w suknie „lewantyńskie”, „sułtańskie”, „tureckie” czy „chińskie”. Jak pisano w tamtych czasach, oryginalne stroje narodowe innych narodów były przez Francuzki „udoskonalane”<sup>21</sup>, lecz jak można wywnioskować z definicji *robe à la polonaise* tworzonych przez samych Polaków, którzy sami nie widzieli w sukniach tych podobieństw z polskimi strojami narodowymi<sup>22</sup>, były one co najwyżej bardzo luźno nimi inspirowane.

---

<sup>20</sup> J. Ryba, *Maskarady oświeconych: próba opisu zjawiska*, Katowice 1998, s. 15-17.

<sup>21</sup> *Galerie des modes...*, s. 634.

Dokładny opis stroju, który zainspirował powstanie francuskiej *robe à la circassienne*, pojawił się w ósmym zeszycie *Galerie des modes*, kiedy nowy model sukni zaprezentowany w nim został po raz pierwszy (ilustracja 1.)<sup>23</sup>. „Suknia w stylu czerkieskim”, zdaniem autora opisu, inspirowana miała być oryginalnym ubiorem noszonym przez kobiety w Czerkiesji, słynnym ze swej niezwyklej urody: *złożony jest z obcisłego kaftana o długich i wąskich rękawach, sukni lub płaszczu podpiętego z przodu, po bokach i z tyłu, o bardzo krótkich rękawach sięgających przedramion, spod których wystają rękawy kaftana; spódnica w stylu muzułmańskim, w której pas znika pod kaftanem i sływa po dwóch stronach aż do kostek, jest ostatnim elementem tworzącym ubiór Czerkiesek. Dekorują go natomiast najpiękniejsze i najcenniejsze futra*<sup>24</sup>. Jego główną cechą miała być więc trójwarstwowość: składały się na niego właściwa suknia o krótkich rękawach i pięciokrotnie podpiętej spódnicy (*robe*), noszony pod nią kaftan o rękawach długich (*soubreveste*) oraz spódnica (*jupe*), a całość dekorowana była futrem. Suknia ta na gruncie francuskim miała ulec natomiast następującym zmianom: *spódnica muzułmańska i szarawary nie zostały do niej zaadaptowane; ozdoby z futra zostały nieco zmniejszone, kaftan został zaopatrzony w mankiety, a draperie podpięte zostały jedynie po dwóch stronach*<sup>25</sup>. Gdyby przyjąć powyższy opis jako definicję *robe à la circassienne* w 1778 roku, należałoby stwierdzić, że podobnie jak oryginalna suknia czerkieska, składała się ona z trzech części – właściwej sukni, noszonego pod nią kaftana i spódnicy. Kaftan ten oznaczałby wówczas z pewnością ową drugą suknię, o której w swojej definicji wspominał Boucher. Jednocześnie do podstawowych cech *robe à la circassienne* należałyby ozdoby z futra, rękawy spodnie zwiń-

<sup>22</sup> Ł. Gołębiowski, *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych, sposobem dykcjonarza ułożone i opisane*, Warszawa 1830, s. 213.

<sup>23</sup> *Galerie des modes...*, s. 53.

<sup>24</sup> Cet habillement est connu sous le nom de robe à la Circassienne, ou simplement de Circassienne: il est composé d'un soubreveste à longues manches fort étroites, d'une robe ou manteau retroussé par devant, sur les côté et par derrière; les manches très courtes, coupées en bouche de canon, d'où semblent sortir les manches de la soubreveste; une jupe à la musulmane, dont la ceinture va se perdre sous la soubreveste, et retenue des deux côtés au-dessus de la cheville du pied, est la dernière pièce qui entre dans la composition des Circassiennes. Les fourrures les plus belles et les plus précieuses, ont le privilège exclusif d'en former les garnitures. Tamże, s. 51.

<sup>25</sup> La jupe en musulmane ou vaste-caleçon, n'a pas point été adoptée, le privilège des fourrures été modéré, la soubreveste a pris des manchettes; les draperies n'ont été relevées qu'à deux tems. Tamże.

czony mankietami i spódnica upięta w trzy fałdy.

Dodatkowo suknia przedstawiona na rycinie *uszyta jest z liliowej tkaniny ozdobionej szerokim pasem blondy; pas ten jest zakończony tasiemką w tygrysi wzór, pojedynczy i obiegający czerkieską na całej jej powierzchni; podpięta jest ona za pomocą kokard i frędzli; graver ukazał ją podpiętą dość nisko dla lepszego zaznaczenia konturu, lecz według reguły powinna być ona spięta wysoko, w taki sposób, żeby widać spod niej było fragment spódnicy. Linia pleców podkreślona została trzema złotymi szamerunkami, z których dwa boczne udekorowane zostały u szczytu frędzlami; rękawy bardzo krótkie, obszyte przy końcach, podobnie jak przy lamówce; rękawy kaftana, z grubej żółtej satyny, udekorowane bons-hommes, czyli wąskimi, dwuwarstwowymi mankietami. Spódnica z tej samej satyny, co kaftan; dolna falbana odrobinę podniesiona, przerwana na 2/4 wysokości za pomocą tej samej tasiemki, która tworzy całą dekorację<sup>26</sup>. Chociaż upięcie spódnicy w trzy fałdy pojawiało się wówczas przede wszystkim u *robe à la polonaise*, w samym opisie nie ma nic, co sugerowałoby związek między tymi sukniami, co może oznaczać, że dla samego autora opisu podpięcie spódnicy wcale nie było kojarzone jednoznacznie z „poloneską”. Suknia ta właściwie nie spełnia także innych wymogów stawianych „poloneskom” - chociaż jest upięta, w poszczególnych partiach fałd nie ma podziału na dłuższe „skrzydła” i krótszy „ogon”, ponieważ wszystkie trzy są tej samej długości. Także i rękawy spodnie, w *robe à la polonaise* najczęściej zakończone tzw. mankietem *en sabote*, w przypadku tej sukni zakończone są po prostu dwoma falbankami.*

Pod znakiem zapytania stoi natomiast krój jej stanika. Na podstawie ryciny niestety trudno jest ocenić, czy posiadała ona szew w talii, najprawdopodobniej była krojona w sposób jednolity jak „poloneska”, sądząc jednak po rysunku można

---

<sup>26</sup> L'étoffe est de satin lilas, avec un large bande de blonde chenillée pour garniture; cette bande est barrée dans son centre par un ruban tigré, uni et circulant dans tout les partour de la Circassienne, retroussée avec des nœuds et des glands; le graveur l'a retroussée fort bas, pour mieux en faire sentir les contours; mais la règle, elle doit être relevée haute, et de manière à laisser voir une partie de la jupe. La quarrure est dessinée par trois gances d'or, dont celles des côtés sont ornées de glands à leur extrémité supérieure ; les manches très courtes, munies d'une bordure mise en barrière, pareille à la garniture ; les manches de la soubreveste, satin gros jaune, garnies des bons-hommes ou petites manchettes à deux rangs. Jupe de satin pareil à la soubreveste ; volant peu élevé, coupé aux deux tiers de sa hauteur, par un ruban semblable à celui de la garniture. Tamże, s. 51-52.

wnioskować, że była ona dużo mocniej dopasowana. Jako że postać na rycinie ukazana została od tyłu, a w opisie nie jest to wspomniane żadnym słowem, nie wiadomo, czy suknia ta była z przodu otwarta, czy zamknięta. Z istotnych cech, które nie pojawiają się wówczas w *robe à la polonoise*, należy wymienić jeszcze obszycia z futra i ozdoby z chwostów, połączenie satyny w kolorze lila i żółtej, tygrysyj wstążki bez wątpienia uznać należy natomiast za kontrastowe połączenie kolorystyczne, o którym w swojej definicji tej sukni wspomniała Moźdzysłńska - Nawotka.

Ostatnią, ale niezwykle istotną kwestią, pozostaje obecność pod spodem sukni *soubreveste*, czyli kaftana. Informacja o nim pojawia się jedynie na dwóch pierwszych rycinach ukazujących „czerkieską” – Boucher rozumiał to słowo jako „drugą suknię”, jednak równie dobrze mogło ono oznaczać panel, który jedynie „udawał” spodnią warstwę. W przypadku zachowanych „polonesek” mamy do czynienia z obiema możliwościami – mogły być one albo uzupełnione o panel dosyty do sukni, który udawał warstwę spodnią, lub mogły rzeczywiście być noszone w formie płaszczyka na innej, jednoczęściowej sukni (najczęściej była to jednolita *fourreau*). Bardzo prawdopodobne, że taka sama dowolność występowała także w przypadku *robe à la circassienne* – w zależności od ryciny można bowiem skłaniać się albo ku jednej, albo ku drugiej możliwości. Niestety, brak zachowanych „czerkiesek” sprawia, że kwestia ta musi pozostać nierozstrzygnięta.

Następna „suknia w stylu czerkieskim” zaprezentowana w dziesiątym zeszycie *Galerie des modes*<sup>27</sup>, niemal w niczym nie przypominała już swojej poprzedniczki z zeszytu ósmego. Przede wszystkim, co można wywnioskować na podstawie ryciny, noszona była nie na *bouffante*, czyli poduszce powiększającej biodra, ale na tradycyjnym, dwuczęściowym *panier*. Zmieniła się także tkanina, z której została uszyta – była to już nie satyna, lecz delikatna, prześwitująca gaza. Jej opis wnosi wiele ciekawych szczegółów co do istoty *robe à la circassienne*: *stanik jest z dwóch stron udekorowany trzema złotymi haftami (brandenbourgs) i chwostami z cekinów, suknia z gazy jest podniesiona przy pomocy bukietów kwiatów podtrzymywanych chwostami; ozdoby z gazy mają formę węży. Spódnica z tej samej gazy, co suknia, stanowi zastonę dla drugiej, utrzymanej w innym kolorze spódnicy; kaftan zakończony spiczasto, uszuty z tkaniny w tym samym kolorze, co ukryta spódnica; rękawy sukni, bardzo krótkie,*

---

<sup>27</sup> Tamże, s. 76.

ozdobione lamówką, są spięte chwostami, dzięki czemu odstaniają rękawy kaftana, zwieńczone podwójnymi mankietami z blondy<sup>28</sup>. Suknia ta składa się więc właściwie z czterech warstw – właściwej sukni w kolorze ciemnobrązowym, *soubreveste* w kolorze różowym oraz spódnicy w kolorze ciemnobrązowym noszonej na drugiej spódnicy, w kolorze różowym. *Soubreveste*, jak to zostało podkreślone, jest „spiczasto zakończony”, co może sugerować, że jest to po prostu wszyty w suknię panel. Warto zwrócić uwagę także na to, że chociaż suknia jest otwarta z przodu – podobnie jak „poloneski” – to jednak, w przeciwieństwie do nich, nie jest spięta u szczytu stanika za pomocą kokardy zwanej *parfait contentement*<sup>29</sup>, lecz otwiera się dopiero poniżej talii. Uwagę zwracają również jej bardzo mocno orientalizujące ozdoby: chwosty i złote hafty, określone mianem *brandenbours* oraz charakterystyczne mankiety z podwójnych warstw falban.

Na szczególną uwagę zasługuje suknia, która także pojawiła się w dziesiątym zeszycie *Galerie des modes* (ilustracja 2.)<sup>30</sup>, a która określona została jako *Polonaise aux manches à la Circassienne*, to znaczy „poloneska z rękawami w stylu czerkieskim”. Opisana została następująco: *skrzydła i ogon zaczerpnięte zostały z poloneski, natomiast stanik i rękawy z czerkieskiej, przede wszystkim chwosty, które podtrzymują rękawy sukni i pozwalają zobaczyć drugie rękawy, ozdobione podwójnymi mankietami z siateczki; dekoracja jest z plisowanej gazy, przez której środek przechodzi szeroka wstążka pozbawiona zarówno plis, jak i zakładek; dolna falbana (volant) podobna tej z dekoracji, ozdobiona jest przede wszystkim tą samą wstążką*<sup>31</sup>. Suknia ta stanowi niejako potwierdzenie, że w świadomości ówczesnych ludzi obie te suknie pozostawały w

---

<sup>28</sup> Le corps est décoré de chaque côté, par trois brandenbours en or, avec leurs glands en paillettes ; la robe de gaze est relevée avec des bouquets de fleurs retenues par des glands ; garniture de gaze en tuyaux. La jupe de gaze, semblable à la robe, sert de voile à une autre jupe de couleur différente ; la soubreveste terminée en pointe, doit être de couleur pareille à la jupe voillée, les manches de la robe, très courtes, ornées de leur bordure, attachée par des glands, en livrant passage aux manches de la soubreveste, garnies de manchettes de blonde, à deux rangs. Tamże, s. 75.

<sup>29</sup> Tamże, s. 38.

<sup>30</sup> Tamże, s. 80.

<sup>31</sup> Les ailes et la queue sont d'une polonaise, le corps et les manches sont à la circassienne, avec des glands qui retiennent les manches de la robe, et laissent à découvert de secondes manches ornées de manchettes à deux rangs en filet ; la garniture est en gaze plissée et coupée dans son centre par un large ruban sans plis ni bouillons ; le volant pareil à la garniture, est timbré en chef d'un semblable ruban. Tamże, s. 79.

stosunku do siebie całkowicie autonomiczne – gdyby bowiem *robe à la circassienne* rzeczywiście była jedynie rodzajem „poloneski”, byłoby oczywiste, że od początku posiadała pewne jej cechy. Tymczasem tutaj zostało bardzo wyraźnie podkreślone, że dopiero w tej sukni oba modele zostały ze sobą połączone. Jako cechy „sukni w stylu czerkieskim” wymienione tu zostały przede wszystkim podwójne rękawy, z których wierzchnie podtrzymywane były za pomocą chwośców, z „poloneski” natomiast – wierzchnia spódnica upięta w „skrzydła” i „ogon”, co oznacza, że jej fałdy nie były równe, lecz boczne były dłuższe od środkowej. Dopiero ten zabieg sprawił, że upięcie sukni stało się *à la polonaise*.

Bardzo mocno dopasowana była także *robe à la circassienne* z trzynastego zeszytu (ilustracja 3.)<sup>32</sup>, a jej nowatorski charakter podkreśla sam opis znajdujący się tuż pod ryciną: *ta suknia czerkieska według nowego gustu uszyta została z gazy w kolorze siarki, dekoracja z gazy w kolorze ciepłego fioletu; szeroka falbana i tasiemka, które królują w tej dekoracji, uszyte są z tej samej gazy, co suknia i wypełnienie mankietów (sabots); nie ma tu innej dekoracji niż fioletowe tasiemki o podłużnym kształcie, fioletowe wstążki ozdabiają także fryzurę*<sup>33</sup>. Suknia ta miała więc przede wszystkim bardzo mocno dopasowany, zszyty na całej długości stanik, bez wątpienia skrojony osobno ze spódnicą wierzchnią. Nie była to jeszcze najpewniej konstrukcja charakterystyczna dla *robe à l'anglaise* (z wszytymi fiszbinami), niemniej bez wątpienia był to także krój całkowicie odmienny od tego, jaki stosowano w „poloneskach”. Suknia ta nie jest jednak pozbawiona cech „sukni w stylu polskim” – tak jak było w przypadku poprzedniej, także i jej podpięcie podzielone zostało na „skrzydła” i „ogon”. Jednocześnie jej rękawy, bez wątpienia pojedyncze, wykończone są charakterystycznymi dla „polonesek” mankietami *en sabote*. Jest to element niezwykle istotny, ponieważ aż do tej pory podwójne rękawy stanowiły niejako cechę charakterystyczną każdej *robe à la circassienne*. Zaprezentowana tu suknia posiada jednak inne cechy „czerkieskiej”, takie jak kontrastowe zestawienie barw („kolor siarki” i lila) oraz bogate zdobienie, niespotykane u „polonesek”.

<sup>32</sup> Tamże, s. 114.

<sup>33</sup> Cette Robe à la Circassienne d'un nouveau goût, est de gaze couleur de soufre, la garniture de gaze lilas tendre ; le grand falbala et le bandeau qui règne dans la garniture est la même que la robe, le fond des sabots aussi, il n'y a que les bandes de garniture à tuyaux qui soient lilas, les rubans lilas, même celui de la coiffure. Tamże, s. 113.



Na podobnej konstrukcji opierała się bez wątpienia także inna *robe à la circassienne* zamieszczona w trzynastym zeszycie *Galerie des modes* (ilustracja 4.)<sup>34</sup>. Opisana została jako *czerkieska o rękawach typu „amadis”* [długich, wąskich, najczęściej zakończonych mankietem w formie wąskiej falbanki – G. J.], *bardzo elegancka: stanik jest zamknięty, okolony wokół dekoracją, wyższą z tyłu niż z przodu, tworzącą fałdowany kołnierz w stylu medycejskim. Pierwsze rękawy podpięte są wysoko za pomocą chwosta, dzięki czemu odkrywają drugie rękawy w kontrastowym kolorze: „amadis”, lub po prostu drugie rękawy, ozdobione są motywem zygzaka, z mankietami z koronki przypominającymi mankiety noszone przez mężczyzn; trzy chwosty zawieszono zostały na przedzie piersi, poniżej kołnierza z haftowanej siateczki podobnej do tej znajdującej się przy rękawach. Dekoracja sukni jest bardzo szeroka i przecięta dwoma identycznymi taśmami w innym kolorze; tył sukni jest podpięty jak poloneska, pomijając ogon, który powinien znajdować się na tej samej wysokości, co skrzydła*<sup>35</sup>. Mamy tu więc do czynienia z kolejną „czerkieską” o staniku zamkniętym z przodu, krojonym osobno ze spódnicą. Wszystkie trzy fałdy spódnicy wierzchniej podpięte zostały w fałdy tej samej wielkości, rękawy są podwójne – jedno są długie i wąskie, drugie krótkie i spięte za pomocą chwostów, które ozdabiają także przód stanika. Nowością jest nawiązanie historyczne w postaci tzw. „kołnierza w stylu medycejskim”. Pojawiają się tu również kontrastowe zestawienie barw i mnogość zdobień.

Bardzo trudno od typowej „poloneski” jest natomiast rozróżnić *robe à la circassienne*, która w 1779 roku ukazała się w dwudziestym pierwszym zeszycie *Galerie des modes*, a która nazwana została „czerkieską w stylu dziecięcym” (ilustracja 5.)<sup>36</sup>. Zarówno poza narysowanej postaci, jak i szczegóły jej ubioru, niezwykle mocno przypominają *polonaise négligée* z zeszytu piętnastego (ilustracja 6.)<sup>37</sup>. Obie suknie mają staniki otwarte z przodu na kształt odwróconej litery „V”, a ich dekolty okrywają chusty „w stylu pani Genlis”. O ile jednak „poloneska” ma wyraźnie fałdy różnej wielkości (dłuższe „skrzydła” i krótszy „ogon”), o tyle w przypadku „czerkieskiej” możemy domyślać się fałd tych samych rozmiarów. Suknie te różnią również rękawy – w

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 122.

<sup>35</sup> Tamże, s. 121.

<sup>36</sup> Tamże, s. 217.

<sup>37</sup> Tamże, s. 144.

przypadku „poloneski” są to klasyczne mankiety *en sabote*, rękawy „czerkieskiej” natomiast, chociaż pojedyncze, ozdobione są pasami z taśmy. Uwagę zwracają również wzory i kolory, z których suknie te zostały uszyte – zarówno sama „poloneska”, jak i jej spódnica, uszyte zostały z tej samej tkaniny w delikatny, kwiatowy wzór. „Czerkieska” i noszona do niej spódnica spodnia uszyte natomiast zostały z gładkich tkanin w kontrastowych kolorach.

Kolejna czerkieska zaprezentowana została w dwudziestym ósmym zeszycie *Galerie des modes*, pochodzącym już z 1780 roku, i nazwana została *czerkieską z ogonem*<sup>38</sup>. Niestety, zamieszczony do niej komentarz jest bardzo krótki i właściwie niewiele o niej mówi, z ilustracji śmiało można jednak wywnioskować, że suknia ta była skrojona jednolicie ze spódnicą, o staniku albo całkowicie otwartym z przodu, albo spiętym dopiero na wysokości talii. Krótkie rękawy odsłaniały długie, tzw. *amadis*. Uwagę zwraca jednak przede wszystkim bardzo nieznaczące podpięcie spódnicy wierzchniej oraz, co podkreślone zostało w samym opisie, obecność „ogona”, w tym wypadku dłuższego od „skrzydeł”. Na samej rycinie bardzo mocno podkreślone zostało także kontrastowe zestawienie kolorów poszczególnych jej części.

Jedną z najciekawszych „sukien w stylu czerkieski,” jest jednak bez wątpienia ta zaprezentowana w dwudziestym ósmym zeszycie *Galerie des modes* jako *circassienne française* (ilustracja 7.)<sup>39</sup>, a którą charakteryzuje brak jakiegokolwiek podpięcia spódnicy wierzchniej. Opisana została jako *czerkieska w stylu francuskim, nazywana tak, ponieważ jest tak samo powłóczysta i ciągnąca się, jak suknie francuskie. Spódnica odcinająca się, to znaczy w innym kolorze, niż suknia*<sup>40</sup>. Suknia ta doskonale potwierdza tezę, że właściwie każdy rodzaj sukni w XVIII wieku mógł być noszony na dwa sposoby – zarówno w wersji podpiętej, jak i opuszczonej. W latach siedemdziesiątych XVIII wieku niezwykle popularne stało się umieszczanie pod suknią specjalnych sznureczków, które miały zapewnić noszenie jej w takich właśnie dwóch wariantach – wygodniejszym lub elegantszym<sup>41</sup>. Suknia przedstawiona na rycinie posiada stanik otwarty najprawdopodobniej na całej długości, podwójne rękawy, z których

<sup>38</sup> Tamże, s. 291.

<sup>39</sup> Tamże, s. 293.

<sup>40</sup> *Circassienne Française, ainsi appelée parce qu'elle est flottante et trainante comme les robes françaises. Jupe coupée, c'est-à-dire de couleur différente à la Circassienne.* Tamże, s. 292.

<sup>41</sup> Tamże, s. 117.

dłuższe zakończone są mankietami *en sabote* oraz kołnierz, który nazwany zostałby z pewnością „medycejskim”. Suknia i spódnica utrzymane są w kontrastowych kolorach. Uwagę zwraca jednak przede wszystkim sam jej opis, sugerujący podobieństwo tej „czerkieskiej” do „sukni w stylu francuskim”. Chodzi tu bez wątpienia jedynie o fakt niepodpiętej spódnicy, a nie całej konstrukcji tyłu, ponieważ nic na rycinie nie wskazuje na obecność charakteryzującej tę suknię pionowej plisy. Jednocześnie bez wątpienia nie była ona skrojona tak, jak ówczesne *robes à l'anglaise*, a więc z usztywnionym fiszbinami staniku z doszytą do niego, mocno marszczoną spódnicą, ponieważ wtedy z pewnością suknia ta nie porównywana byłaby do *robe à la française*, tylko właśnie *anglaise*. Najpewniej więc była ona skrojona tak jak „poloneski”, a więc jednolicie ze spódnicą.

Bardziej tradycyjna „czerkieska”, nazwana *Circassienne à la Provençale*, zaprezentowana została w dwudziestym dziewiątym zeszycie *Galerie des modes*<sup>42</sup>. Uszyta z gazy podszytej taftą, posiadała podwójne rękawy, z których dłuższe zakończone były charakterystycznymi mankietami z falban. Spódnica wierzchnia została podpięta w trzy fałdy, linie szwów na plecach, jak u większości *robes à la polonaise* i *circassienne*, zakryte zostały tasiemką w kontrastowym kolorze. W opisie brak niestety informacji o kolorach, jest jedynie wzmianka o niezwykle bogatym udrapowaniu i dekoracyjności tej sukni<sup>43</sup>.

*Circassienne à la Grenadière*, nazwana tak na cześć wyspy Grenady, zaprezentowana została w zeszycie trzydziestym<sup>44</sup>. Posiadała stanik otwarty na kształt odwróconej litery „V”, zwieńczony u góry kokardą *parfait contentement*, kołnierz „w stylu medycejskim”, podwójne rękawy i wysoko podpiętą spódnicę wierzchnią. Jej cechą charakterystyczną stanowiły bez wątpienia dekoracyjne panele malowane w sielskie motywy kwiatowe.

Niestety, nie zachował się do naszych czasów opis „czerkieskiej”, która zaprezentowana została w trzydziestym piątym zeszycie *Galerie des modes*<sup>45</sup>. Krój jej pleców oparty był bez wątpienia na kroju *robe à la polonaise*, z tym, że spódnica jej

---

<sup>42</sup> Tamże, s. 299.

<sup>43</sup> Tamże, s. 298.

<sup>44</sup> Tamże, s. 316.

<sup>45</sup> Tamże, s. 363.

podpięta była w trzy fałdy tej samej wielkości. Obramowana była wyłożonym kołnierzem, charakterystycznym wówczas przede wszystkim dla tzw. *robe à la lévite*, i posiadała stanik otwarty z przodu na kształt odwróconej litery „V”. Uwagę zwracają przede wszystkim jej rękawy, sprawiające wrażenie nie dwu, ale trzyczęściowych. „Czerkieska” ta ukazana została w mocno nasyconych, kontrastowych kolorach, ale w samym podpisie pod ryciną zawarta została tylko informacja o tasiemce w innym kolorze niż suknia<sup>46</sup>.

Następna rycina przedstawiająca „suknię w stylu czerkieskim” pochodzi z 1781 roku. Pierwotnie opublikowana była w samej *Galerie des modes*, jednak nie została włączona do zbiorowego wydania z 1912 roku. Udostępniona w bostońskim Museum of Fine Arts, ukazuje kobietę ubraną w *circassienne* o staniku całkowicie otwartym z przodu, ukazującym najprawdopodobniej doszyty do sukni panel „udający” ubiór spodni. Posiada podwójne rękawy, z których dłuższe zwieńczone są mankietem *en sabote*. Głęboki dekolt obszyty został kołnierzem „w stylu medycejskim”. Uwagę zwracają także jej kontrastowe kolory – suknia jest w kolorze różowym, spódnica i rękawy spodnie – zielonym.

Ostatnia *robe à la circassienne* została zaprezentowana dopiero w pięćdziesiątym dziewiątym zeszycie *Galerie des modes*, który ukazał się w 1785 roku<sup>47</sup>. Różni się ona zdecydowanie od tych pokazywanych we wcześniejszych latach – jej spódnica jest nieznacznie podpięta do góry, rękawy są „w stylu hiszpańskim”, co oznacza, że są one uszyte z tkanin o różnych kolorach i fakturach. Tak jak jednak poprzednie „suknie czerkieskim”, tak i ta utrzymana jest w kontrastujących ze sobą barwach.

Na osobną uwagę zasługuje związek *robe à la circassienne* z tzw. *robe à la turque*, czyli „suknią w stylu tureckim”. Jak pisała Małgorzata Możdżyńska - Nawotka, suknia ta bazowała na kroju sukni angielskiej<sup>48</sup>, jednak – przynajmniej na początku jej istnienia, teza ta nie może zostać uznana za słuszną. Gdy bowiem pierwszy raz suknia ta zaprezentowana została w *Galerie des modes* (ilustracja 8.)<sup>49</sup> w roku 1779,

---

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże, s. 635.

<sup>48</sup> M. Możdżyńska-Nawotka, *Od zmierzchu...*, s. 25.

<sup>49</sup> *Galerie des modes...*, s. 277.

określona została jako „rodzaj sukni w stylu czerkiwrjkhdrooi.oad2c3AE Zeskim”. Następnie opisana została jako *rodzaj dolmanu odciętego w pasie, bez plis i silnych zwężeń, z pofałdowanym kołnierzem doszytym do sukni i rękawami w formie lejka. Odcięty od spódnicy stanik jest ułożony w plisy jak „fourreaux” w stylu angielskim*<sup>50</sup>. Suknia ta jest niezwykle podobna do „czerkieskiej”, która zaprezentowana została w dwudziestym ósmym zeszyte. Tak jak ona jest całkowicie otwarta z przodu, posiada podwójne rękawy i utrzymana jest w kontrastowych kolorach. Bez wątpienia nie bazuje na kroju „sukni w stylu angielskim”, na co wskazuje informacja o braku plis i silnych zwężeń w pasie, które cechowały wszystkie tego typu suknie. Chociaż określona została jako „fourreaux” w stylu angielskim, na podstawie rysunku przedstawiający jej widok z tyłu<sup>51</sup> łatwo można zauważyć, że jej plecy skrojone są w ten sam sposób, co w przypadku „czerkieskiej”, a więc z trzech części. Najbardziej istotny jest tu jednak fakt, że, zdaniem twórców rycin, „suknia w stylu tureckim” miała wywodzić się właśnie od „czerkieskiej”, co zdecydowanie podwyższa wagę tej sukni dla rozwoju mody w ostatniej ćwierci XVIII wieku. Podobieństwo między nimi nie może zostać zbagatelizowane – obie często posiadały bowiem podwójne rękawy, staniki otwarte z przodu i były szyte z tkanin w kontrastowych kolorach. Jednocześnie zarówno „suknia w stylu tureckim”, jak i „czerkieska”, mogły być noszone na dwa sposoby, a więc ze spódnicą albo podpiętą, albo puszczoną. W wersji pierwotnej „czerkieska” była jednak podpięta, „turecka” natomiast miała spódnicę puszczoną luźną, być może więc to było właśnie tą cechą, która odróżniała od siebie te dwie bardzo podobne suknie.

Kolejną kwestią pozostają związki *robe à la circassienne* z bardzo podobnymi sukniami prezentowanymi w *Galerie des modes*, posiadającymi jednakże odmienne nazwy. Za jedną z nich bez wątpienia uznać należy tzw. *robe à la reine*, a więc „suknię w stylu królowej”, która zaprezentowana została w czasopiśmie tylko jeden raz, w 1778 roku<sup>52</sup>. Na pierwszy rzut oka niewiele różni ją od „czerkieskiej” – ma identycznie skrojony tył z dekoracyjnymi tasiemkami zakrywającymi linie szwów,

<sup>50</sup> C'est une espèce de colman taillé par-devant, sans plis et fort étroit, avec un collet rabattu tenant à la robe et les manches en entonnoir. Le corset séparé de la jupe est plissé comme les foureaux à l'Anglaise. Tamże, s. 276.

<sup>51</sup> Widoki tej sukni z boku i z tyłu zaprezentowane zostały w zbiorowym wydaniu *Galerie des modes* kolejno na stronach 309 i 311.

<sup>52</sup> Tamże, s. 118.

spódnicę podpiętą w trzy fałdy i obramowania z futra. W opisie jej napisane zostało, że suknia ta ma podwójną zaletę z powodu możliwości noszenia jej opuszczonej [ciągnięcej się] lub podpiętej, zależnie od woli osoby, która ją nosi i momentu, w którym wyrazi daną wolę; możliwość tę zapewniają dwa praktyczne, ukryte rowki po bokach, oznaczone za pomocą dwóch rozet i ozdobione dwoma chwostami; przyciągając jeden chwost, suknia podnosi się, tak jak jest to pokazane na rycinie; pociągając innym, suknia obniża się i staje powłóczysta; zmiana ta zajmuje tylko jedną chwilę. Dekoracja nazwana została „nowym pragnieniem”, ponieważ wymyślona została podczas ciąży dostojnej księżniczki, składa się z dwóch sznurów cętkowanych gronostajów, przeplatających się w formie mozaiki. Można jednak, latem, zastąpić gronostaje tasiemkami z cętkowanej gazy lub tafty w tygrysi wzór. Pierwsze rękawy są otwarte z przodu, jak w dalmatykach; okrywają one drugie rękawy, skrojone „en canon”, zimą ozdobione obramowaniem z kuny, latem natomiast ułożoną w plisowaną gazą<sup>53</sup>. Cechami charakterystycznymi tej sukni miała być więc możliwość noszenia jej podpiętej i opuszczonej – spotykana później także u „polonesek”<sup>54</sup>, a także nowy rodzaj dekoracji – plecionki ze sznurów z futra gronostajów. Uwagę zwracają także jej rękawy – nie tyle podwójne, jak u „czerkieskiej”, lecz potrójne, z widocznym rękawem koszuli spodniej. Są one w dodatku dużo luźniejsze niż w przypadku „czerkiesek”, które zazwyczaj były bardziej dopasowane. Sama *robe à la reine* ukazana została w *Galerie des modes* tylko raz i bardzo trudno jest odnaleźć tego typu suknię na obrazach, co sugeruje, że moda na nią trwała niezwykle krótko i nie odbiła się w modzie szerszym echem.

Inna suknia bardzo przypominająca *robe à la circassienne* o zamkniętym

---

<sup>53</sup> Cette robe a le double avantage de pouvoir être traînante ou retroussée, à la volonté des personnes qui en font usage et au moment qu'elles le désirent ; deux coulisses pratiquées des deux côtés, indiquées par deux rosettes et garnies de deux glands opèrent cet effet ; en tirant un gland, la robe se lève, comme elle est dans la figure ; en tirant l'autre gland, elle se baisse et devient flottante ; ce changement se fait en un instant. La garniture, nommé au nouveau désiré, parce qu'elle a été imaginée pendant la grossesse d'une auguste Princesse, consiste dans deux cordons d'hermine mouchetée, se croisant en forme de mosaïque. On peut, en été, remplacer l'hermine par des bandes de gaze aussi mouchetées, ou de taffetas tigré. Les premières manches sont ouvertes par derrière, comme les dalmatiques ; elles flottent sur les secondes manches, coupées en canon garnies d'un cordon de martre, pour l'hiver, ou de gaze bouillonnée, si c'est en été. Tamże, s. 117.

<sup>54</sup> Tamże, s. 210.

staniku, tę, która zaprezentowana została w trzynastym zeszytzie *Galerie des modes*, pojawiła się w czasopiśmie w roku 1786 i nazwana została *robe à la sultane*<sup>55</sup>. Sama *robe à la sultane* pojawiała się w nim w 1780 roku dość często, jednak – tak samo jak w przypadku „czerkieskiej” – za każdym razem w nieco zmienionej wersji, co skutecznie utrudnia próbę ustalenia jej jednoznacznej definicji. Boucher opisuje ją jako suknię z krótkimi rękawami, całkowicie otwartą z przodu, [którą] charakteryzował przede wszystkim kontrast poszczególnych części stroju<sup>56</sup>. Definicja ta nie tylko znacząco pokrywa się z tym, co można napisać o „sukni czerkieskiej” i „tureckiej”, ale w dodatku, w przypadku „sukni sułtańskiej”, niemal wcale nie pokrywa się z tym, w jaki sposób prezentowana ona była na rycinach. Na rycinie pochodzącej z 1786 roku jest ona całkowicie otwarta z przodu, o bogato dekorowanych rękawach i podpiętej spódnicy, przez co nieodparcie budzi skojarzenie z „suknią w stylu czerkieskim”. Niestety, nie zachował się do naszych czasów pełny opis tej sukni. Można jedynie domyślać się, że w roku 1785 „suknia w stylu sułtańskim” przejęła niejako cechy „czerkieskiej”, która, jak można to było zauważyć na rycinie z zeszytu pięćdziesiątego dziewiątego, wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy pojawiła się w *Galerie des modes* po raz pierwszy. Z uwagi na bardzo niepewne informacje dotyczące istoty samej „sukni w stylu sułtańskim” bardzo trudno jest cokolwiek napisać w tej sprawie i kwestia ta w tym momencie pozostać musi nierozstrzygnięta.

*Robe à la circassienne* należy bez wątpienia do jednych z najtrudniejszych w zdefiniowaniu sukien ostatniej ćwierci XVIII stulecia. Składa się na to przede wszystkim jej niejednorodny charakter, wiele cech, które można uznać dla niej za charakterystyczne, jak i bardzo płynne różnice w stosunku do pozostałych sukien, które były wówczas noszone, przede wszystkim *robe à la polonaise*. Jak starałam się wykazać w tej pracy, „suknia w stylu czerkieskim” nie była – przynajmniej w zamierzeniu jej współczesnych – rodzajem „sukni w stylu polskim”, lecz ubiorem w pełni autonomicznym. Przede wszystkim nie spełniała ona wszystkich „wymogów”, jakie stawiane były „poloneskom” – nie zawsze była ona szyta w sposób jednolity, jej stanik był więc dużo bardziej dopasowany. Jednocześnie jego otwarcie w kształcie odwróconej litery „V”, tak charakterystyczne dla „polonesek”, często zastępowane było otwar-

---

<sup>55</sup> Tamże, s. 603.

<sup>56</sup> F. Boucher *Historia...*, s. 275.

ciem dopiero na wysokości talii, otwarciem całkowitym albo też zamknięciem na całej długości. W przeciwieństwie do „poloneski” „czerkieska” najczęściej posiadała spódnicę spiętą w trzy fałdy tej samej, a nie różnej, wielkości.

Można stąd wyciągnąć wniosek, że to nie konstrukcja stanowiła istotę „sukni w stylu czerkieskim”, tym bowiem, co łączy te suknie na niemal wszystkich rycinach, są powtarzające się detale, takie jak podwójne rękawy, kontrastowe kolory, czy użycie typowo orientalizujących dodatków, takich jak chwosty, szamerunek, czy obramowania z futra. Wyróżniały ją także mankiety, zwieńczone najczęściej nie *en sabote*, lecz tzw. *bons-hommes*, a więc podwójnymi, wykonanymi najczęściej z siateczki falbankami. Suknia ta szyta była najczęściej albo z samej tafty, albo, w wersji letniej, z gazy podszytej taftą. Tkaniny te w przeciwieństwie do tych, z których szyte były „poloneski”, były najczęściej gładkie. Nigdy jednak „suknia czerkieska” nie była szyta w całości z jednej tkaniny, lecz zestawiana była na zasadzie kolorystycznego kontrastu z inną, z której szyta była albo spódnica i rękawy spodnie, albo jej elementy dekoracyjne, takie jak *garniture* (dekoracyjny pas doszyty do brzegu spódnicy wierzchniej) i *volant* (falbana doszywana u dołu spódnicy spodniej). To nagromadzenie różnego rodzaju cech powoduje, że rzadko kiedy wszystkie one występuje wspólnie. Jak można wywnioskować na podstawie rycin prezentowanych w *Galerie des modes*, wystarczyła więc ich jedynie część, by daną suknię określić właśnie jako *robe à la circassienne*.

Bardzo istotną kwestią pozostaje związek „sukni w stylu czerkieskim” z innymi orientalizującymi sukniami ostatniej dekady XVIII wieku. Wbrew temu, co bardzo często można przeczytać w różnego rodzaju opracowaniach, nie ograniczał się on bowiem jedynie do *robe à la polonaise*. Warto zwrócić uwagę przede wszystkim na jej powiązanie z „suknią w stylu tureckim”, która miała być na początku, wedle autorów *Galerie des modes*, rodzajem właśnie „czerkieskiej”. Fakt ten, jeśli uznać go za prawdopodobny, stawia ją w zupełnie innym świetle, niż była ona pokazywana do tej pory, a więc nie tylko jako całkowicie autonomiczny ubiór, ale również jako tę suknię, na podstawie której powstała *robe à la turque*, jedna z najpopularniejszych noszonych sukien noszonych pod koniec XVIII wieku.

Na osobną uwagę zasługuje z pewnością także związek „sukni w stylu czerkieskim” z innymi strojami noszonymi w ostatniej ćwierci tamtego stulecia,



przede wszystkim *robe à la sultane*. Istniejące definicje „sukni w stylu sułtańskim” uznać trzeba jednak na zbyt niewystarczające i pobieżne, żeby móc spróbować dokonać pełnego jej porównania z „czerkieską”.

Pracą tą nie objęłam rzecz jasna wszystkich zagadnień związanych z *robe à la circassienne*. W mojej analizie skupiłam się wyłącznie na rycinach zawartych w czasopiśmie *Galerie des modes*, uznając je za najważniejsze źródło wiedzy dotyczące tej właśnie sukni, całkowicie pominęłam natomiast jej obecność w malarstwie, gdzie także jednak odnaleźć można suknie posiadające jej cechy charakterystyczne. Pominąć musiałam także ze względu na całkowity brak źródeł analizę jej egzemplarzy zachowanych, które z pewnością bardzo mocno przyczyniłyby się do lepszego zrozumienia „sukni czerkieskiej”, lecz które, niestety, nie przetrwały do naszych czasów.

Sama jednak analiza rycin zawartych w *Galerie des modes* pozwala wyciągnąć bardzo dużo wniosków na temat „sukni w stylu czerkieskim”, jej cech charakterystycznych oraz wpływu na rozwój mody w ostatniej ćwierci XVIII wieku, znacznie poszerzających informacje, które o „czerkieskiej” do tej pory można było znaleźć w polskich opracowaniach dotyczących tego tematu. Pokazują one, w jak bardzo odmienny od dzisiejszego sposób postrzegana była ona w czasie, kiedy osiągnęła swoją największą popularność, a co również było dotąd niejako marginalizowane. Okazuje się bowiem, że „czerkieska” powinna być traktowana nie tylko jako suknia w pełni autonomiczna, ale także jako ta, która w dość istotny sposób wpłynęła na rozwój dalszej mody ostatniej ćwierci XVIII stulecia, co stanowczo przyczynić się może do zwiększenia jej wartości jako materiału źródłowego dla badań nad modą tamtego okresu.

Spis ilustracji:

1. *Galerie des modes et costumes français 1778-1787 : dessinés d'après nature/ réimpression accompagnée d'une préface par M. Paul Cornu, Paris 1912, s. 53.*
2. Tamże, s. 80.
3. Tamże, s. 114.
4. Tamże, s. 122.
5. Tamże, s. 217.
6. Tamże, s. 144.
7. Tamże, s. 293.
8. Tamże, s. 277.



1. *Galerie des modes...* s. 53.



2. *Galerie des modes...* s. 80.



3. Galerie des modes..., s. 114.



4. Galerie des modes..., s. 122.



5. Galerie des modes..., s. 217.



6. Galerie des modes..., s. 114.





7. Galerie des modes..., s. 293.



8. Galerie des modes..., s. 277.

*Postać Anny Henryki Pustowójtówny w świetle wybranych pamiętników powstańczych*

Gdy podejmujemy rozważania na temat powstania styczniowego, nierozłącznie kojarzy się ono dla większości z nas z czynem zbrojnym mężczyzn i chłopców, którzy ruszyli w bój, aby wyzwolić Ojczyznę. Świadek wydarzeń sprzed ponad 150 laty, Rozalia Mielnicka pisała, że: *kobietom nie wolno z bronią w ręku walczyć o niepodległość naszej drogiej Ojczyzny – inne obowiązki dostały im się w udziale – więc też kochające i ofiarne znosiły po cichu skromne cegielki do tej podwaliny, na której miała stanąć nasza Cała i Niepodległa* [Polska – K.K.]<sup>1</sup>.

Z tych stereotypowych ram wyłamuje się postać Anny Henryki Pustowójtówny, adiutantki w sztabie Mariana Langiewicza. Była kobietą odważną, prawdziwą patriotką, która nie raz potrafiła zawstydić swoim bohaterstwem i wolą walki, żołnierzy walczących pod dowództwem Langiewicza. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie postaci Pustowójtówny w świetle wybranych relacji oraz wspomnień, które według mnie najlepiej charakteryzują jej osobę w czasie powstania styczniowego. Zanim przystąpię do meritum pracy, chciałbym przedstawić krótki zarys biograficzny Pustowójtówny.

Anna Henryka Pustowójtówna, urodziła się 26 lipca 1838 roku w Wierchowiskach pod Lublinem. Była córką rosyjskiego oficera Trofima Pawłowicza Pustowojtowa oraz polskiej szlachcianki Marianny z Kossakowskich. Po śmierci swojej matki, wychowywała ją babka ze strony matki, Brygida Kossakowska, która *nigdy nie umiała przebaczyć córce, że za Moskala poszła, wnuczki* [Pustowójtówna miała starszego brata i siostrę – K.K.] *chowała w zasadach, że powinnością ich jest okupić tę hańbę bezgranicznym poświęceniem i miłością ojczyzny. Chowała je też w gorące wierze katolickiej*<sup>2</sup>.

Była zaangażowana w polski ruch patriotyczny, uczęszczając w nabożeń-

---

<sup>1</sup> R. Mielnicka, *Pod Wrzącą* [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863-1903*, red. B. Szwarz, Lwów 1903, s. 272.

<sup>2</sup> J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s. 81.

stwach publicznych oraz procesjach<sup>3</sup>. Na skutek donosu, w 1861 roku została skazana na wygnanie do żeńskiego klasztoru w Moskwie. Ostatecznie, nie została zesłana w głąb Rosji, lecz została zatrzymana w Żytomierzu, będąc pod nadzorem policji carskiej. Po 10 miesiącach uciekła z miasta. Udała się Wołoszczyznę, gdzie przebywała w Bukareszcie aż do wybuchu powstania styczniowego. Przebywała tam u państwa Miłkowskich, brata znacznego powieściopisarza. *W tym domu przebyła rok cały. Miłkowski nauczył ją wybor- nie strzelać. Niby zbierał oddział ochotników, z którym miał wejść do Polski z chwilą po- wstania. Gdy jednak szły te zamiary w odwłokę pod wpływem niechętniej żony a osobistego niedoświadczenia, Henryka wyjechała do Galicji, skąd z kilkoma ochotnikami wyprawili ją do najbliższego i najpoważniejszego oddziału, to jest do Langiewicza*<sup>4</sup>.

W czasie powstania służyła w oddziale Mariana Langiewicza, będąc jego adiutantką. Uczestniczyła w bitwach pod Małogoszczą, Chrobrzem i Grochowiskami. W nocy z 18 na 19 marca opuściła obóz wraz z dyktatorem, udając się w kierunku grani- cy austriackiej. Została wraz z Langiewiczem złapana przez Austriaków i osadzona w krakowskim więzieniu. Jej losy, w tamtym czasie ciekawie opisuje Prandowska: *Henryka Pustowójtówna uwięziona była w wielkim zniszczonym gmachu, leżącym u stóp Wawelu, nazywanym Starym Telegrafem. Nie była zbyt ściśle strzeżona, odwiedzałam ją i wiele osób przynosiło jej z miasta kwiaty, słodycze. Na drugi dzień po wywiezieniu jenerała [Langie- wicza – K.K.] z Zamku, już dość późnym wieczorem Brockhausen wprowadza do mnie jakąś damę szykowną, przystojną, bardzo przyzwoicie czarno ubraną. Któż to jest poznać, nie mogę? To panna Pustowójtówna udaje się pod moją opiekę na noc i dzień następny*<sup>5</sup>. Zo- stała zwolniona, w zamian za zobowiązanie pisemne, że już nie będzie więcej uczestni- czyć w powstaniu<sup>6</sup>.

Anna Henryka Pustowójtówna nie wróciła już do Polski. Przebywała na emigracji w Pradze i Szwajcarii, osiedlając się ostatecznie we Francji. W czasie oblężenia Paryża na przełomie 1870 i 1871 roku była sanitariuszką. W trakcie Komuny, wyprosiła

---

<sup>3</sup> Zob.: F. Rawita-Gawroński, *Monografie z Powstania Styczniowego: Zygmunt Sierakowski, Henryka Pusto- wójtówna, Franciszek Rochebrun*, Warszawa 1928, s. 123.

<sup>4</sup> J. Prandowska, *Moje wspomnienia...*, s. 82.

<sup>5</sup> Tamże, s. 120.

<sup>6</sup> S. Kieniewicz, *Pustowójtówna Anna Henryka* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 29, Warszawa-Kraków, 1988.

u Jarosława Dąbrowskiego ewakuację grupy zakonnic z Paryża do Wersalu<sup>7</sup>. Trudniła się następnie *robieniem sztucznych kwiatów, dzięki którym zarabiała na życie. Skromna, cicha, spokojna i pracowita wkrótce ujęła serce lekarza wygnańca i stała się żoną i ozdobą jego rodzinnego ogniska*<sup>8</sup>. W 1873 roku wstąpiła w związek małżeński z lekarzem Stanisławem Loewenhardtem, którego znała jeszcze z czasów Powstania Styczniowego. Miała wraz z nim czwórkę dzieci. Zmarła 2 maja 1881 roku w Paryżu. Franciszek Rawita-Gawroński, wykorzystując relację osoby, która dobrze znała Pustowójtównę, opisał jej postać następująco: *była to osoba nie wielkiej egzaltacji, lecz głębokich przekonań. Młoda, żywa, nie dbająca o siebie, lecz nie z tych, które wzbudzają ogień słomiany, gasnący rychło. Nie szukała sławy, biorąc udział w ruchu narodowym, a nawet bardzo mało opowiadała o swej roli w powstaniu*<sup>9</sup>. Na jej nagrobku na cmentarzu w Montparnesse wyryto następujący napis: *1863 Henryka LEWENHARD z domu PUSTAWOJTOW. Pełna Odwagi Energii Poświęcenia w Kraju i na Wygnaniu na Polu Bitwy i w Rodzinie 1843 – 1881.*

Jak już wspomniano, Pustowójtówna walczyła w czasie powstania styczniowego w oddziale Mariana Langiewicza. Do jego obozu w Staszowie przybyła 14 lutego 1863 roku. Jadwiga Prendowska, kurierka w oddziale Langiewicza, odnotowała, że gdy Pustowójtówna przybyła do obozu było w niej *tyle szczerego zapału, że każdego ująć sobie musiała*<sup>10</sup>. Prendowska następująco opisała jej postać: *Średniego wzrostu, niepozorna, ubrana bez najmniejszego starania, w brązowej sukmance, szarej rogatywce z barankiem i wielkich butach nawet nie uczernionych. Prosta, skromna, wyrażała się poprawnie i płynnie*<sup>11</sup>.

Inne światło na postać Pustowójtówny rzuca Józef Kościeszka Ozegalski, który napisał, że *była to panna średniego wzrostu, dość tęga, brunetka, z krótko ostrzyżonymi włosami z bardzo ładnymi, dużymi, czarnymi oczami, z gęstymi i białymi jak kość słoniowa zębami, cery śniadej. Mogła mieć najwyżej około lat dwudziestu. Była córką rosyjskiego generała, ale ponieważ jej matka była Polką, za taką się też miała. Nosiła szaraczkową, węgierską czamarkę, szerokie czarne polskie szarawary i długie lakierowane buty, na*

<sup>7</sup> Wspomnienie Henryki z Pustowójtów Lewenhardowej, „Dwutygodnik dla Kobiet: pismo beletrystyczne i naukowe” z 25.06.1881, nr 20, s. 204.

<sup>8</sup> J. Sawicki-Stella, *Ludzie i wypadki z 1861-1865 roku*, Lwów 1894, s. 116.

<sup>9</sup> F. Rawita-Gawroński, *Monografie z Powstania Styczniowego...*, s.153-154.

<sup>10</sup> J. Prendowska, *Moje wspomnienia...*, s. 82.

<sup>11</sup> Tamże, s. 81.

głowie czarną aksamitną rogatywkę z siwym barankiem, w czym jej bardzo było do twarzy<sup>12</sup>.

Obok pozytywnych opinii o Pustowójtównie, pojawiały się również negatywne. *Doznałem pewnego rozczarowania, gdyż postać jej nie pozbawiona zapewne urody i wdzięku w stroju kobiecym, w męskim – wyglądała karykaturalnie: na lichej kasztanowej szkapie była podobna do niezgrabnego tłustego chłopca i mimo pałasza przy boku nie miała wcale miny marsowej*<sup>13</sup>.

Początkowo Marian Langiewicz przydzielił ją na adiutanta, obdarzając pseudonimem *Michał Smok*<sup>14</sup>, najstarszemu ze swoich podwładnych - Dionizemu Czachowskiemu, co zostało uczynnione *dla przyzwoitości i względów należnych młodej kobiecie*<sup>15</sup>. Langiewicz początkowo niechętnie odnosił się do Pustowójtówny. Jak zanotowała Prendowska, przybycie do obozu Pustowójtówny: *wielce go [Langiewicza – K.K] kłopotczy. Służyć wprawdzie chce sprawie narodowej, a bić się co najwięcej, że dla wypróbowania odwagi w czasie bitwy posyłał ją z rozkazami do Czachowskiego, że pod gradem kul przebiegła bez zmrużenia okiem – ale co z nią zrobić? Dać pod opiekę staremu, jako adiutanta, będzie chyba najwłaściwiej, ale trzeba abyście ją poznali*<sup>16</sup>.

Nie była jednakże długo adiutantką Czachowskiego i już w Małogoszczy (23 lutego) przebywała na stałe w sztabie Mariana Langiewicza. Znając doskonale język rosyjski, służyła przyszłemu dyktatorowi jako tłumacz przy przesłuchiwaniu więźniów oraz tłumaczeniu przejętych depeesz.

O roli, jaką pełniła w sztabie oraz zaufaniu, jakim darzył ją Langiewicz, pisał Zygmunt Mineyko, który po przybyciu do Chrobrza, chcąc spotkać się osobiście z Langiewiczem, odnotował następujący przypadek: *Zostałem serdecznie powitany przez ślicznego wojaka, ustrojonego w wojskową czamarkę, ozdobioną akselbantami, w osobie panny Pustowójtówny. Od niej dowiedzieliśmy się, że dyktator znajduje się na naradzie w sprawach politycznych (...) i że udzielił rozkazu, ażeby do ukończenia takowej nie dopuszczano nikomu dostępu do niego. Jednak panna Henryka, uważając za fakt bardziej wyjątkowy*

---

<sup>12</sup> J. Kościeszka Ożegalski, *Wspomnienia krwawych czasów*, Kraków 1908, s. 55.

<sup>13</sup> K. Frycz-Grabówka, *Wspomnienia z r. 1863-1864*, Kraków 1912, s.31-32.

<sup>14</sup> Inne przezwisko Pustowójtówny to Pusty Wojtek lub Pan Karol.

<sup>15</sup> W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t.1, Kraków 1899, s. 419.

<sup>16</sup> J. Prendowska, *Moje wspomnienia...*, s. 81.



przybycie nowego genuńczyka<sup>17</sup> i chcąc nam dogodzić, wbiegła raptownie do Sali zostawiając nas przy drzwiach w oczekiwaniu. (...) Nie mogąc powściągnąć się w mej niecierpliwości, przedostałem się znowu do panny Pustowójtówny, wiedząc, że była wszechpotężna, zwiastując jej, że proszę niezwłocznie posłuchanie znajomego mnie p. Langiewicza. (...) Znowu panna Henryka widząc przekonywającą rację do turbowania naczelnika, raptownie opuściła swoją kancelarię (...). [W końcu – K.K.] otrzymałem rozkaz oczekiwania na zakończeniu się narady (...) i złożenie skarbu tymczasem na ręce panny Pustowójtówny. Panna Henryka znajdująca się wszędzie [była – K.K.] obecną i ciągle wpadającą z impetem do swojej kancelarii dla skompletowania poleconych [przez sztab –K.K.] misji<sup>18</sup>.

Warto zadać sobie pytanie, jak odnosili się do postaci Pustowójtówny żołnierze. Dla wielu z nich, obecność kobiety w szeregach oddziału, a na dodatek walczącej z bronią w ręku, musiał stanowić niespotykany nigdy wcześniej widok. Jak pisze jeden z żołnierzy: *Dziwnie mi się wydawało, aby przyzwoita panna z lepszym wychowaniem, była przebrana po męsku, i tak jeździła na koniu, pośród żołnierzy, między którymi przecież niejedno zobaczyła i usłyszała, z czego by się powinna rumienić. Kosynierzy zawsze, gdy ją ujrzeli, na głos robili swoje nie bardzo przyzwoite uwagi i złośliwe docinki, a nawet dla nich ułożyli i wyśpiewali następującą piosenkę: „A dla naszej większej sławy, wivat adiutant zabawy”<sup>19</sup>.*

Jak się jednak okazuje, pomimo uszczypliwych uwag pod jej adresem, większość z żołnierzy ceniła odważną adiutantkę Langiewicza i z dumą uważała za towarzysza broni. Wiktor Wiśniewski zanotował, że *jako żołnierz i adiutant dała dowody największej odwagi i zdatności, a jako kobieta tak umiała nadać sobie takt i ton, że wśród kilk tysięcznego obozu, różnorodnego żołnierstwa, każdy ją poważał; nikt nie śmiał przystąpić do niej z konceptem nieprzyzwoitym, i z czasem zapomnieliśmy, że kolega Pustowójtów jest dziewczyną<sup>20</sup>.*

Z kolei Jan Sawicki Stella był zaskoczony wytrzymałością młodej kobiety, gdy dołączyła do oddziału. *Od tej chwili w walce z Moskalami, dzieliła losy powstania. Niewygody, braki, głód, zimno znosiła z największą cierpliwością i nigdy skarga żadna nie wy-*

<sup>17</sup> Zygmunt Mineyko był wykładowcą w Szkole Wojskowej w Genui.

<sup>18</sup> Z. Mineyko, *Z Tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-1866*, Warszawa 1971, s. 259-260.

<sup>19</sup> J. Kościeszka Ożegalski, *Wspomnienia krwawych...*, s. 55.

<sup>20</sup> W. Wiśniewski, *Wspomnienia kapitana wojsk polskich z roku 1863*, Lipsk 1866, s. 44-45.

rwiała się z jej ust, nigdy nie straciła wesołego usposobienia, pomimo, że często miała ledwo parę ziemniaków za całe pożywienie na 48 godzin; raz nawet straciwszy konia w bitwie, odbyła piechotą osiemnaście mil drogi. Było to bardzo powabne stworzenie: twarz miała okrągłą, z serdecznym i ujmującym wyrazem, śliczne oczy piwne, ładny głos, a przy tym skromna w mowie i taktowną w postępowaniu, że w jej obecności młodzież nie pozwoliła sobie nigdy żartów nieprzyzwoitych<sup>21</sup>.

Wielkie uznanie zdobyła Pustowójtówna również wśród swoich wrogów, o czym świadczą zapiski Mikołaja Wasiljewicza Berga: *Ciesząc się doskonałym zdrowiem, z łatwością znosiła trudy i niewygody marszów po złych i zapadłych drogach, wśród słoty i chłodu, nieraz brodząc po kolana w śniegu lub w błocie. Wytrzymywała wszelkie niewygody powstańczej egzystencji, jadła co się nadarzyło, nieraz przez dobę i więcej musiała obywać się paru ziemniakami; raz straciwszy konia, 18 mil przebyła piechotą wraz z oddziałem*<sup>22</sup>.

Pustowójtówna nie bała się również dyskutować z oficerami. Świadczą o tym zapiski Antoniego Jeziorańskiego. Doszło do sporu, czy należy połączyć w jeden oddział siły Langiewicza i Jeziorańskiego. Gdy ten ostatni był temu przeciwny do rozmowy wtrąciła się Pustowójtówna mówiąc: *Jenerał Langiewicz ma prawo wszystkimi siłami, znajdującymi się w tym województwie, rozporządzać według swego uznania. Spojrzałem [Jeziorański – K.K] na nią surowo, zapewne zgromiłbym, gdyb nie była kobietą. Uśmiechnąwszy się odpowiedziałem jej, że nie jestem o tym drogą właściwą zawiadomiony*<sup>23</sup>.

Od chwili przybycia do obozu Langiewicza, Henryka Pustowójtówna brała udział we wszystkich potyczkach toczonych przez oddział. Większość z uczestników wydarzeń, zgodnie przyznają, że adiutantka Langiewicza wykazywała się dużo odwagą. Cytowany przeze mnie wcześniej Jan Stella Sawicki pisał: *O waleczności świadczą wszyscy towarzysze broni. W bitwie pod Małogoszczą w największym ogniu rozwoziła rozkazy jenerała i zagrzewała do boju. Pod Chrobrzem gdy dla dania przykładu Langiewicz wyjechał pod gradem kul nieprzyjacielskich na pagórek, panna Henryka poskoczyła za nim i zastępując mu drogę, powiedziała „na moim życiu mało komu zależy, ale ty jenerale, nie zapomnij, że masz liczne prowadzić zastępy, uchodź więc z tego niebezpiecznego stanowiska.”*

---

<sup>21</sup> J. Sawicki-Stella, *Ludzie i wypadki...*, s. 114-115.

<sup>22</sup> M. Wasyliwicz Berg, *Zapiski o powstaniu polskim*, t. 3, Kraków 1899, s. 32.

<sup>23</sup> A. Jeziorański, *Pamiętniki Jenerała Antoniego Jeziorańskiego*, Lwów 1913, s. 191.

*I wyjechawszy naprzód zakryła go sobą od strzałów nieprzyjacielskich. Pod Grochowiskami ona to przybyła na punkt, na którym krzyżowały się strzały piechoty i artylerii moskiewskiej i gorąco zachęcała kosynierów i piechotę do rzucenia się na nieprzyjaciela dla poparcia wysiłków oddziału Rochebrune'a który atakował działa artylerii moskiewskiej*<sup>24</sup>.

Relację Sawickiego potwierdzają również szef sztabu Langiewicza – Władysław Bentkowski<sup>25</sup> oraz Walery Przyborski, który odnotował, że w trakcie bitwy pod Małogoszczą powstał nad rzeczką straszy zamęt, wielu poczęło z powrotem uciekać na wzgórze. *Wtedy panna Pustowójtówna nie tracąc ani na chwilę przytomności i wiedząc doskonale, że jedynie za rzeką jest ratunek, chwyciła karabin i zawołaawszy; „za mną chłopcy” rzuciła się w wodę powyżej pasa i pociągnęła za sobą powstańców*<sup>26</sup>.

Nie brakowało także opinii, że odwaga Pustowójtówny jest znacznie przesadzona. *O pannie Pustowójtow, także czytałem bajki, jakoby pod Staszowem i Małogoszczem płazowała cofających się Kosynierów i napędzała ich w ogień; nie przeczę, że słyszała świst kul, ale wątpię, żeby potrafiła konno takie harce; pod Chrobrzem i Grochowiskami nie szarżowała na Moskali z pewnością*<sup>27</sup>. Jest również inne świadectwo: *gdy zaczęła się bitwa [pod Chrobrzem – K.K], pierwszy raz zobaczyłem pannę Pustowójtow pełniącą służbę adiutanta. Przejechała koło nas w galopie i znikła nam za domami wsi Zagościa, gdzie stał sztab Langiewicza, nie mogłem z tego nic wnioskować o jej odwadze*<sup>28</sup>.

Ostatnia bitwa stoczona przez Langiewicza, miała miejsce pod Grochowiskami, 18 marca 1863 roku. Poniesione straty, spowodowały, że dyktator postanowił zrezygnować ze swojego stanowiska i wyjechać do Galicji. Władysław Bentkowski, widząc, że Langiewicz zamierza opuścić obóz, zbudził śpiącą Pustowójtównę i powiedział: *Gotuj się moje dziecko, do drogi, nic nikomu nie mów i trzymaj się osoby dyktatora*<sup>29</sup>. Przerazona adiutantka odpowiedziała; *Jak to? Dyktator odjeżdża? To źle!*<sup>30</sup>. Jak napisał dalej Bentkowski, Pustowójtówna uciekła wraz z dyktatorem, przeprawiając się tylko z nim na ma-

---

<sup>24</sup> J. Sawicki Stella, *Ludzie i wypadki...*, s. 116.

<sup>25</sup> Zob.: W. Bentkowski, *Notatki osobiste z powstania*, Lwów 1916, s. 124.

<sup>26</sup> Zob.: W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku...*, s. 479.

<sup>27</sup> K. Frycz - Grabówka, *Wspomnienia z...*, s. 32.

<sup>28</sup> J. Kościeszka Ożegalski, *Wspomnienia krwawych...*, s. 71-72.

<sup>29</sup> W. Bentkowski, *Notatki osobiste...*, s. 175.

<sup>30</sup> Tamże.

łej łódce przez Wisłę<sup>31</sup>. Bentkowski spotkał później Langiewicza w Tarnowie, gdzie widział go pod strażą wojskową. Oprócz jego adiutantki, nikt nie miał prawa go widzieć

Otoczona nimbem tajemnicy wspólna ucieczka oraz zaufanie, jakim darzył Langiewicz Pustowójtównę, stało się szerokim polem do różnego rodzaju plotek. Warto dodać, że gdy Langiewicz został ogłoszony dyktatorem Powstania, sprzedawano jego zdjęcie obok zdjęcia Pustowójtówny<sup>32</sup>. Czy mógł między nimi w trakcie powstania zaistnieć jakiś romans? Z odpowiedzią na to pytanie przychodzą dwie relacje.

Pierwsza nich pochodzi od Jana Stelli Sawickiego: *romantyczne opisy stosunku jej do dyktatora nie mają żadnej postawy, jak świadczą ci co byli w sztabie Langiewicza i zapiski pewnego Moskala, który był więźniem dyktatora. Opisując jego obóz, tak się on wyrażał: „O stosunku panny Pustowójtówny do Langiewicza nic złego powiedzieć nie można, wtedy bowiem niebyło czasu zajmować się czym innym jak wojną. Langiewicz miał tyle roboty nie tylko we dnie i w nocy, tak przygnębiony fizycznie i moralnie, zmęczony i zmizerowany, że z pewnością myśl o kochaniu nie mogła mu przyjść do głowy, nie mogła się nawet zrodzić w takim otoczeniu*<sup>33</sup>. Druga z relacji – Mikołaja Berga, przedstawia sprawę rzekomego romansu następująco: *Co się tyczy jej stosunku do Langiewicza, brak wszelkiej podstawy do jakichkolwiek uwłaczających podejrzeń; nie było nawet czasu do zaprzątania się czym innym prócz wojny. Langiewicz był tak zajęty całymi dniami i nocami kłopotliwymi sprawami dowództwa; tak był moralnie i fizycznie zmęczony, przybity i przygnębiony ciężką na nim odpowiedzialnością, że myśl o jakichkolwiek romansach byłaby dziwną i niemożliwą. Słowa kochanek i kochanka nie licowały wcale do ówczesnego otoczenia i okoliczności. A jeśli nawet w przelocie schwyciło się całusa, to jeszcze niczego nie dowodzi*<sup>34</sup>.

Henryka Pustowójtówna była różnie odbierana przez powstańców, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Jednakże, dzielna adiutantka Mariana Langiewicza, zapisała chlubną kartę w jednym z największych niepodległościowych zrywów Polaków i Polek w XIX wieku. Jej niezwykle barwne i ciekawe życie, stało się tematem licznych powstań-

---

<sup>31</sup> Tamże, s.185.

<sup>32</sup> W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku...*, s. 59.

<sup>33</sup> J. Sawicki-Stella, *Ludzie i wypadki...*, s. 116.

<sup>34</sup> M. Wasyliwicz Berg, *Zapiski o powstaniu polskiem...*, s. 32.

czych opowieści, legend, czy sztuk teatralnych<sup>35</sup>. O jej losach, w zbeletryzowanej formie, choć opartej na licznych źródłach, opowiedziała Dioniza Wojciechowska-Wierciochowa, w publikacji *Najdziwniejszy z adiutantów*<sup>36</sup>.

Śmiało można napisać, że w dwóch dziewiętnastowiecznych powstaniach narodowych – listopadowym i styczniowym – symbolami patriotyzmu i odwagi są Emilia Plater oraz Henryka Pustowójtówna<sup>37</sup>. Warto jednak pamiętać, że oprócz tych dwóch kobiet – symboli, było wiele innych, anonimowych, które nie szczędziły swojego życia i zdrowia, aby pomóc powstańcom, a gdy przyszła taka potrzeba, również same chwyciły za broń i walczyły o wolną Ojczyznę.

---

<sup>35</sup> W 1903 roku teatr lwowski wystawił sztukę J. Żuławskiego pt. *Dyktator*. Rolę Pustowójtówny zagrała Irena Solska.

<sup>36</sup> D. Wojciechowska-Wierciochowa, *Najdziwniejszy z adiutantów*, Warszawa 1968.

<sup>37</sup> T. Kulak, *W służbie obywatelskiej „tajemnego państwa” 1863-1864. Działalność kobiet z Królestwa Polskiego podczas powstania styczniowego* [w:] *Powstanie Styczniowe. Motywy. Walka. Dziedzictwo*, red. A. Maziarczyk, Warszawa 2014, s. 59.

*Mala i Niki. Krótki szkic o pewnym uczuciu*

Pierwsza miłość carewicza Mikołaja, prima balerina assoluta carskiego baletu emigracyjna żona wielkiego księcia Andrzeja Włodzimierzowicza, kochanka wielkiego księcia Sergiusza czy też Jaśnie Oświecona Księżna- to tylko kilka zwrotów jakimi można określić tancerkę polskiego pochodzenia - Matyldę Krzesińską. Jej romans z późniejszym carem Mikołajem II odbił się głośnym echem w ówczesnym świecie, a pamięć o tym, krótkotrwałym wszak wydarzeniu, podtrzymywała sama tancerka - wydając na emigracji w Paryżu swoje wspomnienia, gdzie bardzo emocjonalnie i patetycznie opisała dwuletni romans. Była to sprawa szeroko omawiana także później-przez wielu historyków oraz innych twórców<sup>1</sup>. W tym artykule chciałabym również zarysować relacje istniejące między Krzesińską a Mikołajem a ponadto odnieść się do pokutujących w literaturze nieścisłości. Z racji proporcji objętości artykułu do ogromu kwestii które powinny być poruszone, będzie to tylko naświetlenie problemu, który wymaga dalszych opracowań.

Matylda Krzesińska była córką polskiego tancerza Feliksa Krzesińskiego. Wśród członków tego artystycznego rodu, było wielu tancerzy i aktorów<sup>2</sup>. Urodziła się w 1872 roku w Ligowie, obecnej dzielnicy Petersburga<sup>3</sup>. Matylda przyszła na świat w Rosji, gdzie zamieszkał jej ojciec po angażu w roku 1851<sup>4</sup>, kiedy to car Mikołaj I, zachwycony widzianym wcześniej w Warszawie mazurem, postanowił sprowadzić pięć tancerek i

---

<sup>1</sup> M. in. operetka *Carewicz* Franza Lehára z librettem Beli Jenbacha i Heinza Reicherta napisana na podstawie sztuki Gabrieli Zapolskiej (prapremiera odbyła się 16 lutego 1927 roku w Berlinie), powieść Adrienne Sharp *Prawdziwe wspomnienia Mali K.* (tytuł oryginału „The true memories of little K, New York 2010); czteroodcinkowy serial *Звезда империи* w reżyserii Евгений Соколов, wyemitowany w 2007 roku w rosyjskiej telewizji publicznej.

<sup>2</sup> Wśród nich wymienić można chociażby Jana Chrzyciela Felicjana Krzesińskiego (aktora), jego córkę Matyldę Krzesińską (tancerkę warszawską). Tancerką była także matka bohaterki artykułu - Julia Krzesińska z Dymińskich.

<sup>3</sup> J. Tokarczyk, *Balet. Kryształowy łabędź carskiego Petersburga*, Łódź 2013, s. 97.

<sup>4</sup> Tancerze zostali zaangażowani w 1851 roku, jednak Feliks Krzesiński przez poważny uraz ręki dołączyć do występów mógł dopiero w 1853 roku.

pięciu tancerzy do wykonywania tego nieznanego w Rosji tańca. W 1880 roku Matylda została przyjęta do Cesarskiej Szkoły Teatralnej w Petersburgu, gdzie uczyła się już dwójka jej rodzeństwa - siostra Julia, znana jako Krzesińska 1 oraz brat Józef. Cała trójka mieszkała w domu rodzinnym, chociaż zgodnie z regulaminem szkoły, wychowankowie mieli mieszkać w internacie<sup>5</sup>. Po zakończeniu nauki w szkole następował egzamin końcowy, będący dużym wydarzeniem w życiu placówki, ponieważ na popisach zjawiała się rodzina carska. Wtedy też po raz pierwszy Matylda stanęła twarzą w twarz z młodym następcą tronu. Car Aleksander III pierwszy raz zetknął się z tańcem Krzesińskiej nie podczas egzaminu kończącego naukę w Cesarskiej Szkole Teatralnej, a już 15 stycznia 1888 roku, kiedy występowała podczas *divertissement* w klasycznym *pas de deux* na jubileuszu pięćdziesiątych urodzin swojego ojca. Feliks Krzesiński otrzymał wtedy złoty medal na pąsowej wstędze orderu Aleksandra Newskiego. Cesarzowa zaś miała przywołać Matyldę po występie, pocałować w czoło i orzec, że gdy będzie dalej tak tańczyć, będzie godna swego ojca<sup>6</sup>.

Krzesińska w swoich wspomnieniach określiła egzamin mianem przełomowego wydarzenia w swoim życiu<sup>7</sup>. Jako jedna z lepszych uczennic miała prawo wyboru wariacji do odtańczenia podczas końcowego występu. Wybór padł na *pas de deux* z baletu *Daremna przezorność* w którym partnerował jej Rachmanow<sup>8</sup>. Jak wspomniała Krzesińska, chociaż była jedną z najlepszych uczennic, bardzo chwaloną przez nauczycieli oraz występującą (co nie było zresztą niczym nadzwyczajnym) już na scenie Teatru Wielkiego, to nie mogła jednak liczyć na to, że zostanie zaprezentowana przed carem. Była uczennicą *de facto* eksternistyczną, dochodzącą, a tradycyjnie przedstawiano tzw. *pepinierki*, czyli uczennice mieszkające w internacie<sup>9</sup>. Egzamin odbył się 23 marca 1890 roku. Po występach wszyscy udali się do dużej sali baletowej, gdzie znajdowało się już kierownictwo szkoły, nauczyciele, damy klasowe<sup>10</sup>, wyżsi urzędnicy Dyrekcji Teatrów carskich. Wszyscy oczekiwali przyścia rodziny carskiej z teatru. Gdy car Aleksander III

---

<sup>5</sup> Zazwyczaj nie rezygnowano z internatu, bo nauka wtedy była bezpłatna, jednak uczniowie powracali do domów tylko na letnie wakacje, a rodzice młodych Krzesińskich, jako tancerze, chcieli mieć wpływ na naukę zawodu swoich dzieci.

<sup>6</sup> List Feliksa Krzesińskiego do brata Stanisława, wyjątek z listu przedrukowany w artykule Marii Wosiek *Korespondencja Krzesińskich 1856-1899* [w:] *Pamiętnik Teatralny*, t. 4, 1976.

<sup>7</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia. Romans z carem Mikołajem i lata następne*, Warszawa 1996, s. 26.

<sup>8</sup> W Polsce znany pod tytułem *Córka źle strzeżona*.

wszedł do Sali od razu miał krzyknąć: *a gdzie jest Krzesińska?*<sup>11</sup>, co wywołało poruszenie, bo nikt nie przewidywał odstępstwa od porządku. Gdy młoda tancerka ukloniła się przed władcą Rosji, ten miał wypowiedzieć słowa, które przyjęła sobie za dewizę: *będziesz, mademoiselle ozdobą i dumą naszego baletu*<sup>12</sup>. Car i caryca dla wszystkich wychowanków mieli przygotowane stosowne pochwały. Każdy występ też był zwyczajowo oklaskiwany jednakowo, by nikomu nie robić przykrości, ale nie można zaprzeczyć, że Aleksander III bardzo żywo zareagował na postać Krzesińskiej. Następnie udano się do jadalni, a tam car nakazał Krzesińskiej usiąść obok siebie, odsuwając tym samym inną uczennicę. Obok tancerki zaś, usadowił syna Mikołaja dodając *Tylko nie flirtujcie z nadto*<sup>13</sup>. Ze wspomnień tancerki wynika, że zakochała się w następcy tronu od pierwszego wejrzenia, a i on, według niej, po zakończonej kolacji patrzył na nią zupełnie inaczej niż na początku<sup>14</sup>. Uwagi te można spróbować skonfrontować z zapiskami Mikołaja, zamieszczonymi w jego dzienniku, a także w dzienniku Matyldy, pisanym w przeciwieństwie do jej *Wspomnień*, w miarę na bieżąco. Pierwszy wpis powstał parę miesięcy po poznaniu Nikiego<sup>15</sup>.

We *Wspomnieniach* pisała o spotkaniu z następcą tronu jak o miłości od pierwszego wrażenia: *z miejsca zakochałam się w nim*<sup>16</sup>, tak w dzienniku jest nieco mniej romantyczna: *było mi bardzo przyjemnie, że następca siadł obok mnie. Nawiasem mówiąc, wtedy byłoby mi także przyjemnie, jeśliby siadł ze mną i inny wielki księżę, a nie następca*<sup>17</sup>.

---

<sup>9</sup> Na wcześniejszych stronach wspomnień Krzesińska napisała, że chociaż była uczennicą dochodzącą to na podstawie *specjalnego zezwolenia dyrektora w trybie wyjątkowym* mogła siedzieć po lewej stronie klasy razem z pepinierkami, zamiast na prawej z innymi dochodzącymi, można wysnuć przypuszczenie, że poprzez taki przywilej oraz fakt bycia jedną z najlepszych tancerek, Krzesińska mogła w skrytości marzyć o byciu przedstawioną carskiej rodzinie zamiast Rychlakowej i Skorsiukówny.

<sup>10</sup> Były to panie dbające o dobre obyczaje, obserwowały podopiecznych podczas lekcji i niedopuszczały do niedozwolonych rozmów pomiędzy przyszłymi tancerkami i ich szkolnymi kolegami, chociaż, jak pisała Krzesińska, młodym udawało się wymieniać kilka zdań czy porozumiewawczych spojrzeń.

<sup>11</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia. Romans z carem Mikołajem...*, s. 27.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, s. 28.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj II. Młodość i pierwsze lata panowania 1868-1900*, Olsztyn 1998, s. 234.

<sup>16</sup> Tamże, s. 28.

<sup>17</sup> *Dziennik Matyldy Kszesinskiej 1890-1893*, podg. k. pieczami I. Gamuła, *Tieatralnaja żyzn* 1991, nr 1, s. 21.



Jak widać, w tych dwóch wersjach tej samej sytuacji spisanych przez jedną osobę w różnym czasie, pojawiła się rozbieżność. Wzmianka wcześniejsza jest bardziej zachowawcza, chociaż była już spisywana w czasie, gdy Krzesińska wiedziała, że był to dla jej przyszłości wyjątkowy wieczór. Natomiast wersja spisana wiele lat po końcu dwuletniego romansu jest bardzo patetyczna. Być może Krzesińska chciała ubarwić swoją własną historię, choć może w chwili spisywania swojej książki, starsza już tancerka tak właśnie pamiętała wydarzenia ostatniej dekady XIX wieku.

Zupełnie inny, pod względem stylu, jest zapis z dziennika Mikołaja. Pod datą 23 marca 1890 roku zamieścił informację o wyjściu na egzaminacyjne przedstawienie: *pojechaliśmy do Szkoły Dramatycznej. Dawano małą sztukę i balet, bardzo dobrze. Kolację zjedliśmy z uczniami*<sup>18</sup>. Mikołaj zaczął pisać swój dziennik od 12 stycznia 1882 roku, co było popularnym zajęciem rosyjskiej warstwy wykształconej. Przyszły car był niezwykle sumienny - prowadził zapiski niemalże do momentu śmierci. Rzadko zdarzały się w nim przerwy<sup>19</sup>. Wzmianka młodego Nikiego jest bardzo lakoniczna, nie wspomina o Matyldzie w żadnym słowie. Jan Sobczak w swojej publikacji *Cesarz Mikołaj. Młodość i pierwsze lata panowania 1868-1900* stwierdza, że carewicz nie przywiązywał większej wagi do poznania jej, choć z pewnością spodobała mu się ta ładna i rezolutna dziewczyna<sup>20</sup>. Jest to stwierdzenie dosyć niefortunne, gdyż zapiski Mikołaja z tamtego okresu cechują się wyjątkową lapidarnością. Zresztą w całym dzienniku trudno znaleźć informacje mocniej nacechowane emocjami, dlatego tak kategoryczne odmówienie Krzesińskiej zainteresowania ze strony carewicza jest nadinterpretacją źródła, co szczególnie dziwi czytając drugą część zdania, w której profesor stwierdza z *pewnością*, że Krzesińska mu się spodobała. Wydaje mi się, że po reakcji Mikołaja, nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy Matylda mogła go zainteresować czy nie, bo nic o niej nie napisał. Nie można także uznać kategorycznie, że wieczór ten nie był dla niego ważny. Jednakże prawdą jest, że w dzienniku pisał o swoich pierwszych *miłościach* do księżniczek angielskich Maud i Wiktorii oraz pod rokiem 1884, w czerwcu, gdy po raz pierwszy spotykał swoją przyszłą żonę - księżniczkę heską - Alix<sup>21</sup>, wpisy w dzienniczku są bardziej emocjonalne. W *domku*

<sup>18</sup> *Dziennik cara Mikołaja II*, tłum. L. Kozłowski, Warszawa 1998, s. 49.

<sup>19</sup> Pięćdziesiąt dwa dzienniki przetrwały rewolucję i wojny, ale nie zostały nigdy opublikowane w całości.

<sup>20</sup> J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj II. Młodość...*, s. 233.

<sup>21</sup> E. Heresch, *Mikołaj II. Tchorzostwo, kłamstwo i zdrada. Życie i upadek ostatniego cara Rosji*, Gdynia 1995.

włoskim w Peterhofie, pisał carewicz, wryli razem z Alix pierścieniem na szybie okiennej swoje imiona. Dodatkowo Mikołaj opatrzył zdarzenie komentarzem: *kochamy się*<sup>22</sup>. W tym kontekście, brak nacechowania emocjami wpisu z dnia, gdy poznał Krzesińską faktycznie może dać obraz, niekoniecznie prawdziwy, że balerina wrażenia większego na nim nie wywarła. Nie można jednak zapominać, że oba wpisy dzieli sześć lat różnicy - wpis dotyczący Alix Mikołaj napisał jako szesnastoletni chłopak. Po drugie, w dzienniku, jak już pisałam wyżej, Mikołaj wypowiada się lakonicznie, co jest zapewne wypadkową tego, że starał się prowadzić go sumiennie i codziennie coś zapisywać, zatem nie ma w nim za wiele opisów przeżyć czy chociażby dłuższych myśli. Jest to raczej doskonałe źródło do stworzenia rejestru z kim Mikołaj się widywał, u jakich rodzin jadał obiady, jak się bawiono i jakie sztuki dawano w teatrach. Skoro więc nie można po tak prowadzonych zapiskach wysnuwać, że Mikołaj II niczym innym się w życiu nie zajmował jak wymienione wyżej zajęcia, tak nie można kategorycznie twierdzić, że podczas kolacji Matylda w jakimś stopniu nie mogła oczarować carewicza.

O wielkim wydarzeniu w życiu przyszłej primaballeriny assoluty wspomniał także Feliks Krzesiński w jednym z listów do brata. Z dumą opisuje triumfalny wieczór, jaki córka spędziła w towarzystwie carskiej rodziny: *Małą łaska cesarska spotkała, bo Cesarz Małą posadził między siebie i Następcę tronu, rozmawiał z nią łaskawie, a Następcę jako kawaler przysługiwał jej, nawet podawał jedzenie, a gdy podali herbatę uczennicom w kubkach fajansowych białych, to On rzekł do niej „ wy wierno nie przywyklić czaraj w takich krużkach u roditieli”<sup>23</sup>, wziął pustą szklankę i przelał jej herbatę, a potem rzekł, że ma nadzieję, że ona będzie tańczyć w Krasnym Siole latem i że ją tam częściej zobaczy<sup>24</sup>.*

Jak wspomniał Jan Sobczak, listy Krzesińskiego są cennym źródłem, bo pozwalają uwiarygodnić późniejszy przekaz Matyldy z jej *Wspomnień*, którym nierzadko zarzucano, że są przekoloryzowane, pisane „pod publiczkę” i po to, by umocnić pozycję wśród rosyjskiej emigracji<sup>25</sup>. Jak dotąd listy te nie zostały zanalizowane i opracowane

<sup>22</sup> *Mikołaj II i Aleksandra: nieznaną korespondencją*, wybór A. Maylunas, S. Miroszenko, Warszawa 1998, s. 30.

<sup>23</sup> O wymianie zdań na temat kubków pisała także Matylda w swoich *Wspomnieniach*.

<sup>24</sup> List Feliksa Krzesińskiego do Stanisława Krzesińskiego z 5 maja 1890 roku, którego fragment znajduje się w artykule Marii Wosiek *Korespondencja Krzesińskich 1856-1899* [w:] *Pamiętnik Teatralny*, t. 4, 1976.

<sup>25</sup> J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj II. Młodość...*, s. 234.

szerzej<sup>26</sup>. Korzystali z nich przy swoich pracach m. in. Jan Sobczak, Maria Wosiek oraz Maria Lewańska<sup>27</sup>.

Po ekscytującym i pełnym wrażeń wieczorze, młoda tancerka wspomniała o dwóch przypadkowych „spotkaniach” z następcą tronu. Pierwsze miało miejsce dwa dni po pierwszym wspólnym przebywaniu, gdy szła ulicą Wielką Morską wraz z siostrą, a Mikołaj jechał w powozie. Według relacji Krzesińskiej, miał ją zauważyć i długo się wpatrywać<sup>28</sup>. Drugi niespodziewany kontakt nastąpił, gdy tancerka szła prospektem Newskim przy Pałacu Aniczkowskiem, gdzie na wzgórku w ogrodzie stał Mikołaj z siostrą Ksenią i obserwowali ulicę<sup>29</sup>. Trudno te dwa przelotne kontakty zaliczyć do ważnych wydarzeń, jednak Krzesińska, jako zakochana kobieta, miała wielkie baczenie na tak nieistotne zdarzenia.

Po zakończeniu szkoły, 1 czerwca 1890 roku, Matylda Krzesińska została włączona do zespołu baletowego teatrów carskich, co wiązało się z letnimi występami w teatrze krasnosielskim, czego młoda tancerka, jak napisała, nie mogła się doczekać, gdyż liczyła na częstsze spotkania z Mikołajem, który odbywał służbę w Pułku Huzarów. Tancerka nie omyliła się w swych nadziejach. Następcą tronu pojawił się na pierwszym przedstawieniu. Zgodnie ze zwyczajem, car i wielcy książęta przychodzili na scenę podczas antraktu, a także przychodził na wszystkie przedstawienia by z nią porozmawiać<sup>30</sup>. W podrozdziale swoich wspomnień zatytułowanym *Mój pierwszy sezon w Krasnym Siole*, balerina wyjawiała, że chociaż ona była zakochana w Mikołaju od pierwszego wejrzenia, tak nie jest przekonana, czy on także ją kochał, aczkolwiek podejrzewała, że *jednak coś czuje do mnie*<sup>31</sup>. Jej odczucia można skonfrontować z udostępnionymi dziennikami care-

---

<sup>26</sup> Rękopisy znajdują się w IS PAN w Warszawie, w zbiorach specjalnych.

<sup>27</sup> J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj II. Młodość...; Tenże, Polka- primabalerina petersburska i jej romans z cesarzem Mikołajem II* [w:] *Polsko –wschodniosłowiańskie powiązania kulturowe, literackie i językowe*, t. 1, *Literatura i kultura*, red. A. Bartoszewicz, Olsztyn 1994; M. Wosiek, *Korespondencja Krzesińskich 1856- 1899* [w:] *Pamiętnik Teatralny* 1976; M. Lewańska, *Balet rosyjski i polski. Scena petersburska i warszawska na przełomie wieków* [w:] *Polsko-rosyjskie związki społeczno-kulturalne na przełomie XIX i XX wieku*, red. M. Leczyk, Warszawa 1980.

<sup>28</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia...*, s. 29.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże, s. 30.

<sup>31</sup> Tamże, s. 32.

wicza. Pod datą 10 lipca napisał: *byliśmy razem w teatrze, poszliśmy za kulisy*<sup>32</sup>. 17 lipca: *pojechaliśmy do teatru. Podczas antraktu śpiewał Paulus. Krzesińska II stanowczo bardzo mi się podoba*<sup>33</sup>. 24 lipca: *pojechaliśmy do teatru. Balet bardzo się udał*<sup>34</sup>. 30 lipca: *rozmawiałem przez okno z milutką Krzesińską!*<sup>35</sup>. 31 lipca: *po zakąsce pojechałem po raz ostatni do miłego Krasnosielskiego Teatru. Pożegnałem się z Krzesińską*<sup>36</sup>. 1 sierpnia: *stanowisko pod teatrem rozdrażniło mnie wspomnieniami*<sup>37</sup>. Krzesińska w swoich *Wspomnieniach*, gdy już zapoznała się z treścią wydanego dziennika, interpretowała te notatki jako potwierdzenie swojego pragnienia bycia kochaną przez carewicza. Faktycznie wydaje się, że z każdym kolejnym wpisem poświęconym tancerce widać wzrost zainteresowania oraz uczuć Mikołaja do Matyldy. Początkowo Mikołaj wspominał tylko, że był za kulisami w teatrze. Potem stwierdził, że Krzesińska bardzo mu się podoba, a następnie określa ją mianem *milutkiej*. W kolejnym wpisie, cały Teatr krasnosielski jawił mu się jako *miły*. Zaś po pożegnaniu z baleriną, miejsce to pobudzało wspomnienia związane z jej osobą. We wpisie z 4 sierpnia przyszły car stwierdził: *żałowałem, że nadszedł ostatni dzień manewrów*<sup>38</sup>. Wiadomym jest, że Mikołaj lubił spędzać czas na manewrach, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że teraz żał mu nie tylko końca licznych rozrywek, jakie miały miejsce zazwyczaj podczas takich ćwiczeń, ale także szkoda miłych chwil spędzanych z młodą tancerką podczas letniego sezonu w Krasnym Siole.

Po manewrach, w październiku nastąpiła podróż Mikołaja dookoła świata. Wśród przyczyn tego wyjazdu wielu historyków upatrywało się działań cara Aleksandra, wymierzonych w rodzące się zainteresowanie Mikołaja Krzesińską<sup>39</sup>. Nie jest to jednak prawdą. Po pierwsze, romans taki, który właściwie jeszcze się nie zaczął, nie byłby niczym nadzwyczajnym w życiu młodego kawalera, a już na pewno nie mógł być powodem

<sup>32</sup> *Dziennik cara Mikołaja II...*, s. 54.

<sup>33</sup> Tamże, s. 55.

<sup>34</sup> Tamże, s. 56.

<sup>35</sup> Tamże, s. 57.

<sup>36</sup> Tamże, s. 58.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Pisze tak między innymi w komentarzach do *Dziennika cara Mikołaja II* Leon Kozłowski. Elisabeth Heresch wspomniała, że chociaż relacja między Mikołajem a Matyldą nie była decydująca przy postanowieniu o wyjeździe Mikołaja, to miała na nią wpływ. Por. *Mikołaj II: Tchórzostwo, kłamstwo i zdrada: życie i upadek ostatniego cara Rosji*, tłum. E. Ptaszyńska-Sadowska, Warszawa 1995.

ucieczki w odległe kraje<sup>40</sup>. Po drugie, wyjazd młodego syna w podróż by poznać świat, wrogów, sojuszników, nawiązać kontakty w polityce zagranicznej, było już wiekową tradycją wśród rodów panujących. Po trzecie, najważniejsze, decyzja co do wyjazdu została podjęta dużo wcześniej przed zapoznaniem się następcy tronu z Krzesińską. Pod datą 8 stycznia 1890 roku Mikołaj zanotował: *po wczorajszej rozmowie z Papą o przyszłej mej podróży morskiej cały dzień o tym myślałem!*<sup>41</sup>. Nie jest zatem zasadne tłumaczenie wyjazdu, o którym była mowa już wcześniej - chęcią odseparowania Mikołaja od Matyldy. Jednak nie można zupełnie stwierdzić, że wyjazd w danym terminie nie był na rękę carowi Aleksandrowi. Wiadomo, że 22 lipca odbył on rozmowę z synem w *wiadomej sprawie*, jaką była kwestia Krzesińskiej<sup>42</sup>. Poprzez wyjazd, car mógł mieć nadzieję, że syn zapomni o tancerce, ale także o Alix heskiej, na której kandydaturę na żonę cesarz nie chciał się zgodzić.

Podczas przymusowej rozłąki z Nikim, Matylda śledziła przebieg jego podróży dzięki doniesieniom prasowym. Z nich także dowiedziała się o zamachu na jego życie który usiłował przeprowadzić, z niewiadomych pobudek, pewien Japończyk, który ciął następcę tronu w głowę. Po tym groźnym incydencie, (Mikołaja w miejscu rany czasami przez całe życie bolała głowa) car nakazał synowi przerwać podróż i natychmiast udać się do domu. Po powrocie do Rosji, carewicz od razu udał się do Krasnego Sioła, gdzie bawili car z carycą i gdzie podczas wieczoru w Teatrze znów zobaczyła go zakochana Matylda<sup>43</sup>.

Kolejnym punktem zwrotnym dla rozwoju, czy też może zapoczątkowania, romansu baleriny z przyszłym carem, była jego wizyta w domu Matyldy. Tancerka, jak wspomniała, lubiła jeździć kabrioletem nabrzeżem i często tam z daleka widywała Mikołaja. Podczas jednej z takich przejażdżek miała na oku jęczmień, a na nodze czyrak. W związku z tym na chore oko założyła opaskę. Będąc w takim stanie spotkała następcę tronu, a ten przyuważył zmianę w stylizacji baleriny. Przez pęd powietrza stan oka pogorszył się, wobec czego przez kolejne parę dni tancerka nie wychodziła z domu. Gdy pewnego wieczoru dom był pusty, a Krzesińska siedziała z opaską na oku, pokojówka za-

<sup>40</sup> Podobną podróż opisał Aleksander Michajłowicz Romanow w swoich wspomnieniach *Koniec dynastii*, Białystok 1995, s. 95-118.

<sup>41</sup> *Dziennik cara Mikołaja II...*, s. 37.

<sup>42</sup> Tamże, s. 56.

<sup>43</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia...*, s. 34.

anonsowała przybycie huzara Wołkowa. Matylda kazała wprowadzić gościa, który okazał się jednak być carewiczem Mikołajem. Było to nieoczekiwane spotkanie, cenne tym bardziej, że w końcu mogli w spokoju i bez świadków porozmawiać. Następnego dnia Matylda otrzymała bilecik od Nikięgo: *mam nadzieję, że oczko i nóżka mają się lepiej (...) Wciąż chodzę jak zac zadzony. Postaram się przyjechać jak najszybciej. Niki*<sup>44</sup>. Dalsze liściki są coraz bardziej romantyczne. W jednym z nich, Mikołaj przywołuje miłość Andrija do polskiej panny z powieści *Taras Bulba*, dla której to dziewczyny bohater zapomina o ojcu i ojczyźnie. Niki napisał: *przypomnij sobie, co zrobił Andrij, zakochawszy się w Polce*<sup>45</sup>. Oczywiście w miłosnym liście, pisanym pod wpływem emocji i *zac zadzenia*, jak określił ten stan rzeczy Mikołaj, trudno jest dopatrywać zapowiedzi, albo w ogóle możliwości, że carewicz mógłby pojąć Krzesińską za żonę i zrezygnować dla niej z rządów. Sam fakt, że będąc jednocześnie pod wpływem uroku Matyldy, myślał również o Alix. Rozważając o niej, jako o hipotetycznej przyszłej małżonce i nie kryjąc się ze swymi planami przed zdruzgotaną, mimo wszystko Małą, poświadczył najlepiej, że przyrównując swoją sytuację do losów kozackiego bohatera, popuścił wodze romantycznej fantazji.

Krzesińska zdawała sobie sprawę, że nie ma możliwości, by zostać żoną Mikołaja. Jednak wiadomość o jego planowanych zaręczynach była dla niej wielkim nieszczyściem<sup>46</sup>. O planach poślubienia Alix powiedział, jak już wyżej wspominałam, sam Mikołaj, gdy pewnego razu przyjechał do niej i oznajmił, że wyjeżdża za granicę by spotkać się z heską księżniczką, z którą chcą go wyswatać<sup>47</sup>. Jednakże ten wyjazd zakończył się niepowodzeniem, a Matylda mogła być szczęśliwa, że carewicz do niej powrócił.

Uczucie między Krzesińską a następcą tronu kwitło. Problemem były miejsca spotkań. Matylda mieszkała ciągle w domu rodzinnym w którym panowały dosyć surowe zasady. Tancerka wspomniała z pewną nostalgią, że razem z siostrą *bywać* mogły tylko u bliskich znajomych z osobami towarzyszącymi. Jeśli chciały wyjść zabawić się w

---

<sup>44</sup> Tamże, s. 36.

<sup>45</sup> J. Sobczak, *Mikołaj II. Ostatni car Rosji*, Warszawa 2009, s. 82.

<sup>46</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia...*, s. 38.

<sup>47</sup> Jest to prawie dosłowny cytat ze wspomnień Krzesińskiej, gdzie zastanawiać może zwrot: *(oni) chcą wyswatać*, gdyż jak wiadomo, to Mikołaj optował za Alix jako swoją przyszłą żonę, rodzice przez dłuższy czas byli przeciwni, nie chcieli udzielić zgody, jako małżonkę dla syna widząc raczej w Margaricie, młodszej siostrze cesarza Wilhelma II, Maud-córcie Edwarda VII, z którą w dziecięcych latach Mikołaj dużo korespondował, czy też Helenie-księżniczce orleańskiej.

odwiedziny do osób, co do których nie było pewności, że dostaną pozwolenie na wyjście mówią, że są zapraszane tam, gdzie na pewno otrzymałyby pozwolenie<sup>48</sup>.

Sytuacja z mieszkaniem w domu rodzinnym stawała się coraz bardziej nieznośna i niewygodna. Nie bez echa wśród elit pozostawały wizyty następcy tronu w mieszkaniu Krzesińskich. Matyldzie pozostało tylko usamodzielnić się, a najtrudniejszą sprawą nie było wynajęcie mieszkania, a postawienie rodziców, zwłaszcza ojca, przed faktem wyprowadzki. Krzesińska знаła surowe zasady swojego Feliksa i jego zapatrywanie na tradycję. Wiedziała, że okoliczności dla jakich opuszcza dom będą dla niego ciosem<sup>49</sup>. Miała nadzieję, że matka ją zrozumie. Tak też się stało, choć nie wiedziała, jak porozmawiać z ojcem. Ostatecznie w tej sprawie wyręczyła ją siostra Julia. To ona weszła do gabinetu i oznajmiła nowinę ojcu. Po starszym człowieku widać było, że cierpi, ale próbuje zrozumieć postępowanie córki. Spytał Matyldę czy zdaje sobie sprawę, że nigdy nie poślubi następcy tronu i że wkrótce będzie musiała się z nim rozstać. Finalnie, ojciec wyraził zgodę na opuszczenie przez Matyldę domu pod warunkiem, że zamieszka z siostrą. Tak też się stało. Została wynajęta mała, ale przytulna willa przy prospekcie Angielskim numer osiemnaście, zbudowana przez Konstantego Nikołajewicza dla baleriny Kuzniecovej<sup>50</sup>.

Zasady Feliksa Krzesińskiego były faktycznie surowe i jasne. Jednak ten ztwardziały katolik i gorliwy Polak co najmniej dwa razy zostanie wystawiony na próbę swoich niezłomnych zasad. Pierwszy raz, gdy jego syn zapragnął ożenić się z Rosjanką oraz drugi, gdy przyszło mu bronić Matyldy przed plotkami. Ta pierwsza sytuacja stanie się dla Krzesińskiego seniora prawdziwą tragedią. Na ślub syna zgodził się tylko dlatego, by *ocalić jego cześć i honor*<sup>51</sup>. Na chrzciny wnuka zaś, w obrządku prawosławnym w jego domu w ogóle się nie zgadzał: *ruskiego popa nie dopuszczę do mojego domu*<sup>52</sup>. Jeśli chodzi zaś o sytuację z romansem swojej córki z Romanowem, Feliks w pierwszym z listów do brata, w których wspominał o tej sytuacji, nie rozwodził się mocno nad sprawą wierząc, że uda im się spotkać i wtedy opowiedziałby bratu całą historię osobiście. Pisał jednak:

---

<sup>48</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia...*, s. 34.

<sup>49</sup> Tamże, s. 41.

<sup>50</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia...*, s. 42.

<sup>51</sup> M. Wosiek, *Korespondencja Krzesińskich...*, s. 74.

<sup>52</sup> List Feliksa Krzesińskiego do brata Stanisława z 5 maja 1898 roku, którego fragment został przedrukowany w artykule Marii Wosiek *Korespondencja Krzesińskich 1856-1899* [w:] *Pamiętnik Teatralny*, t. 4, 1976.

no, mój drogi Stanisławie, chciałem ci tu jeszcze bardzo dużo pisać, to jest obiecane całe opisanie odejścia moich córek. chociaż ich nie mogę obwiniać w tym, taka widać siła przeznaczenia była, chociaż mnie to zadało straszny cios, bo tu silną wolą swoją nic nie można było zrobić, tak jak wiadomo ci z kim to dzieło było, i nie mogłem powiedzieć „ja nie pozwalam i nie puszczę ją z domu”. A on ją tak kochał i ona jego<sup>53</sup> Ojciec dementował też rewelacje, jakie w swoim liście zawarł Stanisław, jakoby w Warszawie mówiono, że Matylda została wysłana do Paryża z trzema milionami rubli na drogę, i że została tam *potraktowana sztyletem*<sup>54</sup>. Dementował także plotki o trzech synach Matyldy: *no, najwięcej mnie dziwiło a nawet i do śmiechu wzbudziło, to podobnie głupie i bez zmysłu twierdzenie, że Mala ma już trzech synów i że na każdego otrzymała po dwa miliony rubli. Ależ przez Boga żywy, kiedyż zdążyli się narodzić te synowie w przeciągu jednego roku*<sup>55</sup>. Przez przykłady tych listów widać, że Feliks naprawdę kochał swoją córkę, chociaż z racji swoich zasad nie mógł pochwalać jej zachowania. Mimo to wybaczał jej wiele i bronił przed oskarżeniami jakie napływały z ulicy.

Romans Matyldy z przyszłym carem trwał dwa lata, a zakończył się wraz z ogłoszeniem zaręczyn następcy tronu. Pożegnanie pary kochanków było bardzo smutne, jednak nieuchronne. Nigdy też po zawarciu małżeństwa nie spotkali się. Jednak car zachował Matyldę we wdzięcznym wspomnieniu. Z jego też woli, opiekę nad tancerką roztoczył Wielki Książę Sergiusz, zaś Matylda parę razy skorzystała z profitów, jakie płynęły z przyjaźni z Romanowymi.

Ostatnią kwestią, którą chciałabym poruszyć w tym artykule jest fakt, że Matylda Krześcińska była naprawdę doskonałą tancerką, o czym często się zapomina, bądź umniejsza rolę jej talentu i pracy w zdobyciu sławy, pamiętając tylko o protekcji, jaką mieli roztoczyć nad nią Romanowowie. Młodsza koleżanka po fachu, Tamara Karsawina w swoich wspomnieniach pisała o wielkim poświęceniu, jakie wkładała Krześcińska w swoje doskonalenie<sup>56</sup>. Twierdziła także, że wokół Matyldy było mnóstwo zazdrości i plotek, ale że tancerka ta była dobrym człowiekiem i że wiele dla niej zrobiła<sup>57</sup>. Kunszt Krześcińskiej potwierdza także jej zaciekle rywalizacja z włoskimi tancerkami, które tań-

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> M. Wosiek, *Korespondencja Krześcińskich...*, s. 76-77.

<sup>55</sup> Tamże, s. 77.

<sup>56</sup> T. Karsawina, *Theatre street*, New York 1961, s. 140-141.

<sup>57</sup> Tamże, s. 142.



czyły w Rosji w początkach jej baletowej kariery. Mowa o Pierinie Legnani oraz Carlotcie Brianza<sup>58</sup>. By dorównać im we włoskiej technice, różniącej się od rosyjskiej czy francuskiej, zaczęła pobierać lekcje u Enrica Cecchetti. Jednak po pewnym incydencie ze swoim szwedzkim nauczycielem, który uczył ją jeszcze w Szkole Teatralnej, Christianem Johanssonem<sup>59</sup>, Krzesińska kontynuowała lekcje włoskiej techniki sama. Zresztą, będąc jeszcze w szkole, Matylda mocno zafascynowała się tańcem innej legendarnej Włoszki-Virginii Zucchi, podpatrywała jej technikę i wyraz artystyczny tak udatnie, że krytycy umieli wychwycić w tańcu Krzesińskiej inspirację tańcem Zucchi.

Nie można także zapominać, że pierwsze, bardzo pochlebne recenzje tańca młodej baleriny, były publikowane jeszcze przed rozpoczęciem znajomości z rodziną carską<sup>60</sup>. Niekwestionowaną pochwałą dla jej talentu wyraził sam Czajkowski, gdy po odtańczeniu roli Aurory w jego balecie *Śpiąca królowa* odwiedził ją w garderobie i wyraził chęć napisania dla niej baletu. Niestety, śmierć kompozytora w tym samym, 1893 roku, zniweczyła ten plan<sup>61</sup>.

Polka zachwycała także krytykę warszawską podczas swoich kilku występów w Polsce. Jej przybycie zgromadziło tłumy ciekawskich. Nie był dla Polaków tajemnicą związek rodaczki z Mikołajem. Wielcy dygnitarze składali jej hołdy, które przyjmowała bez entuzjazmu, jednak dla tancerzy warszawskich była nadzwyczaj grzeczna, chcąc zostawić po sobie jak najlepsze wrażenie<sup>62</sup>. Wyjąwszy atmosferę sensacji jaka towarzyszyła przybyciu słynnej tancerki, krytycy i publiczność byli zachwyceni jej niena-

---

<sup>58</sup> T. Wysocka, *Dzieje baletu*, Warszawa 1970, s. 139.

<sup>59</sup> Mowa tu o spóźnieniu Krzesińskiej na zajęcia Johanssona (wcześniej była na lekcji z Cecchettim), który spokojnie powiedział przy innych obecnych tancerzach: *jeśli nie odpowiada pani nauka u mnie, to mogę w ogóle nie zajmować się panią*. Tancerce zrobiło się, jak wspomniała, bardzo przykro, i z szacunku do starszka zaprzestała uczęszczać do włoskiego mistrza.

<sup>60</sup> Autorem recenzji był m. in. Aleksander Pleszczajew: *Panna Krzesińska posiada mocne pointy pozwalające jej wykonywać podwójne piruety z opanowaniem godnym doświadczonej tancerki. Co uderza w tej młodej debutantce, to nienaganna precyzja ruchów i piękno jej stylu. Kilka lat temu jeszcze, jako mała dziewczynka, tańczyła ona znakomicie mazura w balecie „Paquita” i od tego czasu przepowiadano jej wspinałą przyszłość*.

<sup>61</sup> M. in. T. Wysocka, *Dzieje baletu*, Warszawa 1970, s. 324; M. Lewańska, *Balet rosyjski i polski. Sceny petersburska i warszawska na przełomie wieków [w:] Polsko-rosyjskie związki społeczno-kulturalne na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1980, s. 316.

<sup>62</sup> P. Owerłło, *Z tamtej strony rampy*, Kraków 1957, s. 237.

ganną techniką i wyrazistością, co było niestety nie małym kontrastem z mechanicznym stylem tańca, który był ówczesnie plagą wśród warszawskich tancerzy<sup>63</sup>. Matylda Krzesińska przybywała do Warszawy jeszcze parokrotnie w celu odwiedzenia rodziny, ale podtrzymywała także kontakty z tamtejszym baletem i każdorazowo „porywała” ze sobą do Rosji obiecujących tancerzy, co nie mogło wyjść z pożytkiem dla reszty zespołu.

Prawdą jest, że pomimo niewątpliwego talentu, Krzesińska miała wielu wrogów, o czym pisała w swojej książce wspomniana już Karsawina. W późniejszych latach zarzucano jej zbyt klasyczną technikę tańca<sup>64</sup>, a swego czasu baletomani dzielili się na nawet na „krzesinistów” i „antykrzesinistów”. Niemniej jednak, wszyscy historycy jak i krytycy ustawiają tancerkę na tym samym firmamencie z innymi jasnymi gwiazdami przełomu stuleci- Tamarą Karsawiną oraz Anną Pawłową. Nie można także nie wspomnieć o tym, że właśnie u boku Krzesińskiej w *Baletach rosyjskich* Sergiusza Diagilewa, stawiał pierwsze kroki inny tancerz polskiego pochodzenia- niesamowity Bóg<sup>65</sup> - Wacław Niżyński.

Krzesińska nie mogła nie zauważyć rewolucji, jaka szykuje się w skostniałej baletowej formie, a jaką z pełną mocą zacznie przeprowadzać Michał Fokin<sup>66</sup>. Tancerka wspomniała, że zawsze popierała Fokina, tańczyła w jego choreografiach, chociaż nie do końca była zgodna z jego nowoczesną wizją przedstawienia baletowego. Twierdziła, że w jego baletach brakuje solówek które mogłyby zdobyć poklask publiczności i niewątpliwie dostarczyć chwały solistce<sup>67</sup>.

W tym krótkim artykule nie mogłam poruszyć wszystkich interesujących wątków, jakie należałoby omówić. Niemniej jednak, podsumowując powyższe rozważania przyjmuję, że w świetle dostępnych źródeł relacja z Krzesińską była niewątpliwie ważnym wydarzeniem w życiu cara Mikołaja. Można mówić o miłości, jaka ich łączyła. Osobnym, ciekawym wątkiem, jest dwubiegunowość uczuć, które car żywił jednocześnie do Matyldy i Alix heskiej. Stwierdzić można ponadto, że błędnym jest przypisywanie sukcesu tancerki tylko zażyłości z carską rodziną.

<sup>63</sup> J. Pudełek, *Warszawski balet w latach 1867-1915*, Kraków 1981, s. 63.

<sup>64</sup> J. Sobczak, *Polka-primabalerina petersburska i jej romans z cesarzem Mikołajem II* [w:] *Polsko-wschodniostłowińskie powiązania kulturowe, literackie i językowe*, red. A. Bartoszewicz, Olsztyn 1994, s. 166.

<sup>65</sup> Jak sam o sobie mówił. Zob. W. Niżyński, *Dziennik*, Warszawa 2011.

<sup>66</sup> J. Pudełek, *Z historii baletu*, Warszawa 1969, s. 35.

<sup>67</sup> M. Krzesińska, *Wspomnienia...*, s. 112.

Bartosz Łukasik  
Uniwersytet Śląski

*Postać Kazimierzy Bujwidowej. Utworzenie oraz funkcjonowanie  
krakowskiej Czytelni dla Kobiet*

Druga połowa XIX wieku to czas narodzin zorganizowanych ruchów, które przybierały niejednokrotnie formę stowarzyszeń o wielorakich kierunkach, zakresach i formach działania. Ich powstanie i rozwój można uznać za specyfikę owej epoki, a przede wszystkim ostatnich dwóch dekad XIX wieku oraz początku XX stulecia.

W tym okresie dostrzegamy również zainteresowanie sytuacją ówczesnych kobiet, które bardzo często znajdowały się w szczególnie trudnym położeniu socjalnym. Sytuacja wielu z nich zaczęła się drastycznie zmieniać na ziemiach polskich, szczególnie od połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku. Brak środków do życia, szczególnie w ośrodkach wiejskich, spowodowały masowe migracje kobiet do miast w poszukiwaniu miejsca pracy. Rosła liczba robotnic zatrudnianych w fabrykach, warsztatach oraz przemyśle domowym. Nadrzędnymi problemami kobiet stawały się: zdobycie odpowiedniego wykształcenia, kwalifikacji zawodowych, znalezienie pracy i jej utrzymanie, pogodzenie aktywności zawodowej i obowiązków domowych oraz zapewnienie sobie godziwych warunków do życia.

Ponadto, dokonywały się wewnętrzne przemiany kobiet. Rosła w nich samoświadomość, a dzięki temu, poczucie odrębności oraz wspólnoty. Z czasem, począwszy od lat 70 XIX wieku, rola i aktywność wśród kobiet w sferze życia publicznego niewątpliwie wzrosła<sup>1</sup>.

Niezwykle interesującą postacią, dzięki której można zauważyć rozwój ruchu działającego na rzecz równouprawnienia kobiet, jest jedna z najwybitniejszych działaczek emancypacyjnych XIX wieku na terenie ziem polskich - Kazimiera Bujwidowa<sup>2</sup>. Najważniejszą myślą utożsamiającą ją samą jest: *Człowiekiem się czuję, więc ludzkich*

---

<sup>1</sup> K. Dormus, *Galicyjskie stowarzyszenia i organizacje kobiece doby autonomicznej jako wyraz kobiecych dążeń do samoorganizacji* [w]: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak – Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarz, Warszawa 2008, s. 323-325.

*praw żądam*<sup>3</sup>.

Kazimiera Bujwidowa z domu Klimontowicz, urodziła się 16 października 1867 roku w Warszawie. Była nieślubną córką Kazimierza i Ludwiki ze Szczesniewskich, pochodzących ze środowiska drobnej szlachty litewskiej. Średnie wykształcenie otrzymała na pensji prywatnej Justyny Budzyńskiej w Warszawie. Następnie, zdała egzamin na nauczycielkę domową. Uczęszczała również na zajęcia Uniwersytetu Latającego<sup>4</sup>. Z winy ciotki Petronelli Klimontowicz, która nie zgodziła się na wyjazd Kazimiery Bujwidowej na studia do Genewy, nigdy nie zdołała uzyskać wyższego wykształcenia, które było jej największym niespełnionym marzeniem<sup>5</sup>.

Mając niespełna dziewiętnaście lat, Kazimiera Klimontowicz poślubiła Odon Bujwida. Skromny ślub odbył się w katedrze warszawskiej 31 sierpnia 1886 roku. Małżonkowie znali się już od czasów dzieciństwa, kiedy to piętnastoletni Odon Bujwid udzielał korepetycji z pisania pięcioletniej Kazimierze. Sam Odon Bujwid w swoim pamiętniku wspominał: *uczyłem Cię pisać, bo czytać już doskonale umiałaś, mając te pięć lat, gdy zacząłem Cię uczyć, jaka to była miła nauka z tak zdolną i pojętną uczennicą (...)*<sup>6</sup>.

Kolejny etap w życiu Kazimiery Bujwidowej rozpoczął się przeprowadzką do Krakowa, spowodowaną objęciem przez jej męża stanowiska profesora nadzwyczajnego higieny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie założyli dobrze rozwijający się pierwszy Zakład Produkcji Surowic i Szczepionek. Kazimiera Bujwidowa zajęła się administracją Zakładu oraz, prowadzonej przez jej męża, kliniki<sup>7</sup>.

Aktywność społeczna Kazimiery Bujwidowej koncentrowała się na kilku kwestiach, z których najważniejszą była walka o równouprawnienie kobiet. Działała również na rzecz młodzieży galicyjskiej, popierała starania o nadanie szkołom bardziej narodowego charakteru oraz wspierała grupę młodzieży bezwyznaniowej. Zainteresowania te, zrodziły się już podczas zamieszkiwania w Warszawie. W tym właśnie mieście ruch kobiecy rozwijał się znacznie intensywniej niż w innych częściach ziem polskich,

---

<sup>2</sup> K. Dormus, *Kazimiera Bujwidowa 1867 – 1932. Życie i działalność społeczno - oświatowa*, Kraków 2002, s. 5.

<sup>3</sup> J. Hulewicz, *Kazimiera Bujwidowa [w]: Polski Słownik Bibliograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 111.

<sup>4</sup> Tamże, s. 111.

<sup>5</sup> K. Dormus, *Kazimiera Bujwidowa...*, s. 19.

<sup>6</sup> O. Bujwid, *Osamotnienie. Pamiętniki z lat 1932–1942*, Kraków 1990, s. 39.

<sup>7</sup> K. Dormus, *Kazimiera Bujwidowa...*, s. 26-27.

dlatego też po przeprowadzce do Krakowa, działalność Kazimierzy Bujwidowej miała charakter pionierski<sup>8</sup>. Cecylia Walewska podkreśliła w swojej pracy, iż Kazimiera Bujwidowa była *jedną z najśmielszych partyzantek ruchu kobiecego*<sup>9</sup>.

Oprócz pracy u boku męża w Zakładzie Produkcji Surowic i Szczepionek, uczestniczyła w wielu inicjatywach feministycznych oraz ruchu społeczno – oświatowym. Pierwszy okres działań Bujwidowej miał charakter praktyczny. Drugi okres rozpoczął się w roku 1906, a charakteryzował się głównie rozważaniami teoretycznymi na temat sytuacji kobiet<sup>10</sup>.

Kazimiera Bujwidowa już na początku pobytu w Krakowie współdziałała z Marią Siedlecką oraz Marią Turzymą w kole Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Współpraca ta, w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, zrodziła inicjatywę powołania Czytelni dla Kobiet. Głównym problemem powstania takiej organizacji był paragraf trzydziesty ustawy o związkach politycznych z 1867 roku, który wykluczał ze związków politycznych i organizacji w monarchii habsburskiej kobiety, młodzież oraz cudzoziemców. Czytelnia dla Kobiet otrzymała potwierdzenie swojej działalności poprzez reskrypt Urzędu Namiestnikowskiego we Lwowie z 27 stycznia 1895 roku. Wyjaśniając nazwę, Kazimiera Bujwidowa zaznaczyła: *aby się do walki o własne prawa zjednoczyć, powinniśmy sobie dokładnie z potrzeb naszych zdać sprawę (...) i się należyście wykształcić i przygotować. Dlatego nasze stowarzyszenie przyjęło nazwę nasza czytelnia, a nie klub lub re-sursa kobieca, aby walczyć, trzeba kształcić, być świadomym stąd nazwa „czytelnia” a nie np. „klub.”* Pod nazwą instytucji, założycielki nawiązały również do funkcjonujących już ówczesne organizacje czytelniczych, bibliotecznych a także ognisk kulturalnych. W Krakowie w tamtych czasach istniały już: Czytelnia polskiej katolickiej młodzieży, Czytelnia izraelska oraz Czytelnia kolejowa. Były to ówczesne centra życia kulturowego w mieście<sup>11</sup>. Warto również podkreślić, iż pierwsza Czytelnia dla Kobiet była utworzona w marcu 1886 roku we Lwowie przez Stefanię Wechslerową, pierwszą kobietę w Galicji, która została powołana na stanowisko egzaminatora w komisji przyznającej uprawnie-

---

<sup>8</sup>Tamże, s. 48 – 49.

<sup>9</sup>C. Walewska. *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*. Warszawa 1930, s. 141.

<sup>10</sup>K. Dormus, *Kazimiera Bujwidowa...*, s. 49.

<sup>11</sup>I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako miejsce i przestrzeń krakowskiego ruchu kobiecego. Salon czy własny pokój [w]: Krakowski szlak kobiet. Przewodniczka po Krakowie Emancypantek*, red. E. Furgał, Kraków 2009, s. 32.

nia do nauczania w szkołach ludowych<sup>12</sup>.

Zarząd główny krakowskiej Czytelni dla kobiet tworzyły Kazimiera Bujwidowa oraz Maria Siedlecka. Naprzemiennie obejmowały funkcję przewodniczącej i wiceprzewodniczącej. Do kompetencji przewodniczącej, oprócz funkcji kierowniczej, należało reprezentowanie instytucji na forum publicznym. Aktywność ta przejawiała się przede wszystkim w podpisywaniu petycji wraz ze stowarzyszeniami kobiecymi ze Lwowa, Wiednia i Krakowa oraz uczestnictwo w kobiecych zjazdach i kongresach. W skład zarządu wchodziły również: sekretarka, skarbniczka, bibliotekarka oraz gospodyni lokalu. Czytelnia dla Kobiet w Krakowie w roku 1905 składała się z 2 oddziałów oraz 5 sekcji:

- sekcja odczytowa ( odpowiedzialna za referaty i wykłady)
- sekcja spotkań towarzyskich
- oddział biblioteczny
- oddział wypożyczalni książek
- sekcja pedagogiczna
- sekcja opieki nad zaniedbanymi dziećmi
- sekcja pomocy polakom w Królestwie Kongresowym.

Funkcję doradczą oraz nadzorującą pod względem prawnym – ekonomicznym pełniła Rada Nadzorcza krakowskiej Czytelni dla kobiet. Stowarzyszenie starało się również pozyskać kobiety z Królestwa Kongresowego oraz zaboru pruskiego przebywające w Krakowie. Były nimi: Izabela Moszczeńska, Romualda Badouin de Courtenay oraz Zofia Daszyńska – Golińska. Osoby te zajmowały się głównie pracą w sekcjach oraz zarządzie Czytelni dla Kobiet<sup>13</sup>.

Członkiniami stowarzyszenia mogły zostać kobiety różnych warstw społecznych, z różnych miejscowości lub wsi, które regularnie odprowadzały z góry nałożoną stawkę. Najniższa miesięczna stawka wynosiła pięćdziesiąt centów na miesiąc, co stanowiło wkład dla zwykłego członka. Można było zostać również członkiem wspierającym, co dawało możliwość korzystania z odczytów, pogawędek i prawa głosu na zgromadzeniach. Wkład członkowski wynosił dwa złote reńskie. Z infrastruktury bibliotecznej mogły korzystać osoby niezrzeszone, które opłacały stawkę dzienną dziesięciu centów<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> K. Dormus, *Galicyjskie stowarzyszenia i organizacje...*, s. 336.

<sup>13</sup> I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako...*, s. 33.

<sup>14</sup> „Ster. Dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet”, 1897, nr 22.

Czytelnia dla Kobiet wypracowała z czasem kategorie członkowskie. Pierwszą z nich były *założycielki*, do której należały Siedlecka oraz Bujwidowa. Kolejną *członkinie korespondentki*, które pochodziły spoza Krakowa. Ich zadaniem było informowanie o ruchach kobiecych. Istniała również kategoria *członkiń gości*, przewidziana dla osób przyjezdnych z innych zaborów. Czytelnia dla Kobiet posiadała także kategorie *członkiń honorowych*. Wyróżnienie to przypadło m. in. dla Elizy Orzeszkowej. Zarząd stowarzyszenia przewidział kategorie dla mężczyzn sympatyków ruchu kobiecego. Otrzymywali oni status *członka wspomagającego* lub *doradzającego*. W skład ostatniej grupy wchodził m. in. Odon Bujwid oraz prawnik Julian Gertler, wchodzący w skład Rady Nadzorczej krakowskiej Czytelni dla Kobiet.<sup>15</sup>

Czytelnia dla Kobiet posiadała również bibliotekę. Na półkach można było znaleźć dzieła naukowe, ale nie brakowało także powieści oraz prasy miejscowej i zagranicznej. W skład prasy obcojęzycznej wchodziły m. in. wydania wiedeńskiego czasopisma dla kobiet *Das Freuenleben* czy berliński magazyn radykalnych feministek *Die Frauenbewegung*. Oprócz książek w języku polskim w bibliotece znajdowała się literatura obcojęzyczna, głównie niemiecka i francuska<sup>16</sup>. Stan księgozbioru biblioteki krakowskiej Czytelni dla Kobiet w 1904 roku sięgał około trzech tysięcy egzemplarzy<sup>17</sup>.

Działając na rzecz ruchu kobiet stowarzyszenie, oferowało swoim członkiniom pogadanki oraz odczyty. Plan działania Czytelni był niezmienny. W poniedziałki organizowano zajęcia odnoszące się do zagadnień pedagogicznych, społecznych i literackich. *W pierwszy poniedziałek miesiąca omawiane będą kwestie literatury i sztuki, w drugi poniedziałek polityka i higiena, w trzeci poniedziałek pedagogika oraz ekonomia, a w czwarty poniedziałek kwestia kobieca* – informowały działaczki na łamach czasopisma *Ster*. Referaty natomiast, były wygłaszane w czwartek przez zaproszonych gości<sup>18</sup>. Warto podkreślić, iż referentami Czytelni dla Kobiet byli m.in.: dr Zofia Daszyńska, która prowadziła wykłady z ekonomii oraz zwalczania alkoholizmu w warstwach najuboższych; Wilhelm Feldman, poruszający wątek kobiet w literaturze oraz pozyskani profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Odo Bujwid i Józef Rostafiński. Spotkania o tematyce prawnej

<sup>15</sup> I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako...*, s. 34.

<sup>16</sup> „*Ster*. Dwutygodnik dla...”, nr 16.

<sup>17</sup> M. Konarzewska, *Czytelnia dla kobiet* [dostęp: 22. 03. 2015]

<http://www.mapakultury.pl/art,pl,mapa-kultury,564.html>.

<sup>18</sup> Tamże.

omawiał radca Bronisław Trzaskowski<sup>19</sup>.

Krakowska Czytelnia dla Kobiet gościła niekiedy *działaczki zza kordonu*. Propagowały one w swoich referatach lub odczytach idee feministyczne. Działaczkami były: Paulina Kuczalska – Reinschmit, Iza Moszczyńska, która tylko czasowo przebywała na terenie Galicji i Justyna Budzińska – Tylicka. Kulczaska poświęcała swoje referaty ruchowi kobiecemu, historii kobiet, dążeniom na rzecz kobiet m.in. koniecznością zmiany stanowiska prawnego kobiety pod berłem austriackim i rosyjskim. Główną tematyką wykładów Izabeli Moszczyńskiej była problematyka pedagogiczna. Namawiała ona rodziców do uświadamiania seksualnego swoich dzieci, zwracała uwagę na kwestie prostytucji w tamtych czasach. Lekarka Budzińska – Tylicka głosiła swoje referaty na temat higieny kobiet i ich dzieci chcąc dotrzeć do najuboższych warstw<sup>20</sup>.

Akcje Czytelni dla Kobiet na rzecz spełniania swoich postulatów obejmowały nie tylko obszar krakowski. Pierwszą akcją było zbieranie podpisów pod pismem domagającym się dopuszczenia kobiet do studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z tym wydarzeniem związany był cykl referatów organizowany w Czytelni, w których wskazywano uniwersytety europejskie pozwalające na studiowanie kobietom. Działania te zakończyły się powodzeniem i w roku 1894 pierwsze studentki zasiadły w ławach Uniwersytetu Jagiellońskiego. W powyższej sprawie Kazimiera Bujwidowa oraz Czytelnia występowała wielokrotnie<sup>21</sup>. Pamiętną wypowiedzią okazał się referat wygłoszony na odbywającym się Kongresie Pedagogicznym we Lwowie w 1894 roku. Liczył on trzystu uczestników w tym: Helenę Kuczalską, pionierkę wychowania fizycznego i sportu kobiet; Marie Wysłouchową, współzałożycielkę Czytelni Naukowej dla Kobiet we Lwowie; Stefanie Sempołowska, Paulinę Kuczalską – Reinschmit.

Dwudziestoosmioletnia Kazimiera Bujwidowa wygłosiła referat przed trzystu osobowym audytorium, złożonym głównie z pedagogów, nauczycieli oraz profesorów uniwersyteckich. Zastąpiła ona prelegentki, które nie dojechały na Kongres z Warszawy. Przedstawiony przez Bujwidową wniosek o przyjęcie kobiet w charakterze studentek na polskie uniwersytety, został poddany głosowaniu i przyjęty niewielką więk-

---

<sup>19</sup> „Ster. Dwutygodnik dla...”, nr 16.

<sup>20</sup> I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako...*, s. 34 – 35.

<sup>21</sup> Tamże, s. 35.



szością głosów<sup>22</sup>. Jeden ze sprawozdawców Kongresu napisał: *z ostrej polemiki kilku reprezentantek płci pięknej podczas dyskusji nad referatami można było sądzić, że uważają one prawo swego równouprawnienia w zakresie wyższych studiów za rzecz naukowo już rozstrzygniętą (...). Daremnie usiłowano wykazać, dlaczego społeczeństwo bronić się musi przeciwko obcemu prądowi dopuszczenia kobiet w ogóle do studiów uniwersyteckich. Daremnie dowodzono, że naturalnym przeznaczeniem kobiety jest być światłem i ogniskiem życia rodzinnego...*<sup>23</sup>.

Oprócz zaangażowania się w kwestie polityki oświaty na terenie Polski, Czytelnia brała czynny udział w wydarzeniach o charakterze transnarodowym poprzez wysyłanie swoich reprezentantek na kobiece kongresy organizowane w Berlinie (1896 rok) oraz w Wiedniu (1913 rok). Krakowska Czytelnia dla Kobiet sama organizowała zjazdy kobiece w Zakopanem w 1899 roku i w Krakowie w roku 1905. Referaty i dyskusje w trakcie kongresów odzwierciedlały dążenia emancypantek do uświadamiania potrzeby walki o uznanie praw kobiet we wszystkich trzech zaborach.

Bardzo interesującym faktem odnoszącym się do Czytelni dla Kobiet jest częsta zmiana lokalu. Pierwszy adres w 1896 roku to Poselska 8, w następnym roku Czytelni można było szukać już w kamienicy *Pod Rakiem* na Szpitalnej 7, której właścicielką była Maria Siedlecka. Kolejna przeprowadzka w 1905 roku na Rynek Główny numer 13, potem w 1908 roku na Grodzką 13, w 1909 roku na Mikołajską 7, w 1914 Czytelnia dla Kobiet powróciła na Rynek Główny pod numer 6. Wszystkie te przeprowadzki nie były łatwe, głównie ze względu na stale powiększający się księgozbiór biblioteki. Najprawdopodobniej przyczyną ciągłych zmian była bulwersująca w opinii właścicieli budynków działalność Czytelni. Najemcy kamienic wymawiali lokal emancypantkom, *nie chcąc pod dachem dawać schronienia feministkom, socjalistkom oraz wściekłości politycznej*<sup>24</sup>. Kazimiera Bujwidowa kojarzyła się w Krakowie jako socjalistka, feministka i ateistka. Zarzuty te były całkowicie uzasadnione, ponieważ dokonała ona aktu apostazji oraz sympatyzowała z ruchem socjalistycznym w Krakowie<sup>25</sup>.

W latach 1910-1911 nastąpił rozpad krakowskiej Czytelni dla Kobiet. Zo-

<sup>22</sup> A. Kiesell, *Kazimiera Bujwidowa. Człowiekiem się czuję, więc ludzkich praw żądam!* [w:] *Krakowski szlak kobiet. Przewodniczka po Krakowie Emancypantek*, red. E. Furgał, Kraków 2009, s. 43.

<sup>23</sup> D. Wawrzykowska – Wierciochowa, *Wysłouchowa. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1975, s. 214.

<sup>24</sup> I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako...*, s. 35.

<sup>25</sup> Tamże, s. 36.

stała przemianowana w Stowarzyszenie Czytelnia dla kobiet im. Słowackiego. Stała się ona bardziej zachowawcza, nakierowana na pracę oświatowo – charytatywną. Do funkcji kierowniczej dopuszczono mężczyzn. Prezesem stowarzyszenia została Aurelia Drzewiecka. Bezpośrednią przyczyną odejścia Kazimierzy Bujwidowej z Czytelni była zachowawczość poglądów, ostrożność w podpisywaniu petycji o rozszerzenie praw kobiet na szczeblu municypalnym. W swojej broszurze pt.: *O postępowym i niepostępowym ruchu kobiecym*” potępiła uwstecznienie ideologiczne: „koła pań, które przelęły się, że ongiś kilka kroków naprzód postawiły, dla expiacji, postanowiły obecnie zrobić kilka kroków wstecz”<sup>26</sup>.

W trakcie swojej działalności w krakowskiej Czytelni dla Kobiet, Kazimiera Bujwidowa zaangażowała się w wiele innych działań na rzecz praw kobiet m.in. utworzenie pierwszego Gimnazjum Żeńskiego w Galicji, które jako szkoła średnia przygotowywała uczennice do egzaminów maturalnych i dalszego kształcenia uniwersyteckiego. Jednym z entuzjastów tego pomysłu był Odo Bujwid, pisząc o konieczności założenia gimnazjum dla kobiet. *Nie można było dopuścić do tego, ażeby kobiety nasze nie mogły się uczyć w wyższych szkołach. Skłodowska była smutnym przykładem zmarnowanych chęci służenia krajowi. Dlaczego rad nie został odkryty w pracowni Witkowskiego (...)? Polskie nazwisko Skłodowskiej znikło. Teraz jest Marie Curie. Wiec musi być w Krakowie gimnazjum żeńskie*<sup>27</sup>.

Fundusze na powstanie szkoły otrzymano od mieszczącego się w Szwajcarii Stowarzyszenia pomocy Naukowej dla Polek im. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pieniądze fundacji pochodziły od rodziny Kraszewskiego, były darem za opiekę nad umierającym pisarzem. Stowarzyszenie podzieliło stypendia naukowe, a jedną z ich sekcji przekształcono w Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Żeńskiej. Zajęło się ono uzyskaniem niezbędnych zezwoleń od Rady Szkolnej Krajowej do utworzenia szkoły gimnazjalnej dla kobiet. Ostatecznie placówka została otwarta w 1896 roku. W pierwszym roku funkcjonowania do szkoły uczęszczało dwadzieścia sześć uczennic. W następnych latach na terenie Galicji utworzono sześć podobnych szkół<sup>28</sup>.

Kazimira Bujwidowa w latach 1902 – 1907 brała czynny udział w redago-

---

<sup>26</sup>Tamże, s. 37.

<sup>27</sup>K. Dormus, *Kazimiera Bujwidowa...*, s. 71.

<sup>28</sup>Tamże, s. 72-75.

wanym przez Marię Turzymę feministycznym piśmie *Nowe słowo*. Walczyła również z wpływami Kościoła Katolickiego na terenach szkoły. W latach 1905 – 1906 nawiązała współpracę z antyklerykalnym Komitetem Młodzieży Krakowskiej. Jej kosztem ukazała się również książka tego komitetu pod tytułem *Młodzież społeczeństwu*. Od 1910 roku starała się zebrać swoje rozproszone artykuły i wydać w formie książkowej. Nigdy nie udało się jej tego dokonać. W kobiecym ruchu politycznym w latach 1914 – 1918 nie wzięła udziału. Po I wojnie światowej porzuciła działalność społeczną. Jej decyzja była spowodowana najprawdopodobniej przygnębieniem, na które złożyło się m. in.: utrata stanowiska profesorskiego przez jej męża oraz jego fatalny stan psychiczny. Ponadto, towarzyszył jej ciągły niepokój o swoje dzieci, które brały czynny udział w wojnie. Brak akceptacji ze strony współczesnych, odrzucających jej radykalne idee i poglądy potęgował jej stan. W 1918 roku objęła kierownictwo Zakładu Wytwarzania Surowic Leczniczych i Szczepionek, stworzonego przez jej męża. Zmarła w Krakowie 8 października 1932 roku<sup>29</sup>.

Największą zasługą Kazimiery Bujwidowej jako działaczki na rzecz ruchu kobiecego było przeniesienie na tereny Galicji ideałów emancypacyjnych z Królestwa Polskiego. Podstawowymi uprawnieniami dla kobiet, w których zdobycie zaangażowała się Kazimiera Bujwidowa, jest wywalczenie prawa do studiowania na uniwersytetach oraz utworzenie pierwszych w Galicji żeńskich szkół średnich. Domagała się demokratyzacji wychowania oraz reformy szkoły średniej męskiej. Ważnym punktem w ruchu kobiecym było przystąpienie Bujwidowej do walki na rzecz przyznania praw politycznych kobiet, poprzez umożliwienie im udziału w życiu publicznym<sup>30</sup>.

Jako współzałożycielka krakowskiej Czytelni dla Kobiet tworzyła autonomiczną przestrzeń, która była zapleczem infrastrukturalnym dla ruchu emancypacyjnego. Wytwarzało to poczucie przynależności do konkretnej wspólnoty, budowało tożsamość kobiet, tworzyło spójną kulturę ruchu kobiecego. Czytelnia wypełniała zadania informacyjno – edukacyjne, kulturalne oraz towarzyskie. Było to miejsce, które przez kilkanaście lat stwarzało obszar do swobodnej wymiany myśli, poglądów a także omawiania problemów społecznych i podejmowania prób ich naprawy oraz zreformowania<sup>31</sup>.

---

<sup>29</sup>Tamże, s. 44-45.

<sup>30</sup>Tamże, s. 175-176.

<sup>31</sup>I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako...*, s. 37

Kazimiera Bujwidowa, zwalczana przez sfery konserwatywne, ośmieszana przez przeciwników, była niewątpliwie jedną z najważniejszych postaci w Galicji. Nie możemy zapomnieć o jej dorobku i zapoczątkowanym procesie zmian na rzecz ruchu kobiecego.

Mgr Tymoteusz Morela  
Uniwersytet Opolski

### *Mistrz i uczeń - księży Jan Kuboth i Józef Kubis*

Relacja mistrz - uczeń znana jest już od niepamiętnych czasów. Mistrz jest nie tylko wybitnym fachowcem w swojej dziedzinie i jednocześnie nauczycielem fachu, ale ponadto osobistym mentorem, prywatnym autorytetem oraz duchowym przewodnikiem. Doskonałym jej przykładem jest relacja Sokratesa oraz jego uczniów, Jezusa i apostołów czy też Buddy i jego mnichów. Każdy mistrz ma ucznia, każdy uczeń ma swojego mistrza, którego nauk słucha i którego naśladuje. Zapoznawszy się z sylwetkami księdza Jana Kubotha i Józefa Kubisa, od samego początku zauważyć można tę relację. Księża Jan Kuboth - mistrz oraz Józef Kubis - uczeń, który z czasem stał się mistrzem. Prawdziwy mistrz dba o rozwój swego ucznia, ale przede wszystkim o własny rozwój<sup>1</sup>.

Niniejszy tekst ma na celu przedstawić sylwetki tych dwóch kapłanów - niezwykłych duszpasterzy i wielkich społeczników. Obaj byli dziećmi śląskiej ziemi, czynnie działali i zakończyli na niej swój żywot. Obaj kapłani przyczynili się dla Śląska poprzez budownictwo sakralne i działalność charytatywną, jako filar życia chrześcijańskiego.

### **Ksiądz Jan Kuboth – duszpasterz z humorem, budowniczy, społecznik**

Ksiądz Jan Kuboth urodził się 27 sierpnia 1856 roku w Dobrodzieniu, w powiecie oleskim. Gimnazjum ukończył w Strzelcach Opolskich<sup>2</sup>. Po zdanej maturze rozpoczął studia teologiczne we Wrocławiu oraz w Ratyzbonie. Święcenia kapłańskie przyjął w czerwcu 1883 roku<sup>3</sup>. Pierwszą jego placówką duszpasterską była parafia pod wezwaniem Bożego Ciała w Oleśnie. Dalszą posługę duszpasterską pełnił w Kłodzku, jako

<sup>1</sup> Z. Szlachta, *Mistrz*, Warszawa 1984, s. 18-19.

<sup>2</sup> Niem. *Groß Strehlitz* miasto powiatowe (powiat strzelecki) na Górnym Śląsku, w woj. opolskim. Siedziba gminy miejsko-wiejskiej Strzelce Opolskie. Miasto jest położone we wschodniej części województwa, na Wyżynie Śląskiej.

<sup>3</sup> J. Krętosz, *Wspomnienia księdza doktora Emila Szramka o księdzu proboszczu Janie Kubocie*, „Śląskie Studia Historyczno- Teologiczne” 1986-1987, t. 19/20, s. 305-306.

proboszcz garnizonowy w latach 1886-1889, a następnie w Królewcu, również w parafii wojskowej w latach 1889-1892. Po skończonej posłudze w duszpasterstwie wojskowym, przeniesiony został do Miechowic, by od 1892 roku pełnić funkcje proboszcza w parafii św. Krzyża w Miechowicach<sup>4</sup>. Swoją szczególną troskę o wiernych najbardziej wyraził w budowie nowych świątyń. W krótkim czasie przyczynił się do powstania nowych obiektów - nie tylko sakralnych. Należy tutaj zaznaczyć, że XIX wiek na Śląsku był okresem uprzemysłowienia. W tym okresie, zarówno miasta, jak i duże osiedla Górnego Śląska, powstawały dzięki rozwojowi różnych gałęzi przemysłu. Już od początku swojej pracy duszpasterskiej w 1893 roku, ksiądz Kuboth wykończył wieżę Kościoła św. Krzyża w Miechowicach. W Bobrku, w 1902 roku, dzięki jego staraniom powstał kościół pod wezwaniem św. Rodziny<sup>5</sup>. Kolejna świątynia stanęła w Karbiu. Poświęcona 7 listopada 1909 roku, otrzymała wezwanie Dobrego Pasterza<sup>6</sup>. Już 2 lata później, w 1911 roku wzniesiono mury kolejnego z kościołów - pod wezwaniem Serca Jezusowego w Rokietnicy<sup>7</sup>. Ostatnim dziełem księdza Kubotha, tym razem w Miechowicach, był nowy kościół Bożego Ciała, ukończony w 1917 roku.

Jednym z podstawowych zadań Kościoła jest działalność charytatywna. Ksiądz Kuboth działał z ludźmi i przede wszystkim - dla ludzi. Zjednywał sponsorów, co niejednokrotnie odbywało się w sposób humorystyczny, czyniąc wszystko w dobrej sprawie. Uzyskiwał fundusze na budowę nowych obiektów, w tym sakralnych. Za działalność charytatywną z pewnością można uznać wybudowanie domów - zakładów opieki zarówno dla starszych, jak i dla dzieci. To dzięki jego zabieganiom i staraniom, w 1897 roku powstał zakład pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Miechowicach, który był pod zarządem sióstr Elżbietanek. Obejmował on takie instytucje jak żłobek, sierociniec, szkołę oraz posługiwano w nim chorym. Podobny zakład powstał również w tych latach w Bobrku<sup>8</sup>.

Proboszcz Miechowic idealnie umiał trafiać do serc ludu. Był organizato-

---

<sup>4</sup> J. Hetmańczyk, *Sylwetka duszpasterska ks. Jana Kubotha, proboszcza w Bytomiu-Miechowicach (1856-1920)*, „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego” 1985, t. 11, s. 257-267.

<sup>5</sup> W. Ślęzak, *Historia budowy kościoła w Bobrku* [w:] *Z dziejów dzielnic Bytomia*, red. J. Drabina, Bytom 1991, s. 296.

<sup>6</sup> M. Kaganiec, *Karb* [w:] Tamże, s. 150.

<sup>7</sup> J. Bonczol, *Miechowice* [w:] Tamże, s. 165.

<sup>8</sup> J. Krętosz, *Wspomnienia...*, s. 305.

rem wspólnych robót i z ambony zachęcał do uczestnictwa w tych pracach. Przebywał stale z ludźmi. Ksiądz Kuboth budował świątynie, ale także podbudowywał człowieka. Należał do osób z wielkim poczuciem humoru. Lubił dowcipy, anegdoty, radość, uśmiech. Stał się swoistą legendą śląskiej ziemi. Rozbawiał bliskich nawet tuż przed swoją śmiercią. Już po ostatnim wyspowiadaniu się powiedział: *Księżu, chwileczkę! Muszę wyznać, że nie wypełniłem w życiu ważnego nakazu Bożego. Jakiego? – zdziwił się spowiednik. – „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się!”*<sup>9</sup>.

Ksiądz Jan Kuboth zmarł w Nysie, do której przeniósł się w 1919 roku. Na krótko przed śmiercią, postanowił wstąpić do III Zakonu św. Franciszka. 15 stycznia 1920 roku, mając 64 lata, zakończył pełne zasług życie w Nysie, z daleka od miejsc swojej działalności. Ze względu na przedplebiscytowe czasy, pogrzeb księdza był nader skromny<sup>10</sup>.

### **Ksiądz Józef Kubis - duszpasterz, budowniczy, społecznik**

Ks. Józef Kubis urodził się 19 marca 1874 r. w Proszowie w powiecie namysłowskim, obecnie powiecie kępińskim<sup>11</sup>. Józef był najstarszym z pięciorga rodzeństwa. Uczęszczał do znanego gimnazjum męskiego św. Macieja (Matthias-Gymnasium) we Wrocławiu<sup>12</sup>. Po zdanej maturze ukończył studia teologiczno -filozoficzne na Śląskim Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu. W pełni już świadomy swojej życiowej drogi przyjął święcenia kapłańskie 21 czerwca 1899 roku<sup>13</sup>. Pierwszą, a zarazem jedyną placówką księdza Kubisa, na której posługiwał jako wikary, była parafia pod wezwaniem Krzyża w Miechowicach<sup>14</sup>. Proboszczem był wówczas ksiądz Jan Kuboth. U jego boku nauczył się pracy duszpasterskiej. Baczenie obserwował swojego proboszcza, który zasłynął w tamtych okolicach z wybudowania kilku kościołów i innych obiektów niesia-

---

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, s. 311-312.

<sup>11</sup> Obecnie miejscowość Proszów leży w gminie Rychtal w powiecie kępińskim.

<sup>12</sup> Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu było jedną ze szkół, która działała zgodnie z tradycjami swoich założycieli- zakonu jezuitów. Gimnazjum kształciło wyłącznie młodzież męską do 18 roku życia. Szkoła działała do 1945 r. C. KWIATKOWSKA, *Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu i pozostałe po nim akta*, "Archeion" 1968, nr 48, s. 75-84.

<sup>13</sup> S. Baldy, *Katedra Świętego Krzyża w Opolu. W 700-lecie parafii Św. Krzyża*, Opole 1994, s. 96-97.

kralnych przeznaczonych dla społeczeństwa. Tym samym, ksiądz Kuboth stał się dla młodego wikariusza wzorem do naśladowania. Gdy ksiądz Kuboth ukończył budowę świątyni w Bobrku, pierwszym proboszczem został właśnie ksiądz Józef Kubis. Dalej już sam musiał troszczyć się o budowę. Dokończył wnętrze kościoła, wyposażył świątynię, a także wybudował plebanię oraz dom parafialny<sup>15</sup>.

W uznaniu za zasługi, kardynał Adolf Bertram<sup>16</sup> mianował księdza Kubisa proboszczem parafii św. Krzyża w Opolu. Była to jedna z największych parafii diecezji wrocławskiej. Wówczas diecezja wrocławska obejmowała obszar od Berlina, przez Wrocław, Opole, aż po Katowice - obejmowała cały Śląsk. Nową parafię księdza Kubisa stanowiło miasto Opole oraz piętnaście okolicznych wiosek. W pracy duszpasterskiej był wspierany przez pięciu wikarych, co było mu niezmiernie potrzebne, gdyż parafia liczyła wówczas trzydzieści siedem tysięcy wiernych<sup>17</sup>.

W przeciągu kilku lat Opole się rozrastało i przybywało ludności. Sprawy społeczne i troskę o parafian, ksiądz Kubis stawiał na pierwszym miejscu. Postanowił podzielić parafię i zbudować nowe kościoły. W samym mieście Opolu powstały trzy

---

<sup>14</sup> Miechowice są obecnie jedną z dzielnic Bytomia. Ich powstanie datuje się na rok 1336. Początkowo były wsią, która przechodziła pod władania różnych właścicieli. Powodowało to, że niejednokrotnie z zamieszanej wsi przeradzała się w zubożałą, i na odwrót – w zależności od podatków narzucanych na jej mieszkańców. Dopiero wiek XIX przyniósł rozkwit Miechowic. Powstała w 1823 roku kopalnia „Maria” zapoczątkowała nowoczesne górnictwo dając pracę setkom ludzi. Wydobywano tam przez dziesiątki lat bogate rudy cynku, ołowiu, srebra, żelaza i siarki. Była to najbogatsza na Śląsku kopalnia rud cynkowo-ołowio- wych. P. Nadolski, *Miechowice* [w:] *Dzieje Bytomia na starych fotografiach, pocztówkach i planach*, red. J. Drabina, Bytom 1998, s. 118.

<sup>15</sup> A. Hanich, *Ksiądz Józef Kubis - budowniczy opolskich kościołów i szpitali (w sześćdziesiątą rocznicę śmierci)*, „Śląsk Opolski” 2005, nr 1-2 (54-55), s. 146.

<sup>16</sup> Kardynał Adolf Bertram urodził się 14 marca 1859 roku w Hidesheim. Święcenia kapłańskie przyjął w 1881 roku w Würzburgu. Tam też uzyskał doktorat z teologii, a w 1884 roku w Rzymie doktorat z prawa kanonicznego. W 1906 roku został biskupem diecezji Hildesheim, którą zarządzał do roku 1914, gdy został przeniesiony do Wrocławia. W 1916 roku został ogłoszony kardynałem i w tym samym roku został przewodniczącym Konferencji Episkopatu Niemiec w Fuldzie. Zmarł 6 lipca 1945 roku w Lánské Lázně k. Javornika na Śląsku Opawskim. W. Urban, *Bertram* [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 2, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sulowski, Lublin 1976, kol. 325.

<sup>17</sup> Do parafii w Opolu należały następujące wsie: Zakrzów, Szczepanowice, Wójtowa Wieś, Winów, Żerkowice, Chmielowice, Dziekaństwo, Bierkowice, Sławice, Półwieś, Gosławice (wieś i kolonia), Kępa, Luboszyce, Zawada. H. Kałuża, *Dzieje parafii św. Antoniego w Luboszycach*, Luboszyce 2001, s. 69.



nowe parafie: Piotra i Pawła w 1925 roku, Najświętszego Serca Pana Jezusa w 1930 i Matki Boskiej Bolesnej w 1932 roku. W parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, pracę duszpasterską prowadzili ojcowie Jezuici, którzy wcześniej zamieszkiwali na terenie Zamku Książęcego zwanym *Górnym*, który już popadał w ruinę. Kościół Matki Boskiej Bolesnej jest kościołem poddominikańskim<sup>18</sup>. W 1810 roku dobra zakonne zostały zsekularyzowane, a kościół stał się magazynem przyszpitalnym. Dziesięć lat później, kościół stał się filią parafii św. Krzyża w Opolu. Za czasów księdza Kubisa wyremontowane zostały schody prowadzące do świątyni.

Poza Opolem, ksiądz Józef Kubis wybudował pięć kościołów: św. Antoniego w Luboszczech w 1924 roku, św. Józefa w Szczepanowicach 1929 roku, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gosławicach w 1933 roku, św. Michała w Półwsi w 1937 roku oraz św. Jana Nepomucena w Sławicach w 1931 roku. Kościół w Sławicach przez pierwsze lata był filią parafii św. Krzyża w Opolu, a od 1937 roku parafii św. Michała w Półwsi. Jako samodzielna parafia istnieje od niedawna, bo od 1985 roku. Wszystkie kościoły wybudowane przez księdza Kubisa były wykonywane nowoczesną metodą jak na owe czasy - żelbetową. Cement do budowy świątyni pochodził z opolskich cementowni, które przeżywały swój rozkwit. Organizacja, wybudowanie i wyposażenie siedmiu nowych kościołów w ciągu niecałych dwudziestu lat wymagało od księdza Józefa Kubisa wysiłku organizatorskiego i finansowego<sup>19</sup>. Nie otrzymywał on wystarczającego wsparcia finansowego ze strony kurii biskupiej we Wrocławiu, co oznaczało konieczność pozyskiwania i zdobywania pieniędzy na własną rękę. Jak wiadomo, po pierwszej wojnie światowej nastąpiła inflacja, a także panowała bieda. Mimo tych przeciwności, ksiądz Kubis potrafił motywować ludzi do wspólnej pracy na rzecz budowy świątyni oraz innych obiektów. Od przemysłowców budowlanych, którzy mieli problem ze zbyciem materiałów budowlanych, ksiądz Józef Kubis zakupywał po korzystnej cenie niezbędne materiały. Proboszcz opolski, zainspirowany przez arcybiskupa Achillea Rattiego, wprowadził tzw. cegiełki, które były sprzedawane, aby wybudować i wyposażyć niektóre kościoły<sup>20</sup>.

W trakcie posługi księdza Kubisa w Opolu, miał miejsce plebiscyt na Górnym

---

<sup>18</sup> A. Hanich, *Ksiądz Józef Kubis...*, s. 146.

<sup>19</sup> J. Gottschalk, *Schlesische Priesterbilder*, T. V, Aalen/Württ. 1967, s. 109.

<sup>20</sup> T. Sienkiewicz-Miś, *Unikatowa cegiełka wróciła do Opolu* "Gość Niedzielny" 2008, nr 19, s. VI-VII.

Por.: A. Janowski, *Na tropie prałata* "Nowa Trybuna Opolska" 2008, nr 221 (4099), s. 9.

Śląsku<sup>21</sup>. Był to jeden z dwóch plebiscytów dotyczących etnicznego pogranicza polsko - niemieckiego. Przewidziano je w 1919 roku w wersalskim traktacie pokojowym kończącym wojnę z Niemcami. Plebiscyt na Górnym Śląsku został przeprowadzony 21 marca 1921 roku. Nadzorowany był przez Międzysojusznicy Komisję Rządzącą i Plebiscytową na Górnym Śląsku z siedzibą w Opolu. Na jej czele stał francuski generał - Henri Le Rond. Do komisji oddelegowany był także przedstawiciel Watykanu. Był nim nuncjusz apostolski, arcybiskup Achilles Ratti<sup>22</sup>, późniejszy papież Pius XI. Gdy przebywał w Opolu, zatrzymywał się u księdza Kubisa na plebani. Także kolejnego delegata Watykanu - księdza Ogno - Serra gościł ksiądz Kubis na plebani. Pozostawał z nimi w dobrych relacjach.

Działalność charytatywna, jak już wspomniano, stanowi jedno z podstawowych zadań Kościoła. Ksiądz Józef Kubis rozumiał to bardzo dobrze. Wiedział, że kapłan to nie tylko ten, który odprawia mszę św., głosi kazania, sprawuje sakramenty, ale działa przede wszystkim dla ludzi. Działalność charytatywna jest zbiorem przedsięwzięć mających na celu niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują. W 1851 roku powstały w Opolu Szpital i Fundacja św. Wojciecha. Pierwszym jej kuratorem był ksiądz Karl Alois Gaerth<sup>23</sup>, ówczesny proboszcz parafii św. Krzyża w Opolu. Szpital powstał w odnowionym budynku poddominikańskim. Nowy szpital miał za zadanie *po wsze czasy leczyć biednych chorych z Opola i okolic, obojga płci, niezależnie od wyznania*. Zarządcami szpitali mieli być proboszczowie parafii opolskiej<sup>24</sup>. Wraz z objęciem parafii w Opolu, kuratorem Szpitala i Fundacji św. Wojciecha został ksiądz Kubis. Dzięki jego staraniom powstały nowe

---

<sup>21</sup> 20 marca 1921 roku odbył się plebiscyt na Śląsku. 706 tysięcy głosów było za przynależnością śląska do Niemiec, a 479 tysięcy głosów do Polski. Wśród sojuszników nie było zgody, co do podziału Śląska. *Historia w datach*, red. M. Czaplinski, J. Maroń, Warszawa 1997, s. 318.

<sup>22</sup> Achilles Ratti urodził się 31 maja 1857 roku w Desio k. Mediolanu. W latach 1919-1921 był nuncjuszem apostolskim w Polsce. Dnia 6 lutego 1922 roku został wybrany papieżem i obrał imię Pius XI. Po wyborze na papieża ogłosił program swojego pontyfikatu streszczający się w hasle: "Pax Christi in Regno Christi" (Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym). Zwrócił uwagę na negatywne zjawiska wynikające z postępującej sekularyzacji życia społecznego. Przyczyny niesprawiedliwości społecznej upatrywał w odrzuceniu autorytetu Bożego, dlatego propagując ideę panowania Bożego w świecie, na mocy encykliki *Quas primas* ustanowił święto Chrystusa Króla, które miało przypominać, że całe stworzenie, we wszystkich wymiarach życia publicznego i osobistego podlega Jego boskim prawom. Zmarł w Rzymie dnia 10 lutego 1939 roku. E. Gigilewicz, S. Wilk, *Pius XI, Achille Ratti* [w:] Encyklopedia Katolicka, t. 15, red. E. Gigilewicz, Lublin 2011, kol. 758-763.

budynki szpitalne przy obecnej ulicy Katowickiej oraz przy obecnej ulicy Reymonta. W starym budynku szpitala (Altbau) znajdował się oddział chorób wewnętrznych oraz oddział dziecięcy. W nowym budynku (Neubau) przy obecnej ulicy Katowickiej znalazły się oddziały: chirurgiczny, zakaźny oraz gruźliczy. Natomiast w budynku przy obecnej ulicy Reymonta, w części obecnego szpitala ginekologiczno-położniczego, znajdowały się oddziały: wewnętrzny oraz ginekologiczno-położniczy. W tym też szpitalu mieściła się administracja wszystkich trzech obiektów szpitalnych. Szpitale na bieżąco wyposażała w nowoczesny sprzęt medyczny<sup>25</sup>. Należy również zaznaczyć, że usługę pielęgnacyjną wobec chorych pełniły siostry franciszkanki, które z inicjatywy księdza Kubisa rozpoczęły swoją pracę w opolskich szpitalach. Ksiądz Kubis troszczył się ponadto o potrzebujących, tworząc punkty żywieniowe<sup>26</sup>.

Szczególnie ważnym miejscem dla księdza Józefa Kubisa, stał się Zakład św. Józefa w Prószkowie koło Opola. To dzięki jego staraniom Fundacja św. Wojciecha odkupiła od państwa zabytkowy zamek. Od momentu zakończenia gruntownego remontu, zamek służył jako dom starców dla pracowników opolskich szpitali, dom dla emerytowanych sióstr franciszkanek szpitalnych, a także jako dom opieki dla osób z zaburzeniami nerwowymi i umysłowymi. Wszystkie swoje prywatne oszczędności, które posiadał ksiądz Kubis, inwestował w ten charytatywny zakład w Prószkowie. W nim też zamierzał znaleźć fachową opiekę i schronienie na starość. Zakład św. Józefa w Prószkowie stał się *ukochanym dzieckiem* księdza Józefa Kubisa. W święto Niepokalanego Poczęcia NMP, 8 grudnia 1931 roku, biskup Walenty Wojciech<sup>27</sup>, sufragan wrocławski, poświęcił odrestaurowaną barokową kaplicę w zamku. Od tego pamiętnego dnia rozpoczęła się działalność domu św. Józefa w Prószkowie. W kolejnych latach, w domu tym znalazło schronie-

---

<sup>23</sup> Ksiądz Karl Alois Gaerth z opolską Katedrą, jako proboszcz, związany był od 13.04.1845 r. Pochodził z Głubczyc, był proboszczem w Kazimierzu. Mimo niedługiego, bo 10 letniego administrowania parafią, zdążył pozostawić po sobie wiele śladów. Wybudował plebanię i szkołę katolicką. Dzięki jego działaniom został wybudowany chór i rozbudowane organy. Przyczynił się do powstania szpitala w starych zabudowaniach poklasztornych dominikanów. Był prekursorem powstania Fundacji Św. Wojciecha w Opolu. S. Baldy, *Katedra Świętego Krzyża w Opolu...*, s. 63.

<sup>24</sup> S. Elsner, *Die Genossenschaft der Krankenschwestern des hl. Franziskus von St. Mauritz - Münster*, Münster 1948, s. 64-65.

<sup>25</sup> A. Hanich, *Ksiądz Józef Kubis...*, s. 147.

<sup>26</sup> Tamże.

nie pięćdziesięcioro dzieci oraz stu osiemdziesięciu dorosłych ze schorzeniami umysłowymi. Stało się już tradycją, że w każdy poniedziałek dom św. Józefa w Prószkowie był odwiedzany przez księdza Kubisa. Przywoził on wtedy świeże pieczywo dla podopiecznych, które było wypiekane w opolskim szpitalu. Natomiast w samym Prószkowie zatrudnił kilkadziesiąt osób przy hodowli trzody. Wyroby mięsne powstające z uboju dostarczane były przez jego kierowcę do opolskich szpitali. Sam ksiądz Kubis nie ukrywał sentymentu do tego miejsca i niejednokrotnie zostawał w Prószkowie spacerując po parku, który mieścił się przy zamku. Po wieczornym posiłku wracał pieszo dwanaście kilometrów do Opolu, a po drodze odwiedzał znajomych gospodarzy, którzy go wspomagali finansowo w działaniach duszpasterskich<sup>28</sup>. On także znalazł w Prószkowie schronienie, gdy zachorował na cukrzycę. Miał tam fachową pomoc medyczną i opiekę. Ks. Kubis udawał się do Opolu, aby doglądać parafię, natomiast pod nieobecność proboszcza zarządzał nią bratanek księdza Józefa - ksiądz Alfons Kubis<sup>29</sup>.

24 stycznia 1945 roku Armia Czerwona zdobyła Opole. Podpalonych i zniszczonych zostało wtedy wiele budynków. Ksiądz Kubis przebywał w tych dniach w Prószkowie<sup>30</sup>. Zdecydował się również na przywiezienie i ukrycie tam cennego obraz

---

<sup>27</sup> Walenty Wojciech urodził się 2 lutego 1864 roku w Grzawie w powiecie pszczyńskim. Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1894 roku we Wrocławiu z rąk kard. G. Koppa. Święcenia biskupie przyjął z rąk kard. A. Bertrama 1 maja 1920 roku i został sufraganiem diecezji wrocławskiej. Wyróżniał się szczególnym nabożeństwem do Serca Pana Jezusa i posiadał dar przekonywania ludzi. Zmarł po długiej chorobie w opinii świętości 29 maja 1940 roku we Wrocławiu. L. Smołka, *Wojciech Walenty [w:] Słownik Biograficzny Katolickiego Duchowieństwa Śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 466-467.

<sup>28</sup> S. Baldy, *Katedra Świętego Krzyża w Opolu...*, s. 103.

<sup>29</sup> Alfons Kubis urodził się 2 grudnia 1912 roku w Proszowie. Święcenia kapłańskie przyjął 20 marca 1941 roku we Wrocławiu. Początkowo był zatrudniony jako kapelan szpitalny w Szpitalu św. Wojciecha w Opolu. Do końca maja 1945 roku podczas choroby stryja, ks. Józefa Kubisa zarządzał parafią Podwyższenia Krzyża Świętego w Opolu. Ks. B. Kominek, pierwszy powojenny administrator apostolski Śląska Opolskiego mianował go referentem diecezjalnym do spraw odbudowy świątyń i innych obiektów sakralnych. Bp. Franciszek Jop mianował go w 1957 roku proboszczem w Chrzastowicach oraz członkiem diecezjalnej komisji do spraw Sztuki Kościelnej i Budownictwa Sakralnego. Na własną prośbę w grudniu 1958 roku wyjechał do RFN, gdzie osiadł w Sandkern i został proboszczem. Zmarł nagle 26 czerwca 1968 roku. W. Musialik, *Kubis Alfons [w:] Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989. Pomordowani - więzieni - wynani*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 136.

<sup>30</sup> M. Schorn, *Relacja siostry Helintrudis z jej przeżyć na Śląsku w latach 1942-1946 [w:] Źródła do dziejów Prószkowa*, red. A. Hanich, Opole 2012, s. 537.

Matki Boskiej Opolskiej<sup>31</sup>, czyniąc to w obawie przed profanacją. Wraz z obrazem przywiózł tam również dokumenty parafialne, aby nie uległy zniszczeniu. Dzięki temu zabiegowi księgi parafialne przetrwały i nie zniszczyły się w czasie pożaru plebanii. Gdy Armia Czerwona zdobyła Opole, ksiądz Józef Kubis powiedział: *nie mam już teraz niczego, i tak jak bez niczego przyszedłem na świat, tak też bez niczego umrę*. Zmarł w nocy z 6 na 7 maja 1945 w wieku 71 lat, tuż przed zakończeniem II wojny światowej. Jego pogrzeb odbył się 9 maja. Ceremonia była bardzo skromna, a jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu parafialnym w Prószkowie<sup>32</sup>.

Rola mistrza i ucznia nieustannie przenika się wzajemnie. Sam mistrz, ucząc swojego ucznia, jednocześnie sam się uczy. Częściowo ta nauka wypływa wprost od ucznia, a częściowo z samego faktu uczestniczenia we wzajemnej relacji. Łańcuch relacji mistrz - uczeń nie zamyka się. Tak jak dla księdza Kubisa wzorem do naśladowania stał się ksiądz Kuboth, tak on stał się mistrzem dla księdza Franciszka Duszy<sup>33</sup>, który podjął odbudowę zniszczonych działaniami wojennymi świątyń na Opolszczyźnie oraz przyłożył rękę do budowy nowych. Ksiądz Józef Kubis była ważną postacią w religijnym i społecznym krajobrazie Opola, podobnie jak ksiądz Jan Kuboth w Bytomiu. Stali się wielkimi nie przez to co posiadali, ale przez to, czym się dzielili - przede wszystkim miłością do drugiego człowieka, a dzięki swoim dziełom, pozostawili po sobie pamiątkę dla potomnych.

---

<sup>31</sup> Obraz Matki Boskiej Opolskiej jest XV - wiecznym obrazem pochodzącym z Piekar. Przechowywany jest w Opolu od 1702 roku. Koronowany został przez papieża Jana Pawła III na Górze św. Anny w 1983 roku. J. Kopiec, *Opole* [w:] Encyklopedia Katolicka, t. 14, red. E. Gigilewicz, Lublin 2010, kol. 672.

<sup>32</sup> S. Baldy *Katedra Świętego Krzyża w Opolu...*, s. 103.

<sup>33</sup> Ks. Franciszek Dusza urodził się 30 sierpnia 1910 roku w Winowie pod Opolem. Studia teologiczne odbył we Wrocławiu i tam przyjął święcenia kapłańskie 1 sierpnia 1937 roku. W swym życiu duszpasterskim odznaczał się dobrą organizacją. Był kuratusem sanktuarium na Górze św. Anny, pełnił funkcje wicedziekana i dziekana oraz był radcą duchownym. Zmarł w Domu Księży Emerytów w Opolu 22 sierpnia 1989 roku. H. Kałuża, W. Klinger, *Owoc winnego krzewu*, Winów 1999, s. 92-94.

Mgr Alicja Bartnicka

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

*Obóz przesiedleńczy i pracy w Potulicach jako element planu eksterminacji Polaków w latach II wojny światowej*

1 września 1939 roku wraz z wybuchem II wojny światowej niemiecki plan zagłady wszedł w życie. Atakiem na Polskę rozpoczął się najbardziej krwawy okres historii XX wieku. Już 8 października tego samego roku wydany został dekret, w myśl którego nastąpił podział ziem polskich. Część ziem wcielono do dwóch istniejących jednostek administracyjnych: Prus Wschodnich i Prowincji Śląskiej z ośrodkiem we Wrocławiu (w 1941 roku powstała Prowincja Górnośląska) oraz utworzono dwa nowe Okręgi Rzeszy: Kraj Warty i Gdańsk - Prusy Zachodnie. Obszar ten, obejmujący ponad 90 000 km<sup>2</sup> z dziesięciu milionów mieszkańców, został anektowany przez III Rzeszę. Z reszty przejętych ziem utworzone zostało Generalne Gubernatorstwo (GG) z siedzibą w Krakowie (w jego skład wchodziły cztery dystrykty: krakowski, radomski, warszawski i lubelski)<sup>1</sup>. Po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku, władze niemieckie na ziemiach wcielonych do Rzeszy prowadziły akcje germanizacyjne, wysiedlanie Polaków i osadzanie na ich miejsce kolonizatorów niemieckich czy przymusowe wywożenie na roboty w głąb Rzeszy<sup>2</sup>.

Niezwykle istotny jest szczególny stosunek Niemców do Pomorza Gdańskiego, czyli utworzonego na tych terenach okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie. Hitlerowcy uważali Pomorze Gdańskie za obszar rdzennie niemiecki, którego ludność w znacznym odsetku kwalifikowała się do germanizacji. Problem jednak stanowiła ta część mieszkańców, która ze względu na swą antyniemiecką postawę lub brak jakichkolwiek związków z niemczyzną nie nadawała się do germanizacji. W związku z tym, Niemcy chcieli takie osoby możliwie jak najszybciej zlikwidować. Eksterminacja ludności polskiej w Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie składała się z trzech faz. Pierwsza z nich połączona była z działaniami wojennymi. Można zatem przyjąć, że trwała we wrześniu 1939 roku. Druga faza – od końca września 1939 do 1940 roku, charakteryzowała

---

<sup>1</sup> Zob.: A. Czubiński, *Historia II wojny światowej 1939 – 1945*, Poznań 2004, s. 57–58.

<sup>2</sup> Zob.: Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, s. 287–493.

się masowymi mordami, których dokonywano na bezbronnej ludności polskiej. Zazwyczaj odbywało się to w miejscach masowych straceń, spośród których wymienić należy Piaśnicę, Szpęgawsk, Tryszczyn, Barbarkę czy też Mniszek. Ten okres uznawany jest za najbardziej tragiczny dla ludności Pomorza. Pozostałe lata do końca okupacji stanowią trzecią fazę, a jej najważniejszą cechą są akcje wiążące się z pośrednią eksterminacją Polaków<sup>3</sup>. Roszcząc sobie prawa do Pomorza Gdańskiego, Niemcy uważali, że powinno ono ulec jak najszybszej germanizacji. Aby osiągnąć ten cel, opracowali trzy sposoby jego realizacji: likwidację inteligencji oraz warstw kierowniczych, wysiedlenie ludności nienależącej się do zniemczenia oraz przesiedlenie do Rzeszy tych osób, które uważane były za jednostki wartościowe pod względem rasowym<sup>4</sup>.

Ogólny plan co do Pomorza zakładał, że miało być ono całkowicie zniemczone w ciągu pięciu lat, tj. do roku 1949, by mógł na nim zamieszkać naród jednolity nie tylko pod względem rasowym, ale także duchowo – psychicznym i politycznym. W związku z tym, rozpoczęto akcję wysiedleńczą, której realizacja miała ułatwić kolonizację ludności niemieckiej na Pomorzu Gdańskim. Osoby zamieszkujące ten teren zostały podzielone na dwie grupy: „niepożądanych”, których miano zamiar wydalic na teren Generalnego Gubernatorstwa oraz takie osoby, których obecność na terenie Rzeszy mogła być akceptowana przez okupanta<sup>5</sup>. Wysiedlenia na teren Generalnego Gubernatorstwa nie trwały jednak bez końca. Z dniem 15 marca 1941 roku, granica GG została zamknięta dla wszystkich transportów<sup>6</sup>. Stało się tak ze względów ekonomicznych – dla wysiedlanych Polaków brakowało miejsca. Dodatkowym argumentem zaprzestania tych działań był fakt, iż III Rzesza przygotowywała się do wojny ze Związkiem Sowieckim<sup>7</sup>. Czynniki te nie stanowiły jednak końca akcji wysiedleńczej.

Od 15 listopada 1940 roku zaczęła działać w Gdańsku Centrala Przesiedleńcza, utworzona przy inspektoracie Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa.

---

<sup>3</sup> Zob.: Z. Drwęcki, *Miejsca walk i męczeństwa w województwie bydgoskim 1939 – 1945*, Bydgoszcz 1969, s. 16–17.

<sup>4</sup> Tamże, s. 19.

<sup>5</sup> Zob.: W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa w okręgu rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie (1939 – 1945)*, Bydgoszcz 1977, s. 310–316.

<sup>6</sup> Tenże, *Hitlerowskie wysiedlenia na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939 – 1945*, Poznań 1968, s. 43–45.

<sup>7</sup> Tenże, *Polityka narodowościowa...*, s. 314–315.

Centrala Przesiedleńcza powstała, aby kierować wysiedleniami Polaków i przygotowaniem miejsc dla osadników niemieckich. Dla potrzeb Centrali Przesiedleńczej, Policja i Służba Bezpieczeństwa utworzyły trzy obozy w Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie, a ich zadaniem było zapewnienie tymczasowego pobytu dla ludności wysiedlanej. Pierwszym obozem była toruńska *Szmalcówka* założona w 1940 roku w dawnej fabryce smalcu mieszczącej się przy ul. Grudziądzkiej i ul. Bażyńskich<sup>8</sup>. Drugi obóz – w Tczewie, istniał krótko, a w jego miejsce utworzono obóz w Smukale pod Bydgoszczą, gdzie wcześniej istniała fabryka karbidu<sup>9</sup>. Trzeci obóz natomiast, utworzony w listopadzie 1940 roku, który rozpoczął swą działalność w lutym następnego roku, to obóz w Potulicach. Gdy na terenie Generalnego Gubernatorstwa zabrakło miejsca dla wysiedleńców, wymienione przeze mnie obozy przestały być miejscami o charakterze przejściowym, a przybywający do nich wysiedleńcy stali się ich stałymi mieszkańcami.

Potulice to nazwa niewielkiej wsi, usytuowanej między dwoma miastami: na zachód od Bydgoszczy, natomiast od wschodu w odległości dziewięciu kilometrów od Nakła nad Notecią<sup>10</sup>. W czasie okupacji niemieckiej wioska ta pod względem administracyjnym leżała na terenie Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie<sup>11</sup>.

Potulice do XVIII wieku nazywane były Kantowem. Stanowiły one siedzibę rodu Potulickich herbu Grzymała<sup>12</sup>. Hrabia Kazimierz Potulicki, zarządzający majątkiem od 1852 roku, wybudował na miejscu wcześniejszej rezydencji pałac w stylu neogotyckim, a w jego otoczeniu liczne zabudowania gospodarcze i park. W sumie ów majątek ziemski zajmował około trzysta sześćdziesiąt pięć hektarów. Historia pałacu jest niezwykle interesująca. W 1880 roku właścicielką majątku została najmłodsza córka hrabiego – Aniela Potulicka, która jako gorąca patriotka i ostatnia przedstawicielka swego rodu, zapisała w testamencie cały majątek potulicki Katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie. Ten wykorzystał go, otwierając w 1934 roku seminarium zagraniczne, którego celem było edukowanie księży misjonarzy dla wychodźstwa polskiego. Wybuch II wojny światowej wymógł na władzach uczelni ewakuację. Kilkunastu księży, którzy zostali, aby chronić majątek przed okupantem, zostało w późniejszym czasie uwięzionych. Na po-

<sup>8</sup> Zob.: L. Zygmunt, *Hitlerowski obóz przesiedleńczy przy ul. Bażyńskich: (1941 – 1943)*, Toruń 1996.

<sup>9</sup> Zob.: W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa...*, s. 318–319.

<sup>10</sup> Zob.: W. Jastrzębski, T. Jaszowski, *Potulice oskarżają*, Bydgoszcz 1968, s. 28–29.

<sup>11</sup> Zob.: Z. Drwęcki, *Miejsca walk i męczeństwa...*, s. 7.

<sup>12</sup> Zob.: [dostęp: 29.07.2013] <http://odznaka.kuj-pom.bydgoszcz.pttk.pl/opisy/1e/potulice.html>.



czątku 1940 roku dawny pałac Potulickich stał się miejscem dla szkoły podoficerów Waffen - SS. Centrala Przesiedleńcza w Gdańsku skorzystała z okazji, iż latem 1940 roku kursy dla podoficerów SS zostały zakończone, co pozwoliło jej na wykorzystanie pałacu, jako lokum dla mającego wkrótce powstać obozu zbiorczego. Mimo, iż ani pałac, ani jego lokalizacja nie sprzyjały do końca celom, którym miały służyć, majątek ten pod koniec listopada 1940 roku został wydzierżawiony. Obóz rozpoczął pracę 1 lutego 1941 roku i był miejscem o charakterze przesiedleńczym. Już w trzy dni od momentu jego założenia przyjęto pierwszy transport więźniów, konkretnie były to pięćset dwadzieścia cztery osoby (sto siedemdziesiąt dwie rodziny) mieszkające w Bydgoszczy<sup>13</sup>.

Obóz w Potulicach funkcjonował do stycznia 1945 roku, a w jego historii wyróżnić należy trzy etapy działalności. W pierwszym okresie – od listopada 1940 roku do lipca 1941 roku – jako obóz przesiedleńczy podległy Centrali Przesiedleńczej w Gdańsku. W drugim okresie – od września 1941 roku do stycznia 1942 roku – jako obóz pracy podległy obozowi w Stutthofie, zaś w ostatnim, trzecim etapie, był to obóz karny podlegający Centrali Przesiedleńczej, datowany na czas od stycznia 1942 roku do końca istnienia obozu, czyli do stycznia 1945 roku<sup>14</sup>.

Początkowe plany co do obozu w Potulicach zakładały, że będzie on pełnił funkcję obozu zbiorczego dla ludności polskiej wysiedlanej z okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie do Generalnego Gubernatorstwa. Wysiedlani mieli spędzać w nim zaledwie kilka dni, co uzależnione było od znalezienia korzystnego transportu kolejowego do GG. W tym pierwszym okresie istnienia obozu jego komendantem był SS – Hauptsturmführer Waldemar Tennestaedt. Był to jedyny przedstawiciel SS na terenie obozu potulickiego, gdyż czasowy pobyt więźniów nie wymagał zaangażowania większej liczby funkcjonariuszy. W pałacu i pomieszczeniach gospodarczych, które stanowiły lokum obozu, z trudem mieściło się około tysiąca osób. W maju 1941 roku opróżniono obóz, natomiast 22 lipca 1941 roku (powołanie obozów przechowania – Auffangslager przez Inspektora Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa) uznaje się za datę likwidacji obozu przesiedleńczego. Wywózki przesiedleńców do Generalnego Gubernatorstwa zostały wstrzymane, przez co dla nowo napływających osób, obóz w Potulicach przestał

---

<sup>13</sup> Zob.: W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy 1941 – 1945*, Bydgoszcz 1967, s. 17–19.

<sup>14</sup> *Żywi i martwi o hitlerowskim obozie Potulice 1941 – 1945*, red. T. Samselski, Bydgoszcz 1997, s. 9.

zasługiwać na miano obozu o charakterze przejściowym. Już od marca bowiem, część wysiedlanych zabierana była do niemieckich gospodarstw rolnych jako pracownicy, by wyselekcjonować spośród nich osoby nadające się do zniemczenia. Pozostali dalej przebywali w Potulicach, przez co liczba znajdujących się tam osób wzrosła do tego stopnia, że brak miejsca wymógł na władzach obozowych decyzję o zbudowaniu większej liczby baraków<sup>15</sup>.

Drugi okres funkcjonowania obozu charakteryzował się jego podporządkowaniem wychowawczemu obozowi pracy w Stutthofie (od 1 września 1941 roku), przez co komendant Stutthofu – Max Pauly objął również stanowisko komendanta Potulic. W historii obozu ten okres uchodzi za najbardziej rygorystyczny, a to właśnie za sprawą nowych władz – cały personel i straż pochodziły ze Stutthofu. Utworzono stanowisko tzw. Referenta Specjalnego Służby Bezpieczeństwa (Sonderreferat), którego zadaniem było prowadzenie wywiadu na terenie całego obozu, przygotowywanie akt osób przeznaczonych do zniemczenia oraz kontrola poczty obozowej i wymiar kar. W omawianym czasie, również pozostałe obozy przesiedleńcze były podporządkowane władzom obozu Stutthof (filie w Smukale i Toruniu). Zaznaczyć należy, że uzależnienie to było jedynie tymczasowe. Więźniowie wykorzystywani byli do prac sezonowych, czy też do pracy w gospodarstwach rolnych, dzięki czemu Centrala Przesiedleńcza czerpała zyski z ich pracy najemnej. Ponadto, przy pomocy więźniów Stutthofu od września 1941 roku do jesieni 1942 roku dobudowano trzydzieści dodatkowych baraków, co umożliwiło oczywiście przetrzymywanie większej liczby osób<sup>16</sup>.

Styczeń 1942 roku rozpoczął nowy etap funkcjonowania obozu. Komendant Max Pauly i wszyscy dotychczasowi lagerführerzy zostali oddelegowani do obozu Stutthof, dzięki czemu Potulice zyskały całkowitą autonomię. Dnia 1 lutego tego samego roku, do pałacu napłynął nowy zespół dowodzący, jednak charakter obozu nie zmienił się na lepsze – dążono do wprowadzenia porządku panującego w obozach koncentracyjnych. Inna organizacja zaczęła obowiązywać zarówno w czasie pracy, jak i w poszczególnych pomieszczeniach zamieszkiwanych przez więźniów. Wprowadzono obowiązki

---

<sup>15</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola w eksterminacji mieszkańców Pomorza w czasie II wojny światowej* [w:] *Obóz w Potulicach – aspekt trudnego sąsiedztwa polsko-niemieckiego w okresie dwóch totalitaryzmów*, red. A. Paczoska, Bydgoszcz 2005, s. 13–14.

<sup>16</sup> Tamże, s. 14.

więźnia funkcyjnego, odpowiedzialnego za porządek i dyscyplinę, oraz tzw. hauptkapo, którego zadaniem było przydzielanie pracy więźniom. Poza tym wyznaczano także tzw. kapo, odpowiedzialnych za pracę wykonywaną przez poszczególne kolumny robocze<sup>17</sup>.

Od 1 września 1942 roku Potulice stały się obozem macierzystym dla Torunia i Smukały. Jest to niezwykle istotne, ponieważ początkowo spośród tych trzech obozów przesiedleńczych, to obóz w Toruniu był największy i najważniejszy. Od 1942 roku Potulice zaczęły wieść prym. Ostatecznie, zarówno Smukała i Toruń, zostały wchłonięte przez Potulice i przestały istnieć – pierwszy z nich w lutym, drugi w czerwcu 1943 roku. Potulice pozostały od tego czasu jedynym obozem Centrali Przesiedleńczej<sup>18</sup>. Naczelnikiem obozu w ostatnim okresie jego istnienia był Waldemar Tennestaedt. W celu zwiększenia rygoru, w sierpniu 1944 roku sprowadzono do Potulic batalion SS (pięćset czternaście żołnierzy ukraińskich), który został osadzony głównie w funkcji służby wartowniczej. To posunięcie spowodowało, że warunki panujące w obozie jeszcze bardziej się pogorszyły. 21 stycznia 1945 roku nastąpiła ewakuacja więźniów obozu potulickiego. Komendant ogłosił, że są wolni i polecił przygotować się do wymarszu w dwóch kolumnach. Starcy, chorzy i część dzieci, które pozostały w obozie zostały wyzwolone 24 stycznia 1945 roku przez wojska polskie i radzieckie. Z tą chwilą obóz przesiedleńczy i pracy w Potulicach przeznaczony dla wysiedlanych Polaków przestał istnieć<sup>19</sup>.

Obóz w Potulicach został założony jako tymczasowe lokum dla Polaków, którzy zostali brutalnie wyrzuceni ze swych gospodarstw rolnych, by dzięki temu stworzyć miejsce dla napływającej ludności niemieckiej. Ludność przewożono tam całymi rodzinami. Podstawa osadzenia kogoś w obozie mogła być bardzo różna. Jak napisała Alicja Paczoska: *od 1942 r. do obozu przyjmowano więźniów karnych. Zaczęli też napływać Polacy, kierowani tam przez władze policyjne za wykroczenia o charakterze politycznym (odmowa przyjęcia III grupy narodowościowej, udzielenie pomocy partyzantom, ucieczki z Wehrmachtu, nielegalny powrót z miejsca osiedlenia lub pracy przymusowej*<sup>20</sup>. Jak już wspomniałam, wcześniej, w 1943 roku do obozu przeniesiono dotychczasowych więźniów Smukały i Torunia. Do Potulic trafili także mieszkańcy okolicznych wiosek, których

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 14–15.

<sup>18</sup> Zob.: *Żywi i martwi...*, s. 8.

<sup>19</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 14–15.

<sup>20</sup> Tamże, s. 15.

oskarżono o pomoc więźniom obozu. Jak można zatem zauważyć, z czasem coraz mniej osób, które znalazły się w Potulicach, należało do grona typowych wysiedleńców. Nic więc dziwnego, że obóz uzyskał status obozu karnego, gdyż jego mieszkańców zazwyczaj pozyskiwano w imię oskarżeń o drobne przewinienia polityczne. Nie wystawiano im nawet nakazu aresztowania. Do skierowania kogoś do obozu wystarczyła decyzja odpowiedniej władzy (politycznej lub administracyjnej) z bardzo ogólną informacją o przyczynie osadzenia. Jak dalej zauważyła cytowana już Alicja Paczoska: *po 1943 r. były to przeważnie sformułowania o sprzyjaniu bandom, niechęci do pracy lub pochodzeniu z rodzin dezerterskich. Nie brakowało też takich określeń: „rodzina zbędna na danym terenie”<sup>21</sup>*. Zwolnienia z obozu były niezwykle rzadkie i następowały jedynie w wyniku wpisania na niemiecką listę narodowościową, ewentualnie przeniesienia do obozu germanizacyjnego w Jabłonowie<sup>22</sup>.

Nie można dokładnie określić liczby osób, które przeszły przez obóz w Potulicach ze względu na braki w źródłach. Włodzimierz Jastrzębski dokonał obliczeń, które są w stanie choć trochę przybliżyć nam rzeczywistą ilość więźniów w poszczególnych latach.

**Tab. 1: Stan liczbowy więźniów obozu w Potulicach od 1 VIII 1941 r. do 20 I 1945 r. (dane na koniec miesiąca)**

	1941	1942	1943	1944	1945
<b>Styczeń</b>		2397	4043	6793	11214
<b>Luty</b>		2584	5473	6703	
<b>Marzec</b>		2510		6520	
<b>Kwiecień</b>		2945	5425	6202	
<b>Maj</b>		3922		10709	
<b>Czerwiec</b>		4085		11254	
<b>Lipiec</b>	411	3522		11735	
<b>Sierpień</b>	1087	3691		9950	
<b>Wrzesień</b>	1119	3818		10034	
<b>Październik</b>	1423	3973		10227	
<b>Listopad</b>	2125	4045		10882	
<b>Grudzień</b>	2395	4069		10999	

*Źródło: W. Jastrzębski, Potulice. Hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy 1941 – 1945, Bydgoszcz 1967, s. 45.*

Analizując wyżej zamieszczoną tabelę nasuwa się oczywisty wniosek:

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.

z każdym rokiem w obozie przebywało coraz więcej osób, nawet pomimo wzrastającej śmiertelności. Okres maksymalnego zaludnienia przypada na lipiec 1944 roku. Według szacunku Włodzimierza Jastrzębskiego, Potulice przez cały okres swego istnienia przyjęły około dwadzieścia pięć tysięcy więźniów.

Obóz przesiedleńczy i pracy w Potulicach był jednym z miejsc eksterminacji pośredniej. Więźniowie tego obozu poddawani byli maksymalnej „eksploatacji” fizycznej, np. poprzez pracę na rzecz Niemców, Wskutek czego wielu z nich umierało. Osadzeni do momentu dobudowania baraków, przebywali w pałacu i podległych mu zabudowaniach gospodarczych. Ze względu na wciąż napływające transporty w pomieszczeniach pałacowych panował wieki tłok. Miejscem do spania była naga podłoga, która i tak stanowiła zbyt małą powierzchnię dla tak dużej liczby osób. Posadzka delikatnie posypana słomą, dziurawy dach i ściany pełne szpar powodowały, że w pomieszczeniach panowało zimno i łatwo dostawał się do nich deszcz. Do 1942 roku sale nie były ogrzewane, przez co zimą temperatura wewnątrz spadała poniżej zera. Brud, wynikający z braku urządzeń sanitarnych czy możliwości umycia się powodował, iż bardzo szybko baraki zapełniły się insektami, a w szczególnej mierze pchłami<sup>23</sup>. Oto jak wspomina swój pierwszy dzień pobytu w obozie jedna z więźniarek: *pierwszą noc spędziliśmy w ubraniu, bo jak tu się rozbiierać w obecności tylu ludzi. Mama rozebrała tylko chłopców. Spać i tak nie było można z powodu takiej ilości pcheł, która przechodzi ludzką wyobraźnię. Dzieci płakały całą noc, bo było duszno i gryzły je pchły. Okien nie można było otworzyć. Taka była ta pierwsza noc i nocy tych miało być jeszcze bardzo dużo, może aż do końca naszego żywota*<sup>24</sup>.

Warunki obozowe uległy niewielkiej poprawie w październiku 1941 roku, kiedy to przywiezieni z obozu Stutthof więźniowie pomogli w rozbudowie obozu. W związku w tym, od stycznia 1943 roku obóz przeniósł swą siedzibę na teren nowo dobudowany. By uniknąć ucieczek więźniów obóz został otoczony płotem z drutu kolczastego, a uzbrojeni wartownicy, przygotowani na rozstrzelanie każdego uciekiniera, pilnie czuwali w dziesięciometrowych wieżyczkach. Dodatkowo, by uniknąć podejrzeń ludzi z okolicy, z zewnątrz obóz otaczał wał ziemny (dwa metry wysokości), na którym rosły drzewa. Dopiero nowe baraki były w stanie zapewnić więźniom znośne warunki egzy-

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 15–16.

<sup>24</sup> C. Samselska, *Trzy i pół roku za drutami obozu koncentracyjnego w Potulicach* [w:] *Żywi i martwi...*, s. 30–31.

stencji. Istotne okazały się tu choćby takie elementy jak: instalacja centralnego ogrzewania, drewniane podłogi, dach pokryty papą, czy uszczelnione ściany. Każdy barak to trzydzieści dodatkowych pomieszczeń o powierzchni piętnastu m<sup>2</sup> z pojedynczym, okratowanym oknem. Poza tym, więźniowie nie spali już na nagiej posadzce, ale na trzypiętrowych pryczach. Każdy z baraków zawierał dwie ubikacje, a od 1943 roku korzystano także z kuchni obozowej, pralni i szpitala<sup>25</sup>. Pomimo tego *wzrost zachorowalności wśród więźniów był wprost proporcjonalny do wzrostu ich liczby i jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, iż nawet polepszenie warunków ich bytowania, w związku z wybudowaniem nowych baraków, sytuacji nie poprawiło*<sup>26</sup>.

Jednym z najbardziej dokuczliwych aspektów życia więziennego był głód. W skład dziennego wyżywienia przypadającego na jedną osobę wchodziło dwieście pięćdziesiąt gram chleba, czarna, niesłodzona kawa oraz  $\frac{3}{4}$  litra zupy na obiad (szpinakowa, kapuśniak, a nawet zupa z pokrzyw). Rzadko do chleba wydawano niewielką ilość margaryny bądź marmolady, najczęściej z buraków. Zupy gotowano na nieświeżym mięsie (często więźniowie znajdowali w nich robaki), które okazywało się nawet mięsem psim<sup>27</sup>. Jak łatwo się domyśleć, rezultatem wszechpanującego głodu był gwałtowny spadek masy ciała więźniów. Średnia waga mężczyzn wynosiła czterdzieści kilogramów, kobiet natomiast od trzydziestu do maksymalnie czterdziestu<sup>28</sup>.

Niedożywienie stało się jedną z głównych przyczyn rozprzestrzeniania się chorób. Lekarz obozowy, dr Konkolewski stwierdził, iż *wartość kaloryczna posiłków podawanych w Potulicach (1300 kal.) jest niejednokrotnie mniejsza niż wartość wyżywienia w obozach koncentracyjnych*<sup>29</sup>. Sprzyjało to rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych, które w większości wypadków doprowadzały do śmierci więźniów. Na pierwszym miejscu, pod względem zachorowalności, była czerwonka, natomiast zapalenie płuc okazało się chorobą o największej śmiertelności. Poza tym, często chorowano na gruźlicę płuc, odrę, błonicę i anginę<sup>30</sup>. Lekarz obozowy starał się notować wszystkie wypadki zachorowań (w okresie od 1 lipca 1941 do 15 lutego 1943 roku), co pozwoliło na zestawienie

<sup>25</sup> Zob.: W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 46–49.

<sup>26</sup> A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 16.

<sup>27</sup> Zob.: W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 61.

<sup>28</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 16.

<sup>29</sup> W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 61.

<sup>30</sup> Tamże, s. 60.

statystyczne ilości zachorowań w danym roku na konkretną chorobę<sup>31</sup>. Liczba zgonów w wyniku chorób zakaźnych przedstawia się następująco:

**Tab. 2: Liczba zgonów w obozie w Potulicach w latach 1941 – 1943 (do 30 XI) według przyczyn śmierci**

Przyczyna	1941	1942	1943	Razem	%
<b>Choroby zakaźne</b>	5	85	32	122	15,7
<b>Choroby dziecięce</b>	12	38	4	54	6,9
<b>Choroby płuc</b>	32	172	65	269	34,6
<b>Choroby układu krwionośnego</b>	12	31	28	71	9,1
<b>Choroby przewodu pokarmowego</b>	11	29	49	89	11,4
<b>Choroby starcze</b>	10	43	31	84	10,8
<b>Choroby uszu, gardła, nosa</b>	2	19	15	36	4,6
<b>Choroby nerek</b>	2	10	7	19	2,5
<b>Inne</b>	5	14	15	34	4,4
<b>Razem</b>	91	441	246	778	100,0

**Źródło:** W. Jastrzębski, Potulice. Hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy (luty 1941 r. – styczeń 1945 r.), Bydgoszcz 1967, s. 60.

W obozie wybuchały także epidemie, z których za najcięższe uważa się epidemię odry (sierpień – wrzesień 1941 roku), czerwonki (druga połowa 1942 roku) i gruźlicy płuc (styczeń – luty 1944 roku)<sup>32</sup>. Zdarzały się także przypadki śmierci w wyniku zakażenia krwi po pogryzieniu przez szczury oraz insekty. Proces leczenia polegał jedynie na leżeniu w szpitalu, gdyż niewielka ilość chorych otrzymać mogła lekarstwa z powodu ich niedostatku<sup>33</sup>.

Kolejnym elementem przyczyniającym się do dużej śmiertelności była ciężka praca fizyczna, do której zmuszani byli więźniowie. Od początku października 1941 roku czerpano zyski z pracy najemnej więźniów. Początkowo zakres pracy ograniczał się do budowy nowego obozu, prac porządkowych w ogrodzie czy kuchni<sup>34</sup>. Później, więźniowie Potulic stali się przydatni zarówno dla przedsiębiorstw prywatnych, jak i

<sup>31</sup> Zob.: Tabela 4: Wypadki zachorowań w obozie w Potulicach zanotowane przez lekarza w okresie od 1 lipca 1941 do 15 lutego 1943 r. [w:] W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 59.

<sup>32</sup> Zob.: W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 60.

<sup>33</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 16–17.

<sup>34</sup> Tamże, s. 17.

państwowych. Głównymi najemcami były Fabryka Skrzydeł Samolotowych *Hansenwerke* z Piły oraz Zakłady Futrzarskie Schultza z Gdańska. Dodatkowo, więźniowie byli wysyłani do pracy w okolicznych majątkach ziemskich (głównie z powiatu wyrzyckiego, bydgoskiego, tucholskiego, grudziądzkiego, tczewskiego i toruńskiego), prywatnych gospodarstwach rolnych i zakładach ogrodniczych<sup>35</sup>. Więźniowie wykonywali różnorodne profesje: stolarskie, ślusarskie, koszykarskie czy też szewskie. Dzień pracy wynosił od dziesięciu do dwunastu godzin. Należy pamiętać o tym, że osłabienie spowodowane niedożywieniem powodowało, iż była to praca ponad siły, bardzo często kończąca się śmiercią w wyniku wycieńczenia organizmu.

Na sytuację więźniów negatywnie wpływał system kar i represji przewidziany w regulaminie obozowym<sup>36</sup>, ogłoszonym w maju 1942 roku. Za jakiegokolwiek przewinienia regulamin ten przewidywał kary porządkowe (specjalne ćwiczenia służbowe, służbę karną itd.) oraz kary dyscyplinarne (areszt, skierowanie do lagru roboczo – wychowawczego lub przekazanie do obozu koncentracyjnego). Więźniowie byli bici za najdrobniejsze nawet przewinienia przez esesmanów, wśród których szczególnym okrucieństwem cechowali się Otto Haupt, Hans Vorndran czy Johann Rach. Jak pisała o nich Alicja Paczoska: *Vorndran znęcał się nad dziećmi przez zanurzanie ich w zimnej wodzie basenu przeciwpożarowego. Kaleczył więźniów, bijąc ich bykowcem, który stale nosił przy sobie. Rach był członkiem kompanii karnej i pełnił funkcję dozorcę obozowego bunkra – karceru. Tam zamykano więźniów w zupełnej ciemności. Najczęściej stosowaną karą było bicie i kopanie. W czasie jej wymierzania więźniowie tracili zęby, mieli łamane kości. Potem zakrwawieni i opuchnięci trafiali do obozowego szpitala, gdzie z powodu braku leków trudno było im udzielić pomocy. Czasami pobitych wrzucano jeszcze do karceru. Skutki tych tzw. ćwiczeń fizycznych więźniowie odczuwali jeszcze po wyjściu z obozu, np. w formie zaników pamięci lub kłopotów z kręgosłupem*<sup>37</sup>. Do stosowania kar najczęściej prowokowały esesmanów próby ucieczki, odmowa wyjścia do pracy, próby przemykania żywności do obozu oraz wynoszenie poza druty wiadomości o warunkach panujących w obozie. O największych karach informowano cały obóz na specjalnych apelach, co zapewne miało służyć celom „wychowawczym” w stosunku do reszty więźniów. Często

---

<sup>35</sup> W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 44.

<sup>36</sup> Tamże, s. 51–52.

<sup>37</sup> A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 20.



zdarzało się także, że ludzie ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Pozorowano także samobójstwa. Więźniowie Potulic niejednokrotnie byli bici przez esesmanów dla zabawy. O niewłaściwym traktowaniu osadzonych przez władze obozowe nie wiedział nikt, gdyż obowiązywał zakaz kontaktu ze światem zewnętrznym, a każdy list, który mógłby sugerować bliskim jak naprawdę wygląda sytuacja w obozie, sprowadzał kłopoty na jego nadawcę.

Na szczególną uwagę zasługuje sytuacja dzieci w obozie potulickim. Stanowiły one duży procent internowanych, przez co od 1943 roku otworzono dla nich specjalny oddział. Dzieci po dwunastym roku życia kierowane były do pracy poza obozem. Kazano im wykonywać takie prace, jak szycie i naprawa odzieży wojskowej, czyszczenie cegieł do budowy, prace na roli, zbieranie gałęzi, chrustu czy jagód<sup>38</sup>. W stosunku do najmłodszych więźniów obozu stosowano niezwykle surowy rygor – bardzo często były bite, karane głódówką, czy wystawiane na mróz w samej tylko bieliźnie. Wychudzone, blade i niedożywione dzieci łatwo ulegały chorobom, które często prowadziły do śmierci. Dzieci, które urodziły się w Potulicach, nie miały praktycznie żadnych szans na przeżycie, z powodu warunków jakie tam panowały<sup>39</sup>. Jeśli nie choroby, to głód zabijał je już po paru tygodniach<sup>40</sup>.

Kwestia dzieci w obozie w Potulicach dotyczy nie tylko ich wysokiej śmiertelności, ale także planów hitlerowskich, wedle których miały one zostać poddane zniemczeniu. Od 1943 roku w dokumentacji obozowej pojawiało się określenie *Ostjugendbewahrlager Lebrechtsdorf*<sup>41</sup>. Określenie to odnosi się najprawdopodobniej do obozu opieki dla młodzieży wschodu, którym miał stać się obóz w Potulicach. Jak się bowiem okazało, w listopadzie 1943 roku przybył do Potulic transport dzieci radzieckich z rejonu Smoleńska i Witebska. Nie byli to potomkowie zwykłych więźniów obozu, ale dzieci odebrane swoim rodzicom, następnie poddawane określonym zabiegom w celu określenia pochodzenia rasowego i podatności na zniemczenie. Celowo przewożono je z jednego obozu do innego, by zapomniały o swoich dotychczasowych rodzinach, nauczyły

---

<sup>38</sup> Tamże, s. 18.

<sup>39</sup> Zob.: Tabela 9: Liczba zachorowań i wypadków śmiertelnych wśród dzieci radzieckich przebywających na kwarantannie w okresie od 5 października 1943 do 7 kwietnia 1944 r. [w:] W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski...*, s. 77.

<sup>40</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 19–20.

<sup>41</sup> W. Jastrzębski, T. Jaszowski, *Potulice...*, s. 92–93.

się języka niemieckiego, po czym miały trafiać do odpowiednio dobranych rodzin niemieckich. Dzieci te zmuszane były do ciężkiej pracy. Wychudzone i bardzo często okrutnie karane zapadały na różnego rodzaju choroby. To właśnie najmłodszy więźniowie obozu stanowią największy procent jego ofiar<sup>42</sup>.

Więźniowie, którzy w żaden sposób nie mogli być przydatni, a więc starsi, schorowani czy też ułomni, byli mordowani. Wbrew temu, iż obóz w Potulicach nie nosił miana obozu koncentracyjnego, takie przypadki były bardzo częste. Oto, jak wspomina taką akcję jeden z więźniów: *w grudniu 1943 r. na zarządzenie komendanta obozu zabrano do bunkrów na zamku wszystkich Polaków – kalekich, gruźlików, ułomnych i umysłowo niedorozwiniętych. Było tam ca. 50 osób różnej płci i w różnym wieku. Trzymano ich w tym bunkrze około 6 dni. Dochodziły nas stamtąd krzyki jakby „psy wyły”. Ludzie ci jakby oszaleli. Słyszeliśmy to wyraźnie, gdyż przechodziliśmy tamtędy do pracy. Po sześciu dniach, nocą, wywieziono ich wszystkich z tabołami rzekomo do Nakła, by puścić na wolność. Samochody niemieckie przywoziły jednak wszystkie tabołki tych Polaków z powrotem do obozu. Wszelkie ślady po tych Polakach zaginęły do dnia dzisiejszego. Rzekomo zostali wymordowani<sup>43</sup>. Podobnych akcji selekcji i mordowania ludności było dużo więcej. Jedną z największych była akcja z października 1943 roku, kiedy to wytypowano kilkadziesiąt osób starszych i schorowanych, przewieziono je do obozu koncentracyjnego, najprawdopodobniej w Majdanku, i zamordowano<sup>44</sup>.*

Obóz w Potulicach, jak wspomniano wcześniej, został wyzwolony 24 stycznia 1945 roku przez wojska polskie i radzieckie. Mimo, iż z nazwy nie był on obozem koncentracyjnym (Umsiedlungslager, Arbeitslager, Arbeitszrziehungslager), warto zwrócić uwagę na jego rzeczywisty charakter i funkcje, które spełniał jako hitlerowski element eksterminacji ludności. Nie był to jedynie obóz przesiedleńczy, pracy, czy pracy wychowawczej. Warunki panujące w Potulicach przyczyniły się do śmierci wielu Polaków, największe żniwo zbierając wśród dzieci i młodzieży. Pamiętać należy także, iż eksterminacja ludności skierowanej do omawianego obozu odbywała się wskutek uprzedniego wyeksploatowania każdej jednostki przydatnej do pracy na rzecz hitlerowskich Niemiec. Szpital nie był w stanie zapewnić więźniom odpowiedniej opieki medycz-

---

<sup>42</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 18–20.

<sup>43</sup> Cyt. za: W. Jastrzębski, T. Jaszowski, *Potulice...*, s. 86–88.

<sup>44</sup> Zob.: A. Paczoska, *Obóz w Potulicach i jego rola...*, s. 21–22.

nej, panował głód, choroby i atmosfera terroru. Określenie „eksterminacja” jest zatem w tym przypadku jak najbardziej uzasadnione<sup>45</sup>. Poniżej przedstawiam zestawienie umieralności w poszczególnych latach z podziałem na odpowiednie grupy wiekowe, w celu lepszego zilustrowania omawianego problemu:

**Tab. 3: Śmiertelność więźniów w poszczególnych latach funkcjonowania obozu w Potulicach (1941–1945)**

Rok	W wieku								Razem
	Do lat	Do lat	Do lat	Do lat	Do lat	Do lat	Do lat	Ponad	
	5	10	15	20	30	40	50	50	
1941	37	2	1	1	1	8	3	3	56
1942	224	113	5	14	10	20	8	115	509
1943	123	55	11	16	11	20	24	76	336
1944	140	32	20	20	28	30	25	80	375
1945	6	-	1	2	3	8	5	10	35
<b>Razem</b>	530	202	38	53	53	86	61	284	1295

**Źródło:** Powiat bydgoski oskarża, oprac. W. Dreas, Bydgoszcz 1946, s. 86.

Należy pamiętać o tym, że były ofiary, których śmierci nie odnotowano, w związku z czym dane w tabeli z pewnością stanowią jedynie przybliżenie. Zmarłych chowano na pobliskim cmentarzu. Początkowo ciała były w trumnach i w ubraniu. W miarę przybywania ofiar, zrezygnowano nie tylko z trumien, ale i z odzieży (zwłoki ubierano w papierową koszulę rozciętą z tyłu)<sup>46</sup>. Nieoficjalne obliczenia wskazują, że na cmentarzu potulickim spoczywa około pięć tysięcy ofiar. Jedną z osób, pracujących przy pochówku, sporządzała listę zmarłych, na której znajduje się niecałe tysiąc trzysta nazwisk więźniów.<sup>47</sup> W 1958 roku założono w miejscu pochówków Cmentarz Ofiar Obozu Hitlerowskiego. Rok później na każdej z mogił ustawiono betonowy krzyż. W każdym z grobów znajdują się trzy lub więcej ciał. W 1969 roku na cmentarzu odsłonięto pomnik ku czci ofiar<sup>48</sup>. Szczególną opiekę nad tym miejscem sprawuje młodzież Szkoły Podstawowej w Potulicach.

Historia obozu w Potulicach nie kończy się jednak z rokiem 1945.

<sup>45</sup> Tamże, s. 22.

<sup>46</sup> Zob.: *Żywi i martwi...*, s. 14–15.

<sup>47</sup> Zob.: Lista żałobna ofiar terroru hitlerowskiego [w:] *Powiat bydgoski oskarża*, oprac. W. Dreas, Bydgoszcz 1946, s. 86–117.

<sup>48</sup> Zob.: [dostęp: 10.07.2013] <http://www.potulice.pl/potulice/cmentarz-wojenny.html>.

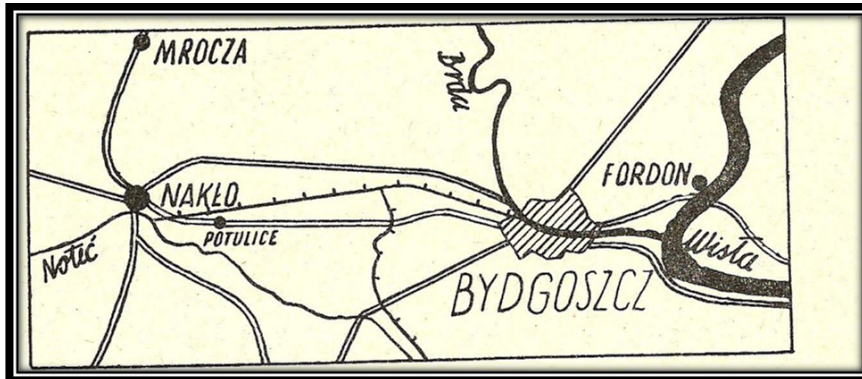
Po zakończeniu II wojny światowej pojawił się problem statusu Niemców, którzy w latach 1939–1945 osiedlili się na ziemiach polskich. Obóz w Potulicach został ponownie otwarty, tym razem z zamiarem odizolowania społeczeństwa niemieckiego od polskiego. Dodatkowym argumentem wpływającym na decyzję o ponownym otwarciu Potulic był fakt, iż z czasów wojny zachował się tam duży kompleks obozowy – baraki nie zostały zniszczone przez wycofujących się hitlerowców. Korzystne było także usytuowanie obozu w pobliżu ważnego węzła kolejowego Nakła nad Notecią (ok. siedem km). Nie ma jednoznacznej daty ponownego otwarcia tego obozu. Wiadomo jedynie, że z końcem stycznia 1945 roku został on przejęty przez Sowieców i ponownie uruchomiony jako Centralny Obóz Pracy w Potulicach. Sytuacja w obozie wyglądała tak samo, jak za czasów wojny, z tą różnicą jednak, że więźniowie rekrutowali się spośród Niemców. Traktowano ich jako osoby, które należało wykorzystać do różnego rodzaju prac, a następnie wysiedlić. Obóz ten został rozwiązany na przełomie lat 1949/1950, a w jego miejsce powstał zakład karny. Wielu obywateli niemieckich, podobnie jak wcześniej wielu Polaków, straciło życie z powodu warunków, jakie panowały w Potulicach<sup>49</sup>.

---

<sup>49</sup> Zob.: W. Stankowski, *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945 – 1950*, Bydgoszcz 2002, s. 175–185; *Wspólna czy podzielona pamięć? Obóz Potulitz/Lebrechtsdorf/Potulice w latach II wojny światowej i jego powojenne losy 1941–1945 – 1945–1949*, red. G. Bekker, W. Stankowski, Bydgoszcz 2007; W. Stankowski, *Centralny Obóz Pracy w Potulicach w latach 1945 – 1950. Obóz dla Polaków i Niemców [w:] Obóz w Potulicach – aspekt trudnego...*, s. 58–64.

Spis ilustracji:

1. Położenie Potulic.
2. Pałac w Potulicach.
3. Pomnik ofiar obozu hitlerowskiego.



1. W Jastrzębski, *Potulice Hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy 1941–1945*, Bydgoszcz 1967, s. 17.



2. <http://www.potulice.pl/potulice/zespol-palacowo-parkowy.htm> [dostęp: 17.07. 2013].



3. <http://www.potulice.pl/galerie-zdjec/potulice/pomnik-ofiar-porenowacji/pomnik-ofiar-id550.html> [dostęp: 17.07.2013].

Mgr Danuta Ożarowska, mgr Michał Sapa  
Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Śląski

## *Związki między Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskim wedle Trybuny Śląskiej/Trybuny Robotniczej w roku 1945*

Celem artykułu jest omówienie sposobu, w jaki prasowa propaganda komunistyczna ukazywała związki pomiędzy sąsiadującymi ze sobą regionami – Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskim, na przykładzie *Trybuny Śląskiej/Trybuny Robotniczej* (dalej w celu skrócenia *Trybuny Robotniczej*). Pod uwagę zostały wzięte zarówno kwestie związane z kulturą regionów, wspólną historią, tradycjami oraz stosunki pomiędzy mieszkańcami obu ziem. Poniższy tekst jest rozwiniętym wystąpieniem autorów na studencko-doktoranckiej konferencji naukowej, pt. *Rok 1945 na Śląsku*, która odbyła się 21 stycznia 2015 roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Początkowo analizowany periodyk ukazywał się pod tytułem *Trybuna Śląska*. Stanowiła ona *organ śląskiego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej*<sup>1</sup> o czym informowała na stronie tytułowej. Pierwszy numer gazety w roku 1945 ukazał się 2 lutego i jest numerowany jako ósmy od początku istnienia gazety. Z czasem, wraz z ukazywaniem się kolejnych numerów periodyku, zmienił on nazwę. Od numeru siedemnastego (dwudziestego czwartego), czyli dnia 17 marca 1945 roku, wydawany jest już pod nazwą *Trybuna Robotnicza*. W tym samym numerze zapowiedziane zostaje przez redaktorów, iż gazeta, w założeniu, będzie dziennikiem dostępnym każdego dnia o poranku<sup>2</sup>.

W toku badań przeprowadzono kwerendę trzystu siedmiu numerów *Trybuny...*, czyli wszystkie numery z roku 1945 – od 2 lutego do 31 grudnia. Gazeta ta, dostępna jest w znacznej większości w trybie on-line w zbiorach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej<sup>3</sup>, a kilka numerów tam niedostępnych odnaleźć można w zbiorach Biblioteki Śląskiej<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Nagłówek „Trybuna Śląska”, nr 1 (8), 2 lutego 1945.

<sup>2</sup> Tamże, *Od Redakcji* „Trybuna Robotnicza”, nr 17 (25), 17 marca 1945.

<sup>3</sup> *Śląska Biblioteka Cyfrowa, Trybuna Robotnicza*, [dostęp: 27.06.2015]

<http://www.sbc.org.pl/dlibra/publicationid=68578&tab=3..>

<sup>4</sup> Dotyczy następujących numerów: 279, 280, 281, 286.

## Charakterystyka omawianych regionów.

W artykule omówione zostaną związki pomiędzy dwoma ościennymi regionami w formie, w której ukazywała je *Trybuna...* Pierwszy z nich to Zagłębie Dąbrowskie. Nie ma zgodności, co do granic tego regionu - w ich poszukiwaniu napotyka się na dwa główne stanowiska. Pierwsze z nich, utożsamia historyczny region z obszarem miast: Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Będzina, Czeladzi i Wojkowic. Drugie stanowisko identyfikuje teren Zagłębia Dąbrowskiego z obszarami następujących powiatów: będzińskiego, zawierciańskiego, myszkowskiego, olkuskiego, a także miast: Sosnowca, Dąbrowy Górniczej i gminy Oзарowice, usytuowanej na terenie powiatu tarnogórskiego<sup>5</sup>.

Pomimo wspólnej granicy, oba regiony przeszły w historii inną drogę. Tereny, które później ochrzczone zostaną Zagłębiem Dąbrowskim, wcześniej będąc w Koronie Polskiej po trzecim rozbiorze, w 1795 roku przypadły pruskiemu zaborcy i zostały przemianowane na Nowy Śląsk. Stan ten nie trwał długo. Wraz z przybyciem na ziemie polskie napoleońskich armii w 1807 roku, ziemie te stały się częścią świeżo powołanego do życia Księstwa Warszawskiego. Po klęsce napoleońskiej Francji, losy omawianego regionu rozstrzygnąć miał „tańczący” Kongres Wiedeński. Na mocy jego decyzji, w 1815 roku omawiane ziemie zostały włączone w granice Królestwa Polskiego, oddanego w ręce władających imperium rosyjskim Romanowów. Kolejną zmianę przyniosła dopiero pierwsza wojna światowa oraz wydarzenia, które nastąpiły po niej: odzyskanie niepodległości przez państwo polskie. Znalazłszy się w jego granicach, region historyczny został przyłączony do województwa kieleckiego. W okresie drugiej wojny światowej Zagłębie Dąbrowskie, zdobyte przez hitlerowskie wojska, włączone zostało w granice III Rzeszy. Po jej upadku ziemie te ponownie powróciły do Polski, znajdującej się już jednak w nowej sytuacji politycznej. Inaczej wyglądała historia sąsiedniego Śląska<sup>6</sup>.

Górny Śląsk – to region w Europie Środkowej, historycznie mający charakter obszaru pogranicza<sup>7</sup>, ukształtowany na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych XV - XVI wieku, jako południowo - wschodni subregion Śląska. Południową granicę

<sup>5</sup> *Obszar i granice, Regionalne stowarzyszenie Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego*, [dostęp: 27.06.2015] [http://www.zaglebiedabrowskie.org/viewpage.php?page\\_id=4](http://www.zaglebiedabrowskie.org/viewpage.php?page_id=4), .

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> M. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945-2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004, s. 8.

Śląska pierwotnie stanowiło pasmo Sudetów, natomiast granica północno - wschodnia ustaliła się w XVI stuleciu, po przyłączeniu do Polski księstw oświęcimskiego, zatorskiego i siewierskiego, na linii Wisły, Przemszy i Brynicy<sup>8</sup>. Granica pomiędzy dwoma subregionami Śląska była początkowo płynna. Mimo to, szybko wykształcił się podział na zamieszany, zurbanizowany, kulturowo niemiecki i głównie protestancki Dolny Śląsk oraz na uboższy, rolniczy, katolicki i zachowujący w dużej mierze rodzimy charakter etniczny Górny Śląsk. Sytuacja ta zmieniła się dopiero w XVIII wieku, kiedy to wraz z pruskim podbojem Śląska zaczęły się rozluźniać więzy Górnego Śląska (odtąd przez dłuższy czas utożsamianego z pruską rejencją opolską) z pozostałymi przy Austrii obszarami księstwa cieszyńskiego oraz większych części karniowskiego i opawskiego. Z drugiej strony, oprócz zmian terytorialnych pod nowym panowaniem rozpoczął się proces industrializacji regionu oraz wzrostu liczebności ludności niemieckiej (częściowo wskutek kolonizacji fryderycjańskiej i napływu przybyszy z głębi Niemiec, głównie jednak dzięki asymilacji części ludności autochtonicznej).

W XIX wieku Górny Śląsk, szybko rozwijający się pod względem gospodarczym, stał się widownią konfliktu pomiędzy polskim a niemieckim nacjonalizmem. Wydarzenia rewolucji 1848 roku i wpływ włączonych do Prus ziem zachodniej Polski, przyczyniły się do rozwoju polskiej tożsamości narodowej wśród Górnoszlązaków. Jednak, paradoksalnie, decydujący pod tym względem był okres Kulturkampfu<sup>9</sup>. Polityka dyskryminacji katolików i mniejszości etnicznych na Górnym Śląsku dotykała podwójnie większość mieszkańców, co zantagonizowało ich z państwem niemieckim i dało początek aktywnemu polskiemu ruchowi patriotycznemu. Konflikt polsko - niemiecki zaostrzył się podczas pierwszej wojny światowej, a po jej zakończeniu doprowadził do wysunięcia przez stronę polską żądania przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Zwieńczeniem działalności polskich patriotów na Górnym Śląsku było włączenie w 1922 roku części Górnego Śląska do Polski, jako autonomicznego województwa śląskiego. Od tego czasu, w Polsce pojęcia *Śląsk* i *Górny Śląsk* zaczęły być ze sobą utożsamiane<sup>10</sup>. W tym samym okresie pozostałe tereny Górnego Śląska funkcjonowały jako prowincja górnoszląska w ramach

---

<sup>8</sup> *Historia Śląska*, red. M. Czaplinski, Wrocław 2007, s. 22.

<sup>9</sup> Tamże, s. 355.

<sup>10</sup> *Historia Górnego Śląska : polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 32.



Niemiec. Tymczasowo połączone zostały podczas drugiej wojny światowej, kiedy do prowincji śląskiej w III Rzeszy przyłączono także sąsiadujące ze Śląskiem od wschodu ziemie małopolskie, w tym także Zagłębie Dąbrowskie. Właściwe związki Zagłębia ze Śląskiem datują się już na XIX wiek, kiedy oba obszary przemysłowe połączyła wymiana gospodarcza oraz migracja robotników zagłębiowskich do Prus<sup>11</sup>, jednak na płaszczyźnie administracji nie uwzględniono ich w II Rzeczypospolitej. Władze w Warszawie zdecydowały się połączyć te dwa regiony dopiero w 1945 roku, nie uwzględniając przy tym ich odmiennej specyfiki kulturalnej ani wzajemnego antagonizmu.

Polska Partia Robotnicza (dalej: PPR) na terenie województwa w 1945 roku znajdowała się w specyficznym położeniu. Z jednej strony, Górny Śląsk i Zagłębie były to obszarami przemysłowymi, na których komuniści cieszyli się przed wojną autentycznym, choć niewielkim w porównaniu z innymi partiami poparciem. Co więcej, fakt, że w trakcie wojny te obszary zostały anektowane przez III Rzeszę oznaczał, iż przedwojenne polskie struktury administracyjne nie przetrwały nawet w formie szczątkowej. Tworzyło to trudności natury praktycznej dla nowej polskiej administracji, ale ułatwiało zakorzenienie się nowego reżimu<sup>12</sup>. Z drugiej strony, struktury PPR zostały osłabione przez represje niemieckie (zwłaszcza rozbitcie organizacji PPR w regionie przez Gestapo w maju 1944 roku)<sup>13</sup>. W rolniczym rejonie Opola baza społeczna nowego ustroju była wyjątkowo słaba, a na terenie okręgu przemysłowego wpływy komunistów ograniczało działanie Polskiej Partii Socjalistycznej (w Zagłębiu) i bariera, jaką wśród autochtonicznych robotników tworzyła dla nich śląska tradycja i silne wpływy kościoła katolickiego. Aż do jesieni 1945 roku, partia nie uzyskała licznej reprezentacji w tej grupie społecznej<sup>14</sup>. Asertywna polityka wobec partii socjalistycznej, której skutkiem było podporządkowanie tego ugrupowania komunistom, pozwoliła *czerwonemu Zagłębiu* odegrać rolę swoistej kuźni kadr dla województwa, ale rdzenni Ślązacy byli często, pomimo ofi-

---

<sup>11</sup> J. Ziemia, *Po obu stronach Brynicy : społeczno-polityczne związki Zagłębia Dąbrowskiego z Górnym Śląskiem w okresie kapitalizmu*, Katowice 1973, s. 39.

<sup>12</sup> M. Paździora, *Odbudowa i tworzenie polskich władz administracyjnych i samorządowych na terenie województwa śląsko - dąbrowskiego* [w:] *Rok 1945 w województwie śląsko - dąbrowskim*, red. A. Topol, Katowice 2004, s. 27.

<sup>13</sup> J. Tomaszewicz, *Ugrupowania polityczne i organizacje społeczne w województwie śląsko - dąbrowskim* [w:] *Rok 1945 w województwie...*, s. 65.

<sup>14</sup> M. Czaplinski, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 521.

cialnych zaprzeczeń, traktowani z nieufnością: np. pod koniec roku 1945 na dwudziestu dwóch starostów Ślązakami było tylko dziewięciu<sup>15</sup>.

Po zajęciu Śląska i Zagłębia przez Armię Czerwoną, członkowie konspiracyjnych komórek PPR ujawnili się i włączyli w proces tworzenia rad zakładowych i narodowych, związków zawodowych, itd., które potem stopniowo stawały się częścią aparatu władzy państwa partyjnego. Do tego potrzebna była jednak centralna organizacja, którą PPR zapewniła przybyła 28 stycznia grupa operacyjna PPR, z generałem Aleksandrem Zawadzkim na czele. Zagłębiak Zawadzki był faktycznym kierownikiem administracji, natomiast oficjalnie najważniejsze stanowiska – wojewody i wicewojewody - objęli Ślązacy. Byli to Jerzy Ziętek, pułkownik Ludowego Wojska Polskiego i Arka Bożek, polski działacz patriotyczny, niezwiązany przedtem z komunistami, ale cieszący się autentycznym poparciem wśród Ślązaków, zwłaszcza w rejonie opolskim, co przesądziło o jego nominacji.<sup>16</sup> Gwarantem władzy PPR były oczywiście policja i wojsko, ale w specyficznych warunkach Śląska i Zagłębia, na drugie miejsce wysunęły się zdominowane przez PPR związki zawodowe. Posiadały one duże wpływy, przysługiwały im mandaty w Radach Narodowych, a w roku 1945 faktycznie kierowały wieloma zakładami, ale z drugiej strony – w tym okresie zachowywały sporą niezależność od Partii<sup>17</sup>. PPR była przez to zmuszona postawić szczególny nacisk na propagandę i perswazję. O opozycyjnym potencjale ruchu robotniczego świadczy fakt, iż zdarzały się przypadki, że członkowie PPR zaangażowani w działalność związkową, organizowali strajki, wbrew odgórnym zaleceniom kierownictwa.<sup>18</sup>

### **Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie – razem, czy osobno?**

Na samym początku *Trybuna...*, prowadząc narrację podkreślała rozdzielność Śląska i Zagłębia. Przykład takiej retoryki znajdujemy w numerze dziewiątym, w którym poinformowano czytelników o odsłonięciu na Placu Wolności w Katowicach pomnika, mającego być wyrazem wdzięczności *polskiej ludności Górnego Śląska i ludności*

---

<sup>15</sup> J. Tomaszewicz, *Ugrupowania polityczne...*, s. 68.

<sup>16</sup> M. Paździora, *Odbudowa i tworzenie...*, s. 46.

<sup>17</sup> J. Tomaszewicz, *Ugrupowania polityczne...*, s. 129.

<sup>18</sup> Tamże, s. 72.

*Zagłębia Dąbrowskiego dla bohaterskiej Armii Czerwonej*<sup>19</sup> (Zagłębiaków niejako domyślnie uważano za Polaków). W tym samym numerze gazety, w relacji z *pierwszej okręgowej konferencji Związku Zawodowego Górników Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego* zapowiedziano deklarowaną przez mieszkańców obu regionów współpracę na rzecz odbudowy Polski<sup>20</sup>. *Po raz pierwszy w dziejach ruchu zawodowego górnik ze Śląska wyciąga dłoń do górnika Zagłębia Dąbrowskiego, rozumiejąc, że siła tkwi tylko w jedności klasy pracującej i tylko jedność daje zwycięstwo*<sup>21</sup>.

Na tym samym zjeździe, w uroczystej przemowie pełnomocnik Rządu Tymczasowego, gen. Aleksander Zawadzki jako *były górnik Zagłębia Dąbrowskiego*, opisywał niedole ludności pracującej obu regionów – ponownie osobno wymienionych - wyzyskiwanej przez kapitalistów, zarówno polskich jak i niemieckich.<sup>22</sup> Wskazywał tym samym na wspólne problemy, którym czoła stawić musieli przed wojną eksploatowani robotnicy tak Śląska, jak i Zagłębia.

Podobne sformułowanie odnajdujemy np. w numerze jedenastym gazety. Wspólnie, jednak jako odrębnie wymienione grupy śląscy i zagłębiowscy robotnicy, pomni swojego udziału w zmaganiach z niemieckim okupantem, mieli wyrażać wspólne żądania<sup>23</sup>: *my przedstawiciele klasy robotniczej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, klasy, która brała największy udział w walce z okupantem, domagamy się w imię obrony naszej demokratycznej Ojczyzny natychmiastowego oddania pod sąd wszystkich hitlerowców i ich agentów i należytego ich ukarania, domagamy się jak najszybszego i bezwzględного oczyszczenia Śląska od Niemców i ich popleczników*<sup>24</sup>.

---

<sup>19</sup> *Wezwanie do obywateli Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, „Trybuna Śląska”, nr 9 (16), 20 lutego 1945, s. 1.

<sup>20</sup> *Wieczysta przyjaźń Narodu Polskiego z bratnimi narodami ZSRR – to gwarancja przyszłości naszego Państwa. Z pierwszej okręgowej konferencji związku Zaw. Górników Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, „Trybuna Śląska”, nr 9 (16), 20 lutego 1945, s. 3.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> *Śmierć niemieckim okupantom. Rezolucja przyjęta na zebraniu Aktywu Okręgowej Komisji Związków Zawodowych w Katowicach*, „Trybuna Śląska”, nr 11 (19), 23 lutego 1945, s. 4.

<sup>24</sup> Tamże.

## Zjednoczenie

Zmianę przyniosło dopiero włączenia Zagłębia Dąbrowskiego do województwa śląskiego. *Trybuna...* oficjalnie ogłosiła je w 9 marca. Numer szesnasty gazety otwarty jest entuzjastycznymi nagłówkami zdobiącym pierwszą jej stronę: *WITAMY ZJEDNOCZENIE ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA Niech żyje silna klasa robotnicza Okręgu Przemysłowego Śląsko-Zagłębiowskiego.*<sup>25</sup>

Czytelników poinformowano, że Zagłębie Dąbrowskie (którego obszar został sprecyzowany na łamach gazety jako: *powiaty będziński, zawierciański i miasto Sosnowiec*) zostało na mocy dekretu rządu, wydanego 24 lutego 1945 roku, włączone w województwo śląskie. Zapowiedziano również z tego powodu uroczystą manifestację, zaplanowaną na dzień 18 marca tegoż roku<sup>26</sup>.

Gazeta uzasadniała fakt, iż Zagłębie Dąbrowskie i Śląsk w przedwojennej Polsce znajdowały się w oddzielnych województwach, polityką sanacyjną, zajmującą zdaniem gazety stanowisko wrogie robotnikom. Od teraz: *robotnik zagłębiowski poda sobie rękę z robotnikiem śląski. Wspólnym młotem wykuwać będą potęgę przemysłową Polski*<sup>27</sup>.

Jak już wspomniano we wstępie, od następnego numeru gazeta zaczęła ukazywać się pod tytułem *Trybuna Robotnicza*. Decyzję o zmianie tytułu podjął Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej, a wynikała ona z opisanego powyżej połączenia regionów<sup>28</sup>. Odnotowano również mianowanie gen. Aleksandra Zawadzkiego wojewodą *Śląsko - Zagłębiowskim*<sup>29</sup>.

Numer 24 (31) z dnia 18 marca entuzjastycznie opisywał manifestację, na której *Zagłębie, Śląsk i Ziemia Opolska* świętowały swoje zjednoczenie. Gazeta wspominała, iż historia Śląska i Zagłębia potoczyła się innymi drogami, jednak *łączyła ich* [regiony] *wspólna walka o wolność i demokrację*. *Trybuna...* wskazała również, że *szkodliwy*

---

<sup>25</sup> Nagłówki, „Trybuna Śląska”, nr 16 (23), 9 marca 1945, s. 1.

<sup>26</sup> *Historyczny akt Rządu Polskiego – Zjednoczenie Zagłębia i Śląska*, „Trybuna Śląska”, nr 16 (23), 9 marca 1945, s. 1.

<sup>27</sup> *Zjednoczenie Śląska i Zagłębia*, „Trybuna Śląska”, nr 16 (23), 9 marca 1945, s. 1.

<sup>28</sup> *Od redakcji*, „Trybuna Robotnicza”, nr 17 (24), 11 marca 1945, s. 1.

<sup>29</sup> *Gen. dyw. Aleksander Zawadzki wojewodą Śląsko-Zagłębiowskim*, „Trybuna Robotnicza”, nr 18 (25), 11 marca 1945, s. 1.

stan administracyjnego rozdzielenia sąsiadujących ze sobą centrów przemysłowych został na zawsze usunięty, z czym wiąże się również kres przedwojennej dzielnicowości<sup>30</sup>. *Trybuna*... podkreśliła też fakt, że na uroczystości związane ze zjednoczeniem ziem przybyło tysiące osób, w tym także takie osobistości, jak np. gen. Michał Rola-Żymierski, premier Edward Osóbka-Morawski i prezydent Bolesław Bierut. Ten ostatni w swojej przemowie oświadczył<sup>31</sup>: *długo dziadowie i ojcowie nasi czekali na chwilę zjednoczenia ziem Śląska Opolskiego z Macierzą. Dziś chwila ta nadeszła. Dziś cały naród polski z radością wita Was, Bracia, jako swych rodaków, jako obywateli wspólnego kraju, jako dzieci wspólnej nam Ojczyzny*<sup>32</sup>.

### **Ślązak i Zagłębiak – bracia czy antagoniści?**

W *Trybunie*... czytelnik mógł odnaleźć również uzasadnienia decyzji, podjętych przez grupę rządzącą. Redaktorzy wyjaśniają, iż przynależność przemysłowego rejonu, jakim jest Zagłębie Dąbrowskie, do województwa kieleckiego była niesłuszna, a wynikało to z rolniczego charakteru Kielecczyzny.<sup>33</sup> Rozszerzenie granic województwa, nazywanego od teraz śląsko - dąbrowskim, uzasadnione było „ciążeniem” w stronę Śląska, jak sygnalizowała *Trybuna*<sup>34</sup>. Teraz jednak wszystko miało się zmienić na lepsze: *złamane częściowo w 1922 r. bariery graniczne pękły dzisiaj całkowicie i po wsze czasy. Zagłębie Dąbrowskie tworzy ze Śląskiem jedną organiczną, nierozzerwalną całość. (...) Brynica przestała być rzeką graniczną, stając się symbolem zbratania i jedności narodowej*<sup>35</sup>.

Dzięki swojemu potencjałowi produkcyjnemu, Zagłębie Dąbrowskie połączone ze Śląskiem miało uczynić Polskę jednym z najważniejszych producentów węgla na kontynencie europejskim, a samo województwo zyskać pod względem gospodarczym ogromne znaczenie<sup>36</sup>. Redakcja pompatycznie stwierdziła, iż: *z zakasanyimi rękawami i*

<sup>30</sup> *Historyczny dzień*, *Trybuna Robotnicza*, nr 24 (31), 18 marca 1945, s. 1.

<sup>31</sup> *Wielka Manifestacja zjednoczenia narodowego*, *Trybuna Robotnicza*, nr 25 (32), 19 marca 1945, s. 1.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> *Zjednoczenie Śląska i Zagłębia*, „*Trybuna Śląska*”, nr 16 (23), 9 marca 1945, s. 1.

<sup>34</sup> *Nowe granice województwa*, „*Trybuna Robotnicza*”, nr 207 (214), 20 września 1945, s. 4.

<sup>35</sup> *Wkład Zagłębia Dąbrowskiego w dzieło odbudowy Polski*, „*Trybuna Robotnicza*”, nr 24 (31), 18 marca 1945, s. 5.

<sup>36</sup> Tamże.

*podniesionym wysoko sztandarem wolności ludu pracującego, łączy się dziś robotnik i chłop zagłębiowski z bratem Ślązakiem, aby zgodnym rytmem kuć i odbudowywać wielką Polskę Piastowską*<sup>37</sup>.

Ciekawie wygląda dyskurs na ten temat w świetle polemiki *Trybuny...* z artykułem Kazimierza Gołby, który ukazał się w drugim numerze dwutygodnika - *Odra*. Wspomniany jest tam *niezdrowy i niepożądany (...) stosunek jaki zaistniał po wojnie między Zagłębiem i Śląskiem*<sup>38</sup>. Redaktorzy dziennika zarzucali Kazimierzowi Gołbie, iż *nie zgłębił dostatecznie ani tematu, który porusza i omawia, ani psychiki Ślązaka ani też psychiki Zagłębiaka oraz podniesienie czysto sąsiedzkich zadrażnień – do miary problemu*.<sup>39</sup> Wobec zaistniałej sytuacji, *Trybuna...* prezentowała czytelnikom własny pogląd na kwestie sąsiedzkich stosunków. Odwoływała się tutaj do historii: przykładowo do okresu intensywnego rozwoju przemysłu, który na Śląsku przyciągał fachowców narodowości niemieckiej, a na terenie Zagłębia niemieckiej i śląskiej. Wypieranie przez przyjezdnych specjalistów autochtonów na poszczególne stanowiska miało generować w stosunku do nich urazę. Dodatkowo gazeta wspomniała o obecności polskiej inteligencji w omawianych regionach wskazując, iż na Śląsku, wobec nacisków ze strony polityki powszechnej germanizacji, nie miała ona żyznego podłoża do wzrostu. Chociaż w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową można było obserwować jej rozwój, proces ten został zakończony w 1939 roku, a wielu przedstawicieli inteligencji albo końca wojny nie dotrwało, albo też znalazło się poza granicami kraju. Wedle *Trybuny...* inaczej to zjawisko wyglądało na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie pośród inteligencji miejscowej odnaleźć można było również rasy mieszane: zagłębiowsko – śląskie lub zagłębiowsko – niemieckie, które jednak w godzinie próby okazały Polsce lojalność. Wspomniany został też okres powstań śląskich, kiedy to *Zagłębiacy dali liczne i serdeczne dowody ukochania Ślązaków i pobliskiego Śląska*. Kolejnym argumentem, wysuwany przez gazetę, miała być chęć administracyjnego zjednoczenia się ze Śląskiem ze strony mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, czemu jednak na przeszkodzie stanęły: ze strony Zagłębia interesy przemysłu, przeciwnego zjednoczeniu robotników obu regionów, a ze strony Śląska grup o skłonnościach separatystycznych. Również gazeta wspomniała cierpienia, jakich doświadczyli

---

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> *Problem Zagłębiowski*, „Trybuna Robotnicza”, nr 24 (31), 18 marca 1945, s. 5.

<sup>39</sup> Tamże.

mieszkańcy Zagłębia w okresie okupacji hitlerowskiej. *Trybuna...* sugerowała, iż Gołba, autor artykułu z *Odry* nie zna w dostatecznym stopniu przeszłości regionów. Dziennik polecił przy tym, by podobnymi do jego wystąpieniami nie roztrząsać swad, a samoczynnie odejdą one do przeszłości<sup>40</sup>.

Jest to jedna z nielicznych wzmianek o tym, że wśród autochtonów nie tylko Niemcy zapatrywali się sceptycznie na związek z Polską. Gazeta potępiła też autonomię śląską, której oficjalne zniesienie odnotowała z satysfakcją. Dekret o zniesieniu autonomii był koniecznością, gdyż ta instytucja była sprzeczna z potrzebami robotników i inteligencji, a sprzyjała działalności niemieckich wywrotowców i szpiegów (argument wymowny u schyłku wojny)<sup>41</sup>. Gdy Sejm zatwierdził dekret, *Trybuna...* pochwaliła parlament za usunięcie przeszkody do ustanowienia demokratycznych rządów, która *nie przyniosła nic dobrego ani Polsce, ani Śląskowi* a umacniała mniejszość niemiecką (teraz przeznaczoną do wysiedlenia) i utrzymywała izolację Śląska od reszty kraju, jako *osobnej, luźno powiązanej dzielnicy*; jej utrzymanie groziłoby regionowi oderwaniem od życia narodu. Odtąd wszyscy Polacy *mieli czuć przynależność do całego narodu, a nie swojej dzielnicy, niezależnie od tego, jak się ona nazywa*<sup>42</sup> Praca dla dobra Polski i jej obywateli, bez względu na to, skąd pochodzą miała być środkiem do osiągnięcia tego celu<sup>43</sup>.

Zwalczanie dzielnicowości, paradoksalnie, pojawiało się na łamach *Trybuny...* co najmniej równie często, co zapewnienia o organicznej jedności nowego województwa z resztą kraju. Skrupulatnie odnotowywano wszystkie manifestacje i uchwały robotnicze, na których klasa pracująca *mocno podkreśla potrzebę wyeliminowania z życia narodowego i społecznego wszelkich przejawów dzielnicowości...*<sup>44</sup>. Szczególnie obficie gazeta relacjonowała działania weteranów powstań śląskich, przyklaskując ich inicjatywie, by stworzyć *typ jednolitego, całkowitego Polaka ziem zachodnich*. Do tego dzieła po-

---

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> *Śląsk i zagłębie dąbrowskie – to organiczna całość. Z pierwszego posiedzenia Delegatów Śląska i Zagłębia*, „Trybuna Robotnicza”, nr 18 (25), 12 marca 1945, s. 3.

<sup>42</sup> *Zniesienie autonomii Śląska*, „Trybuna Robotnicza”, nr 88 (95), 24 maja 1945, s. 1.

<sup>43</sup> *Z posiedzenia Okręgowej Komisji Związków Zawodowych*, „Trybuna Robotnicza”, nr 196 (203), 9 września 1945, s. 4.

<sup>44</sup> *Klasa robotnicza manifestuje swoją solidarność z uchwałami KCZZ*, „Trybuna Robotnicza”, nr 200 (207), 13 września 1945, s. 3.

wstańcy byli predestynowani, gdyż jako pierwsi *przerzucili mosty nad Brynicą*<sup>45</sup> Dążenia do jedności regionów *Trybuna...* dopatrywała się też w pozornie niezwiązanych z nią wydarzeniach, np. wyborach do rad zakładowych, w których *klasa robotnicza Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego dała (...) wyraz swego dążenia do jedności*<sup>46</sup>. Co ciekawe, w *Trybunie...* pojawiały się też głosy apelujące, aby w imię zjednoczenia zmienić nazwę województwa. Proponowano województwo *górnos Śląskie* (zamiast Śląsko - dąbrowskiego), albo bardziej akceptowalne dla Zagłębiaków - *katowickie* zwłaszcza, że ta nazwa *przyczyniłaby się do zatarcia odrębności pomiędzy poszczególnymi dzielnicami Polski*<sup>47</sup>

## Bajki z morałem

Gazeta zdaje się momentami nabierać charakteru dydaktycznego. Pomimo, iż stosunkowo nieczęsto opisywała przejawy antagonizmu Śląsko - zagłębiowskiego, zdarzało jej się poruszać trudne tematy w formie umoralniających i opatrzonych morałem historyjek. Jednym z przykładów tego typu historyjek jest zamieszczona w dwudziestym siódmym numerze gazety opowieść o niezorientowanym w lokalnej sytuacji milicjancie (*ze starczącym groźne spoza pleców karabinem*), który zatrzymał na ulicy dziewczynę pochodzącą z Zagłębia Dąbrowskiego, żądającą od niej dokumentów potwierdzających jej status na volksliście. Gdy ta próbuje mu wytłumaczyć, iż *jest (...) z Sosnowca, że jest Polką, i że żadnej „Volkslisty” nie posiada i że ... itd.*, milicjant pozostaje niewzruszony i chce zatrzymać Zagłębiankę. Świadek zdarzenia decyduje się podejść do milicjanta i z *uprzejmym i niewinnym uśmiechem* pyta go o możliwość dokonania wpisu na volksliście, gdyż również jest Polakiem i takowego nie posiada, a zdaje się on być niezbędny do przemieszczania się w mieście. Oczywiście, bajka nie byłaby bajką, gdyby nie miała dobrego zakończenia: milicjant wraz ze świadkiem zaczynają się wspólnie śmiać i nieporozumienie zostaje wyjaśnione<sup>48</sup>. Dodatkowo, historyjka opatrzona jest morałem. Brzmi on mia-

<sup>45</sup> *Powstańcy walczą z dzielnicowością. Ppłk Ziętek przemawiał w Sosnowcu*, „Trybuna Robotnicza”, nr 196 (203), 9 września 1945, s. 5.

<sup>46</sup> *Dorobek organizacji partyjnych PPR we wrześniu*, „Trybuna Robotnicza”, nr 235 (242), 18 października 1945, s. 3.

<sup>47</sup> *Wolna Trybuna. W sprawie nazwy naszego województwa*, „Trybuna Robotnicza”, nr 43 (50), 7 kwietnia 1945, s. 4.; *Uwagi o „Czynie Młodych”*, „Trybuna Robotnicza”, nr 52 (59), 16 kwietnia 1945, s. 4.

<sup>48</sup> *Zezem...*, „Trybuna Robotnicza”, nr 27(34), 22 marca 1945, s. 4.



nowicie: *nie pamiętasz, co nam ostatnio nasz generał - wojewoda powiedział? Dość tych waśni i niepotrzebnej nienawiści między swymi. Trzeba być delikatnym, rozumnym i poważnym*<sup>49</sup>.

Inny przykład dydaktycznej historyjki, piętnującej nieeleganckie zachowanie wobec mieszkańca sąsiedniego regionu odnajdziemy w numerze 18 (25). W artykule opisana jest sytuacja, która miała miejsce w tramwaju linii Katowice – Sosnowiec. Tłem historii jest zima – śnieg i hulający mroźny wiatr. Zaniepokojony pasażer zwraca się do konduktorki z pytaniem, czy tramwaj dotrze do mostu nad rzeką Brynica. Pracownica tramwaju zaprzecza, wobec czego część pasażerów opuszcza pojazd, gotowi udać się do celu o własnych siłach. Część z nich jednak pozostaje w wagonie, będąc *świadomi stosunków panujących w tramwajach*. Po pewnym czasie jednak tramwaj ponownie rusza w drogę i dociera do wspomnianego wcześniej mostu. Tym razem nie uświadczymy szczęśliwego zakończenia, za to wyraźniej przedstawiony został czarny charakter<sup>50</sup>: *Wydawało mi się, jak gdyby lekki uśmiech wewnętrzznego zadowolenia zaigrał na twarzy konduktorki, kiedy ujrzała drepzczących gęsiego pasażerów, którzy zawierzyli jej informacjom. A może był to uśmiech takiej, co to nienawistnym okiem spogląda na „goroli” z Sosnowca. I sądzę, że nie będę daleki od prawdy. Szelmowskie lichy pokutuje nie w jednym jeszcze słudze hitlerowskim, budującym swe nadzieje na słowiańskim szybkim zapomnieniu uraz*<sup>51</sup>.

Zagłębie Dąbrowskie oraz Śląsk zostały na całe wieki przedzielone granicami państw. Pomimo przemysłowego charakteru regionów oraz sąsiedowania ze sobą z czasem za granicami politycznymi poszły granice o charakterze kulturowym. Władze polskie w okresie poprzedzającym II wojnę światową, wobec początkowo niepewnego podziału Śląska pomiędzy Rzeczpospolitą Polską i Republikę Weimarską, przyznały rejonowi administracyjną autonomię - tym samym legitymując jego odrębność od reszty terytoriów kraju. Wraz ze zmianą sytuacji międzynarodowej i możliwością ustanowienia granicy *na Odrze i Nysie* na podstawie zawartych odgórnie traktatów, instytucja autonomii śląskiej stała się nie tylko zbędna ale i niewygodna. Korzystne wydawało się zarówno szybkie nadanie ziemiom zachodnim polskiego charakteru jak i możliwie mocne zintegrowanie ich z zresztą kraju.

---

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> *Na dzień dobry dla Dyrekcji Tramwajów*, „Trybuna Robotnicza”, nr 18 (25), 12 marca 1945, s. 4.

<sup>51</sup> Tamże.

Jedną z metod, która miała umożliwić PPR osiągnięcie założonego celu, była propaganda. Autorzy artykułu dokonali analizy treści propagandowych zawartych w Trybunie Śląskiej - oficjalnym dzienniku PPR na Śląsku. Poszukiwali oni odpowiedzi na pytanie, jaki obraz powiązań pomiędzy sąsiadującymi ziemiami jak i ich mieszkańcami kreuje gazeta, oraz jak opisuje podziały administracyjne pomiędzy nimi istniejące przed II wojną światową.

Opisując omawiane regiony, *Trybuna...* wielokrotnie starała się położyć nacisk na wszelkiego rodzaju związki pomiędzy nimi, np. tradycje robotnicze lub doświadczenia związane z walką z hitlerowcami. Mieszkańców sąsiadujących ziem przedstawiała nieomal jako braci, którzy po wieloletniej rozłące znowu się wzajemnie odzyskali. Umieszczenie Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska w jednym województwie dziennik przedstawiał wyłącznie w superlatywach, jako działanie mające na celu najlepiej pojęty interes wszystkich zainteresowanych. Gazeta zdawała się podejmować próby przekonania swoich czytelników do tej decyzji, odwołując się do argumentów zarówno ideologicznych jak i ekonomicznych. Reakcje mieszkańców na ten krok przedstawione były jednostronnie pozytywnie – odbywają się wielkie manifestacje pełne rozentuzjzmowanych przedstawicieli ludności miejscowej, świętującej zjednoczenie pod biało-czerwoną flagą demokratycznej, wolnej ojczyzny. Gazeta bardzo niechętnie odnosiła się do autonomii śląskiej, widząc w niej przejawy dzielnicowości i dogodny grunt do działania obcych szpiegów. Przejawy sceptycyzmu wobec zjednoczenia administracyjnego ziem *Trybuna...* ostro krytykowała, zarzucając adwersarzom przykładowo powierzchowną znajomość tematyki, a ich postawę piętnując jako szkodliwą. Dodatkowo gazeta zdawała się podejmować w pewnej mierze funkcję dydaktyczną w stosunku do swoich czytelników: prezentując swego rodzaju historyjki z wydarzeń, których autor był świadkiem, wznoszące na piedestał postawy pożądane i ganiące te niewłaściwe – np. przejawy małostkowości lub konfliktów lokalnych.

# AUTORZY

*Karol Chwastek* – student drugiego roku studiów uzupełniających na kierunku historia o specjalności archiwalnej na Uniwersytecie Śląskim. Sferą jego zainteresowań jest Górny Śląsk ze szczególnym uwzględnieniem obszaru aglomeracji śląskiej. Pozanaukowo lubi podróżować, także autostopem. Ponadto, interesuje go wspinaczka góraska oraz strategiczne gry komputerowe.

*Wenesa Kubaczyńska* - studentka historii oraz prawa na Uniwersytecie Śląskim. Członek Sekcji Historii Kobiet Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania naukowe obejmują zagadnienia związane z historią prawa oraz historią kobiet, zwłaszcza w epoce nowożytnej. Zainteresowania pozanaukowe to podróże oraz literatura.

*Patrycja Tomiczek* – studentka drugiego roku studiów magisterskich na kierunku historia o specjalności nauczycielskiej. Swoje zainteresowania badawcze kieruje w stronę historii nowożytnej XVI – XVIII wieku, a także historii kobiet w tym okresie. Członek Sekcji Historii Kobiet Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Śląskiego oraz Stowarzyszenia Działań Lokalnych *Spichlerz*, z którym współorganizuje Pikniki Historyczne, Noce Muzeów oraz uczestniczy w innych wydarzeniach, przygotowywanych przez Stowarzyszenie. Interesuje się podróżami, himalaizmem oraz literaturą. Od 2014 roku jest członkiem National – Geographic Society.

*Weronika Sobik* – studentka pierwszego roku studiów magisterskich na kierunku historia o specjalności administracyjno - samorządowej. Interesuje się nowożytną historią krajów anglosaskich, a w szczególności Anglią oraz Szkocją XVI i XVII wieku oraz początkami państwowości Stanów Zjednoczonych. Pozanaukowo interesuje się kinematografią, literaturą fantastyczną, muzyką oraz podróżami po regionie.

*Gabriela Juranek* - studentka drugiego roku Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych, w ramach których studiuje historię sztuki. Członek Studenckiego Koła Naukowego Historyków Sztuki Uniwersytetu Śląskiego i Sekcji Historii Kobiet Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania naukowe to historia mody we Francji w latach 1770-1799, wpływ wydarzeń społecznych i politycznych na

zmiany w modzie, historia postrzegania ubiorów antycznych w sztuce nowożytnej. Zainteresowania pozanaukowe: historia kultury, historia literatury, twórczość poetów wyklętych.

*Kamil Kartasiński* - student drugiego roku studiów drugiego stopnia na Wydziale Nauk Społecznych, kierunek historia. Uczestnik konferencji naukowych oraz projektów badawczych. Autor publikacji dotyczących powstania styczniowego oraz deportacji Górnoszlązaków do ZSRR w 1945 roku. Zainteresowania skupia głównie na tzw. oral history, zbierając świadectwa weteranów II wojny światowej.

*Milena Szczurowska* – studentka historii drugiego roku studiów magisterskich. Interesuje ją życie w XIX wieku, historia Rosji i baletu, a pozanaukowo balet- praktyka oraz podziwianie, jazda konna, czytanie książek.

*Bartosz Łukasik* - student drugiego roku studiów uzupełniających na kierunku historia o specjalizacji nauczycielskiej. Interesuje się historią XIX – wiecznej Galicji oraz Austrii. W wolnym czasie zbiera pamiątki z przeszłości oraz bada genealogię swojej rodziny.

*mgr Tymoteusz Morela* - studia teologiczne o specjalizacji historia Kościoła ukończył w 2013 roku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Magisterium obronił na podstawie pracy: *Życie, działalność duszpasterska i śmierć o. Teodora Sęsały SVD (1888-1940) - męczennika II wojny światowej*. W 2014 roku ukończył podyplomowe studia komunikacji społecznej i dziennikarstwa na Papieskim Wydziale Teologicznym. Od 2013 roku doktorant historii na Wydziale Historyczno - Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego. Interesuje się historią Kościoła na Śląsku.

*mgr Alicja Bartnicka* - historyk, dziennikarz, literaturoznawca. Absolwentka filologii polskiej z dziennikarstwem (2012) oraz historii (2014) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obecnie doktorantka na Wydziale Nauk Historycznych UMK. Laureatka Stypendium Prezesa Rady Ministrów za wyniki w nauce w latach 2006/2007. Od 2013 roku związana z portalem historycznym Historia.org.pl. Autorka monografii naukowej, zatytułowanej *Postać czarodzieja w literaturze fantasy. J.R.R. Tolkien-A. Sapkowski-J.K.*

*Row-ling*. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się głównie wokół literatury fantazy – zarówno polskiej jak i zagranicznej, gdzie bierze pod uwagę przede wszystkim dzieła najnowsze, w których bada pochodzenie i funkcjonowanie poszczególnych ras i bohaterów. Interesuje się także szeroko rozumianą historią Niemiec, zwłaszcza dziejami III Rzeszy i stosunków polsko - niemieckich w XX w., ze szczególnym uwzględnieniem najważniejszych etapów historii Niemiec w latach 1918–1990.

*mgr Danuta Ożarowska* - Absolwentka Historii na Uniwersytecie Śląskim. Obecnie studentka studiów doktoranckich w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Planowana rozprawa doktorska będzie dotyczyć problematyki ludobójstwa w Rwandzie. Zainteresowanie naukowe: wydarzenia w Rwandzie w 1994 roku, historia regionu Wielkich Jezior Afrykańskich, Holocaust, genocide studies, socjologia wojny, psychologia społeczna, nauki o bezpieczeństwie. Pozanaukowo interesuje się literaturą, wolontariatem, behawioryzmem zwierzęcym.

*mgr Michał Sapa* – absolwent studiów historycznych w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w 2014 roku, a obecnie doktorant Uniwersytetu Śląskiego pod opieką dr hab. Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz. Tematem jego pracy doktorskiej będzie *Działalność górnośląskich separatystów ze Związku Górnoślązaków/Bund der Oberschlesien*. W swojej pracy badawczej interesuje się historią społeczną i szeroko pojętą tematyką nacjonalizmu, a w zakresie czasu i miejsca – historią Śląska i Niemiec, XIX i XX w. Jeśli chodzi o zainteresowania pozanaukowe, to obejmują one wycieczki górskie, muzykę klasyczną i wolontariat.